

Karen Marie Monning

Bloodfever - Gorączka Krwi

Kiedyś myślałam, że moja siostra i ja jesteśmy dwiema miłymi dziewczynami z południa, które za kilka lat wyjdą za mąż i ustatkują się, żeby wieść spokojne życie. Potem odkryłam, że Alina i Ja pochodzimy, nie z dobrych południowych korzeni ale z antycznego celtyckiego rodu potężnych sidhe-seers ludzi którzy mogą widzieć wróżki. Nie tylko widzę przerażającą rasę z innego świata, ale potrafię też wyczuwać święte relikty wrózek, które mają w sobie najbardziej śmiertelną z ich magii. Kiedy moja siostra została znaleziona martwa w wypełnionej śmieciami alejce w Dublinie, przybyłam tu w poszukiwaniu odpowiedzi, teraz wszystko czego chciałam to zemsta. I po tym wszystkim czego się o sobie dowiedziałam i nauczyłam wiem, że jestem dość potężna, żeby ją zrealizować.

Zwyczajne życie MacKayli Lane przeszło całkowitą przemianę od kiedy postawiła stopę na Irlandzkiej ziemi i zagłębiła się w świat starożytnych tajemnic i śmiertelnego czarnoksiężstwa.

W swojej walce o życie Mac musi znaleźć Sinsar Dubh – książkę o najczarniejszej magii z przed miliona lat, która trzyma klucz do władzy nad światem wrózek i światem ludzi. Ścigana przez zabójcze wróżki otoczona przez tajemnicze osoby którym wie, że nie może zaufać Mac czuje się rozdarta pomiędzy dwoma zabójczymi i zniewalającymi mężczyznami: V'lane, wróżką której trudno się oprzeć a która zmienia seksualne pożądanie w obsesję dla każdej kobiety i nieprzeniknionym Jericho Barronsem, mężczyzną tak samo urzekającym jak tajemniczym.

Przez wieki ciemne królestwo świata wrózek współegzystowało z ludzkim. Teraz kiedy ściany pomiędzy tymi dwoma światami opadają Mac jest jedyną rzeczą która stoi pomiędzy nimi

Bloodfever

Prolog

Wszyscy mamy nasze małe problemy i niepewności. Nie jestem pod tym względem inna. W liceum kiedy czułam się niepewnie pocieszałam się zawsze dwiema rzeczami: jestem ładna, moi rodzice mnie kochają. Pomiędzy tymi dwiema myślami, mogłam przetrwać wszystko

Od tego czasu, rozumiałam jak niewiele znaczą te wszystkie formułki i jak gorzko mogą smakować. Co więc pozostaje? Nic w naszym wyglądzie, albo w tym kto nas kocha a kto nienawidzi. Nic w naszych zdolnościach—które jak piękno są niezasłużonym prezentem genetycznym—nic w tym co mówimy.

To nasze czyny nas definiują. To co wybieramy. To czemu się sprzeciwiamy. To za co gotowi jesteśmy umrzeć.

Nazywam się MacKayla Lane. Tak myślę. Niektórzy twierdzą, że moje nazwisko naprawdę brzmi O'Connor. To kolejna z moich niepewności w tej chwili: kim jestem? Chociaż w tym momencie wcale jakoś nie spieszo mi się tego dowiedzieć. To czym jestem jest wystarczająco niepokojące.

Jestem z Ashford w Georgii. Tak myślę. Chociaż mam jakieś niejasne wspomnienia których nie mogę nigdzie przyporządkować.

Jestem w Irlandii.

Kiedy moja siostra Alina, została znaleziona martwa w wypełnionej śmieciami alejce w północnej części Dublina, lokalna policja zamknęła jej sprawę w rekordowym tempie więc przybiegałam, żeby zobaczyć co mogę zrobić, żeby otrzymać

sprawiedliwość. Ok więc może nie jestem aż taka niewinna.

To po co naprawdę tutaj przyjechałam to zemsta. I teraz po tym wszystkim co widziałam pragnęłam jej dwa razy bardziej.

Zawsze myślałam, że moja siostra i Ja jesteśmy dwoma miłymi dziewczynami z południa które wyjdą za mąż za kilka lat, będą miały dzieci i usatukują się, żeby wieść spokojne życie popijając słodką herbatę, kołysząc się w bujanych fotelach na ganku w cieniu kwitnących magnolii, wychowując nasze dzieci razem w pobliżu mamy i taty.

Wtedy odkryłam, że Alina i Ja nie pochodzimy z dobrego południowego rodu tylko z antycznej celtyckiej linii potężnych sidhe-seers ludzi którzy mogą zobaczyć wróżki, przerażającą rasę istot z innego świata, które żyły potajemnie wśród nas od tysięcy lat ukryte pod złudzeniami i kłamstwami. Rządzone luźną ręką przez królową i nawet bardziej luźno traktowane przez porozumienie popierane przez niewielu a przez wielu ignorowane, żerowały na ludziach przez tysiąclecia.

Podobno jestem jednym z najbardziej potężnych sidhe-seers jakie kiedykolwiek przyszły na świat. Nie tylko mogę zobaczyć wróżki, mogę też wyczuć ich święte relikty, które zawierają najbardziej śmiertelny i najpotężniejszy z ich czarów.

Mogę je odszukać. Mogę ich używać

Już znalazłam mityczną włóczęgę, jedną z tylko dwóch broni zdolnych do zabicia nieśmiertelnej wróżki. Jestem również Nulem—osobą która może tymczasowo zamrażać wróżki zabierając ich moc zwykłym dotknięciem moich rąk. Pomaga mi to kopać tyłki kiedy muszę to robić a ostatnimi czasy muszę to robić za każdym razem jak się odwrócę.

Mój świat zaczął się rozpadać wraz ze śmiercią mojej siostry i nie przestał od tego czasu. I to nie tylko mój świat ma kłopoty, Wasz świat również

Mury pomiędzy światem wróżek i ludzi upadają

Nie wiem dlaczego i jak. Wiem tylko, że tak się dzieje. Czuje to w mojej krwi sidheser.

W wietrze ciemnych wróżek, czuje metaliczny cierpki krwawy posmak zapowiadający nadejście straszliwej wojny. W odległym powietrzu, słyszę odgłos przypominający trzask pioruna pochodzący z ostrego krwawego kopyta ogierów wróżek kręcących się niecierpliwie, gotowych szarżować na nas w antycznym, szale zakazanego dzikiego polowania.

Wiem kto zabił moją siostrę. Patrzyłam się w te mordercze oczy tego który ją uwiódł, wykorzystał i zniszczył. Nie całkiem wróżka, nie całkiem człowiek, nazywa siebie Lord Master, otwiera portale pomiędzy światami przynosząc przez nie Unseelie do naszego świata

Wróżki składają się z dwóch antagonistycznych dworów z ich własnym królewskimi domami i wyjątkowymi kastami: dwór światła Seelie, dwór ciemności Unseelie. Nie pozwólcie jednak światłu i ciemności się oszukać: oba dwory są śmiertelnie niebezpieczne. Przerazającą rzeczą jest fakt, że Seelie uważają swoich ciemniejszych braci Unseelie za tak okropnych, że zamknęli ich w więzieniu kilka wieczności temu. Kiedy jedna wróżka boi się innej wróżki, wiesz, że masz problem.

Teraz Lord Master sprowadza najciemniejszych najniebezpieczniejszych z naszych wrogów, uwalniając ich w naszym świecie i ucząc ich jak przeniknąć do naszej społeczności. Kiedy te potwory chodzą po naszych ulicach widzicie tylko 'zauroczenie' które rzucają: iluzję pięknej kobiety, mężczyzny lub dziecka.

Ja widzę czym są naprawdę.

Nie mam żadnych wątpliwości, że skończyłabym tak samo martwa jak moja siostra krótko po tym jak przyjechałam do Dublinia, jeśli nie zdryfowałabym do księgarni, której właścicielem był enigmatyczny Jericho Barrons. Nie mam zielonego pojęcia kim albo czym on jest, ani jakie są jego motywy, ale wie więcej o tym kim ja jestem i o tym co dzieje się w Dublinie niż ktokolwiek kogo do tej pory poznałam i potrzebuje

tej wiedzy.

Kiedy nie miałam żadnego miejsca do którego mogłam pójść Jericho Barrons wziął mnie do siebie, wyszkolił, otworzył mi oczy i pomógł mi przetrwać. Przyznaje, nie zrobił tego w najmilszy sposób ale nie jestem już taka wybredna jeśli chodzi o sposób w jaki udaje mi się przeżyć, dopóki mi się to w ogóle udaje

Ponieważ było to bezpieczniejsze niż mój tani pokój w pensjonacie, wprowadziłam się do jego księgarni. Była ona dobrze chroniona przed większością moich wrogów asortymentem okropnych sztuczek i stała jak bastion na skraju tego co ja nazywam Ciemną Strefą :dzielnicą która została przejęta przez cienie, bezkształtne Unseelie które żyły w ciemności i żywiły się ludźmi.

Barrons i Ja zawarliśmy niełatwe porozumienie oparte na wspólnej potrzebie: Oboje chcieliśmy Sinsar Dubh—książki o najczarniejszej magii z przed miliona lat, rzekomo napisanej przez samego króla Unseelie, która trzymała klucz do władzy nad światem wróżek i ludzi.

Ja chciałam jej ponieważ była to prośba umierającej Aliny, miałam ją znaleźć i jak podejrzewałam w niej znajdował się klucz do uratowania naszego świata.

On chciał jej ponieważ jak powiedział kolekcjonuje książki. Jasne.

Wszyscy inni na których się do tej pory natknęłam też jej szukają. Pościg jest niebezpieczny, stawka jest ogromna.

Ponieważ Sinsar Dubh jest reliktem wróżek, mogę wyczuć ją gdy jest w pobliżu.

Barrons nie może, ale wie gdzie jej szukać a ja nie. Więc teraz jesteśmy partnerami w przestępstwie, którzy nie ufają sobie ani na jotę.

Nic co przeżyłam w moim rozpierzczonym życiu pod kloszem, nie przygotowało mnie na to co przyniosły mi ostatnie tygodnie. Zniknęły moje długie blond włosy, zastąpiły je krótkie i ufarbowane na ciemno dla dobra mojej anonimowości. Zniknęły moje śliczne pastelowe ubrania, zastąpione przez bure kolory na których nie widać plam z krwi. Nauczyłam się przeklinać, kraść, kłamać i zabijać. Zostałam napadnięta przez wróżkę zabijającą przez seks która zmusiła mnie do striptizu, nie raz a dwa razy w miejscu publicznym. Odkryłam ,że jestem adoptowana, prawie zmarłam. Z Barronsem po mojej stronie, obrabowałam mafioza i sprowadziłam śmierć na niego i jego popleczników. Walczyłam i zabiłam z tuzin Unseelie. Walczyłam z wampirem Mallucem w krwawym ostatecznym starciu z samym Lordem Master W jeden krótki miesiąc udało mi się wkurzyć praktycznie każdego kto posiadał magiczną moc w tym mieście. Połowa z tych na których się natknęłam chciała mojej śmierci; druga połowa chciała wykorzystać mnie by znaleźć śmiercionośną pożądaną Sinsar Dubh.

Mogłabym wrócić do domu, tak przypuszczam. Próbować zapomnieć. Próbować się ukryć. Wtedy myślę o Alinie i o tym jak umarła.

Jej twarz przepływa przez mój umysł—twarz którą znałam jak swoją własną; była więcej niż moją siostrą, była moją przyjaciółką—i prawie mogę ją usłyszeć jak mówi: Jasne, młoda—i ryzykować doprowadzenie potworów takich jak Mallucé,zabijająca seksem wróżka, czy jakiś inny Unseelie do Ashford?

Zaryzykować ,że niektóre z Cieni mogą przejechać się w twojej walizce i pożerać czarujące i sielskie ulice naszego dzieciństwa, jedna przepalona lampa uliczna raz za razem? Kiedy zobaczysz Ciemną Strefę, która kiedyś była naszym domem jak będziesz się czuła Mac?

Jeszcze zanim jej głos zaczął zanikać wiedziałam ,że jestem tutaj do czasu aż to wszystko się skończy.

Do czasu aż Oni będą martwi albo Ja

Śmierć Aliny zostanie pomszczona.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 1

"Jesteś bardzo trudną kobietą do odnalezienia panno Lane" powiedział inspektor O'Duffy jak tylko otworzyłam oszklone diamentową szybą frontowe drzwi 'Książek i Bibelotów Barronsa' Okazała księgarnia w stylu tych ze starego świata była moim domem z dala od domu, czy mi się to podobało czy nie i pomijając wspaniałe wyposażenie, bezcenne dywany i niekończącą się sekcję materiału do czytania z najwyższej półki nie podobało mi się. Komfortowa klatka to wciąż klatka. Rzucił na mnie okiem ostro, gdy wyszłam przed drzwi na pełen widok z moimi unieruchomionymi szyną palcami i ramieniem, szwami na wardze i powoli blednącymi fioletowymi i żółtymi siniakami, które zaczynały się w okolicy mojego prawego oka i kończyły na linii mojej szczęki. Chociaż podniósł brew nie wygłosił żadnego komentarza.

Pogoda na zewnątrz była okropna i tak długo jak drzwi były otwarte byłam przy niej zdecydowanie za blisko. Padało już od paru dni, niepohamowany przygnębiający potok który dokuczał mi ostrymi rzucanymi przez wiatr kropelkami nawet w tym miejscu gdzie stałam, wciśnięta pod schronienie z otoczonego kolumnami wytwornego wejścia księgarni. O jedenastej w niedzielę rano było tak pochmurno i ciemno, że lampy uliczne wciąż się paliły. Pomimo ich ponurych żółtych oślepiających świateł, ledwie mogłam dostrzec zarysy sklepów po drugiej stronie ulicy przez grubą, gęstą mgłę. Cofnęłam się, żeby pozwolić inspektorowi wejść. Podmuch chłodnego powietrza wpadł do środka razem z nim. Zamknęłam drzwi i wróciłam do kącika przy kominku gdzie owinięta w koc czytałam na sofie. Moja pożyczona sypialnia jest na najwyższym piętrze ale kiedy księgarnia jest zamknięta w weekendy, sadowię się na pierwszym z jego przytulnym kącikiem do czytania i kominkiem w moim osobistym salonie. Mój gust w wyborze materiałów do czytania stał się trochę ekscentryczny ostatnio. Dotkliwie świadoma deptającego mi po piętach inspektora, ukradkiem rzuciłam kilka dziwniejszych tytułów które przeglądałam poniżej ładnej unikatowej gablotki. 'Małeńcy ludzie—Bajki czy Fakty?', 'Wampiry dla Manekinów i boskiej mocy—Historia Świętych Reliktów'

"Okropna pogoda" zaobserwował, podchodząc do ognia i ogrzewając swoje dłonie przed delikatnie syczącymi gazowymi płomieniami.

Zgodziłam się z nim być może z większym entuzjazmem niż był wymagany ale niekończący się zewnętrzny potop naprawdę dawał mi się we znaki. Jeszcze kilka takich dni i zacznę budować arkę. Słyszałam, że w Irlandii dużo pada ale 'ciągle' było to o wiele więcej niż dużo według mojej filozofii. Przesiedlona wbrew własnej woli, tęskniąca za domem, zniechęcona turystka, popełniłam ten błąd i sprawdziłam pogodę w Asford dzisiaj rano. Było parnie, błękitne niebo 96 stopni w Georgii—po prostu kolejny perfekcyjny, słoneczny dzień na głębokim południu.

Za kilka godzin moje przyjaciółki będą kierować się w kierunku jednego z naszych ulubionych jezior, gdzie będą chłonać słońce, oceniać zewnętrzne szczegóły facetów i przeglądać najnowsze magazyny mody.

Tutaj w Dublinie było solidne 50 stopni i dodatkowo było tak solidnie mokro, że czułam jakby była połowa tego. Żadnego słońca. Żadnych facetów. A moją jedyną troską z zakresu mody było upewnienie się, że moje ciuchy są wystarczająco bezkształtne i obszerne, żeby mogła ukryć pod nimi broń. Nawet w stosunkowo bezpiecznej księgarni nosiłam dwie latarki, parę nożyczek i śmiercionośną długą na stopę włócznię, której główkę starannie owinięłam w folię aluminiową. Rozproszyłam jeszcze z tuzin więcej latarek i różnych innych rzeczy które mogą służyć za arsenał na terenie czteropiętrowej księgarni. Jak również ukryłam kilka krzyży i butelek święconej wody w różnych kącikach. Barrons śmiałyby się ze mnie gdyby wiedział. Możecie zastanawiać się czy spodziewam się armii z piekła rodem

Tak, spodziewam się.

"Jak mnie znalazłeś?" zapytałam inspektora. Kiedy ostatni raz rozmawiałam z policją tydzień temu, naciskał, żebym dała mu jakiś adres pod którym mnie znajdzie. Dałam mu mój stary adres w Clarin House gdzie zatrzymałam się na krótki czas jak przyjechałam. Nie wiem dlaczego, chyba po prostu już nikomu nie ufam, nawet policji. Tutaj dobrzy i źli faceci wyglądają tak samo. Zapytajcie moją martwą siostrę Alinę, ofiarę jednego z najpiękniejszych mężczyzn jakich kiedykolwiek widziałam— Lorda Master—który tak się złożyło był też jednym z tych najbardziej złych.

"Jestem detektywem panno Lane" O'Duffy powiedział mi z suchym uśmiechem i zdałam sobie sprawę, że nie ma zamiaru mi tego mówić. Uśmiech zniknął, oczy zwięziły się w subtelnym ostrzeżeniu—nie okłamuj mnie będę wiedział.

Nie zmartwiłam się, Barrons też mi to kiedyś powiedział a On ma naprawdę ponad naturalny zmysł. Jeśli Barrons mnie nie przejrzał O'Duffy też tego nie robi. Czekałam zastanawiając się co go tutaj sprowadza. Jasno dał mi do zrozumienia, że uważa sprawę mojej siostry za nierozwiązaną i zamkniętą. Niezmiennie.

Odsunął się od ognia i rzucił teczkę przewieszoną przez ramię na stolik pomiędzy nas. Mapy rozsypały się na błyszczącym drewnie. Chociaż nie dałam po sobie poznać, poczułam lodowate dreszcze chłodu wzdłuż kręgosłupa. Nie mogłam już dłużej patrzeć na mapy jak kiedyś— nieszkodliwe przewodniki dla zdezorientowanych podróżnych czy zamroczonych turystów. Teraz kiedy jedną rozwinęłam, w połowie oczekiwałam znaleźć węglone dziury w miejscu gdzie była Ciemna Strefa—te kawałki naszych miast które poginęły z map, utracone na rzecz śmiercionośnych Cieni. Już nie martwiło mnie to co mapy pokazywały ale to czego nie pokazywały. Tydzień temu zażądałam od O'Duffego, żeby powiedział mi wszystko co wie na temat wskazówki którą moja siostra zostawiła na miejscu zbrodni, słowa które wydrapała w wybrukowanym kamieniami przejściu alejki w której leżała i umierała 1247 LaRuhe.

Powiedział mi, że nigdy nie był w stanie znaleźć takiego adresu

Ja znalazłam.

To wymagało trochę przemyśleń na zewnątrz mojego pudełka, ale to coś w czym jestem coraz lepsza z dnia na dzień, chociaż naprawdę nie mogę przypisać sobie zbyt wiele zasług za tą poprawę. Łatwo jest myśleć na zewnątrz 'pudełka' kiedy życie upuszcza dwu tonowego słonia na ciebie. Czym tak czy inaczej jest to pudełko poza wiarą, że wybieramy trzymać się tego co wiemy na temat świata i co sprawia, że czujemy się bezpiecznie? Moje 'pudełko' było teraz tak tak płaskie i tak przydatne jak papierowy parasol w ulewnym deszczu. O'Duffy usiadł na sofie obok mnie, delikatnie, jak na mężczyznę z taką nadwagą. "Wiem co o mnie myślisz" powiedział. Kiedy chciałam grzecznie zaprotestować—dobre południowe maniery trudno wyplenić mimo wszystko—postał mi to co moja mama nazywa 'uciszającym machnięciem'

"Wykonuję tą pracę od 22 lat panno Lane. Wiem co czują członkowie rodzin zamkniętych spraw o morderstwo kiedy na mnie patrzą. Ból. Gniew" wydał z siebie suchy śmiech "Przekonanie, że muszę być idiotą, który spędza za dużo czasu w pubach i nie wystarczająco dużo na wykonywaniu swojej pracy, tak aby Ci których kochali mogli spoczywać w zasłużonym spokoju podczas gdy ich oprawcy będą gnili w więzieniu"

Wsadzenie do więzienia było zdecydowanie zbyt dobrą perspektywą dla mordercy mojej siostry. Poza tym nie byłam pewna czy jakiegokolwiek więzienie mogło go zatrzymać. Odziany w purpurę lider Unseelie mógł narysować symbole na postójce, oznakować swoje rzeczy i zniknąć wygodnie przez portal. Chociaż Barrons przestrzegał mnie przed wyciąganiem pochopnych wniosków, nie widziałam, żadnego powodu, żeby wątpić w to, że Lord Master był odpowiedzialny za śmierć

mojej siostry.

O'Duffy przestał mówić być może dając mi szansę na wtrącenie czegoś. Nie zrobiłam tego. Miał rację. Czulałam to wszystko a nawet więcej, ale patrząc na plamki z galaretki na jego krawacie i obwód brzuch ponad paskiem jako poszlaki, udowodniłabym mu raczej przydługie marudzenie w piekarniach i kawiarniach a nie pubach.

Wybrał dwie mapy Dublina ze stolika i przesunął je w moją stronę. Posłałam mu zdziwione spojrzenie "Ta na górze jest z zeszłego roku, ta pod spodem została wydana siedem lat temu"

Wzruszyłam ramionami "I co w związku z tym?" Kilka tygodni temu byłabym zachwycona jakąkolwiek pomocą z policji jaką mogłam otrzymać. Teraz z tym co wiedziałam o Ciemnej Strefie—bezpośrednim sąsiedztwie 'Książek i Bibelotów Barronsa' tym straszliwym pustkowiu na którym znalazłam 1247 LaRuhe i miałam przepełnioną przemocą konfrontację z Lordem Master i prawie zostałam zabita—chciałam, żeby policja trzymała się z daleka ode mnie i mojego życia, tak daleko jak tylko zdołam ich utrzymać. Nie chciałam mieć więcej żadnych śmierci na moim koncie ani sumieniu. Nie było nic co mogła zrobić policja, żeby mi pomóc. Tylko sidhe-seer mógł zobaczyć potwory które przejęły opuszczoną dzielnicę i przekształciły ją w śmiertelną pułapkę. Przeciętny człowiek nie wiedziałby, że jest w niebezpieczeństwie do momentu aż nie byłby w nim znużony po kolana i martwy.

"Znalazłem twoją 1247 LaRuhe panno Lane. Znajduje się na mapach opublikowanych przed siedmioma laty. To dziwne ale nie ma jej na mapach z zeszłego roku. Grand Walk, jedna przecznica w dół od tej księgarni, również nie znajduje się na tej mapie, jak również ulica Connelly mieszcząca się przecznicą za. Wiem to bo poszedłem tam zanim przyszedłem do ciebie"

O boże wszedł do Ciemnej Strefy dzisiaj rano? Dzień był ledwie na tyle jasny, żeby utrzymać cienie tam gdziekolwiek te okropne potwory się ukrywały! Jeśli tylko burza przywiałaby bardziej gęste zaścielające niebo chmury, najbardziej śmiało z tych wysysających życie frajerów mogłyby odważyć się sięgnąć za dnia po ludzki posiłek O'Duffy właśnie przespacerował się ramię w ramię ze śmiercią i nawet o tym nie wiedział!

Niczego nie podejrzewający inspektor machnął ręką w kierunku stosu map.

Wyglądały na dobrze przebadane. Jedna z nich wydawała się zostać zgnieciona być może z powodu szoku lub złego niedowierzania a następnie ponownie wygładzona. Te emocje nie były mi obce. "W zasadzie panno Lane" O'Duffy kontynuował "żadna z ulic, które właśnie wspominałem nie jest umieszczona na opublikowanych ostatnio mapach"

Posłałam mu moje najlepsze puste spojrzenie "Co próbuje pan powiedzieć inspektorze? Czy miasto pozmieniało nazwy ulic w tej części Dublina? Czy to dlatego nie ma ich na nowych mapach?"

Jego twarz stężała, jego spojrzenie odleciało w bok "Nikt nie pozmieniał nazw ulic" warknął "Chyba, że zostało to zrobione bez wiedzy kogoś kto ma jakikolwiek autorytet" Spojrzał z powrotem na mnie mocno "Pomyślałem, że może jest coś innego co chciałabyś mi powiedzieć panno Lane. Coś co może brzmieć...trochę...niezwykle?"

Widziałam to w jego oczach. Coś musiało się przydarzyć inspektorowi ostatnio, coś co drastycznie zmieniło jego poglądy. Nie miałam pojęcia co mogło wstrząsnąć twardym, przpracowanym, opierającym się na faktach detektywem na tyle, że odciągnęło go od jego pragmatycznego poglądu na temat świata. Ale tak się stało i teraz myślał już na zewnątrz swojego 'pudełka'

Potrzebowałam go znowu w środku—na zewnątrz 'pudełka' miasto było zbyt niebezpiecznym miejscem, żeby w nim przebywać.

Myślałam szybko. Nie miałam zbyt wiele. "Inspektorze" powiedziałam zmiękczając i słodząc mój akcent z Georgii 'lukrując go w południowy sposób' jak nazywamy to w domu, coś w rodzaju werbalnego masła z miodem które pokrywa przykry posmak tego co mamy zamiar powiedzieć "Wiem, że musisz uważać mnie za kompletną idiotkę, która przyszła i kwestionowała twoje metody dochodzenia kiedy każdy może zobaczyć, że jest pan ekspertem w swoim fachu a ja nie mam żadnego doświadczenia w zakresie wykrywania przestępstw. Doceniam jak cierpliwy byłeś w stosunku do mnie i nie mam już dłużej żadnych zastrzeżeń do twojego śledztwa w sprawie śmierci mojej siostry. Teraz wiem, że zrobiłeś wszystko co mogłeś, żeby rozwiązać jej sprawę. Chciałam wpaść i porozmawiać z tobą przed wyjazdem...ale cóż prawda jest taka, że czułam się trochę zażenowana z powodu naszego poprzedniego spotkania. Poszłam do tej alejki tego dnia i dobrze się rozejrzałam, bez płaczu i emocji, które brały nade mną górę i zdałam sobie sprawę, że moja siostra nie zostawiała mi żadnej wskazówki. To był tylko żal, gniew i pobożne życzenia z mojej strony. Cokolwiek zostało wydrapane w tej alejce, zostało to zrobione lata temu"

"Cokolwiek zostało wydrapane w tej alejce?" O'Duffy powtórzył ostrożnie i wiedziałam, że przypominał sobie jak nieugięta byłam ledwie tydzień temu na temat tego co zostało wydrapane w tej alejce.

"Naprawdę, ledwie mogłam to w ogóle odczytać. To mogło być cokolwiek"

"Czyżby panno Lane?"

"Tak, I chciałam Ci powiedzieć, że to nie była jej kosmetyczka. To też mi się pomieszało. Mama powiedziała, że dała Alinie srebrną i nie była pikowana. Mama chciała żebyśmy mogły je odróżnić. Zawsze kłóciłyśmy się o to czyje było co i co było czyje. Faktem jest, że chwyciłam się czegoś czego nie było i przykro mi, że zmarnowałam twój czas. Miałeś rację kiedy powiedziałeś mi, że powinnam spakować się i wrócić do domu pomóc rodzinie przejść przez ten trudny czas"

"Rozumiem" powiedział powoli i obawiałam się przez chwilę, że naprawdę mnie przejrzał.

Czy przepracowany, słabo wynagradzany urzędnik nie oliwił tylko tych kół które skrzypiały? Ja już nie skrzypiałam, więc dlaczego nie chciał przyjąć tego do wiadomości i przeznaczyć swojego oleju na inne koła? Sprawa Aliny była zamknięta zanim tutaj przyjechałam, odmówił ponownego jest otwarcia, byłabym przerażona jeśli otworzyłby ją teraz. Zginąłby!

Zrezygnowałam z mojego przesłodzonego tonu "Posłuchaj inspektorze, to co próbuje powiedzieć to to, że poddaje się, nie proszę Ciebie ani nikogo innego, żeby kontynuował dochodzenie. Wiem, że wasz wydział jest przeciążony. Wiem, że nie ma żadnych śladów. Wiem, że ta sprawa jest nie do rozwiązania i zaakceptowałam fakt, że sprawa mojej siostry jest zamknięta"

"Jak...nagle dojrzała z pani strony panno Lane"

"Śmierć siostry może spowodować, że dziewczyna szybko dojrzeje" To przynajmniej była prawda.

"To chyba oznacza, że będziesz niedługo wracać do domu"

"Jutro" skłamałam

"Jakimi liniami?"

"Continental"

"Którym lotem?"

"Nawet nie pamiętam, mam to gdzieś zapisane na górze"

"O której?"

"11.35"

"Kto Cię pobił?"

Mrugałam, szukając jakiejś odpowiedzi. Raczej nie mogłam powiedzieć, że dźgnęłam wampira i w odwecie próbował mnie zabić "Upadłam. Ze schodów"

"Musisz uważać, schody mogą być zdradliwe" obejrzał się po pokoju "Z których schodów?"

"Są z tyłu"

"Jak potłukłaś sobie twarz? Uderzyłaś w poręcz?"

"Tak"

"Kim jest Barrons?"

"Co?"

"Sklep nazywa się 'Książki i Bibeloty Barronsa' Nie mogłem znaleźć niczego w publicznych aktach na temat właściciela, dat sprzedaży budynku, nawet pozwolenia na prowadzenie działalności. W zasadzie chociaż ten adres znajduje się na moich mapach, to tak na dobrą sprawę ten budynek nie istnieje. Więc kim jest Barrons?"

"Jestem właścicielem tej księgarni. Dlaczego pan pyta?"

Drgnęłam powstrzymując gwałtowny wdech. Podstępny facet. Stał tuż za nami, uosobienie bezruchu, jedna ręka na oparciu sofy, ciemne włosy gładko zaczesane z jego twarzy, jego spojrzenie aroganckie i zimne. Żadnego zaskoczenia. Barrons jest arogancki i zimny Jest również bogaty, silny, błyskotliwy i jest chodzącą enigmą. Większość kobiet wydaje się uważać go też za śmiertelnie seksownego. Szczęśliwie Ja nie należę do większości kobiet. Nie kręci mnie niebezpieczeństwo. Kręcą mnie faceci z silnym naturalnymi zasadami moralnymi. Najbliżej jak uda się Barronsowi kiedykolwiek zbliżyć do natury będzie to przejście wzdłuż alejki płatków zbożowych w sklepie warzywnym.

Zastanawiałam się jak długo tutaj był. Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Inspektor stanął, patrząc lekko wstrząśnięty. Spojrzał na wielkość Barronsa, jego podbite stałą buty ,drewniane podłogi. Jericho Barrons jest wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną. Wiedziałam ,że O'Duffy właśnie zastanawiał się jak mógł nie usłyszeć ,że nadchodzi. Ja już dłużej nie marnowałam czasu nad rozważaniem tego typu spraw.

W zasadzie, tak długo jak stoi po mojej stronie i utrzymuje mnie przy życiu ,miałam zamiar ignorować fakt ,że Barrons nie wydaję się być rządzony prawami natury czy fizyki.

"Chciałbym zobaczyć jakiś dokument" rzucił inspektor

W pełni oczekiwałam, że Barrons wyrzuci go ze sklepu za ucho. Nie miał żadnego prawnego przymusu do wykonania tego polecenia a Barrons nie cierpiał głupoty. W zasadzie w ogóle jej nie tolerował, no chyba ,że w moim wykonaniu a to tylko dla tego ,że potrzebuje mnie do pomocy w znalezieniu Sinsar Dubh. Nie żebym była głupia, jeśli już byłam czemuś winna to jedynie posiadaniu beztroskiego słonecznego usposobienia kogoś kto cieszył się szczęśliwym dzieciństwem, kochającymi rodzicami, długim latem leniwego obijania się pod sufitowym wentylatorem i mało miasteczkowymi dramatami południa które—choć świetne—nie robią nic w kierunku przystosowania Cię do życia poza nimi.

Barrons rzucił inspektorowi wilczy uśmiech. "Z pewnością" Wyciągnął portfel z wewnętrznej kieszeni swojego garnituru. Podał go ale nie puścił.

"A pański inspektorze?"

Szczęka inspektora zacisnęła się, ale zastosował się i wyciągnął dokument.

Podczas gdy mężczyźni wymieniali się dokumentami, prześliznęłam się bliżej O'Duffiego tak ,żeby mogła zajrzeć do portfela Barronsa.

Kto by sie spodziewał? Tak jak każda prawdziwa osoba miał prawo jazdy. Włosy—Czarne, Oczy—Brązowe, Wzrost— 6' 3", Waga—245. Data urodzenia—Czy to jakiś żart?—Halloween. Miał 31 lat a jego drugie imię zaczynało się na Z. Wątpiłam ,żeby był dawcą organów.

"Ma Pan skrytkę pocztową w Galway tak jak pański adres panie Barrons. Czy to tam Pan się urodził?"

Kiedyś zapytałam Barrons o jego pochodzenie, powiedział mi ,że jest Piktem i Baskiem. Galway było w Irlandii, kilka godzin na wschód od Dublina.

"Nie"

"A gdzie?"

"W Szkocji"

"Nie brzmiś jak Szkot"

"Ty nie brzmiś jak Irlandczyk,a jednocześnie jesteś policjantem w Irlandii. Ale znowu, Anglicy próbują napchać swoim prawem gardła swoich sąsiadów już od wieków, nieprawdaż Inspektorze?"

O'Duffy miał tik w oku. Nie zauważyłam tego wcześniej."Jak długo jesteś w Dublinie ?"

"Kilka lat. Ty?"

"Ja tutaj zadaje pytania"

"Tylko dlatego ,że stoję tu i Ci pozwalam"

"Mogę zabrać Cię na posterunek. Wolałbyś w ten sposób?"

"Spróbuj" jedno słowo wyzwało policjanta ,żeby spróbował nie przebijając w środkach. Towarzyszący mu uśmiech gwarantował porażkę. Zastanawiałam się co by zrobił gdyby inspektor spróbował. Mój nieprzenikniony gospodarz wydawał się posiadać worek bez dna różnych sztuczek i podstępów.

O'Duffy wytrzymał spojrzenie Barronsa o wiele dłużej niż oczekiwałam. Chciałam mu powiedzieć ,że nie powinien się wstydzić faktu ,że odwrócił wzrok. Barrons miał coś czego reszta z nas nie miała. Nie wiem co to było, ale czułam to przez cały czas, zwłaszcza kiedy staliśmy blisko siebie. Pod tymi kosztownymi ubraniami, akcentem niemożliwym do przyporządkowania i kulturalną powłoką było w nim coś co nigdy nie wyczołgało się z bagna. Nie musiało. Podobało mu się tam. Inspektor najwyraźniej uznał wymianę informacji za najrozsądniejszą, albo może wybrał najprostszy sposób..

"Jestem w Dublinie od kiedy skończyłem 12 lat. Kiedy mój ojciec zmarł, moja matka wyszła powtórnie za mąż za Irlandczyka. Jest pewien mężczyzna w Chester's który twierdzi ,że Cie zna panie Barrons. Nazywa się Ryodan. Coś Ci to mówi?"

"Panno Lane na górę" Barrons powiedział natychmiast miękko.

"Jest mi dobrze tu gdzie jestem" Kim był Ryodan? I czego Barrons nie chciał abym się dowiedziała?

"Na górę. Natychmiast"

Zmarszczyłam brwi. Nie musiałam patrzeć na O'Duffiego ,żeby wiedzieć ,że przygląda mi się z przeszywającym zainteresowaniem—i litością. Myślał ,że to Barrons był nazwą tych schodów z których spadłam. Nienawidzę litości.

Współczucie nie jest takie złe. Współczucie mówi, wiem jak to jest Litość oznacza,że myślą o tobie ,że zostałeś pokonany.

"To nie on mnie pobił" powiedziałam z rozdrażnieniem. "Zabiłabym go gdyby to zrobił"

"Zrobiłaby to. Ma temperament. Jest też uparta. Ale pracujemy nad tym, nieprawdaż panno Lane?" Barrons przerzucił swój wilczy uśmiech na mnie i wskazał głową w kierunku sufitu.

Któregoś dnia pchnę Jericho Barronsa tak daleko jak tylko potrafię i zobaczę co się stanie. Ale mam zamiar poczekać trochę,aż będę silniejsza. Do czasu aż będę całkiem pewna ,że mam coś w zanadrzu, jakiś atut. Może i zostałam zmuszona do uczestnictwa w tej wojnie, ale ucę się wybierać swoje bitwy.

Nie widziałam Barronsa przez resztę dnia.

Jak posłuszny żołnierz, wycofałam się do okopów tak jak mi rozkazano i przykucnęłam tam w oczekiwaniu. Właśnie w tych okopach, miałam swój moment na przemyślenia. Ludzie taktują Cię tak źle jak im na to pozwolisz

Słowo kluczowe tutaj to pozwalać

Niektórzy ludzie są tutaj wyjątkiem w większości to rodzice, najlepsi przyjaciele, małżonkowie, chociaż w mojej pracy barmanki w Brickyard znałam małżeństwa które robiły sobie gorsze rzeczy publicznie niż ja zrobiłabym prywatnie komuś kogo nie mogłam znieść. Generalnie chodzi o to, że większość ludzi będzie Cię naciskać tak daleko jak im pozwolisz. Barrons mógł odesłać mnie do mojego pokoju ale to ja byłam tą idiotką która poszła. Czego się obawiałam? Że mnie skrzywdzi? Zabije? Wcale. Uratował mi życie w zeszłym tygodniu. Potrzebował mnie. Dlaczego pozwalałam mu się zastraszać?

Byłam zbulwersowana swoim zachowaniem. Wciąż zachowywałam się jak MacKayla Lane, barmanka na pół etatu, czicielka słońca na pół etatu i ślicznotka na cały etat.. Moje najnowsze spotkanie ze śmiercią jasno pokazało, że ta laska tutaj nie przeżyje, oświadczenie dobitnie poparte przez niepomalowane, połamane, paznokcie. Niestety do czasu aż skończyłam mój wywód i szturmem pobiegłam z powrotem na dół Barronsa i inspektora już nie było.

Pogarszając już mój i tak bardzo bojowy nastrój, kobieta która prowadziła księgarnię i dbała o poważne sprawy dla Barronsa przyjechała. Olśniewająca, ponętna w swoich wczesnych latach pięćdziesiątych, Fiona w ogóle mnie nie lubiła. Podejrzewam, że jeśli dowiedziałyby się, że Barrons pocałował mnie w zeszłym tygodniu, lubiła by mnie jeszcze mniej. Byłam prawie nieprzytomna kiedy to zrobił, ale pamiętam. Niemożliwym byłoby to zapomnieć.

Kiedy podniosła głowę, od cyfr które wybijała na swoim telefonie komórkowym, zdecydowałam, że może jednak wiedziała. Jej spojrzenie było jadowite jej usta otoczone przez siateczkę delikatnych zmarszczek. Z każdym szybkim, płytkim wdechem jej koronkowa bluzka drżała ponad jej pełną piersią tak jakby właśnie pędziła gdzieś w wielkim pośpiechu albo cierpiała z powodu jakiegoś wielkiego stresu. "Co Jericho tutaj dzisiaj robił?" zapytała uszczypliwym tonem "Jest niedziela. Nie powinien tu być w niedzielę. Nie mogę sobie wyobrazić żadnego powodu dla którego mógłby tu przyjść" Zmierzyła mnie od stóp do głów szukając jak sądziłam śladów niedawnej schadzki: splatanych włosów, być może jakiegoś niezapiętego guzika przy bluzce, albo majtek przeoczonych w szale ubierania, zaczepionych i wystających z nogawki moich dżinsów. Zrobiłam tak raz. Alina uratowała mnie wtedy zanim mama mnie przyłapała.

Prawie zaczęłam się śmiać. Schadzka z Barronsem? Tak, Jasne

"Co Ty tutaj robisz?" odparowałam Nigdy więcej dobrych małych żołnierzyków.

Księgarnia była zamknięta i żadnego z nich nie powinno tutaj dzisiaj być.

"Byłam w drodze do rzeźnika, kiedy zobaczyłam, że Jericho wychodzi" powiedziała spięta "Jak długo tutaj był? Gdzie Ty teraz byłaś? Co wy dwoje robiliście zanim przyszłam?" Zazdrość tak wibrująca pokolorowała jej słowa, że oczekiwałam iż jej oddech wyjdzie z jej ust w postaci małych zielonych kłębow dymu. Wywołana przez to niewypowiedziane na głos oskarżenie, że robiliśmy coś nieprzyzwoitego wizja Jericho Barronsa nagiego—mrocznego, despotycznego i prawdopodobnie dzikiego w łóżku—błysnęła przez moje myśli.

Ta wizja wydała mi się zdumiewająco wręcz erotyczna. Niepokojąca. Wykonałam w głowie małe obliczenia. Miałam owulację. To wszystko wyjaśniało. Jestem napalona na wszystkich przez te trzy dni: dzień przed, ten dzień i dzień po; podstępne małe sposoby matki natury zapewniające przetrwanie ludzkiego gatunku, tak sądzę.

Oglądam się za facetami za którymi normalnie bym się nie obejrzała, zwłaszcza tymi w ciasnych spodniach. Przyłapuję się na tym, że próbuje zdecydować czy są prawo czy lewo stronni, (sposób Mac na określenie w której nogawce spodni noszą swoje klejnoty:) Alina zawsze

się z tego śmiała i mówiła 'jeśli nie możesz tego stwierdzić bez zaglądnia do środka

Młoda to naprawdę nie chcesz wiedzieć'

Alina. Boże. Jak mi jej brakowało "Nic, Fiona" powiedziałam "Byłam na górze" Wycelowala we mnie palec, jej oczy niebezpiecznie jasne, nagle zaczęłam się obawiać, że zacznie płakać. Jeśli zacznie płakać stracę całą siłę. Nie mogę znieść starszej kobiety płaczącej. W każdej widzę moją mamę.

Odczułam ulgę kiedy zamiast tego na mnie warknęła "Myślisz, że zajął się Twoimi obrażeniami, bo coś dla niego znaczysz? Myślisz, że mu zależy? Nic dla niego nie znaczysz! Nie mogłabyś zrozumieć tego mężczyzny i jego nastrojów, jego potrzeb, jego pragnień. Jesteś głupim, samolubnym naiwnym dzieckiem" wysyczała "Wracaj do domu!"

"Chciałabym wrócić do domu" odrzyknęłam "Niestety, nie mam takiej możliwości" Otworzyła usta, ale nie usłyszałam co mówiła ponieważ już zdążyłam się obrócić i zatrzaskiwałam podwójne drzwi łączące prywatne pokoje z częścią sklepową nie będąc w nastroju, żeby zagłębiać się w kłótnie którą ona najwyraźniej miała ochotę ciągnąć. Zostawiłam ją jak krzyczała coś o tym, że też nie miała wyboru. Poszłam do góry. Wczoraj Barrons powiedział mi, że bym zdjęła szyny. Powiedziałam mu, że kości nie zrastają się tak szybko, ale moje ramię znowu swędziało jak szalone, więc poszłam do łazienki przylegającej do mojej sypialni i zdjęłam je.

Ostrożnie poruszyłam moim nadgarstkiem wtedy całą ręką. Moje ramię najwyraźniej nigdy nie było złamane, tylko skręcone. Czułam, że jest o wiele silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Odkleić palce od szyny i stwierdziłam, że też mają się lepiej niż przedtem. Była nikła smuga czerni i czerwieni na moim przedramieniu coś jak plama z tuszu. W czasie gdy to spłukiwałam, obróciłam swoją twarz od jednej strony do drugiej w lustrze, marząc o tym, żeby moje siniaki też tak szybko się zniknęły. Większość swojego życia spędziłam jako atrakcyjna blondynka. Teraz ostro poturbowana dziewczyna z krótkimi czarnymi włosami patrzyła się na mnie z lustra. Odwróciłam się. Kiedy dochodziłam do siebie Barrons załatwił mi jedną z tych małych lodówek, które studenci mają w akademikach i zaopatrzył mnie w przekąski. Otworzyłam napój i wyciągnęłam się na łóżku. Czytałam i surfowałam po sieci przez resztę dnia, próbując dowiedzieć się czegoś więcej o tych wszystkich paranormalnych rzeczach, które przez 22 pierwsze lata mojego życia umniejszałam i ignorowałam. Od tygodnia oczekuję na armię z piekła rodem. Nie byłam na tyle głupia, żeby uwierzyć, że ta mała chwila ciszy była niczym innym jak ciszą przed burzą. Czy Mallucé był naprawdę martwy? Chociaż dźgnęłam żółtookiego wampira podczas mojej ostatecznej rozgrywki z Lordem Master i ostatnią rzeczą jaką zobaczyłam zanim straciłam przytomność z powodu obrażeń które zadał mi w odwecie był moment kiedy Barrons rzucił nim o ścianę. Nie byłam przekonana o jego upadku i nie będę, do czasu aż nie usłyszę czegoś od pustookich wiernych którzy wypełniali wampirzy gotycki pałac na południowej stronie Dublina. Jako pracownik Lorda Master—podczas gdy jak niewierny Tomasz trzymał w ukryciu przed liderem Unseelie potężny relikwiarz —Mallucé próbował zabić mnie zanim mogłam zdradzić jego brudny sekret. Jeśli wciąż żył nie miałam wątpliwości, że przyjdzie po mnie znowu, lepiej wcześniej niż później. Mallucé nie był moim jedynym problemem. Czy Lord Master naprawdę nie mógł przedostać się przez starożytne zabezpieczenia zgromadzone we krwi i kamieniu wokół księgarni, jak zapewniał mnie Barrons? Kto prowadził samochód transportujący przesycającą złem umysł Sinsar Dubh obok księgarni w zeszłym tygodniu? Dokąd została zabrana? Gdzie były te wszystkie Unseelie ostatnio uwolnione przez Lorda Master i co robiły właśnie teraz? I w jakim stopniu ja byłam za nich odpowiedzialna? Czy bycie jedną z kilku osób które mogą zrobić coś z problemami czyni Cię odpowiedzialną za ich naprawienie? Była północ zanim zasnąłam, drzwi od sypialni zamknięte, okna ciasno zasłonięte, światła zapolone.

W tej samej chwili w której otworzyłam oczy wiedziałam, że coś jest nie tak.
Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 2

To nie tylko mój zmysł sidhe-seer dał mi znać krzyżąc, że jakaś wróżka była w pobliżu

Moja sypialnia ma twarde drewniane podłogi i nie ma żadnego progu pod drzwiami. Zwykle wtykam ręcznik w powstałą lukę—ok, kilka—przyciskam moimi książkami, wzmacniam krzesłem, na którym stoi lampa, która gdyby jakiś dziwaczny nowy potwór wśliznął się przez tą szparę, upadła i tłukąc się obudziła mnie zaskoczona kupiłaby mi wystarczająco dużo czasu, żebym mogła być prawie przytomna kiedy to coś będzie mnie zabijać.

Ostatniej nocy zapomniałam.

Gdy tylko budzę się rano od razu rzucam okiem na chaotyczną budowlę. To mój sposób na uspokojenie siebie, że nic nie znalazło mnie podczas nocy i że przeżyłam, żeby zobaczyć kolejny dzień w Dublinie cokolwiek jest on wart. Tego ranka moje spostrzeżenie, że zapomniałam zatkać otwór zostało uzupełnione innym które zmroziło moje serce—Szpara pod drzwiami była ciemna.

Czarna. Jak smoła.

Zostawiłam wszystkie światła na noc włączone, nie tylko wewnątrz mojej sypialni ale też wewnątrz całej księgarni i również na zewnątrz budynku. Wejście do 'Książek i Bibelotów Barronsa' jest oskrzydłone od frontu i z tyłu przez lśniące światła reflektorów tak żeby trzymać z daleka Cienie zajmujące przyległą Ciemną Strefę. Jedyny raz gdy Barrons wyłączył wszystkie światła po zmroku 16 mężczyzny zostało zabitych pod tylnymi drzwiami.

Wnętrze jest równie drobniawo oświetlone z wbudowanymi reflektorami punktowymi na sufitach i z tuzinem lamp stojących na podłogach i stolikach, rozświetlających każdy kącik i szczelinę. Od czasu mojego starcia z Lordem Master, zostawiam je wszystkie zapalone, 24 godziny na dobę. Jak na razie Barrons nie powiedział do mnie ani słowa na temat konieczności zapłacenia astronomicznego rachunku a jeśli to zrobi mam zamiar powiedzieć mu, żeby odciągnął to z mojego konta—tego które powinien dla mnie założyć za to, że byłam jego osobistym Wykrywaczem Przedmiotów Magicznych, za to, że używał moich talentów sidheseer, żeby zlokalizować starożytne relikty wróżek—Przedmioty Magiczne albo PM w skrócie. Jakoś nie pasuje to to wizji mojej wymarzonej pracy. Przepisowy strój ogranicza się do czerni i wysokich obcasów, stylu który jakoś nigdy nie był moim ulubionym. Wolę pastele i perły. I godziny są kiepskie. Zwykle jestem na nogach całą noc udając w ciemnych i przerażających miejscach, kradnąc rzeczy od strasznych ludzi. Może zadbać o moje jedzenie i rachunki za telefon, na to konto i przydałyby się też dodatkowe ubrania w miejsce moich własnych, które zostały zrujnowane. Krew i zielona breja raczej nie są przyjaciółmi detergentów. Wyciągnęłam swoją szyję wyglądając za okno. Wciąż intensywnie padało.

Szklane szyby były ciemne i na tyle na ile mogłam to stwierdzić z ciepłego kokonu mojego łóżka zewnętrzne reflektory nie były zapalone, co uderzyło mnie tak samo mocno jakbym została wrzucona, krwawiąca do zbiornika pełnego głodnych rekinów. Nienawidzę ciemności.

Wystrzeliłam z łóżka jak kamień z procy—w jednym momencie leżąc tam, w drugim już kucalam gotowa do bitwy na środku pokoju, latarka w każdej ręce.

Ciemność na zewnątrz sklepu, ciemność wewnątrz poza drzwiami mojej sypialni, "Co jest kurwa?" wykrzyknęłam, potem wymamrotałam "Przepraszam mamó"

wychowana w duchu biblijnym przez matkę która stanowczo powtarzała stare południowe porzekadło ,że 'śliczne dziewczynki nie przeklinają' Alina i Ja wykreowałyśmy nasz własny język dla 'wyrazów uzupełniających zdania' w naszym młodym wieku. Dupa była petunią, słowo na p było żabą. Niestety kiedy dorastasz i używasz tych odpowiedników zamiast właściwych słów, dowodzą tylko ,że są tak samo trudne do wyplenienia jak przeklinanie i mając tendencję do ujawniania się w najmniej oczekiwanych momentach podważając twoją wiarygodność na dużą skalę. 'Skopię Ci Twoją petunię' nie niesie ze sobą odpowiedniej siły przekazu dla tego rodzaju ludzi wokół których się ostatnio obracam, nie żeby moje delikatne południowe maniery imponowały komuś jeszcze poza mną. Starłam się to zmienić ale wolno mi to szło.

Czy jeden z moich największych lęków spełnił się kiedy spałam i odłączyli prąd? Jak tylko przyszło mi to do głowy, zdałam sobie sprawę ,że nie tylko, zegar wciąż pokazywał 4:01 rano, radośnie i pomarańczowo jak zwykle ale moje światło nad głową było zapalone, dokładnie tak samo jak paliło się każdej nocy kiedy szłam spać. Przekładając dwie latarki do jednej ręki szarpnęłam słuchawkę telefonu. Próbowałam pomyśleć o kimś do kogo mogłabym zadzwonić ale w głowie miałam kompletną pustkę. Nie miałam w Dublinie żadnych przyjaciół i chociaż Barrons wydawał się zajmować rezydencję w sklepie prawie nigdy go tutaj nie było i nie miałam pojęcia jak się z nim skontaktować. Nie było mowy żebym zadzwoniła na policję.

Byłam zdana na siebie. Odwiesiłam słuchawkę i nasłuchiwałam intensywnie. Cisza w sklepie była ogłuszająca, spięta okropnymi możliwościami—potworami czającymi się z morderczą radością ,zaraz za drzwiami mojej sypialni.

Wcisnęłam się w dzinsy, zamieniłam latarkę na wólczy, zatknęłam trzy latarki więcej za pasek moich spodni z tyłu i podkradłam się do drzwi.

Mogłam wyczuć ,że za nimi była jakaś wróżka ale to było wszystko co wiedziałam.

Nie ile ich było, ani jak blisko były, tylko głębokie złe samopoczucie w moim żołądku akompaniowanie przez obrzydliwe swędzenie w moim mózgu które sprawiło ,że czułam się jak kot z podniesionym tyłkiem, drapiący się na zewnątrz o wszystko co tylko się da. Barrons zapewniał mnie ,że zmysł sidhe-seer poprawia się wraz z nabieraniem doświadczenia. Mój niech lepiej poprawi się szybko albo nie przeżyje do następnego tygodnia. Gapiłam się na drzwi. Musiałam stać tam z pięć minut próbując przekonać się do ich otwarcia.

Nieznane jest ogromnym paraliżującym stanem zagrożenia. Chciałabym Wam powiedzieć, że potwory spod łóżka rzadko okazują się aż tak złe jak się obawiacie, ale z doświadczenia wiem ,że są zazwyczaj jeszcze gorsze.

Przesunęłam zasuwę, rozsunęłam drzwi robiąc szparę w najwęższym miejscu i dźgnęłam ostry biały promień z mojej latarki przez nią.

Tuzin Cieni cofnął się, wycofując się ze swoją oleistą prędkością do granicy światła i ani cała dalej. Adrenalina kopnęła mnie aż po same zęby. Trzasnęłam drzwiami i zasunęłam zasuwę.

Cienie były wewnątrz 'Książek i Bibelotów Barronsa'

Jak na boga to się stało? Sprawdziłam światła zanim poszłam spać—wszystkie były zapalone!

Oparłam się o drzwi, trzęsąc się, zastanawiałam się czy naprawdę się obudziłam czy nadal śniłam. Ostatnimi czasy miałam złe sny, a to było coś na miarę prawdziwego koszmaru. Może i byłam sidhe-seer i mitycznym Nullem, może i miałam jedną z najbardziej śmiercionośnych dla wróżek broni w swoim posiadaniu ale nawet Ja byłam bezbronna przeciw tej najniższej formie Unseelie. Ironiczne. Wiem.

"Barrons" ! Krzyknęłam Z powodów których mój małomówny gospodarz odmówił ujawnić Cienie zostawiały go w spokoju. To ,że śmiercionośne żywiące się ludźmi ciemne wróżki dawały Jericho Barronsowi szeroką wolną przestrzeń niepokoiło mnie

ogromnie ale przyrzekam już nigdy nie zadać mu na ten temat ani jednego pytania jeśli tylko zrobi z nich teraz pokos i mnie uratuje.

Krzyczałam jego imię aż bolało mnie gardło, ale żaden błędny rycerz nie pośpieszył mi na ratunek.

W normalnych okolicznościach, gdyby Cienie były na zewnątrz sklepu, na ulicy, świt przywiódłby z powrotem te bezkształtne wampiry tam gdzie jest ich kryjówka za dnia, gdziekolwiek by to nie było, ale było tak burzowo, że wątpiłam w to, żeby wystarczająca ilość światła przedostała się przez niszowe okna księgarni tak żeby jakoś na nie wpłynąć. Nawet gdyby ta gęsta pokrywa chmur odplynęła i wyszło słońce, silne promienie słoneczne nie dotrą do głównego piętra księgarni przed wczesnym popołudniem.

Jęknęłam. Ale Fiona tu dotrze, na długo przed tym. Ten miniony tydzień pracowała w księgarni w wydłużonych godzinach. Większe zamówienia klientów tak mówiła. Mnóstwo porannych klientów. Przyjeżdżała do sklepu o koło 8.45 rano jeśli już mam być dokładna, żeby otworzyć księgarnię punktualnie o 9.00.

Muszę ją ostrzec, zanim wejdzie prosto w czekającą zasadzkę Cieni.

Teraz kiedy o tym myślałam, byłam prawie pewna, że ona wiedziała też jak skontaktować się z Barronsem. Chwyciłam za telefon i połączyłam się z centralą.

"Hrabstwo?" zapytał

"Cały Dublin" powiedziałam dziarsko, pewna tego, że Fiona mieszkała gdzieś w pobliżu. Jeśli nie spróbuje międzymiastowej.

"Nazwisko?"

"Fiona...uh...Fiona..." Z niesmakiem, odrzuciłam telefon z powrotem na miejsce.

Byłam taka spanikowana, że nie zdawałam sobie sprawy, że nie znam nazwiska Fiony dopóki go nie potrzebowałam.

Wracając do rzeczy. Miałam dwie możliwości, mogłam pozostać tutaj, bezpieczna z moimi latarkami, kiedy za kilka godzin Cienie pochłoną Fionę i każdą liczbę niewinnych, bezradnych klientów którzy będą mogli później napływać do środka przez niezamknięte przez nią drzwi albo zebrać się w sobie i powstrzymać ten scenariusz.

Tylko jak?

Światło było moją jedyną bronią przeciwko Cieni. Chociaż podejrzewałam że Barrons mógłby stać się bezwzględnie wrogi gdybym podpaliła jego sklep, miałam ze sobą zapalki i zamierzałam ich użyć. Jednakże nie chciałam być wewnątrz budynku gdyby stanął w płomieniach i raczej nie mogłam skoczyć z czwartego piętra a nie było schodów pożarowych ani dogodnych zapasów bielizny pościelowej z której mogłabym związać linę. Złożyłam więc tą opcję w kategorii 'Ostatnia deska ratunku' Niestety byłam w stanie zobaczyć tylko jeszcze jedno wyjście ratunkowe i to nie było słoneczne miejsce na Bahamach. Wpatrywałam się ponuro pod drzwi. Będę musiała przedostać się pomiędzy nimi.

W jaki sposób Cienie w ogóle weszły do środka? Czy światło wysiadło tylko w części sklepu? Czy wśliznęły się przez jakieś pęknięcie? Czy one mogły to zrobić? Czy światło zostało w jakiś sposób wyłączone? Jeśli tak, mogłam skradać się od włącznika do włącznika, uzbrojona w latarki i włączyć je z powrotem.

Nie wiem czy jesteście zaznajomieni z dziecięcą grą 'Nie dotknij Aligatora' ale Alina i Ja zawsze w to grałyśmy kiedy mama była zbyt zajęta czymś innym, żeby zauważyć, że skakałyśmy z kanapy niedzielного salonu na jej ulubione pokryte skórą poduszki do tego okropnego krzesła które babcia ozdobiła tak by pasowało do zasłon i tak dalej. Chodzi o to, że podłoga jest pełna aligatorów i jeśli na jakiegoś wejdiesz umierasz. Musisz przedostać się z pokoju do pokoju bez dotykania podłogi.

Musiałam przedostać się z ostatniego piętra księgarni do środkowego bez ocierania się o ciemność i nie byłam pewna do jakiego stopnia nie mogłam się w niej znaleźć.

Barrons mówi ,że mogą dopaść Cię tylko w całkowitej ciemności ale czy to oznacza ,że Cień może zjeść mnie lub część mnie jeśli na jedną sekundę moja stopa czy coś tak małego jak palec zanurzy się w ciemność? Udział w tej grze mógł poskutkować czymś znacznie gorszym niż obdartymi od dywanu kolanami czy burą od mamy jeśli bym się pośliznęła. Widziałam kupki ubrań i ludzkie łuski które Cienie pozostawiają po posiłku.

Drżąc,wciągnęłam buty, zapięłam kurtkę na koszulce od piżamy i wetknęłam dwie z moich sześciu latarek za pasek moich dżinsów z przodu i z tyłu skierowane do góry. Wetknęłam dwie więcej do wygodnego elastycznego paska mojej kurtki skierowane do dołu świecąc na moje wrażliwe palce u stóp. Te były trochę niepewne, jeśli poruszę się za szybko, spadną ale nie miałam tyłu rąk. Niosłam kolejne dwie.

Wsunęłam paczkę zapalek do kieszeni i włożyła włącznię do buta. Nie przyda mi się przeciwko tym konkretnym wrogom, ale może będą inni.

Możliwe było ,że Cienie były zaledwie przedsmakiem tego co jeszcze miało nadejść. Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam ramiona i otworzyłam drzwi. Gdy światło z góry zakreśliło łuk do przedpokoj, Cienie powtórzyły swój manewr z wycofaniem się.

Cienie mają bardzo różne rozmiary i kształty. Niektóre są małe i cienkie, inne wysokie i szerokie. Nie mają prawdziwego ciała. Trudno je wyłapać w ciemności ale kiedy już wiesz czego szukasz możesz je dostrzec, jeśli jesteś sidhe-seer oczywiście. Są to obszary które są ciemniejsze i emanują wrogością. Poruszają się bardzo intensywnie tak jakby były głodne i niespokojne. Nie robią żadnego hałasu Barrons mówi ,że ledwie cokolwiek wyczuwają ale kiedy raz pogroziłam jednemu pięścią zjeżył się na mnie w odpowiedzi. To aż nadto wycucia ,żeby mnie zmartwić. Zjadają wszystko co żyje—ludzi, zwierzęta, ptaki, aż po robaki zamieszkujące glebę. Kiedy przejmują dzielnicę przeobrażają ją w nieużytek. Chętnie ochrzciłabym te jałowe krajobrazy Ciemnej Strefy.

"Mogę to zrobić. Bułka z masłem" Oswajając się z tym kłamstwem, nakierowałam latarkę i weszłam do holu.

To była bułka z masłem. Okazało się ,że prąd nie został wyłączony, włączniki były w pozycji wyłączone. Początkowo, próbowałam ostrożnie przedostać się od włącznika ściennego do lampy, ale kiedy zdałam sobie sprawę ,że Cienie konsekwentnie pozostawały poza zasięgiem bezpośredniego światła, nabrałam pewności siebie.

Nawet w korytarzu pozbawionym okien ,w kompletnej ciemności latarki obmywające moje ciało białym światłem chroniły mnie. Z każdym światłem które zapalałam, więcej Cieni zbijało się w grupę do czasu aż miałam 50 albo więcej z nich wepchniętych w ciemność i zmuszałam je do wycofania się, błysk za błyskiem.

Do czasu aż dotarłam na schody na wysokości pierwszego piętra, poczułam się wręcz pewna siebie, jeśli chodzi o moją umiejętność oczyszczania sklepu z Unseelie.

Przeszłam dziarsko do położonego z tyłu saloniku zmierzając w kierunku włącznika umieszczonego na przeciwległej ścianie. Trzy kroki w głąb pokoju,wilgotna bryza zmierzwiła moje włosy. Machnęłam latarką w tamtym m kierunku. Okno było otwarte na alejkę leżącą za 'Książkami i Bibelotami Barronsa'! Prawda była nieunikniona—wewnętrzne i zewnętrzne światła wyłączone, okno otwarte? Ktoś próbował mnie zabić!

Podeszłam w kierunku okna i poleciałam głową naprzód przez sofę której nie powinno tam być. Moje latarki poleciały we wszystkich kierunkach, rzucając dziwny stroboskopowy efekt światła, kiedy tak kręciły się niekontrolowane po podłodze. Cienie buchnęły jak spłoszone gołębie, gramoląc się przez otwarte okno do azylu nocy.

Ha. Dobrze posunięcie. Teraz muszę tylko zatrzaskać okno za nimi.

Podniosłam się na kolana i ręce i zamarłam tam gdzie byłam twarzą w—twarz z ...

ciemnością która nie miała twarzy—z Cieniem który nie uciekł.

To nie był jeden z tych mniejszych. To coś przekrzywiło się w taki sposób ,żeby zająć miejsce pomiędzy latarkami, zwijając się jak wąż ponad, poniżej i wokół promieni. Nie chciałam myśleć o potwornie szybkim refleksie jaki to coś musiało mieć ,żeby radzić sobie z czymś takim. W niektórych miejscach sięgało samego sufitu ,dłgie przynajmniej na dwadzieścia stóp i pulsowało jak ciemny rak, naciskając na krawędzie światła.

Wstrzymałam oddech, widziałam już jak jeden robił to wcześniej—testował światło. Nie miałam zamiaru zostawać wystarczająco długo ,żeby zobaczyć rezultat tego testu. Wymamrotałam zagorzale modlitwę z której kiedyś miałam piątkę. Moje latarki były rozrzucone po całej podłodze. Dwie świeciły w moim kierunku, oskrzydlając mnie z prawej i lewej strony. Byłam na tyle daleko pomiędzy nimi ,że łączone zasoby światła ledwie obmywały moje całe ciało, jeśli jednak miałabym podpełznąć w kierunku którejś, promień zmniejszałby się czym bardziej bym się zbliżała, pozostawiając duże partie mojego ciała w całkowitej ciemności. To było ryzyko którego nie mogłam podjąć z tym anormalnym, agresywnym, gigantycznym Cieniem przykucającym nade mną.

W czasie gdy stłoczyłam się tam, to coś wiło swoimi ubrudzonymi atramentowymi wąsami bezczelnie, jednym w kierunku moich włosów słabo oświetlonych, innym w kierunku moich palców rozłożonych w bladej kałuży światła na podłodze.

Szarpnęłam ręką do tyłu, wyciągając zapałki z kieszeni i zapaliłam jedną. Gryzący zapach siarki przeppełnił wilgotne powietrze.

Wąsy wycofały się.

Chociaż trudno jest to powiedzieć z czymś co nie ma twarzy , mogłabym przysiąc ,że mnie obserwował ,szukając moich słabości. Zapałka spaliła się doszczętnie pomiędzy nami. Upuściłam ją na podłogę i zapaliłam kolejną. Nie było mowy o tym ,żebym mogła zdjąć kurtkę i rozpać ogień bez moich ramion i części mojego torsu zahaczającego o niebezpieczną strefę ciemności. Również sofa, przez którą upadłam była za daleko za mną ,żeby mogła jej użyć.

Ale...bezcenny perski dywan pode mną zaczynał się tlić. Wdychałam delikatny podmuch jarzącego się żaru z upuszczonej zapałki.

Jeśli Cienie chichotały ten właśnie to zrobił. Rozszerzył się i skurczył, mogłabym przysiąc ,że poczułam jego drwinę. Naprawdę miałam nadzieję ,że jestem w błędzie. Naprawdę miałam nadzieję ,że nie są zdolne do takich skomplikowanych myśli.

"Wydaje się jakbyś potrzebowała pomocy sidhe-seer" Muzykalny baryton doleciał zza szyby, rozmarzony, działający na zmysły i przerwany przez zakazany ryk grzmotu.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział3

Nadal żadnego błędnego rycerza.

To był V'lane. A już myślałam ,że nie może być gorzej.

Nie rycerz a księżę Seelie albo inaczej z dworu światła jeśli cokolwiek z tego co mi powiedział było prawdą i ledwie błędny rycerz, V'lane wrózką zabijającą przez seks One nie spacerują w poszukiwaniu przygody i romansu one pobudzają zabójczy ogień.

Spojrzałam na siebie,żeby sprawdzić czy wciąż jestem ubrana. Poczułam ulgę kiedy stwierdziłam ,że tak. Królewskie wróżki emanują tak intensywną seksualnością ,która traktuje każdy instykt przetrwania który mamy w sobie, włączając w to umysł kobiety. Pozostawiając jej zmysł erotyczny w takim stanie ,którego nie miała nigdy doświadczyć, przemieniając ją w nieludzko pobudzone zwierzę ,błagające o

seksualną ulgę. Pierwszą rzeczą jaką robi kobieta kiedy wróżka się pojawia to zaczyna się rozbierać.

To co w romantycznych powieściach może być uznane za gorące, wylewne a nawet seksowne, w rzeczywistości jest lodowate, przerażające i w większości przypadków kończy się śmiercią. Jeśli kobieta po tym doświadczeniu pozostaje przy życiu, zostaje Pri-ya, uzależnioną od seksu z wróżką, ledwie mogącą funkcjonować. Zerknęłam z powrotem na Ciebie i pośpiesznie zapaliłam kolejną zapałkę. Obserwował mnie teraz nawet bardziej uważnie.

"Więc, pomóż mi już teraz!" warknęłam

"Czy to oznacza, że akceptujesz mój dar?"

Podczas naszego pierwszego spotkania, kilka tygodni wcześniej, V'lane zaoferował mi mistyczny relikwiarz znany jako Cuff of Cruce bransoletę, gest dobrej woli, który zaproponował w zamian za moją pomoc w znalezieniu Sinsar Dubh dla jego władcy Aoibheal, królowej dworu Seelie. Według niego bransoleta ta ochraniała przed różnymi z całego asortymentu potworów, włączając w to Cienie. Według mojego nieustępliwego gospodarza i mentora z wróżkami jasnymi czy ciemnymi, zawsze jest jakiś haczyk plus one nie wierzą w pełne ujawnianie siebie i swoich powodów. Tak w ogóle to wcale nie wierzą w żadnego rodzaju ujawnianie. Czy my ujawniamy nasze intencje przed koniem zanim na nim pojedziemy czy przed krową zanim ją zjemy? Być może bransoleta by mnie ocaliła. Być może by mnie zniewoliła. Być może by mnie zabiła. Podczas naszego ostatniego spotkania V'lane próbował zgwałcić mnie w miejscu publicznym—nie, żeby gwałt w miejscu prywatnym był lepszą alternatywą, tak po prostu dodając zniewagę do urazy, udało mi się odzyskać kontrolę na tyle, żeby odkryć, że jestem prawie naga pośrodku tłumu lubujących się w podglądaniu kretynów. To było bolesne i zniechęcające wspomnienie. Ostatnimi czasy dużo takich zdobywałam. Mama lepiej mnie wychowała, chciałam to zauważyć dla dobra potomności: Rainey Lane jest wytworną, szlachetną kobietą.

Powiedziałam V'lane żywiłowo i w barwnych szczegółach co zamierzam z nim zrobić przy najbliższej okazji i gdzie dokładnie mam zamiar pchnąć moją zabijającą wróżkę włócznią—ostrym jak żyłotka ostrzem najpierw—kiedy skończę.

Doprawiłam wszystko barwnymi przymiotnikami. Może i nie przeklinam często, ale barmanka zostaje wyedukowana w tym temacie czy jej się to podoba czy nie.

Zostało mi 14 zapałek. Zapaliłam kolejną.

Umiejscowiony w oknie za cieniami, V'lane—skóra połyskująca złotem, oczy jak ciekłe bursztyny, nieludzko piękny na tle aksamitnej nocy. Myślę, że płynął w powietrzu. Odrzucił swoje włosy, które jak pozłacane błyskiem wodospadu z metalicznymi iskrami, spadły kaskadą ponad tym męskim ciałem z taką sensualną perfekcją, taką hedonistyczną pokusą, że nie miałam wątpliwości iż szatan nie źle się uśmieł w dniu jego stworzenia i brzmiało to pewnie tak jak V'lane robił to w tej chwili. Gdy jego śmiech ucichł wymruczał "A byłaś taka słodka kiedy tu przyjechałaś"

"Skąd wiesz jaka byłam kiedy tutaj przyjechałam?" domagałam się odpowiedzi "Od jak dawna mnie obserwujesz?"

Książę wróżek podniósł do góry brew ale nic nie odpowiedział.

Podniosłam swoją, był Bachusem, Lucyferem, pomalowanym tysiącem cieni za którego można by było oddać życie. Dosłownie. "Dlaczego nie wejdiesz do środka?" zapytałam słodko. Podejrzywałam dlaczego ale chciałam to potwierdzić. Usta V'lane'a zacisnęły się i teraz nadeszła moja kolej, żeby się pośmiać. Barrons był niesamowity. "Nie możesz przejść przez zabezpieczenia księgarni, nieprawdaż? Czy to dlatego nie jestem jeszcze naga?" Upuściłam zapałkę która właśnie zaczęła parzyć moje palce i zapaliłam kolejną. "Czy zabezpieczenia księgarni w jakiś sposób zmniejszają twoją mo—"

Nie mogłam nawet dokończyć tego zdania. Pożar osłabiającej seksualnej potrzeby wyniszczył mnie jakby bym była lasem w którym zapłonął ogień—umieram ,proszę proszę,daj mi to czego potrzebuje—wypalając powietrze w moich płucach, przypalając mój mózg i zwęglając mój kręgosłup. Upadłam na podłogę, popiół człowieka.

Tak samo nagle i nieoczekiwanie jak seksualne piekło które zrównało z ziemią moje ciało zaczęło się, skończyło się, pozostawiając mnie lodowatą i przez chwile odczuwającą przejmujący ból, głodną rozkoszy ,którą mogło przynieść tylko spróbowanie jedzenia z bankietowego stołu przy którym ludzie nigdy nie mieli siedzieć. Zakazany owoc. Zatruty owoc. Owoce za który kobieta może sprzedać swoją duszę. Być może nawet zdradzić ludzkość.

"Ostrożnie sidhe-seer. Postanowiłem Cię oszczędzić. Nie przeciągaj struny"

Zacisnęłam szczękę, podnosząc się z podłogi i zapalając kolejną zapałkę, obserwując moich wrogów w migocącym świetle. Oboje by mnie pochłonęli. Po prostu w różny sposób. Jeśli byłabym zmuszona wybierać ,Wybrałabym śmierć z ręki Cieni.

"Dlaczego postanowiłeś mnie oszczędzić?"

"Chcę ,żebyśmy zostali...jakie jest to Wasze słowo? Przyjaciółmi"

"Psychotyczni gwałciciele nie mają przyjaciół"

"Nie wiedziałem ,że jesteś psychotycznym gwałcicielem, inaczej bym nie zaoferował przyjaźni"

"Ha" Sama się na to wystawiłam.

Uśmiechnąłem się i rozpoznałam pragnienie które nagle odczułam aby uwierzyć ,że wszystko w moim świecie było wspaniałe. Psychologiczne sztuczki wróżek z rodziny królewskiej. Barrons mówił ,że ich cała bytność jest tak zaprojektowana ,żeby uwodzić na każdym poziomie. Nie możesz wierzyć w ani jedno słowo które mówią "Nie przywykłem do kontaktów z ludźmi i nie doceniałem mojego wpływu na nich. Nie rozumiałem jak głęboko Sidhba-jai Cię zaniepokoi. Chciałbym zacząć jeszcze raz" powiedział

Upuszczając zapałkę, podpaliłam kolejną "Zacznij od pozbycia się Cieni"

"Z bransoletą, mogłabyś poruszać się pośród nich swobodnie, bez strachu. Już nigdy nie byłabyś taka bezbronna. Dlaczego odmawiasz takiej władzy?"

"No nie wiem zobaczmy...może dlatego, że ufam Ci w taki samy stopniu jak Cieniom" Przynajmniej Cienie były za głupie ,żeby mnie zwodzić, tak przynajmniej sądziłam

"Czym jest zaufanie, sidhe-seer jak nie oczekiwaniem ,że inni będą zachowywać się zgodnie z pewną modą, zgodnie z tym jak zachowywali się wcześniej?"

"Świetna definicja. Przeanalizuj swoje wcześniejsze zachowania"

"Zrobiłem to. To Ty nie widzisz mnie wyraźnie. Przyszedłem do Ciebie oferując Ci prezent który ochroni Twoje życie. Jesteś piękną kobietą , która ubiera się w taki sposób aby przyciągnąć męską uwagę. Dałem Ci to. Nie wiedziałem ,że Sidhba-jai wpłynie na Ciebie tak jak to zrobił. Nawet zaoferowałem Ci przyjemność bez ponoszenia za nią ceny. Odrzuciłaś mnie. Być może poczułem się urażony. Zagrażasz mi bronią skradzioną mojej rasie. Mówisz do mnie o powodach ,żeby mi nie ufać, kiedy sama dałaś mi takich mnóstwo. Jesteś podejrzliwą złodziejką z morderczymi skłonnościami. Pomijając twoje kontynuowane groźby na temat tych nikczemnych rzeczy które planujesz mi zrobić, nadal tu stoję, odmawiając tego co Cię obraża, proponując pomoc"

Kończyły mi się zapałki. Jak sprytnie wszystko odwrócił, tak jakby on nic złego nie robił a to Ja byłabym tą niebezpieczną. "Och daruj sobie, pozbadź się mojego problemu, wtedy porozmawiamy"

"Porozmawiamy?"

Upuściłam i zapaliłam kolejną zapałkę. Wiedziałam, że gdzieś w tym był haczyk, ale

nie byłam pewna gdzie i jaki "Powiedziałam, że tak"

"Porozmawiamy jako przyjaciele"

"Przyjaciele nie uprawiają seksu, jeśli to masz na myśli" To nie była prawda, ale on koniecznie nie musiał o tym wiedzieć.

Jestem spadkobierca pokolenia 'seks to tylko sex' i nienawidzę tego. Nie tylko przyjaciele uprawiają seks, ludzie którzy się nie lubią uprawiają seks. Kiedyś przyłapałam Natalie i Ricka, dwoje ludzi którzy wiedziałam to na pewno nie mogli się znieść jak uprawiali seks w łazience w Brickyard. Kiedy później zapytałam ją co się zmieniło, powiedziała, że nic, wciąż nie mogła go znieść ale wyglądał seksownie tamtej nocy. Czy nikt nie rozumie tego, że seks jest tym czym go robisz i jeśli traktujesz go jak nic, to jest po prostu niczym? Od tego czasu nie sprzątam już toalet. Pozostałam to Val.

Przez ostatnie kilka lat poszukiwałam, dobrej, staromodnej randki, tego rodzaju gdzie facet dzwoni, robi plany, przyjeżdża po ciebie samochodem który nie należy do jego ojca, albo jego innej dziewczyny i zabiera cie gdzieś gdzie widzisz, że chciał Cię zabrać bo wiedział, że Ci się tam spodoba. Szukam takiego rodzaju randki która zacznie się dobrą rozmową, będzie miała słodki i satysfakcjonujący środek i zakończy się długimi, powolnymi pocałunkami i tym uczucie rozmarzenia które powoduje, że wydaje Ci się, że spacerujesz w chmurach

"Nie to sugerowałam, Posiedzimy i porozmawiamy o czymś więcej niż groźbach i lękach i różnicach pomiędzy nami. Spędzimy jedną z Twoich godzin jako przyjaciele"

Nie podobała mi się ostrożność z jaką wypowiedział "Jedną z moich godzin?"

"Nasze godziny są o wiele dłuższe sidhe-seer. Widzisz jak swobodnie z Tobą rozmawiam? Mówiąc Ci o naszych sprawach, tak żebyśmy mogli zacząć budować zaufanie"

Coś dotyczącego Cieni odwróciło moją uwagę. Minutę zajęło mi zorientowanie się co to było. Zachowanie tego czegoś zmieniło się. Wciąż było drapieżne ale teraz było też wściekłe. Mogłam to wyczuć w ten sam sposób w jaki wyczułam wcześniej jego drwinę. Mogłam również wyczuć, że jego gniew nie był skierowany we mnie. Zapaliłam kolejną zapałkę i zaczęłam to rozważać. Zostały jeszcze cztery zapałki i niepokojące podejrzenia, że V'lane mógłby zrobić coś, żeby trzymać na wodzy bezkształtnych wsysaczy życia

Czy było możliwe, że nienaturalnie silne Cienie mogły dopaść mnie nawet przy zapalonym świetle, jeśli V'lane nie byłby tu teraz ze mną? Czy to on trzymał je z daleka od samego początku?

"Jedna godzina ale nie przyjmę bransolety, a Ty nie będziesz na mnie stosował tych seksualnych sztuczek i potrzebuję kawy zanim zaczniemy"

"Nie teraz, Ja wybiorę czas MacKayla"

Nazywał mnie moim imieniem, jakbyśmy byli przyjaciółmi. Nie podobało mi się to ani trochę. Zapaliłam moją trzecią od końca zapałkę "W porządku. Zrób coś z moim problemem"

Zastanawiałam się na co właśnie się zgodziłam i jak dużo więcej uszkodzeń zrobi V'lane zanim pozbędzie się Cieni—nie miałam wątpliwości, że będzie przeciągła to tak długi jak tylko się da, żeby maksymalnie mnie przestraszyć i upokorzyć jak to tylko możliwe—kiedy zakpił jedwabiscie, "Niech stanie się jasność" i nagle wszystkie światła w pokoju zabłysnęły.

Cienie eksplodowały, roztrzaskując się na niezliczoną ilość ciemnych kawałków Szukały po omacku, w kierunku nocy, szaleńcze karaluchy umykające ze zbombardowanego pokoju, mogłam wyczuć, że Unseelie odczuwały niewypowiedziany ból. Jeśli światło ich nie zabijało, była to bez wątpienia ich wersja piekła.

Po tym jak ostatni drżący fragment znalazł się ponad progiem, pośpieszyłam zatrzasnąć okno Alejka była znowu cała rozświetlona. I pusta.

V'lane'a nie było.

Pozbierałam moje latarki, zatknęłam je z powrotem za pasek spodni i przechodziłam przez sklep, polując na Cienie zerkające w rogach lub chowające się w szafkach. Nie znalazłam żadnego. Wszystkie światła były zapalone na zewnątrz i wewnątrz.

To głęboko mnie zaniepokoiło. Jak bez żadnego wysiłku V'lane pomógł mi, tak samo mógł rzucić mnie z powrotem w mrok jeśli by chciał, nawet bez wchodzenia do sklepu.

Co jeszcze mógł zrobić? Jak potężny był dwór królewski wróżek? Czy zabezpieczenia nie powinny były powstrzymać go przed możliwością ingerencji poza nimi? Jeśli już mowa o zabezpieczeniach dlaczego nie działały na Cienie? Czy Barrons tylko zabezpieczył swoją własność przed Lordem Master? Jeśli mógł coś takiego zrobić dlaczego nie zabezpieczył całego budynku przeciwko wszystkiemu? Oczywiście z wyjątkiem klientów, chociaż było oczywiste, że księgarnia to tylko przykrywką—Barrons potrzebował więcej pieniędzy jak Irlandia deszczu.

Potrzebowałam odpowiedzi. Miałam już dość nie otrzymywania żadnych. Byłam otoczona przez egoistycznych, nieprzewidywalnych, kapryśnych, bezczelnych dupków i miałam świadomość, że jeśli nie mogę ich pokonać to muszę po prostu stać się jedną z nich. Byłam pewna tego, że też mogłabym być 'kapryśnym dupkiem' Potrzebowałam tylko trochę praktyki. Chciałam wiedzieć więcej na temat Barronsa, Chciałam wiedzieć czy mieszkał w tym budynku czy nie. Chciałam wiedzieć więcej o jego tajemniczym garażu. Nie tak dawno temu wymyślił mi się, coś na temat tego, że pod sklepieniem garażu znajdują się trzy podłogi. Chciałam wiedzieć co mężczyzna taki jak on przechowuje w podziemnym sklepieniu.

Zaczęłam ze sklepem. Frontowa część była tym czym się wydawała, dobrze zaopatrzoną księgarnią. Pominęłam ją i przesunęłam się do tylnej połowy. Pierwsze piętro było tak bezosobowe jak muzeum, liberalnie i niebotycznie wypełnione antykami i dziełami sztuki ale niczym co zdradzałoby jakikolwiek skrawek prawdziwego wnętrza mężczyzny który nabył tak wiele artefaktów. Nawet jego gabinet, jedyny pokój który oczekiwałam, że odkryje tego mężczyznę w jakiś osobisty sposób prezentował tylko bezosobowe oblicze dużego oprawionego w drewno lustra które zajmowało ścianę pomiędzy wiśniową biblioteczką za ozdobnym piętnastowiecznym biurkiem. Nie było sypialni, kuchni, czy jadalni na pierwszym piętrze.

Każde drzwi znajdujące się na drugim i trzecim piętrze były zamknięte. To były ciężkie drzwi z litego drewna ze skomplikowanymi zamkami których nie mogłabym sforsować. Zaczęłam ukradkowo potrząsać klamkami ponieważ obawiałam się, że Barrons może być w jednym z pokoi ale do czasu aż przeszłam przez trzecie piętro, solidnie już nimi potrząsałam i kopałam je z wściekłości. Obudziłam się dzisiaj w kompletnej ciemności. Byłam już zmęczona tym ciągłym trwaniem w mroku. Byłam zmęczona tym, że wszyscy inni wydawali się mieć kontrolę nad światłem.

Zeszłam na dół i wyszłam na zewnątrz do garażu. Deszcz przestał padać ale niebo nadal było zasłane ciemnymi burzowymi chmurami a świt był obietnicą w którą bym nie uwierzyła, gdybym nie przeżyła 22 lat świtów. W dole alejki po mojej lewej, Cienie niespokojnie kształtowały się i zmieniały ciemność na krańcach opuszczonej dzielnicy. Błysnęłam w nie światłem. Obiema rękoma. Sprawdziłam drzwi od garażu. Oczywiście zamknięte. Podeszłam do najbliższego zamalowanego na czarno okna i uderzyłam w nie końcówką latarki. Dźwięk tłuczonego uspokoił moją duszę. Żaden alarm się nie uruchomił. "Zgaduje, Barrons, że chyba jednak twój świat nie jest pod taką perfekcyjną kontrolą mimo wszystko" Być może był zabezpieczony jak księgarnia, przeciwko innym zagorzeniom niż Ja. Zbiłam resztki szkła z boków okna,

żeby sie nie pociąć ,podniosłam się ponad parapetem i opuściłam na podłogę Włączyłam gwałtownie włącznik przy drzwiach potem stałam tam przez minutę, uśmiechając się jak idiotka. Widziałam już wcześniej tą kolekcję , nawet miałam okazję przejechać się kilkom samochodami ,ale widok ich wszystkich razem jedna błyszcząca fantazja przy drugiej, to była totalna euforia dla kogoś takiego jak ja.. Kocham samochody.

Od lśniących i sportowych do krępych, od luksusowych sedanów do wysoko silnikowych coupe, od najnowszych dzieł sztuki do ponadczasowej klasyki. Jestem fanatyczką samochodów—a Barrons ma je wszystkie. Cóż może nie wszystkie. Nie widziałam go jeszcze ja prowadził Bugatti i naprawdę z 1003 koniowym silnikiem i ceną miliona dolarów, raczej nie oczekuje ,że zobaczę ale ma praktycznie wszystkie moje wymarzone, tu na prawo Stingray, pomalowany na cóż by innego jak nie brytyjski wyścigowy zielony, czarne Maserati przyczajone obok Wolf Countach tutaj i czerwony Ferrari rozciągnięty na skraju obok—mój uśmiech znikł natychmiast—Maybacha Rockiego O'Banniona, przypominającego mi o śmierci która spadła na szesnastu mężczyzn którzy nie zasłużyli ,żeby umrzeć a przynajmniej część z nich w mojej głowie. 16 śmierci z powodu których świętowałam, bo przyniosły mi przynajmniej tymczasowe zawieszenie wykonania wyroku. Co z robić z takimi skonfliktowanymi uczuciami? Czy to jest punkt w którym powinnam dorosnąć i zacząć dzielić na części? Czy rozczłonkowanie jest tylko kolejnym sposobem na rozgrzeszanie naszych grzechów ,rozdzielając kilka tutaj kilka tam ,przestawiając nasze wewnętrzne meble tak ,żeby ukryć trochę, żebyśmy mogli żyć z ich ciężarem indywidualnie ponieważ zebrane do kupy zatopiły by nas? Przepchnęłam wszystkie myśli na temat samochodów z mojego umysłu i zaczęłam szukać drzwi.

Garaż kiedyś był jakiegoś rodzaju handlowym magazynem i nie byłabym zaskoczona gdyby zajmował powierzchnie całego bloku. Podłogi i ściany były betonowe, belki i dźwigary stalowe. Wszystkie okna były zamalowane na czarno, od tych zrobionych ze szklanego bloku otworów przy suficie do dwóch podwójnych szklanych otworów mieszczących się na parterze przy drzwiach, przez jedno z których włamałam się do środka. Garaż miał pojedyncze portowe drzwi.

Oprócz samochodów niczego tutaj nie było. Żadnych schodów, żadnych szaf ,żadnych włazów i klap ukrytych pod gumowymi matami na podłodze. Wiem, bo szukałam, nie było niczego.

Więc gdzie były te trzy podziemne poziomy? i jak niby miałam dostać się na dół? Stałam w centrum ogromnego garażu w otoczeniu jednej z najlepszych na świecie kolekcji samochodów ukrytego w nijakiej alejce w Dublinie, starając się myśleć jak jego dziwaczny właściciel. To było daremne ćwiczenie. Nie byłam nawet pewna czy miał mózg. Może był tam tylko efektywny mikro czip. Poczułam coś więcej niż usłyszany hałas, coś jak dudnienie pod stopami. Pochyliłam głowę nasłuchując. Po chwili kucnęłam na czworaka, wyczyściłam cienką warstwę kurzu z podłogi i przycisnęłam moje ucho do zimnego betonu. W znacznej odległości pode mną, w samym środku pod ziemią coś zawyło.

To zabrzmiało wściekle, bestialsko i spowodowało ,że zjeżyły mi się wszystkie włoski na ciele. Zamknęłam oczy i starałam sobie wyobrazić pysk zdolny do wydawania takich dźwięków. To wyło znowu i znowu, każdy oziębający dusze dźwięk trwający pełną minutę albo i dłużej ,rozbrzmiewając echem nad betonowym grobowcem tego czegoś.

Co było tam na dole? Jakiego rodzaju istota mogła mieć tak pojemne płuca ? Dlaczego wydawała taki dźwięk? Był mroczniejszy niż zawroscenie z rozpacz bardziej pusty niż żałobna elegia, udręczone wycie czegoś co było poza wszelkim ocaleniem, opuszczone, samotne, stracone, skazane na mękę z piekła rodem bez

początku i końca. Gęsia skórka przetoczyła się przez moje ramiona. Wtedy pojawił się nowy dźwięk, ten jeszcze bardziej przerażający i jeszcze bardziej udręczony. Podniósł się w jakiejś straszliwej zgodzie z tym długim, przerażającym wyciem.

Oba ucichły

Zaległa cisza.

Zastukałam palcami w podłogę w nagłym odruchu frustracji zastanawiając się jak daleko się zapuściłam tam tam gdzie nie powinnam.

Nie czując się już dłużej tak całkiem naciskana i winna, wyszłam wracając do mojego pokoju. Jak weszłam do alejki, wiatr poderwał śmieci wzdłuż chodnika a gęsta pokrywa chmur przesunęła się ukazując ciemne niebo. Świt nadchodził, jednocześnie księżyc był nadal jasny i w pełni. Po mojej prawej w Ciemnej Strefie Cienie już dłużej nie kłębiły się w zakamarkach ulicy. Umykały przed czymś i nie był to ani księżyc ani nadchodzący świt. Ostatnio często je obserwowałam z okna. Cedowały noc w zależności od stopnia drażliwości, największe zostają do końca. Obejrzałam się w lewo i wstrzymałam oddech.

"Nie" wyszeptałam.

Poza zasięgiem budynku zobaczyłam podświetloną wysoką, okrytą w czerń figura, fałdy tkaniny szeleszczące na wietrze.

Kilkakrotnie podczas minionego tygodnia, myślałam, że zauważyłam coś za szybą późno w nocy. Coś tak banalnego i szampowego, że odmówiłam uwierzyć iż jest prawdziwe. I teraz też nie chciałam.

Wróżki były wystarczająco złe.

"Nie ma cię tam" powiedziałam.

Przeskoczyłam przez przejście, wspierałam się po schodach, kopniakiem otworzyłam drzwi i wbiegłam do środka. Kiedy spojrzałam z powrotem, widmo zniknęło.

Śmiałam się darzącym głosem. Teraz już wiedziałam

Tak naprawdę nigdy tam tego nie było.

Wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy, ubrałam się, Wzięłam zimną latte z lodówki i zeszałam na dół w sam raz na czas kiedy Fiona się pokazała a policja przyjechała mnie zaarrestować

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 4

"Już mówiłam, pracował nad sprawą mojej siostry"

"I kiedy widziałaś go po raz ostatni?"

"To też już Ci mówiłam, Wczoraj rano. Wstąpił do księgarni"

"Dlaczego wstąpił do księgarni?"

"Na litość boską, to też już mówiłam. Przyszedł powiedzieć mi, że ponownie przyjrzał się sprawie mojej siostry i nadal nie ma żadnych nowych dowodów, żadnego punktu zaczepienia i, że jest mu przykro ale sprawa pozostanie zamknięta"

"Oczekujesz iż uwierzę w to, że inspektor O'Duffy, który przypadkowo ma uroczą żonę i trójkę dzieci które zabiera do kościoła w każdą niedzielę, a następnie na brunch ze swoim szwagrem i jego rodziną—z rodziną z którą spotykał się zawsze i opuścił tylko 4 spotkania w ciągu ostatnich 15 lat i to z powodu pogrzebów—zrezygnował z tego, żeby składać wcześniej rano osobista wizytę siostrze zmarłej ofiary morderstwa, tylko po to aby powiedzieć jej, że już wcześniej zamknięta sprawa pozostaje zamknięta?"

Cóż, petunia. Nawet na mnie wywarła wrażenie nielogiczność tego co powiedział.

"Dlaczego nie skorzystał z telefonu?"

Wzruszyłam ramionami.

Mój przesłuchujący, Inspektor Jayne, pomachał do dwóch funkcjonariuszy

obstawiających drzwi do pokoju. Odsunął się z za stołu, okrążył go i stanął za mną. Mogłam go poczuć jak stał tak i wpatrywał się we mnie. Byłam świadoma faktu, że antyczna skradziona włócznia jest teraz wepchnięta w mój but wewnątrz nogawki moich dżinsów. Jeśli zarządzą przeszukanie, będę miała duże kłopoty.

"Jesteś atrakcyjną młodą kobietą panno Lane"

"Do czego zmierzasz?"

"Czy było coś pomiędzy Tobą a inspektorem O'Duffy'm?"

"Proszę! Naprawdę myślisz, że jest w moim typie?"

"Był panno Lane. Czy myślę, że był w Twoimi typie. On nie żyje"

Zerknęłam na policjanta wiszącego nade mną, próbującego użyć dominującej postawy ciała, żeby mnie przestraszyć. Nie wiedział jak zły już miałam dzień, ani tego, że nie było już zbyt wiele rzeczy w ludzkim świecie, które by mnie przerażały.

"Zamierzasz mnie aresztować czy nie?"

"Jego żona powiedziała, że był ostatnio rozkojarzony. Zmartwiony. Nie jadł. Nie miała pojęcia dlaczego, Może Ty wiesz?"

"Nie. To też już Ci powiedziałam. Już pół tuzin razy. Ile razy jeszcze będziemy to przerabiać?" Brzmiałam jak zły aktor w jeszcze gorszym filmie.

On zresztą też "Tak dużo razy, jak powiem, że musimy. Zacznijmy od początku. Opowiedz mi jeszcze raz o waszym pierwszym spotkaniu tutaj na posterunku"

Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

Otworzyłam je i wpatrywałam się w górę na niego, moje oczy jak dwa sztylety.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że O'Duffy był martwy. Po królewsku rozpieprzając mój świat, skończył z podejrniętym gardłem trzymając w ręku skrawek papieru z moim imieniem i adresem księgarni napisanym na nim. Odnalezienie mnie nie zajęło im zbyt dużo czasu. Spędziłam poranek walcząc z Cieniami i zabijającą seksem wróżką, odkrywając, że coś potwornego żyje pod garażem Barronsa zaraz za moją sypialnią a teraz byłam na posterunku policji na przesłuchaniu w sprawie dotyczącej morderstwa. Czy mój dzień mógłby być jeszcze gorszy? Cóż nie wysunęli formalnych oskarżeń, ale bez wątpienia użyli taktyki zastraszania na mnie tam w sklepie, sprawiając, żebym myślała że tak właśnie zrobili. I dali mi jasno do zrozumienia, że złapią się czegokolwiek co tylko uda im się znaleźć. Byłam obca w tym mieście, prawie wszystkie odpowiedzi których udzielałam brzmiały wymijająco ponieważ były wymijające a poranna niedzielna wizyta O'Duffy's naprawdę wyglądała na podejrzaną.

Powtórzyłam historię, którą opowiedziałam godzinę temu, i godzinę wcześniej, i jeszcze godzinę wcześniej. On zadawał te same pytania jakie dwóch mężczyzn przed nim zadawało mi cały ranek i dobrą część popołudnia—zostawili mnie na 45 minut kiedy poszli na obiad i wrócili roztaczając zapach smażonej ryby z frytkami—przedstawiając je w delikatnie różny sposób, wszystko to było przeznaczone aby mnie pogrążyć. Kofeina z mojej zimnej latte wyparowała kilka godzin wcześniej i umierałam z głodu.

Na jakimś poziomie mogłam docenić to co robił inspektor Jayne, to była jego praca, wykonywał ją bardzo skrupulatnie i było oczywiste, że Patrick O'Duffy był jego przyjacielem. Miałam nadzieję, że zrobili to samo dla Aliny. Na innym poziomie to doprowadzało mnie do szału. Moje problemy były o wiele poważniejsze niż to. To była epicka wręcz starta mojego czasu. Nie tylko to, Czułam się wystawiona na odstrzał. Za wyjątkiem mojej wycieczki na drugą stronę alejki z tyłu sklepu dzisiaj rano, nie wystawiłam stopy z księgarni od kiedy zobaczyłam to co zobaczyłam w magazynie na 1247 LaRuhe tydzień temu. Czułam się jak chodzący cel z tarczą wymalowaną na moim czole. Czy Lord Master wie gdzie mnie znaleźć? Jak wysoko figurowałam na liście jego priorytetów? Czy ciągle był w tym samym miejscu do którego udał się gdy przeszedł przez ten portal? Czy obserwował księgarnie? Czy

miał swoich Nosorożcowych chłopców, psy stróżujące wrózek—jedną z najniższych kast Unseelie, ogromnych, brzydkich o szarej skórze z szerokimi przysadzistymi, nagimi ciałami i wyboistymi czołami—czekających ,żeby zgarnąć mnie jak tylko wyjdę sama z posterunku policji? Może powinnam załatwić sobie oficjalne aresztowanie? Zaniechałam tej myśli jak tylko mnie naszła. Ludzie nie mogli utrzymać mnie przy życiu. Mrugnęłam, zaskoczona uświadamiając sobie ,że już dłużej nie zaliczam siebie do tego obozu.

"Był moim szwagrem" powiedział nagle.

Skrzywiłam się

"Zakładając ,że nie masz nic wspólnego z jego morderstwem, wciąż muszę znaleźć sposób aby powiedzieć mojej siostrze co do cholery robił z Tobą w poranek w który zginął" powiedział gorzko. "Więc, co do cholery robił panno Lane? Ponieważ oboje wiemy ,że twoja wersja to bzdury. Patty nie opuszczał rodzinnych spotkań. Patty nie rozwiązywał spraw w swoim wolnym czasie. Patty pozostawał żywy ponieważ Patty kochał swoją rodzinę"

Wpatrywałam się ponuro w moje ręce złożone na kolanach. Naprawdę potrzebowałam manikiuru. Próbowałam sobie wyobrazić co żona oficera który zmarł kilka godzin po wizycie u pięknej, młodej, dziewczyny— i miał idiotyczny powód dla tej wizyty który im oferowałam—pomyślała by sobie i poczuła. Wiedziałyby ,że jest okłamywana, a nieznane zawsze bierze górę i jest bardziej okropne niż jakakolwiek prawda ukryta za kłamstwem. Czy ona wierzyła tak jak jej brat, że jej ukochany Patty zdradził ją i ich przysięgę małżeńską tego dnia kiedy zginął? Nigdy nie kłamałam. Mama wychowała nas w wierze ,że każde wypuszczone w świat kłamstwo, nieuchronnie wróci i ugryzie Cię w tyłek.

"Nie potrafię wytłumaczyć zachowań inspektora O'Duffy. Mogę tylko powiedzieć panu co zrobił. Przyszedł powiedzieć mi ,że sprawa Aliny pozostanie zamknięta. To wszystko co wiem"

Miałam komfort z faktu ,że jeśli przyszedłbym tutaj i powiedziała mu wszystko, wyznała każdy szczegół, na temat moich podejrzeń ,że O'Duffy w jakiś sposób dowiedział się ,że coś wielkiego, okropnego i nieludzkiego zamieszkało w Dublinie i został z tego powodu zabity, uwierzyłyby mi w jeszcze mniejszym stopniu niż w to co powiedziałam.

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność Kto jest właścicielem księgarni? Jak mówiłaś ,że go poznałaś? Dlaczego się tam zatrzymałaś? Czy on jest twoim kochankiem? Skoro sprawa pozostała zamknięta dlaczego nie wróciłaś do domu? Skąd masz te siniaki na twarzy? Pracujesz gdzieś? Z czego się utrzymujesz? Kiedy masz zamiar wrócić do domu? Czy wiesz coś na temat tych porzuconych samochodów z tyłu w alejce za księgarnią?

Cały czas czekałam aż przyjdzie Barrons i mnie uratuje, produkt jak podejrzewam tego ,że dorastałam na świecie kiedy w prawie wszystkich bajkach jakie słyszałam jako dziecko był księżę który śpieszył ratować księżniczkę. Mężczyźni z głębokiego południa uwielbiali wyolbrzymiać ten obrazek.

To jest jednakże dziwny nowy świat i reguły gry uległy zmianie ,każdy jest swoim własnym księciem.

Szwagier O'Duffy's eskortował mnie do drzwi "Będę Cię obserwował panno Lane. Za każdym razem jak się odwrócisz zobaczysz moją twarz. Mam zamiar deptać ci po piętach"

"Świetnie" powiedziałam zmęczonym głosem "Czy ktoś mógłby podwieźć mnie z powrotem do księgarni?"

Ok, to chyba znaczyło nie.

"A co z telefonem, mogłabym z niego skorzystać?" Posłał mi kolejne twarde spojrzenie "Chyba sobie żartujesz, nie pozwoliliście mi nawet zabrać torebki dziś

rano. Nie mam pieniędzy na taksówkę. Co jeśli ktoś mnie napadnie?"

Inspektor Jayne już odchodził. "Nie masz torebki panno Lane. Po co ktoś miałby na Ciebie napadać?" rzucił przez ramie.

Zerknęłam okiem na swój zegarek. Kiedy zabrali mnie z księgarni, wyciągnęli moje latarki z za paska moich dżinsów i zostawili je u Fiony

Grzmot przetoczył się, wprawiając w drganie szklane szyby w oknie

Niedługo zrobi się ciemno.

"Hej Ty poczekaj!" nie zwolniłam kroku.

"Piękna dziewczyno, poczekaj chwile! Miałem nadzieję ,że znowu Cię zobaczę!"

To ta część z piękną dziewczyną zawiązała niewidzialną pętlę wokół mojej stopy, głos który to powiedział zaciągnął ją ciasno. Przejechałam dłonią moje ostatnimi czasy katowane włosy i spoglądałam w dół na moje ciemne workowate ubrania. Komplement był balsamem dla mojej duszy, głos był młody, męski i pełen zabawy. Wpadłam w poślizg zatrzymując się. Płytkie? Wiem

To był ten facet o rozmarzonych oczach którego widziałam w muzeum tego dnia gdy szukałam tam Przedmiotów Magicznych.

Zaczerwieniłam się. To był dzień kiedy V'lane zastosował na mnie zdolności wróżki zabijającej przez seks i rozebrałam się pośrodku Irlandzkiego sławnego muzeum, przed bogiem i każdym kto był wtedy w środku. Rumieniąc się, pobiegłam sprintem rozpryskując kałuże. Padało —oczy—zabi—wiście i Dublińskie chodniki dzielnicy Temple Bar zazwyczaj wypełnione ludźmi były teraz prawie puste. Miałam miejsce do którego musiałam pójść, Ciemność z którą się ścigałam i faceta który widział jak robie striptiz z którym spotkania chciałam uniknąć.

Przemknął długonogimi susami przy mnie i nie mogłam się powstrzymać, Zerknęłam na niego, Wysoki, Ciemnowłosy, Rozmarzone oczy, był już nie chłopcem jeszcze nie mężczyzną, w tym perfekcyjnym stadium kiedy faceci mają aksamitną skórę a pod nią gibkie twarde ciało bez żadnego grama tłuszczu. Założę się ,że miał sześciopak i był poważnym lewostronnym. Kiedyś oddałabym wszystko za randkę z nim. Ubrałabym się w złoto i róż, zaczesła moje długie blond włosy do góry w zalotny kucyk i pomalowała moje stopy i ręce pasującym lakierem.

"W porządku , przebiegnę się wiec z Tobą" powiedział lekko "Dokąd się tak śpieszysz?"

"Nie twoja sprawa" Odejdź śliczny chłopcze, nie pasujesz już do mojego świata, jakżebyś chciała żeby było inaczej

"Bałam się ,że już Cię więcej nie zobaczę"

"Nawet mnie nie znasz, poza tym jestem pewna, że widziałeś mnie już i tak zbyt dużo w muzeum" powiedziałam gorzko

"Co masz na myśli?"

"Wiesz co"

Rzucił mi lekko zdziwione spojrzenie "Wszystko co wiem, to to ,że musiałem wyjść zaraz po tym jak Cię zobaczyłem. Musiałem wrócić do pracy"

Nie widział mojego striptizu? Niektóre z okropności mojego życia odeszły jednak w zapomnienie "Gdzie pracujesz?"

"Departament języków starożytnych"

"Gdzie?" postawny i bystry

"Trinity"

"Student?"

"Tak, ty?" potrząsnęłam głową

"Amerykanka?"

Pokiwałam "A ty?" nie brzmiał na Irlandczyka

"Trochę tego , trochę tamtego, nic specjalnego" uśmiechnął się i mrugnął.

Rozmarzone oczy, długie ciemne rzęsy. Tak, jasne, ten facet był specjalny aż po

koniuszki palców. Chciałam go poznać. Chciałam go pocałować. Chciałam położyć swoje wargi na tych rzęsach. A on prawdopodobnie skończyłby martwy gdyby się ze mną spotykał. Zabijałam potwory których inni ludzie nie widzieli i właśnie spędziłam cały dzień na posterunku policji podejrzewana o spowodowanie śmierci mężczyzny którego nie zabiłam, zamiast szesnastu za których śmierć byłam odpowiedzialna.

"Zostaw mnie, nie mogę się z tobą przyjaźnić" powiedziałam otwarcie.

"To było zbyt intrygujące ,żeby odpuścić. Jaka jest twoja historia piękna dziewczyno?"

"Nie mam żadnej historii. Mam życie. A ty do niego nie pasujesz "

'Chłopak"

"Tuzin"

"Prawda?"

"Tak"

"Daj spokój nie splotawiaj mnie"

"Możesz uważać się za splotawionego. Odpieprz się" powiedziałam zimno

Podniósł do góry obie dłonie "W porządku zrozumiałem" i przystanął

Przemknęłam wzdłuż chodnika z dala od niego i nie odwracałam się za siebie.

Chciało mi się płakać.

"Będę w pobliżu" zawołał "Jeśli zmienisz zdanie, wiesz gdzie mnie znaleźć"

Jasne. Departament starożytnych języków w Trinity. Zrobiłam sobie mentalną notkę,żeby nigdy tam przypadkiem nie pójść.

"Myślę, że one mnie znają" powiedziałam kiedy przekroczyłam frontowe drzwi księgarni. Barrons był za ladą nie Fiona. To było dziwne. Naprawdę realizował jakiś zakup zupełnie jak prawdziwa osoba wykonująca swoją pracę. Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie—cicho panno Lane—i obrócił głowę w kierunku klienta.

"Przewróć zawieszkę" powiedział kiedy klient wyszedł. Rzucił płaski kawałek z kartonu na ladę i zaczął pisać "Kto sądzisz ,że Cię zna?"

"Cienie. Stają się..... nie wiem bardziej poruszone kiedy widzą ,że nadchodzę. Tak jakby mnie rozpoznawały i jakby je wkurzała. Wydaje mi się ,że są o wiele bardziej wyczulone niż Ci się wydaję"

"Myślę, że masz zbyt bujną wyobraźnię panno Lane. Przekręciłaś już tabliczkę?"

Przekręciłam znak. To był właśnie Barrons, autokratyczny aż po czubki palców odziany w podbite stalą buty. "Dlaczego? Zamykamy dzisiaj wcześniej?"

Skończył pisać, podszedł i podał mi kartkę do powieszenia na drzwiach zaraz obok godzin otwarcia.

Przeczytałam ją. "Na jak długo?" byłam zaskoczona Księgarnia była naszą przykrywką a teraz on ją zamykał?

"Przynajmniej na kilka tygodni. Chyba ,że Ty chciałybyś zacząć ją prowadzić panno Lane"

"Gdzie jest Fiona?"

"Fiona wyłączyła wszystkie światła i zostawiła otwarte okno wczoraj w nocy"

Ostupałam—fizycznie zachwiałam się do tyłu—i prawie upadłam od impaktu jaki wywarła na mnie ta wiadomość. Złapałam się wystawnego stolika wyracając kilka bibelotów i stopy najnowszych bestsellerów "Fiona próbowała mnie zabić?"

Wiedziałam ,że mnie nie lubiła,ale bez przesady!

"Twierdzi ,że chciała Cię tylko nastraszyć. Chciała cię przekonać ,żebyś wróciła do domu. Zaczynałem już myśleć ,że jej się udało. Gdzie byłaś cały dzień?"

Byłam zbyt zajęta zataczaniem się z powodu informacji o brutalności Fiony ,żeby mu odpowiedzieć. Wystarczająco zły był fakt ,że musiałam uważać na wszystkie znane mi okropieństwa. Nie byłam zbyt obeznana w kobiecych sztuczkach ,żeby zobaczyć subtelne znaki tego co nadchodziło. "Boże co ona zrobiła?" oddychałam ciężko

"Zakradła się tutaj w nocy? i Jak udało jej się stąd wydostać?"

"W ten sam sposób w który udało się Tobie, jak sobie wyobrażam, latarki. Muszę przyznać panno Lane, że jestem pod wrażeniem tego jak dobrze udało Ci się oczyścić to miejsce. Cienie musiały być wszędzie"

"Były i nie zrobiłam tego. Udało mi się pozbyć tylko części z nich V'lane zrobił resztę" powiedziałam z roztargnieniem.

Jak ironiczne było to, że tak uparcie próbowałam ratować ją przed potworami które napuściła na mnie. Nastąpił moment mrożącej krew w żyłach ciszy, wtedy Barrons eksplodował "Co? V'lane był tutaj? W moim sklepie?" Jego palce oplótły moje ramie.

"Barrons, sprawiasz mi ból" warknęłam

Uwolnił mnie natychmiast.

Barrons jest niebezpiecznie silny. Wydaje mi się, że musi mieć stałą świadomość czego dotyka w innym razie skończyłby łamiąc kości. Roztarłam ramię, jutro będą siniaki, znowu.

"Moje przeprosiny panno Lane. Więc?"

"Nie, oczywiście, że nie był w sklepie, przecież go zabezpieczyłaś nieprawdaż? A jeśli już o tym mowa, dlaczego nie zabezpieczyłaś go też przed Cieniami?"

"Jest zabezpieczony tylko przeciw niektórym rzeczom" powiedział

"Ochrona wymaga...zaradności. Ochrona ma swoją cenę. Wszystko co ma moc kosztuje.. Światła dobrze utrzymują Cienie z daleka. Poza tym Cienie są głupie"

"Nie jestem wcale tego taka pewna" Powiedziałam mu o tym który stał ze mną twarzą w twarz w pokoju z tyłu, jak straciłam latarki i zostałam tylko z paczką zapalek które nieomal całkowicie zużyłam i jak V'lane pojawił się w alejce z tyłu i zabrał się za nie. Słuchał mnie z przejęciem, zadając dużo pytań na temat naszej rozmowy i zakańczając wszystko zgrabnie "Pieprzyłaś się z nim?"

"Ah!" krzyknęłam "Oczywiście, że nie!" nakryłam twarz dłońmi i trzymałam je tak przez minutę "Czy nie byłabym uzależniona gdybym to zrobiła?" podniosłam wzrok do góry

Barrons przyglądał mi się, ciemne oczy zimne "Nie jeśli by Cię ochronił"

"Mogą to zrobić? Naprawdę?"

"Spróbuj nie brzmieć na aż taką zaintrygowaną panno Lane"

"Nie jestem" powiedziałam defensywnie

"Boże, chyba mu nie ufasz?"

"Nie ufam nikomu. Ani jemu. Ani Tobie. Nikomu"

"Więc, może pozostaniesz przy życiu. Gdzie byłaś dzisiaj? "

"Fiona Ci nie powiedziała?" brałam z niego przykład: odpowiadanie pytaniem na pytanie. Odwrócenie uwagi. Unik.

"Ledwie mówiła kiedy ją...zwalniałam" Było jakieś zawahanie przed słowem

'zwalniać', niemal niezauważalne, chyba, że znasz tego mężczyznę.

"Co jeśli wróci i znowu będzie próbowała mnie skrzywdzić?"

"Nie zrobi tego. Gdzie byłaś?"

Powiedziałam mu o policji o tym że spędziłam dzień na posterunku i, że O'Duffy nie żyje.

"A oni sądzą, że poderżnęłaś gardło mężczyźnie który był prawie dwa razy taki jak Ty?" prychnął "To absurd"

Nagły, głęboki spokój ogarnął mój umysł. Nie powiedziałam Barronsowi jak zginął O'Duffy "Cóż, wiesz jacy są gliniarze" paplałam "Tak przy okazji gdzie Ty byłeś ostatnio? Przydałaby mi się pomoc kilka razy w czasie minionych 24 godzin"

"Wydaje się, że całkiem dobrze sobie poradziłaś sama. Miałaś swojego nowego przyjaciela V'lane'a do pomocy" powiedział to imię w taki sposób, że księżę zabrzmiał jak byłby maleńkim duszkiem, a nie jurną uwodzicielską wrózką którą był.

"Co się stało z moją szybą w garażu?"

Nie miałam zamiaru przyznawać się mężczyźnie który już wiedział jak zginął

O'Duffy, że wiem iż trzyma jakiegoś potwora pod swoim garażem. Wzruszyłam ramionami. "Nie wiem, co?"

"Jest rozbita, słyszałaś coś zeszłej nocy?"

"Miałam pełne ręce Barrons"

"Cieni, mam nadzieję, nie V'lane'a"

"Ha,Ha"

"Chyba byś mnie nie okłamała?"

"Oczywiście, że nie" Nie bardziej niż Ty okłamałbyś mnie.

"Więc, cóż, dobranoc panno Lane" Pochylił głowę i wysliznął się cicho przez łączące drzwi, na tył budynku.

Westchnęłam i zaczęłam zbierać różne książki i bibeloty które zrzuciłam ze stolika. Nie mogłam ogarniać tej myśli, że Fiona wśliznęła się tu ostatniej nocy i wyłączyła wszystkie światła. Żeby mnie przegonić akurat moja petunia. Ta kobieta chciała mojej śmierci. Nie mogłam sobie wyobrazić nikogo kto znałby Barronsa na tyle dobrze, żeby żywić do niego tak silne uczucia. Wciąż jednak wiedziałam, że było coś pomiędzy nimi, nawet jeśli była to tylko intymność i głęboka zaborczość wynikająca z długiego związku.

Z tyłu budynku usłyszałam ryk oburzenia. Chwilę później Barrons wpadł przez łączące drzwi, ciągnąc za sobą perski dywan.

"Co to jest?" zażądał odpowiedzi

"Dywan" odbiłam myśląc co za głupie pytanie.

"Wiem, że to dywan. Co to jest?" Podsunął mi go pod nos wkładając palce w około tuzin wypalonych dziur.

Spojrzałam na nie. "Wypalone dziury?"

"Dziury wypalone od upuszczanych zapalek panno Lane? Zapalaki mogły Ci upaść kiedy to flirtowałaś z Twoją zgubną wróżką panno Lane? Masz jakiegokolwiek pojęcie jak cenny jest ten dywan?"

Nie sądziłam, że jego nozdrza mogą rozszerzać się jeszcze bardziej jego oczy były jak czarne płomienie 'Zgubna wróżka? Dobry boże, czy angielski jest Twoim drugim językiem? Trzecim?" Tylko ktoś kto uczył się angielskiego ze słownika używałby takich słów

"Piątym" warknął "Odpowiedz"

"Nie bardziej niż moje życie Barrons. Nic nie jest warte więcej niż moje życie"

Spojrzał na mnie. Podniosłam podbródek wyżej i spojrzałam na niego.

Barrons i Ja mamy unikatowy sposób komunikacji. Odbywamy te małe niewerbalne konfrontacje, kiedy to mówimy wszystkie te rzeczy których nie mówimy naszymi ustami naszymi oczami i rozumiemy się doskonale.

Nie powiedziałam Jesteś takim wyniosłym dupkiem A on nie powiedział Jeśli jeszcze raz wypalisz dziurę w jednym z moich wartych ćwierć miliona dolarów dywanie wyciągnę Cię z tej twojej kryjówki a Ja nie powiedziałam Oh, skarbie, spodobałoby Ci się to nieprawdaż? A on nie powiedział Dorośnij panno Lane, Nie biorę małych dziewczynek do swojego łóżka a Ja nie powiedziałam Nie poszłabym tam nawet gdyby to było jedyne bezpieczne miejsce w całym Dublinie

"Któregoś dnia możesz to ponownie rozważyć" Jego głos był niski i gardłowy.

Sapnęłam "Co?!" Nieodłączna do naszych bezsłownych 'swoboda dla wszystkich' konwersacji była milcząca umowa—nigdy nie przenosić tych rozmów do werbalnego poziomu

Tylko pod tym warunkiem którekolwiek z nas było skłonne w tym uczestniczyć

Posłał mi chłodny uśmiech "Że nic nie jest warte więcej niż twoje życie panno Lane.

Niektóre rzeczy są. Nie stawiaj na to zbyt dużo. Możesz kiedyś tego pożałować"

Odwrocił się i wyszedł ciągnąc za sobą dywan.

Poszłam do łóżka.

Następnego ranka, obudziłam się, rozebrałam moje chaotyczne, gigantyczne zabezpieczenia, otworzyłam drzwi i znalazłam mały telewizor z wbudowanym odtwarzaczem VCR/DVD stojący w korytarzu.

Manna z nieba! Myślałam o tym od kiedy Fiona odeszła, o rąbnięciu tego który trzymała za ladą. Teraz nie będę musiała tego robić.

Obok niego była taśma.

Przytąszczyłam telewizor do mojego pokoju, postawiłam go przy ścianie wsunęłam taśmę i włączyłam. Program został już ustawiony.

Za każdym razem kiedy wydaje mi się ,że jestem coraz sprytniejsza, zdaje sobie sprawę ,że właśnie zrobiłam coś głupiego. Tata zawsze powtarzał ,że na tym świecie są trzy rodzaje ludzi: Ci którzy nie wiedzą i nie wiedzą ,że nie wiedzą. Ci którzy nie wiedzą i wiedzą ,że nie wiedzą. I Ci którzy wiedzą i wiedzą jak wielu rzeczy jeszcze nie wiedzą

Ciężki orzech do zgryzienia, wiem. Sądzę ,że w końcu awansowałam od tych co nie wiedzą i nie wiedzą ,że nie wiedzą do tych co nie wiedzą i wiedzą ,że nie wiedzą.

Barrons miał system ukrytych kamer w garażu. Właśnie dał mi nagranie mnie samej włamującej się tam.

Tłumaczenie:agaz.7@wp.pl

Rozdział 5

Odwrociłam znak, śmiała wyraźna czcionka w gorącym różowym kolorze—Książki i Bibloty Barronsa Letnie godziny otwarcia 11-19 głośiła tabliczka—i zamknęłam frontowe drzwi, bardzo z siebie zadowolona.

Właśnie zakończyłam mój pierwszy dzień w nowej pracy.

Do teraz, bycie barmanką było moją jedyną nadającą się do sprzedaży umiejętnością ale dzisiaj poszerzyłam horyzonty mojego zatrudnienia i mogłam dodać prowadzenie sklepu do mojego résumé. Nadarzyła się okazja do zarobienia pieniędzy i nie miałam zamiaru pozwolić jej przejść koło nosa. Barrons zaoferował mi pracę ostatniej nocy —chyba ,że Ty chciałybyś zacząć prowadzić księgarnie panno Lane, powiedział Po zaledwie jednym dniem, mogłam stwierdzić ,że ta praca była o wiele bardziej skomplikowana i polegała na czymś więcej niż tylko okazjonalnym sprzedaniu książki od czasu do czasu. Były rzeczy o które trzeba było zadbać, specjalne zamówienia które trzeba było zrealizować, książki które trzeba było mieć ,żeby pozostać na szczycie. Plus spędzanie czasu z klientami, pomaganie im w znalezieniu rzeczy których jeszcze nie wiedza ,że chcieliby mieć. Sklep miał dużo fajnego asortymentu ale były rzeczy które wymagały zmiany. Niektóre z magazynów musiały zniknąć. Nie miałam zamiaru tracić czasu na przeganianie nastoletnich chłopców z dala od stojaków Męskich Zainteresowań. Stojaki Żeńskich Zainteresowań były poważnie zaniedbane, miałam zamiar dodać więcej magazynów mody wysokiej klasy, oprócz tego sklep definitywnie potrzebował bardziej wystawnego zasobu przyborów do pisania. Ten gorący ostry różowy był mój. 'KiBB' oferowały tylko podstawowe pióra plus kilka zestawów do kaligrafii tego rodzaju, na które gdy patrzysz wydaje ci się ,że napisanie pojedynczej litery zajmie ci wieki. Barrons najwyraźniej nie rozumiał ,że stenografia—LMAO, IMHO, GFY—była nowym pismem odręcznym a na świecie gdzie wszystko odbywało się na dużych obrotach i bezprzewodowo, nikt już nie chciał wykręcać numeru na tarczy.

Moje powody do zaakceptowania pracy były dwojakie. W końcu będę potrzebowała pieniędzy, lepiej wcześniej się za to zabrać niż później i jeśli policja dalej będzie prowadzić swoje śledztwo mogłabym wykorzystać moją pracę jako powód pozostania w Dublinie. Powiedziałbym im ,że nabieram praktyki przed otwarciem

mojej własnej księgarni w Stanach po powrocie.

Ostatnio przedłużone godziny pracy Fiony były absurdalne, nie było mowy, żebym pracowała przez 11 godzin dziennie. Skoro to ja teraz dowodziłam podjęłam moją pierwszą kierowniczą decyzję i wybrałam nowe godziny otwarcia, otwierając sklep na tyle późno, żebym mogła rano albo odsypiać albo wykorzystywać je na załatwianie prywatnych spraw.

Zemsta dla mojej siostry—jedynej rodzonej krewnej, z tego co wiedziałam do tej pory, ale to były mętne wody, po których teraz nie pływałam—była moim pierwszym i jedynym priorytetem. Cóż to i pozostanie przy życiu.

Miałam dzisiaj dwudziestu siedmiu klientów— nie licząc chłopców którzy uciekli i zrobiłam dobry użytek z mojego czasu pomiędzy nimi, zaczęłam układać zdjęcia które znalazłam u Lorda Master—te na których była Alina w Dublinie—w nowym dzienniku, który ukradłam z kolekcji ręcznie tłoczonych skórzanych dzienników sprzedawanych w KiBB.

Alina.

Boże dlaczego? Chciałam krzyknąć w stronę sufitu Dlaczego ona? Były miliony świrów w tuzinach krajów na całym świecie—dlaczego nie zabrałeś jednego z nich? Teraz kiedy wiedziałam, że byłam adoptowana, miałam podwójny żal do boga. Inni ludzie mieli mnóstwo krewnych. Ja miałam tylko miał ją.

Czy kiedykolwiek przestane cierpieć? Czy kiedykolwiek przestane za nią tęsknić? Czy kiedykolwiek przeżyje kolejny dzień bez tego wyżłobionego miejsca w mojej duszy które tak desperacko próbowałam czymś wypełnić? Niestety to była dziura w kształcie Aliny i nic innego nie było w stanie jej wypełnić.

Ale...może zemsta chociaż zmiękczy jej brzegi. Może zabicie drania który ja zabił uczyni ją mniej ostrą, mniej poszarpaną i będę mogła przestać kaleczyć się o jej ranty. Przyklejanie zdjęć Aliny do mojego dziennika sprawiło, że żal wynikający z jej utraty zalał mnie na nowo od początku.

Z tym wszystkim co mi się ostatnio przytrafiło, w zasadzie obudziłam się rano raz czy dwa bez tej natychmiastowej druzgocącej myśli—Alina nie żyje, jak mam przetrwać dzień? Szczyt listy w mojej głowie. Myślałam o rzeczach takich jak, to że obrabowałam mafioza wczoraj i teraz będzie chciał mnie zabić albo czy wampiry są prawdziwe? Albo obawiam się, że Barrons był chłopakiem mojej siostry? Właśnie takie rzeczy zaprzętały mi głowę. Tydzień temu, Tą ostatnią odłożyłam w niepamięć, ku mojej wielkiej uldze.

Teraz dziwaczność mojego życia była normą, żal i wściekłość pojawiły się na nowo z wielkim zapamię, na poziomie z którym nie mogłam sobie poradzić.

Wewnątrz mnie była Mac której nigdy wcześniej nie znałam. Nie mogłam jej przebrać. Nie mogłam zmusić jej żeby wzięła kąpiel. Nie byłaby dobrym towarzyszem dla miłej społeczności. Nie mogłam odgadnąć ani jednej z jej myśli. Moją jedyną nadzieją było, że nagle nie zacznie mówić. Była spragnioną krwi, małą prymitywną dzikuską. I nie nienawidziła różowego.

Zapałam się w sobie "Nie ma mowy, nie idę tam. Narysowałam swoją linię i nie obejmuje ona rabowania grobów Barrons"

"To nie twoje pióro"

"Co? A czyje? Jakie pióro?" Myślałam, że rozmawiamy o bezczeszczeniu grobów poświęconej ziemi i kradzieży, która była przestępstwem przeciw kościołowi i ludziom. Dokończyliśmy naszą dyskusję o piórach po drodze równocześnie z moimi planami zamówienia nowych, kolorowych. Słuchał mojego paplania z tym co podejrzewałam było otumanionym milczeniem. Miałam przecucie, że kilka kobiet próbowała już zagadać Barronsa

A ja płacę Ci jak dużo za prowadzenie mojej księgarni? Było wszystkim o co w końcu zapytał. W ostatniej minucie podniosłam trochę sumę na którą zdecydowałam

się wcześniej. Kiedy się zgodził, prawie krzyknęłam z radości tyle, że zatrzymał Vipera w tym właśnie momencie i pierwszy raz dobrze rozejrzałam się w około. Byliśmy na peryferiach południowej strony Dublina, w wąskiej uliczce zaraz obok bardzo ciemnego, bardzo starego cmentarza. Ostatni raz gdy byłam na cmentarzu było to na pogrzebie Aliny. Zamknęłam ręce wokół zimnych żelaznych krat głównego wejścia i obrzuciłam zadumany spojrzeniem nagrobki.

"Pióro jest metaforą panno Lane. Rysowanie linii nie jest twoim przywilejem, tylko moim. Ty jesteś Wykrywaczem Przedmiotów Magicznych. Ja jestem dyrektorem Wyrывacza Przedmiotów Magicznych. Przejdziesz ten cmentarz. Szczególnie jestem zainteresowany nieoznaczonymi grobami za kościołem ale sprawdzisz też gruntownie budynek i cały teren" Westchnęłam "Czego dokładnie szukam?"

"Nie wiem być może niczego. Ten kościół został zbudowany na terenie starożytnego kręgu spotkań kiedyś przewodzonego przez Główną Mistrzynię sidhe-seers we własnej osobie"

"Innymi słowy" wymamrotałam "to prawdopodobnie szukanie wiatru w polu"

"Pamiętasz bransoletę którą V'lane ci zaoferował?"

"Czy jest coś o czym nie wiesz?"

"Legenda głosi, że jest wielokrotna ilość bransolet, każda ma inne przeznaczenie. Legenda mówi również o tym, że w starożytnych czasach sidhe-seers kolekcjonowały każdy relikwiarz, który wpadł w ich ręce, a jeśli okazywał się niezniszczalny, ukrywały go gdzieś gdzie wierzyły, że ludzkość go nie znajdzie. Niektórzy twierdzą, że gdy chrześcijaństwo przybyło do Irlandii, sidhe-seers zachęcały do budowy kościołów w specyficznych miejscach nawet finansowały ich budowę, być może po to, żeby trzymać swoje sekrety bezpiecznie pogrzebane na poświęconej ziemi. Prawa rządzące wykopywaniem i przenoszeniem kości są bardzo rygorystycznie narzucane i przestrzegane"

To brzmiało dla mnie całkiem prawdopodobnie "Ci sidhe-seers, byli jak swego rodzaju klub czy coś w tym stylu w tamtych czasach?"

"Na tyle na ile mogli być. Czasy były wtedy inne panno Lane. Komunikacja pomiędzy enklawami zabierała tygodnie, czasem miesiące, ale w momencie zagrożenia zbierali się w specjalnych miejscach i odprawiali magiczne rytuały. To był jeden z nich"

"Gdzie podzieli się Ci wszyscy sidhe-seers? Mówiłeś, że jest nas więcej"

"Kiedy wróżki wycofały się z naszej rzeczywistości, świat nie potrzebował już dłużej sidhe-seers. Pozycja którą kiedyś była zaszczytna stała się przestarzała. Ci którzy byli przyzwyczajeni do bycia cenionymi stracili swój cel podczas jednej nocy. Z biegiem czasu tradycja i wiedza sidhe-seers została zapomniana. Na przestrzeni wieków niepielęgnowane talenty leżały odłogiem. A co do tych którzy pozostali, następnym razem gdy wyjdiesz, rozglądaj się. Obserwuj. Kiedy widzisz coś pochodzącego ze świata wróżek, nie patrz na wróżkę ale na tłum, żeby zobaczyć kto jeszcze ją obserwuje. Niektórzy wiedzą czym one są. Niektórzy przyjmują leki na różne choroby psychiczne. Niektórzy zdradzają się pierwszej napotkanej wróżce i zostają przez nią zabici. To stąd wiedziałem czym Ty jesteś. Widziałem jak obserwujesz Cienie"

Choroby psychiczne? Próbowałam sobie wyobrazić zobaczenie tych potworów które ostatnio widuje jako dziecko które nie ma żadnego wyjaśnienia na to co widzi i zdaje sobie sprawę, że nikt inny nie może ich zobaczyć. Pewnie powiedziałabym mamie Byłaby przerażona i zabrała mnie do psychologa. A jeśli powiedziałabym mu prawdę? Leków—w dużej ilości. Zbyt łatwo mogłam sobie wyobrazić taki scenariusz. Jak wielu jest sidhe-seers zbyt odurzonych lekami, żeby dbać o to co dzieje się na świecie? "Więc ta Główna Mistrzyni, dowodziła wszystkim?"

Pokiwał.

"Czy wciąż jest gdzieś jakaś?"

"Oczekuję się, od rodu, który kierował wszystkimi sidhe-seers przez wieki żeby utrzymał tradycję i przekazał wiedzę"

To była jedna z najbardziej wymijających odpowiedzi, której nie miałam zamiaru akceptować "Co to oznacza? Wiesz czy nie wiesz czy gdzieś tam jest jakaś, a jeśli tak to, kim ona jest?"

Wzruszył ramionami "Jeśli gdzieś jest jakaś jedna jej tożsamość jest mocno strzeżona"

"Więc jednak jest coś czego nie wiesz. Niesamowite"

Uśmiechnął się blado "Rób swoje panno Lane. Może i jesteś karygodnie wręcz młoda ale noc nie jest"

Moja 'rzeczka' do zrobienia było przeszukanie kościoła a kiedy skończę ze spartańsko kamienną kaplicą, przejrzanie grobów wzdłuż alejek i mauzoleów, przeszukując wszystko jak z wewnętrzną anteną poszukując przedmiotów w których istnienie jeszcze kilka tygodni temu bym nie uwierzyła.

Zostawiłam nieoznakowane groby za kościołem na koniec. Byłam uzbrojona po zęby w latarki, chociaż wiedziałam, że nie ma tutaj cieni. W miejscu w którym kryją się cienie, żadne nocne świerszcze nie ćwierkają, żadne źdźbło trawy się nie porusza, a konary drzew świecą nagie i białe jak stare kości.

Oczekiwałam, że moja wieczorna przechadzka przez cmentarz będzie nerwowa. Nie spodziewałam się znaleźć w tym cichym świecie zmarłych ludzi czegoś kojącego i spokojnego ale była tu jakaś niezaprzeczalna energia. Naturalna śmierć była częścią życia. Tylko nienaturalna śmierć—taka jak Aliny—zmieniała kolejność rzeczy i domagała się kary, zbilansowania skali w jakimś kosmicznym wymiarze. Czytałam inskrypcje jak przechodziłam. Epitafia nie przykurzone przez czas były szczerze i ciepłe. Była tu pochowana zadziwiająca liczba osób po osiemdziesiątce a nawet stulatków. W tych stronach, życie kiedyś było proste, cnotliwe i wyjątkowo długie, zwłaszcza dla mężczyzn.

Barrons czekał w samochodzie. Mogłam zobaczyć go z profilu rozmawiającego przez komórkę.

Wyszukiwanie Przedmiotów Magicznych czy w skrócie PM to talent którego nie posiada każdy sidhe-seers. Z tego co mówił Barrons to rzadkość. Alina też miała ten dar dlatego właśnie Lord Master ją wykorzystał.

Nie myślcie sobie, że nie widzę podobieństw pomiędzy nami: moją siostrą i Lordem Master, Barronsem i mną. Różnica jest następująca, nie wierze w to, że Barrons chce zniszczyć ludzkość. Nie sądzę aby jakoś specjalnie troszczył się o ludzkość, ale nie sądzę również żeby miał jakies głęboko zakorzenione pragnienia ujrzenia nas wszystkich jak znikamy z powierzchni ziemi. Kolejna różnica polega na tym, że nie próbował mnie uwieść, a Ja nie jestem w nim zakochana. Mam zupełną jasność umysłu na temat tego co robię i dlaczego. I jeśli któregoś dnia dowiem się, że Jericho Barrons zabił O'Duffy za to, że węszył w jego życiu i jest jednym z tych złych facetów cóż...przekroczę ten most jeśli i kiedy będę musiała.

Zemsta jest potrawą którą najlepiej spożywać na zimno. Nigdy nie rozumiałam tego sformułowania ale w końcu to do mnie dotarło. Jestem w gorącej wodzie kompana i niedoświadczona. Muszę wiedzieć więcej na temat wróżek i tego kim jestem. Muszę być mądrzejsza, bardziej nieustępliwa, silniejsza, działać mniej emocjonalnie i zebrać lepszy arsenał zanim zrealizuje moją zemstę. Potrzebuje więcej Przedmiotów Magicznych jak włócznie. Potrzebuje Barronsa. On jest niekończącym się źródłem informacji i zna właściwe miejsca w których należy szukać. Weźmy na przykład ten cmentarz. Nigdy nie wiedziałabym, że istnieje albo czym kiedyś był. Nie wiem nic na temat mojego dziedzictwa i nawet jeszcze mniej o Irlandzkiej historii. Karygodnie wręcz młoda, zarzucił i nie mogłam się z tym kłócić. Ale mogłam to zmienić.

Weszłam do cienia za kościołem, błyskając latarką na prawo i lewo. Ta część cmentarza była osłonięta przez niską, popadającą w ruinę ścianę z kamienia i była ochraniająca przez lata. Żaden ogrodnik się tutaj nie napracował. Trawa była wysoka i gęsta i nawet jeden kwiatek nie złamał surowej bladości wielu niewielkich zaniedbanych kopców mieszczących się pod ciężkimi konarami dębu i wysmukłymi konarami cisu. Połamana ukuta z żelaza brama wisiała na jednym zardzewiałym zawiasie który zaskrzypiał w proteście kiedy pchnęłam je i weszłam.

To tyle jeśli chodzi o mój talent—byłam po uda zanurzona w trawie i wyrzuciłam się o tą przeklętą rzecz zanim ją wyczułam. Na swoją obronę mam tylko tyle ,że niewiele z tego pozostało.

"Co to jest" Zapytałam Barronsa, przerażona. Kiedy potknęłam się o tę ohydę, krzyknęłam wystarczająco głośno ,żeby obudzić umarłego. Barrons przyszedł biegiem. U naszych stóp leżała zniekształcona bryła ,która wstrząsana była okazjonalnym dreszczem.

"Wierzę ,że to coś co pozostało z Nosorożcowego chłopca" Barrons powiedział powoli

"Co się temu stało?"

"Wierzę panno Lane ,że coś gopoobgryzało"

"Co na boga zjada Nosorożcowych chłopców i dlaczego?"

Zerknął na mnie i byłam oszołomiona faktem ,że sam wyglądał na oszołomionego co było przesadnym pokazem uczuć jak na Barronsa. "To musiała być inna wróżka" Brzmiał jakby był przerażony "Nic ludzkiego nie mogłoby zabić jednego z nich a już na pewno nie miałyby żadnego powodu ,żeby go jeść. A jeśli chodzi o to dlaczego to nie mam pojęcia. To jest sprzeczne z wszystkim co dotyczy wróżek. Wróżki nie atakują siebie nawzajem. Nawet te wywodzące się z najniższych Unseelie uznałyby to za potworność i odrazę "

"Czy to coś umrze?" zapytałam. Tak niewiele już z tego czegoś pozostało, jednocześnie wciąż utrzymywało się przy życiu a jego agonია była oczywista.

"Nie dopóki nie dźgniesz tego swoją włócznią panno Lane"

"Czy to w końcu by się nie zregenerowało albo coś w tym stylu?" to coś nie miało głównych części swojego ciała.

"Nie, tylko te z królewskich kast mają taką moc, to będzie egzystować w tej postaci wiecznie chyba ,że ktoś z jego własnej rasy natknie się na to i ulituje się nad nim, co jest raczej mało prawdopodobne. Chyba ,że Ty to zrobisz" Jego spojrzenie było ciężkie "Zrobisz to? Ulitujesz się nad tym??"

Wpatrywałam się w jego ciemne oczy, czasami wydają się być bezdenne niezgłębione, nie całkiem ludzkie i to był właśnie jeden z tych razów.

"Powiedz mi panno Lane, odejdziesz od tego? Pozwolisz temu cierpieć przez wieczność? Czy jesteś aniołem miłosierdzia?"

Przygryzłam usta.

"Więc jak będzie? Wiedząc o tym ,że jedna z tych rzeczy zamordowała twoją siostrę Być może nie Nosorożcowy chłopiec ale na pewno jeden z jego braci"

"Lord Master zabiła moją siostrę" tego byłam pewna

"Tak mówisz, On nie jest wróżką a ślady na jej ciele pochodziły od wróżki"

To było to. Wciąż jednak nawet jeśli to nie on zadał ostateczny cios to i tak był tym który to zorganizował. Zmrużyłam oczy. Barrons mnie testował. Nie miałam zielonego pojęcia jakie były jego pokręcone myśli. Wiedziałam tylko co muszę zrobić. Jest pewna synergia do życia i śmierci a to po prostu do niej nie pasowało. Wyśliznęłam włócznię z buta i dźgnęłam Nosorożcowego chłopca. Barrons uśmiechnął się ale nie wiedziałam czy kpił ze mną za to ,że okazałam się słaba czy chwalił mnie za to, że okazałam współczucie.. Pieprzyć go. To było moje sumienie i to ja będę musiał z nim żyć.

Podczas gdy opuszczaliśmy cmentarz, popełniłam błąd i obejrzałam się za siebie. Okryte czernią widmo tam stało, fałdy ciemnego materiału szeleściły, jedna upiorka ręka na zardzewiałej bramie, obserwując mnie. Jego ciemność była tak ogromna jak noc. I tak jak noc otaczała mnie z każdej strony, naciskając na mnie, pilnując mnie, poznając mnie.

Krzyknąłem i potknąłem się o niski nagrobek. Barrons złapał moje ramię i ocalił przed przykrym upadkiem. "Co takiego panno Lane—ukłucie żalu? Tak szybko?" Potrząsnęłam głową "Obejrzyj się w kierunku bramy" powiedziałam tępo. To coś nigdy wcześniej nie ukazało się gdy ktoś jeszcze był w pobliżu.

Barrons odwrócił się, skanował stary oddzielony cmentarz przez kilka chwil, wtedy zerknął z powrotem na mnie "Co? Nic nie widzę"

Obejrzałam się i spojrzałam. Miał rację. Tego czegoś już tam nie było. Oczywiście. Powinnam była wiedzieć. Westchnęłam. "Chyba jestem trochę wystraszona Barrons. To wszystko. Wracajmy do domu. Niczego tutaj nie ma"

"Dom panno Lane?" Jego głęboki głos był delikatnie rozbawiony.

"Muszę to jakoś nazywać" powiedziałam ponuro "Mówi się, że dom jest tam gdzie serce. Sadzę, że mój jest w wyłożony atłasem pudle sześć stóp pod ziemią"

Otworzył dla mnie drzwi od samochodu—po stronie kierowcy! "Chyba powinniśmy rozwiązać trochę tego młodzieńczego gniewu panno Lane?" Zaoferował mi kluczyki

"Nie tak daleko stąd jest droga która ciągnie się przez kilka mil przez praktycznie wymarłe tereny" Jego ciemne oczy błysnęły "Diabelskie zakręty. Żadnych korków. Dlaczego nie zabierzesz nas na przejażdżkę?"

Moje oczy powiększyły się jak spodki "Naprawdę?"

Odsunął kosmyk włosów z mojego czoła i zadrzałam. Barrons ma silne ręce z długimi, pięknymi palcami i wydaje mi się, że nosi w sobie jakiś rodzaj ładunku elektrycznego ponieważ za każdym razem gdy mnie dotyka przepuszcza nieprzyjemne dreszcze przez całe moje ciało. Wzięłam kluczyki z jego dłoni, bardzo uważnie starając się aby nie dotknąć jego skóry. Jeśli zauważył, pozostawił to bez komentarza.

"Postaraj się nas nie zabić panno Lane"

Wśliznęłam się za kółko "Viper, SR10 coupe. 6-prędkości, V-10, 510 koni at 5,600 rpm, od 0 do 60 w 3,9 sekundy" paplałam szczęśliwa. Zaśmiał się

Utrzymałam nas przy życiu. Ledwie

Wydaje mi się, że zagnieżdżanie jest wpisane w ludzką naturę. Nawet bezdomni wyszukują sobie specjalną ławkę w parku czy miejsce pod mostem i wypełniają je cenionymi rzeczami wygrzebanymi z czyjś śmieci. Wszyscy chcą swojego własnego, bezpiecznego, suchego miejsca na świecie a jeśli takiego nie mają robią wszystko co w ich mocy żeby wykreować sobie takie miejsce przy pomocy tego co mają.

Zagnieżdżałam się na pierwszym piętrze 'Książek i Bibelotów Barronsa' chciałam przestawić meble, schować nudną brązową narzutę w szafie i zastąpić ją jedwabną żółtą. Przyniosłam dwie brzoskwini owo kremowe świece z mojej sypialni, włączyłam do kontaktu mój nowy odtwarzacz za kasą i puściłam wesołą playlistę, podparłam też zdjęcia mojej rodziny na szczycie telewizora mojej poprzedniczki.

MacKayla Lane jest tutaj, to wszystko mówiło

Wykrywacz Przedmiotów Magicznych/Morderca Potworów nocą —sprzedawca książek za dnia ta część była bardzo potrzebnym mi wytchnieniem.

Lubiłam zapach palonych świec mieszający się z czystym zapachem świeżo wydrukowanych gazet i błyszczących magazynów pokrytych tuszem. Lubiłam dokonywać sprzedaży i słyszeć dźwięk jaki wydawała z siebie kasa. Lubiłam ponadczasowy rytuał przyjmowania zapłaty w zamian za różne dobra. Lubiłam sposób w jaki drewniana podłoga i półki odbijały promienie popołudniowego słońca. Lubiłam leżeć na plecach na ladzie kiedy nikogo nie było w pobliżu, próbując

dostrzec szczegóły malowidła ściennego na suficie, cztery piętra nade mną. Lubiłam polecać świetne lektury i odkrywać te zupełnie nowe od klientów. To wszystko razem kształtowało się w ciepły, zagnieżdżający się sposób.

O 16 w środowe popołudnie, byłam zaskoczona znajdując siebie krzątającą się po sklepie podśpiewującą pod nosem i czułam się prawie...kilka minut zajęło mi zidentyfikowanie tego uczucia...dobrze

Wtedy inspektor Jayne wszedł.

I jak by to nie było już wystarczająco złe—razem z nim mój tata.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 6

"Czy to pańska córka panie Lane?" powiedział inspektor

Mój tata stanął w drzwiach i spojrzał na mnie twardo.

Dotknęłam dłonią moich zmasakrowanych włosów, które nagle wydały mi się nieznośne, świadoma siniaków na mojej twarzy i włóczni w moim bucie.

"Mac, kochanie to ty?" Jack Lane wyglądał na zszokowanego i przerażonego.

Jednocześnie wyglądał jakby poczuł taką ulgę, że prawie wybuchnęłam płaczem gdy to zobaczyłam.

"Hej tato"

"Hej tato?" powtórzył po mnie jak echo "Czy Ty właśnie powiedziałaś 'hej tato'? Po tym wszystkim co przeszedłem, żeby Cię znaleźć?"

Kiedy mówi tym tonem, lecał głowy. Sześć stóp i dwie cale wzrostu, pełnomocnik podatkowy dla osób prawnych który zarządza IRS w imieniu swoich klientów, Jack Lane jest mądry, uroczy, dobrze mówi i jest nieustępliwy jak tygrys gdy zostaje sprowokowany. A ze sposobu w jaki przesuwiał palcami w tą i z powrotem swoje przyprószone siwizną ciemne włosy a jego brązowe włosy połyskiwały obecnie był bardzo sprowokowany.

Miał szczęście, że po tym wszystkim nadal jeszcze mówiłam do niego tato, pomyślałam gorzko. Obydwoje wiedzieliśmy, że nim nie był. Szedł w moim kierunku mrużąc oczy "MacKayla Evelina Lane, co na boga zrobiłaś ze swoimi włosami? A twoja twarz! Czy to siniaki? Kiedy ostatni raz brałaś prysznic? Zgubiłaś walizkę? Ty nie nosisz—Chryste Mac, wyglądasz okropnie! Co się stało"— przerwał potrząsając głową, potem skierował palec w moim kierunku "Dowiem się, młoda damo, Zostawiłem twoją matkę z jej rodzicami cztery dni temu, rzuciłem wszystkie sprawy nad którymi pracowałem, żeby przylecieć tu i sprowadzić cię do domu. Czy masz pojęcie, że prawie dostałem ataku serca kiedy dowiedziałem się, że nie ma cię już w Clarin House od ponad tygodnia? I nikt nie wiedział dokąd się wyprowadziłaś! Nie mogłaś sprawdzić swojego e-maila, Mac? Podnieść słuchawki telefonu? Chodziłem tymi ponurymi, deszczowymi, ulicami, potykając się o śmierdzących pijaków, gapiąc się w każdą twarz, przeszukując wypełnione śmieciami alejki szukając Cię, mając nadzieję i modląc się do boga, że bym tylko nie znalazł Cię leżącą twarzą w dół w jednej z nich jak twoja siostra i nie musiał zabić siebie bo to wolałbym zrobić niż przekazać tą wiadomość twojej matce i tym samym ją zabić.

Łzy które powstrzymywałam popłynęły jak wodospad. Może i nie miałam DNA tego mężczyzny w swoim ciele ale, nie mógł być już bardziej moim ojcem.

Przemknął przez pokój tymi swoimi długonogimi krokami i zmiażdżył mnie w jednym z tych wielkich uścisków który zawsze pachniał jak mięta pieprzowa i woda po goleniu i sprawiał, że czułam się tak jak zawsze—jak w najbezpieczniejszym miejscu na ziemi.

Niestety ,wiedziałam lepiej Nie było bezpiecznego miejsca. Nie dla mnie. Nie teraz. I na pewno nie dla niego. Nie tutaj.

Chodził po całym Dublinie szukając mnie! Błogosławiłam przeznaczenie które go oszczędziło, kierując go z dala od Ciemnej Strefy,ochraniając go w tych alejkach przed Unseelie. Jeśli cokolwiek by mu się stało winiłabym się za to podwójnie. O czym ja myślałam—unikając e-maili, nie dzwoniąc do domu? Oczywiście ,że przyjechał mnie szukać! Tata nigdy nie przyjmował słowa nie za odpowiedź Musze wydostać go z Dublina, szybko zanim stanie mu się coś okropnego i utracę kolejną częśćkę mojego serca, na rzecz wyłożonego satyną pudła w ziemi. Musiałam zmusić go ,żeby poleciał do domu i to bez tego po co przyleciał—czyli mnie.

"Co się stało z Twoją twarzą Mac" było pierwszym pytaniem które zadał mi tata, po tym jak inspektor Jayne wyszedł. Chociaż zostały jeszcze dwie godziny do zamknięcia, przekreśliłam znak i przykleiłam karteczkę obok niego która mówiła 'Przepraszamy. Zapraszamy Jutro'

Przechesując palcami nerwowo moje włosy poprowadziłam go do kącika czytelniczego gdzie przechodzący obok nie mógłby dostrzec ,że ktoś ciągle był w środku. Jedną rzeczą było okłamanie policji, inną okłamanie mężczyzny który mnie wychował, który wiedział ,że nienawidzę pajaków i kocham gorące desery o smaku toffi z masłem orzechowym i bitą śmietaną.

"Inspektor Jayne powiedział mi ,że spadłaś ze schodów"

"Co jeszcze powiedział Ci inspektor?"dokończyłam. Jak wiele będę musiała starać się tłumaczyć?'

"Oficer policji ,który prowadził sprawę Aliny został zamordowany. Miał podcięte gardło i to ,że widział się z tobą tego dnia kiedy zginął Mac co się dzieje? Co tu robisz? Co to za miejsce?" Obracał głowę wokoło "Pracujesz tutaj?"

Wtajemniczyłam go bez wtajemniczenia go w ogóle. Zdałam sobie sprawę ,że podoba mi się w Dublinie, powiedziałam mu , Zaoferowano mi pracę razem z mieszkaniem więc wprowadziłam się do księgarni ,Pozostanie w Irlandii i praca dają mi idealną szansę do tego,żeby dopilnować nowego inspektora który prowadzi sprawę Aliny. Tak spadłam ze schodów, wypiałam kilka piw i zapomniałam o ile mocniejszy jest ich Guinness niż nasze piwo. Nie, nie miałam pojęcia dlaczego inspektor Jayne nie miał o mnie zbyt dobrego zdania. Dałam tacie tą samą wymówkę którą dałam inspektorowi co do powodu wizyty inspektora O'Duffy. Aby uczynić ją bardziej przekonującą, ozdobiłam ją opowieścią o tym jak ojcowski i dobry był O'Duffy i jaką przysługę wyświadczył mi tym,że przyszedł. Przystępność w Dublinie była bardzo wysoka, powiedziałam tacie i czułam się okropnie z powodu śmierci inspektora O'Duffy ale tak naprawdę policjanci na służbie giną cały czas a inspektor Jayne po prostu się do mnie przyczepił, była jak przysłowiowy wrzód na petunii.

"A Twoje włosy?"

"Nie podobają Ci się?" ciężko było udać zaskoczenie kiedy sama ich nienawidziłam, brakowało mi ich długości, różnych fryzur które mogłam nosić, świstu jaki wydawały gdy się poruszałam. Byłam wdzięczna ,że nie widział mnie kiedy wciąż miałam na sobie wszystkie moje szyny.

Posłał mi spojrzenie "Żartujesz prawda? Mac kochanie miałaś piękne, długie blond włosy jak włosy twojej matk...." nie dokończył

I oto byliśmy. Spojrzałam mu twardo w oczy "Której matki, tato? Mamy? Czy tej drugiej—wiesz, tej która oddała mnie do adopcji?"

"Chcesz pójść na kolację Mac?"

Mężczyźni. Czy oni wszyscy uchylają się w pierwszej linii obrony?

Zamówiliśmy na wynos. Nie jadłam dobrej pizzy od wieków, znowu zaczęło padać i

nie byłam w nastroju ,żeby wychodzić. Ja zamówiłam, tata zapłacił tak jak za dawnych czasów kiedy życie było proste a tatuś był zawsze ,żeby być moją randką w piątkowe wieczory za każdym razem kiedy to mój ostatni chłopak okazywał się palantem. Wyjęłam papierowe talerzyki i serwetki ze schowka Fiony mieszczącego się za kasą. Zanim rozsiedliśmy się z naszą pizzą, włączyłam wszystkie zewnętrzne światła i zapaliłam przytulny gazowy kominek. Jak na razie byliśmy bezpieczni, po prostu muszę zapewnić mu bezpieczeństwo do rana kiedy to w jakiś sposób zapakuje go do samolotu i odeślę do domu.

Trzymałam moje szczęśliwe myśli wewnątrz mnie przez cały czas. Sięgając do nich w moich najbardziej mrocznych momentach. Kiedy to wszystko się skończy, mam zamiar wrócić do Ashford i udawać ,że nic z tego nie miało miejsca. Znajdę sobie faceta, wyjdę a maż ,będę miała dzieci. Potrzebowałam obojga moich rodziców w domu, czekających na mnie ponieważ miałam zamiar zrobić małe dziewczynki Lane i znowu stać się rodziną.

Przez całą kolację utrzymywaliśmy lekki ton rozmowy. Powiedział mi ,że mama nadal była pogrążona w żalu i nie rozmawiała z nikim. Nienawidził tego ,że musiał ją zostawić ale zabrał ją do babci i dziadka a oni zapewnili jej najlepszą opiekę. Rozmowa o mamie była zbyt bolesna, więc przeniostałam ją na książki. Tata kochał czytać tak samo jak ja i wiedziałam ,że według jego opinii były o wiele gorsze miejsca w których mógł znaleźć mnie pracującą jak na przykład inny bar. Rozmawialiśmy o najnowszych wydaniach. Opowiedziałam mu o moich planach względem księgarni.

Kiedy kolacja dobiegła końca odsunęliśmy talerze i przyglądaliśmy się sobie ostrożnie. Zaczął ponuro "Wiesz ,że twoja mama i ja cię kochamy" uciszyła go, wiedziałam, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Byłam zmuszona do przejścia do porządku dziennego nad tyloma rzeczami w ciągu ostatnich paru tygodni ,że pogodzenie się z odkryciem ,iż moi rodzice nie byli moimi biologicznymi rodzicami nie zajęło mi aż tak dużo czasu jak oczekiwałam. To wstrząsnęło moim światem brutalnie ale niezależnie od tego czyja sperma i jajeczka mnie stworzyły w mojej opinii, Jacki Rainey Lane wychowali mnie z większą ilością miłości i niezachwianego wsparcia niż większość ludzi kiedykolwiek doświadczy w całym swoim życiu.

Jeśli moi biologiczni rodzice żyli gdzie tam, byli moim drugim rodzicami.

"Wiem tato, po prostu mi powiedz"

"Jak się dowiedziałeś Mac?"

Powiedziałam mu ,że stara kobieta, naciskała ,iż jestem kimś innym, o tym ,że brązowe oczy i niebieskie nie tworzą zielonych o telefonie do szpitala i sprawdzeniu moich akt.

"Wiedzieliśmy ,że ten dzień może nadejść" przeczesał ręką włosy i westchnął

"Co chciałybyś wiedzieć Mac?"

"Wszystko" powiedziałam cicho "Každy szczegół"

"Nie ma tego zbyt wiele"

"Alina była moją biologiczną siostrą nieprawdaż?"

Pokiwał. "Miała prawie 3 a ty prawie roczek kiedy zjawiłyście się u nas"

"Skąd pochodziłyśmy tato?"

"Nie powiedzieli nam. W zasadzie, nie powiedzieli nam praktycznie niczego a wymagali wszystkiego"

'Oni' byli ludźmi z kościoła w Atlancie. Mama i tata nie mogli mieć dzieci i byli na liście oczekujących na adopcje już przez tak długi czas ,że prawie zrezygnowali. Ale jednego dnia dostali telefon ,że dwójka dzieci została porzucona przy kościele w śródmieściu a przyjaciel przyjaciela siostry pastora w tym kościele znał ich doradcę który zasugerował rodzinę Lane. Nie wszystkie pary były w stanie zaakceptować

albo miały możliwości finansowe ,żeby wziąć do siebie za jednym razem dwójkę dzieci a zgodnie z długą listą wymogów biologicznej matki dzieci nie miały być rozdzielane. Nalegała również na to ,żeby rodzina która weźmie dzieci przeprowadziła się do małego miasteczka jeśli już w takim nie mieszkała i zgodzili się nigdy nie zamieszkać w dużym mieście ani w pobliżu takiego.

"Dlaczego?"

"Powiedziano nam ,że jest jak jest Mac i albo to zaakceptujemy albo nie"

"I nie pomyśleliście, że to dziwne?"

"Oczywiście ,że pomyśleliśmy. Niezwykle. Ale twoja mama i ja tak bardzo chcieliśmy mieć dzieci i nie mogliśmy. Byliśmy młodzi i zakochani i zrobilibyśmy wszystko ,żeby tylko mieć naszą własną rodzinę. Skoro oboje pochodziliśmy z małych miasteczek uznaliśmy to za znak ,że powinniśmy powrócić do źródeł. Odwiedziliśmy tuziny miast, w końcu osiedliliśmy się w Ashford. Byłem odnoszącym sukcesy pełnomocnikiem i pociągałem wszystkie sznurki które tylko mogłem, żeby zakończyć adopcję. Podpisaliśmy wszystkie dokumenty włączając w to listę wymogów i w okamgnieniu byliśmy dumnymi rodzicami zamieszkującymi w niewielkiej miejscinie gdzie każdy uważał ,że jesteście naszymi biologicznymi córkami prowadząc życie o jakim od dawna marzyliśmy" uśmiechnął się ,wspominając "Zakochaliśmy się w was w momencie w którym was zobaczyliśmy. Alina miała na sobie tą żółtą spódniczkę i sweter a ty byłaś ubrana od stóp do głów w różowy, Mac z tą tęczową wstążką zawiązaną wokół kosmyka twoich blond włosów" Otworzyłam oczy ze zdziwienia. Czy umysł dziecka zapamiętuje? Do dzisiejszego dnia różowy i odcienie tęczy były moimi ulubionymi kolorami.

"Jakie inne dziwne wymogi miała ta kobieta?" nie mogłam nazwać jej 'naszą matką' Nie była nią, Była kobietą która nas zostawiła. Przymknął oczy. "Nie pamiętam wszystkich. Jest gdzieś legalny dokument na ten temat schowany w pudełku, który twoja matka i ja podpisaliśmy ale jest jeden którego nigdy nie zapomniałem" Wyprostowałam się.

Otworzył oczy "Pierwszą obietnicę, jaką musieliśmy złożyć w agencji adopcyjnej zanim nawet zaczęli brać nas pod uwagę na liście potencjalnych rodziców było to ,że pod żadnym pozorem nigdy nie pozwolimy wam postawić nawet stopy w Irlandii" Nie mogłam przekonać go do wyjazdu.

Próbowałam wszystkiego.

W jego głowie, stracił do siebie zaufanie w momencie kiedy to Alina z promienną twarzą zaanonsowała ,że zdobyła pełne stypendium na studia za granicą —w Trinity ze wszystkich możliwych miejsc!—a on nie zamknął jej w pokoju i nie zabronił wyjazdu. Powinien jej zagrozić, zabrać jej samochód , skusić ją ofertą nowego sportowego ,żeby tylko została w domu. Były tysiące sposobów którymi mógł powstrzymać ją przed wyjazdem, tysiące sposobów.... i zawiódł.

Była taka podekscytowana, powiedział mi nagle, nie był w stanie zmusić się do tego ,żeby stanąć jej na drodze. Te warunki pod którymi zgodzili się tak dawno temu wydawały się tak nierzeczywiste jak duchy w ciepłym słonecznym świetle dnia Więcej niż dwadzieścia perfekcyjnych lat minęło i stare demony które im towarzyszyły utraciły swoje niebezpieczeństwo, stały się tylko zjawą i lękami umierającej kobiety

"Więc ona nie żyje?" zapytałam przygaszonym głosem

"Nigdy nam nie powiedzieli. Założyliśmy ,że tak było łatwiej, podobało nam się ,że to było takie ostateczne, pozbawione obaw ,że któregoś dnia ktoś może pójść po rozum do głowy i próbować odebrać nasze maleństwa. Legalne koszmary jak to zdarzają się cały czas"

"Czy Ty i mama kiedykolwiek wracaliście do przeszłości i próbowaliście się dowiedzieć o nas czegoś więcej?"

Tata pokiwał "Nie wiem czy pamiętasz ale Alina była bardzo chora kiedy miała 8 lat, lekarze chcieli więcej informacji o jej medycznej historii niż mieliśmy.

Dowiedzieliśmy się ,że kościół spalił się doszczętnie, agencja adopcyjna została zamknięta, prywatny detektyw którego wynająłem ,żeby trochę poszperał nie był w stanie znaleźć ani jednego byłego pracownika" Wytrzymał wyraz mojej twarzy i uśmiechnął się blado "Wiem, znowu coś dziwnego. Musisz zrozumieć Mac, że byliście nasze. Nie obchodziło nas skąd pochodzicie, liczył się tylko fakt ,że znalazłyście się w naszym życiu i teraz wrócisz ze mną do domu" dodał znacząco "Ile czasu zajmie Ci spakowanie się?"

Westchnęłam "Nie zamierzam się pakować tato"

"Nie wyjadę bez Ciebie ,Mac' 'powiedział.

"Ty musisz być Jack Lane" powiedział Barrons.

Prawie wyskoczyłam ze skóry "Chciałabym,żebyś przestał to robić" wykręciłam szyję ,żeby rzucić mu spojrzenie przez ramię. W jaki sposób taki duży mężczyzna poruszał się tak cicho? Kolejny raz stał tuż za mną kiedy odbywałam rozmowę i żadne z nas nie usłyszało go jak nadchodził. Fakt ,że znał imię mojego ojca zdenerwował mnie jeszcze nawet bardziej niż to. Nigdy mu tego nie mówiłam. Tata podniósł się w taki sposób ,który mają tylko wielcy pewni siebie mężczyźni, powoli, rozciągając się do ostatniego ćwierć cała swojej wysokości i wydając się jeszcze większym. Jego spojrzenie było pełne rezerwy ale i zainteresowania, był ciekaw mojego nowego pracodawcy—pomijając fakt ,że już zdecydował ,iż nie będę dłużej dla niego pracować.

Jego wyraz twarzy zmienił się w momencie kiedy to zobaczył Barronsa. Złodowaciał, zamknął się w sobie ,stwardniał.

"Jericho Barrons" Barrons wyciągnął dłoń

Tata gapił się na nią przez kilka chwil, nie byłam pewna czy ją przyjmie. Wtedy przechylił głowę, mężczyźni uścisnęli sobie ręce i trzymali.

I trzymali. Jak byłby to jakiś konkurs sikania i ten mężczyzna który pierwszy skończy może będzie musiał stracić swoją 'piłkę'

Zerknęłam od jednego do drugiego i zdałam sobie sprawę ,że on i Barrons odbywają właśnie jedną z tych bezstównych konwersacji jakie on i ja mamy od czasu do czasu Chociaż język był mi z natury obcy dorastałam na głębokim południu gdzie męskie ego jest z grubsza tego samego rodzaju i wielkości co jego pickup a kobiety dostają wczesną interesującą edukację wyrażaną w nie tak subtelnych rykach testosteronu. 'Ona jest moją córką Ty fiucie i jeśli myślisz o swoim fiucie kiedy na nią patrzysz, wyrwę Ci go i powieszę Cię za niego'

'Spróbuj'

'Jesteś dla niej za stary. Zostaw ją w spokoju' (Chciałam powiedzieć mojemu tacie ,że z tym to już grubo przesadził, ale pomijając zaciętość z którą próbowałam przerwać i wrzucić moje dwa centy ,żaden z nich nawet na mnie nie spojrział)

'Tak myślisz? Założę się ,że ona nie uważa ,że jestem za stary. Dlaczego jej o to nie zapytasz?'(Barrons powiedział to tylko po to ,żeby go rozdrażnić. Oczywiście,że myślałam ,że jest dla mnie za stary, nie żebym w ogóle myślała o nim w ten sposób)

'Zabieram ją do domu'

'Spróbuj' (Barrons potrafi być mężczyzną z denerwująco niewielkim zasobem słów)

'Wybierze mnie nie Ciebie' tata powiedział mu dumnie

Barrons zaśmiał się.

"Mac kochanie" mój tata powiedział nie spuszczać oczu z Barronsa "zabierz swoje rzeczy, wracamy do domu"

Jęknęłam, oczywiście, że wybrałabym mojego tatę a nie Barronsa, gdybym miała uczciwy wybór. Ale to nie był uczciwy wybór. Ostatnimi czasy w ogóle nie miałam ich zbyt wielu. Wiedziałam ,że moja odmowa go zrani i musiałam go zranić,

ponieważ musiałam zmusić go do wyjazdu.

"Przykro mi tato , ale zostaje tutaj" powiedziałam miękko

Jack Lane wzdrygnął się. Jego spojrzenie odplynęło od Barronsa ,żeby pchnąć mnie z chłodną naganą ale nie zanim nie dostrzegłam zdrady i cierpienia jakie wymalowało się na twarzy adwokata, nie udało mu się wystarczająco szybko nakryć tego maską.

Ciemne oczy Barronsa zalśniły. Jak dla niego ta rozmowa była skończona.

Pojechałam z tatą na lotnisko następnego ranka, żeby go odesłać do domu.

Ostatniej nocy w życiu bym nie uwierzyła ,że uda mi się go skłonić do wyjazdu i szczerze wcale nie jestem pewna ,czy to była moja zasługa.

Zatrzymał się w księgarni w jednej z czterech dodatkowych sypialni znajdujących się na czwartym piętrze i trzymał mnie na nogach do 3 nad ranem kłócąc się i obalając każdy argument który tylko mógł—i uwierzcie mi, radcy prawni mogą Cię ich pozbawić—próbując nakłonić mnie do zmiany zdania. Zrobiliśmy coś czego nigdy wcześniej nie robiliśmy, poszliśmy spać skłóceni.

Tego ranka, jednakże, był całkowicie innym mężczyzną. Obudziłam się i znalazłam go już na dole, pijącego kawę z Barronsem w gabinecie. Przywitał mnie jednym z tych wielkich uścisków, które tak bardzo kochałam. Był zrelaksowany, serdeczny i pełen swojej zwykłej charyzmy pewnego siebie mężczyzny który nawet dwa razy starszy od nich, sprawiał że moje koleżanki z liceum chichotały przy nim jak wariatki. Był krzepki i pogodny w lepszym stanie ducha niż widziałam go kiedykolwiek od śmierci Aliny

Uśmiechał się i uściśnął rękę Barronsa gdy wychodziliśmy, z czymś co wyglądało jak autentyczna życzliwość a nawet z szacunek

Podejrzewałam ,że Barrons musiał powierzyć mojemu ojcu coś o sobie co ujawniło jakąś skrywaną uczciwość jego charakteru—którą ja muszę najwidoczniej dopiero dostrzec—coś uspokoiło umysł gwiazdy palestry Jacka Lane. O czymkolwiek on i Barrons rozmawiali zadziało wspomnienie.

Po krótkim przystanku w hotelu taty ,żeby zabrać jego walizkę, torbę rogalików i kawę, wypełniliśmy nasz czas po drodze na lotnisko dyskutując na jeden z naszych ulubionych tematów samochodów, i nowych projektów ujawnionych na ostatnim pokazie samochodowym

Na terminalu napawałam się kolejnym uściskiem, przesłałam pozdrowienia dla mamy, obiecałam zadzwonić nie długo i dałam sobie rade z powrotem do księgarni w sam raz na czas ,żeby zdążyć z otwarciem.

Miałam dobry dzień, ale zaczęłam zdawać sobie sprawę ,że kiedy życie chce kopnąć cię prosto w szczękę—jest to prawie zawsze w momencie kiedy zaczynasz się relaksować i zmniejszasz swoją czujność.

Do szóstej miałam pięćdziesięciu sześciu klientów, podniosłam imponująco wynik sprzedaży i odkryłam ,że uwielbiam sprzedawać książki. Znalazłam swoje powołanie. Zamiast serwować drinki i obserwować ludzi przeistaczających się w pijanych idiotów, płacono mi za to ,że dawałam ludziom cudowne historie w które mogli uciec, pełne tajemnic, przygód ,romansów.

Zamiast wypełniania szklanek nieczulającym alkoholem, nalewałam fikcyjne toniki łagodzące stres, biedę, i mózół ich życia.

Nie niszczyłam niczyjej wątroby. Nie musiałam oglądać tysiących mężczyzn w średnim wieku uderzających do ślicznych młodych studentek, próbujących odtworzyć swoje dni świetności Nie byłam zalewana przez łzawe opowieści porzuconych z tego co ostatnimi czasy słyszałam zresztą całkiem słusznie kiedy stałam za moją ladą. Nie musiałam przyglądać się jak rzekomo samotna osoba zdradza swojego małżonka, czy jak oddaje mocz na podłogę, czy szuka pretekstu do awantury cały dzień.

O szóstej powinnam była pociągnąć moje szczęście i zamknąć wcześniej.

Ale nie zrobiłam tego i już kiedy zaczęłam czuć się prawie szczęśliwa i dobrze sama ze sobą moje życie znowu skręciło prosto do piekła,
Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 7

"Przyjemne miejsce tutaj macie" powiedział mój ostatni klient jak tylko drzwi zatrzasnęły się za nim "Stojąc na zewnątrz na chodniku nigdy bym nie pomyślał, że wewnątrz jest takie duże"

Ja pomyślałam tak samo kiedy pierwszy raz weszłam do 'Książek i Bibelotów Barronsa' Budynek po prostu nie wyglądał z zewnątrz na wystarczająco duży aby zawierał w środku całe to pomieszczenie.

"Cześć" powiedziałam "Witamy u Barronsa. Szukasz czegoś specjalnego?"

"W gruncie rzeczy to tak"

"Więc, jesteś we właściwym miejscu" powiedziałam do niego "Jeśli nie mamy książki którą chcesz na stanie możemy ją zamówić i mamy świetne przedmioty kolekcjonerskie na drugim i trzecim piętrze" Był przystojnym mężczyzną w swoich późnych dwudziestych lub wczesnych trzydziestych latach, ciemno włosy i niezłe zbudowany. Wydawać by się mogło, że ostatnimi czasy jestem otoczona przez atrakcyjnych mężczyzn. Kiedy przeszłam wokół lady posłał mi aprobujące spojrzenie, sprawiając, że ucieszyłam się z faktu iż się dzisiaj wystroić. Nie chciałam, żeby mój tata wracał do domu nosząc w głowie obraz swojej córki, przemoczonej, posiniaczonej i ponuro ubranej więc wybrałam mój strój ze szczególną troską dzisiaj rano. Wyciągnęłam brzoskwiniową spódnicę która poruszała się frywolnie przy każdym moim kroku, ładną krótką haleczkę na ramiączkach i złote sandały które zasnuwałam aż do góry. Miałam na sobie połyskujący, jedwabny szal przewiązany przez moje krótkie pukle jak z arabskiej nocy, zawiązany nad moim karkiem, jego końce spływały po moich nagich ramionach. Poświęciłam trochę czasu na makijaż, ukrywając moje siniaki i oprószając się brązowym samoopalaczem poprzez nos, policzki i dekolt. Zwisające kryształowe kolczyki muskały moją szyję gdy się poruszałam a pojedynczy duży kryształ w kształcie łzy spoczywał w zagłębieniu pomiędzy moim krągłościami. Efektowna Mac czuła się fantastycznie.

Dzika Mac była zadowolona tylko z faktu posiadania włóczni zaczepionej po wewnętrznej stronie jej prawego uda i krótkiego szkockiego sztyletu który znalazłam na wystawnym piedestale w gabinecie Barronsa i przyczepiłam sobie do lewego. I małej latarki wsuniętej do kieszeni. I czterech par nożyczek za ladą. I poszukiwań jakie robiłam w moim wolnym czasie dzisiaj na temat prawa do posiadania broni palnej w Irlandii i tego jak zabrać się do sprawienia sobie własnej. Pomyślałam, że broń półautomatyczna dobrze by się prezentowała.

"Amerykanka?" powiedział

Zaczynałam już mieć powoli dość bycia turystką w Dublinie. Na studiach to pytanie brzmiało "Jaki jest twój kierunek?" Za granicą wszyscy pytali o Twoją narodowość. Pokiwałam "A Ty jesteś zdecydowanie Irlandczykiem" uśmiechnęłam się.

Miał głęboki głos, melodyjny akcent i wyglądał jakby urodził się po to aby nosić ten gruby rybacki irlandzki sweter, spłowiałe džinsy i wytrzymałe buty.

Poruszał się z niewymuszoną gracją, zrodzoną z mięśni i męskości. Był prawostronny, nie mogłam się powstrzymać, musiałam zauważyć, rumieniąc się zajęłam się poprawianiem wieczornych wydań gazet leżących na ladzie.

Przez następne kilka minut oddawaliśmy się lekkiemu przekomarzeniu jakie towarzyszy rozmowie kiedy to mężczyzna i kobieta wydają się sobie atrakcyjni i

czerpiają radość z ponadczasowego rytuału flirtowania. Nie każdy to robi i szczerze myślę, że to teraz swego rodzaju utracona forma ekspresji. Flirt nie musi do niczego prowadzić już na pewno nie musi kończyć się w łóżku. Lubię o nim myśleć jak o czymś trochę bardziej przyjaznym niż uścisk dłoni i trochę mniej intymnym niż pocałunek. To taki sposób na powiedzenie 'cześć, świetnie wyglądasz, miłego dnia'. Przelotny flirt w dobrym tonie, odegrany przez ludzi którzy znają zasady, pozostawia wszystkich zainteresowanych w dobrym samopoczuciu i podnosi w górę nawet najbardziej kiepski nastrój.

Zdecydowanie czułam się radośnie zanim nie skierowałam rozmowy z powrotem w stronę interesów "Więc co mogę pomóc panu znaleźć, panie...?" zaczęłam lekko mając nadzieję usłyszeć nazwisko.

"O'Bannion" zaoferował mi dłoń "Derek O'Bannion. I mam nadzieję, że pomożesz mi znaleźć mojego brata Rockiego"

Czy mieliście kiedyś jeden z tych momentów kiedy czas staje w miejscu? Wicie kiedy świat nagle wydaje się zamierać tak, że jesteś w stanie usłyszeć upuszczenie szpilki a ten dźwięk który wydaje twoje serce tak głośno dzwoni ci w uszach, że czujesz się jakbyś tonęła we krwi i stoisz tam w tym momencie zawieszona i umierasz po tysiącokrotność, ale nie naprawdę i ten moment mija i wyrzuca Cię na drugą stronę, z twoimi ustami szeroko otwartymi i wymazaną tablicą w miejscu w którym kiedyś był twój umysł?

Wydaje mi się, że ostatnio oglądam zbyt dużo starych filmów w środku nocy kiedy nie mogę spać, ponieważ ten bezcielesny głos który zaoferował poradę w tym momencie zabrzmiał bardzo podobnie do głosu Johna Wayne. Odwal się mały kowboju, to coś w mojej głowie sucho przeciągało samogłoski, kiedy nie pozostaje już nic innego, jaja są wszystkim co każdemu z nas tak naprawdę pozostało. Pytanie jest następujące czy twoje są zrobione z mięsa i krwi czy stali.

Kiedy ucisnęłam rękę Dereka O'Banniona włócznia którą ukradłam jego bratu zanim doprowadziłam go do śmierci paliła jak piekielny znak wewnętrzną stronę mego uda. Zignorowałam to

"Boże czy Twój brat zaginął?" zamrużyłam

"Tak"

"Jak dawno temu?"

"Ostatnio był widziany dwa tygodnie temu"

"Okropne" wykrzyknęłam "Co sprowadza Cię do naszej księgarni?"

Spojrzał w dół na mnie i nagle zaczęłam się zastanawiać jak mogłam nie dostrzec podobieństwa. Te same zimne oczy które obserwowały mnie dwa tygodnie temu z wnętrza kryjówki mafioza wytapetowanej religijnymi ikonami i krzyżami patrzyły na mnie teraz. Niektórzy przypinali do Rockiego i jego brata Derek łatkę czarnych Irlandczyków ale ja wiedziałam od Barronsa, który wie wszystko o wszystkich, że gwałtowna, bezwzględna krew dawnych saudyjskich przodków płynie w żyłach O'Banniona

"Wstępuje do wszystkich sklepów znajdujących się wzdłuż całej ulicy. W alejce za sklepem stoją trzy samochody. Wiesz coś o nich?"

Potrząsnęłam głową "Nie. Dlaczego?"

"Należą do.....współpracowników mojego brata. Zastanawiam się czy wiesz kiedy zostały tutaj porzucone i dlaczego. Jeśli widziałaś albo słyszałaś cokolwiek. Może czwarty czarny samochód? Bardzo drogi samochód?"

Ponownie potrząsnęłam głową "Tak naprawdę wcale nie wychodzę na tył sklepu i nie znam się na samochodach, tak naprawdę ich nie zauważam. Mój szef zajmuje się wynoszeniem śmieci. Ja tylko tutaj pracuję. Staram się być w środku przez większość czasu. Ta alejka mnie przeraża" paplałam, przygryzłam delikatnie wewnątrz mojego policzka, żeby powstrzymać się przed gadaniem.

"Rozmawiałeś z policją?" zachęcałam, idź tam, wyjdź stąd zapragnęłam po cichu Uśmiech Dereka O'Banniona był ostry jak nóż "Nasza rodzina nie kłopotczy naszymi sprawami policji. Sami rozwiązujemy nasze problem" Studiował mnie wzrokiem z klinicznym obiektywizmem, cały flirt wyparował.

"Jak długo tutaj pracujesz?"

"Trzy dni" powiedziałam zgodnie z prawdą.

"Jesteś nowa w mieście?"

"Mm-hmm"

"Jak Ci na imię?"

"Mac"

Zaśmiał się "Nie wyglądasz jak Mac"

"A na kogo wyglądam?" zapytałam lekko, opierając biodra na kontuarze i subtelnie wyginając kręgosłup. Wróć do flirtowania ze mną, postawa mojego ciała prosiła Zmierzył mnie od stóp do głów "Na kłopoty" powiedział po chwili z niewyraźnym seksualnie wyzywającym uśmiechem.

Zaśmiała się "Nie, tak naprawdę wcale nie"

"Szkoda" odparował. Ale mogłam stwierdzić, że jego umysł nie skupiał się w pełni na flircie ze mną tylko na swoim bracie i było coś jeszcze co mogłam w pełni zrozumieć był na polowaniu, polował na prawdę i zemstę. Jaki kaprys przeznaczenia uczynił z nas bratnie dusze—ze mnie i tego mężczyzny? Oh przepraszam, to nie był kaprys to byłam ja.

Wyjął wizytówkę z portfela długopis z kieszeni i nabazgrał coś z tyłu.

"Jeśli zobaczysz coś albo usłyszysz, powiesz mi? nieprawdaż Mac?"

Wziął moją rękę, obrócił ją dłonią w górę i pocałował ją zanim upuścił na nią wizytówkę

"O każdej porze dnia i nocy. Cokolwiek. Bez względu na to jak nieistotne może Ci się to wydawać"

Pokiwałam.

"Sądzę, że nie żyje" Derek O'Bannion mi powiedział "I zamierzam zabić popieprzeńca który to zrobił"

Znowu pokiwałam

"Był moim bratem"

Pokiwałam po raz trzeci "Moja siostra została zamordowana" wypaliłam

Jego spojrzenie wyostrzyło się nowym zainteresowaniem. Nagle byłam w jego oczach czymś więcej niż tylko kolejną flirtującą śliczną dziewczyną

"W takim razie rozumiesz zemstę" powiedział łagodnie

"Rozumiem zemstę" zgodziłam się z nim

"Zadzwoń kiedy tylko będziesz chciała Mac" powiedział "Myślę, że Cię polubię"

Obserwowałam go jak wychodził w ciszy. Kiedy drzwi za nim się zamknęły, popędziłam do łazienki, zamknęłam się w środku i oparłam plecami o drzwi gdzie stałam gapiąc się w lustro próbując pogodzić podwójny obraz.

Polowałam na potwora który zabił moją siostrę

Byłam potworem który zabił jego brata

Kiedy wyszłam z łazienki, rozejrzałam się wokół i poczułam ulgę gdy stwierdziłam, że żaden klient nie wszedł do sklepu. Zapomniałam przywiesić jedną z tych kartek 'wracam za 5 minut' które przygotowałam sobie wczoraj, żeby bez problemu wyjść na łazienkową przerwę.

Spieszyłam się teraz, żeby odwrócić znak, znowu zamykałam wcześniej. Barrons będzie po prostu musiał jakoś się z tym pogodzić. Nie było znowu aż tak dużo wcześniej no i nie jest tak, że on naprawdę potrzebuje pieniędzy.

Jak przekręcałam tabliczkę popełniłam błąd i wyrzuciłam przez szybę.

Było już prawie ciemno, ta pora dnia którą ludzie w tych stronach nazywają

'zmierzchem' gdy dzień łagodnie przekształcał się w noc.

I nie byłam w stanie zdecydować co było gorsze—Inspektor Jayne siedzący na ławce kilka drzwi w dół na prawo nie udający nawet ,że czytał gazetę którą trzymał— okryte w czerń widmo stojące bezpośrednio po drugiej stronie ulicy, obserwujące mnie spod ziemistych oczu w słabym świetle ulicznej lampy—czy Derek O'Bannion opuszczający sklep mieszczący się dwie pary drzwi dalej, skręcający w lewo i kierujący się prosto do Ciemnej Strefy.

"Gdzie do cholery byłaś?" Barrons szarpnął otwarte drzwi taksówki i wyciągnął mnie na zewnątrz z ręką zaciśniętą wokół mojego przedramienia. Moje stopy opuściły ziemię na moment.

"Nawet ze mną nie zaczynaj" warknęłam, pozbywając się uchwytu.

Przecisnęłam się obok niego. Taksówka inspektora Jayne podjechała zaraz za moją. Zastanawiałam się czy już tęsknił za swoją rodziną. Miałam nadzieję ,że wkrótce będzie miał mnie dość i wróci do domu.

"Dostaniesz telefon komórkowy panno Lane" warknął w kierunku moich pleców

"Będziesz nosić go ze sobą cały czas, jak włócznie. Nie będziesz robić niczego bez niego. Czy mam Ci przypomnieć wszystkie rzeczy których nie będziesz bez niego robić? "

Powiedziałam mu gdzie może sobie włożyć swój jak dotąd nie zakupiony telefon komórkowy—słońce tam nie dochodzi i nie określiłam tego nazwą kwiatka—i weszłam do sklepu.

Wszedł gwałtownie zaraz za mną "Zapomniałaś już jakie niebezpieczeństwa czają się nocą w Dublinie panno Lane? Powinniśmy udać się na mały spacer?" Za każdym razem kiedy wydawało mu się ,że jestem krnąbrna groził mi ,że zaciągnie mnie do Ciemnej Strefy nocą. Dzisiaj, byłam zbyt odrętwiała ,żeby się tym przejmować.

Martwe zasusy zadzwoniły jak kule w zderzeniu ze stalą kiedy je zatrząskiwiał.

"Zapomniałaś już jaki jest tutaj Twój cel panno Lane?"

"Jakżeby mogła" powiedziałam gorzko "Za każdym razem kiedy próbuje, zdarza się coś gorszego"

Byłam w połowie drogi do łączących pomieszczenia drzwi kiedy złapał mnie i obrócił w około. Posłał mi wściekłe spojrzenie które wydawało się zaplątać na moment na kryształku huśtającym się pomiędzy moimi piersiami. Albo na moich piersiach?

"I oto jesteś, ubrana jak tania lafirynda wychodzisz sobie na drinka. Co ty do cholery sobie myślałaś? W ogóle myślałaś?"

"Tania lafirynda? Dogoń czasy Barrons. Nie wyglądam jak nic taniego. W zasadzie to jestem wystrojona aż za bardzo jak na standardy wielu ludzi w tych czasach i na pewno mam na sobie więcej niż ta głupia czarna mała sukienka którą kazałeś mi włożyć kiedy my—"

Przerwałam, miejsce w którym miałam na sobie tą skąpą sukienkę bez pleców było zbyt blisko tego co przeżywałam w tej chwili "A tak dla Twojej wiadomości"

powiedziałam ciężko "Nie wyszłam na drinka"

"Nie okłamuj mnie panno Lane. Czuje to na tobie. I inne rzeczy. Kim był ten facet?"

Jego mroczna, egzotyczna twarz była zimna. Jego nozdrza rozszerzały się i zwężyły jak u zwierzęcia wietrzącego ofiarę.

Barrons ma niezwykły zmysł. Nie wzięłam nawet najmniejszego łyżeczka alkoholu.

"Powiedziałam już, że nie piłam żadnego drinka" powtórzyłam, miałam okropną noc jedną z absolutnie najgorszych w całym moim życiu

"Coś jednak miałaś. Co to było?"

"Po—alkoholowy pocałunek" powiedziałam z napięciem

"Dwa, Jeśli chodzi o ścisłość"

Ale tylko dlatego ,że nie odsunęłam się wystarczająco szybko, żeby uniknąć drugiego.

Odwrociłam się, nienawidząc siebie, nienawidząc swoich wyborów
Jego ręce wysunęły się błyskawicznie i zacisnęły na moich ramionach. Obrócił mnie z powrotem w swoją stronę z taką gwałtownością, że mogłabym kręcić się w oszalałym tempie wokół własnej osi jeśli nie złapałby mnie za ramiona. Wydawało się, że zdał sobie sprawę z tego, że trzyma mnie za mocno dokładnie w tym momencie w którym miałam zamiar warknąć na niego. Jego palce rozluźniły się na mojej skórze, ale jego ciało wydawało się teraz podwójnie absorbować napięcie. Jego spojrzenie zsunęło się na mój naszyjnik, ponownie, do jego miękkiej poduszki utworzonej pomiędzy moimi piersiami.

"Od kto?"

"Od kogo wierzę, że jest poprawnym wyrażeniem"

"W porządku od pieprzonego kogo panno Lane?"

"Derek O'Bannion. Jeszcze jakieś pytania?"

Przyglądał mi się przez moment, potem powolny pół uśmiech wykrzywił jego usta. Dokładnie jak wcześniej O'Bannion, nagle wydawał się uważać mnie za dużo bardziej interesującą "Proszę, proszę" Przejechał opuszką swojego kciuka poprzez moje usta, wtedy złapał mój podbródek i ustawił moją twarz z powrotem w stronę światła, przeszukując moje oczy. Przez moment myślałam, że sam zamierza mnie pocałować, żeby posmakować mojej zawilgości i współwiny a może to była dwulicowość?

"Całowałaś brata mężczyzny którego zabiłaś—dlaczego?" wymruczał jedwabście

"Nie zabiłam go" powiedziałam gorzko "Ty zabiłeś go bez mojej zgody"

"Gówno prawda panno Lane" powiedział "jeśli zapytałbym Cię tamtej nocy czy chcesz żeby był martwy, żebyś poczuła się bezpieczna, powiedziałabyś tak"

Pamiętałam tamtą noc. Już zawsze będę to pamiętać. Byłam przerażona szybkością z jaką pruć moje życie przerażona Rockim O'Bannionem i w pełni świadoma tego, że jeśli nie zrobimy z nim czegoś on bez wątplenia zrobi coś ze mną, coś bardzo złego i na pewno okropnie bolesnego. Nie miałam żadnych złudzeń co do moich umiejętności przetrzymania tortur. Barrons miał rację. Powiedziałabym 'Rób cokolwiek musisz, żeby mnie chronić' Ale wcale nie musiało mi się to podobać. I nie musiałam tego przyznawać.

Odwrociłam się i zaczęłam odchodzić.

"Chce, żebyś poszła do Departamentu Języków Starożytnych w Trinity jutro rano panno Lane"

Znalazłam się z powrotem tak szybko jakby szarpnął moją smycz i zmarszczyłam brwi odwracając się w kierunku sufitu. Czy coś kosmicznego tam u góry robiło sobie ze mnie żarty? Czy cały wszechświat brał udział w wielki spisku pod tytułem 'namieszajmy trochę w życiu Mac' Departamentu Języków Starożytnych był jedynym miejscem w całym Dublinie do którego zrobiłam sobie mentalną notkę, żeby nigdy nie iść

"Żartujesz sobie, tak?"

"Nie. Dlaczego?"

"Zapomnij" wymamrotałam "Co chcesz, żeby tam zrobiła?"

"Zapytasz o kobietę która nazywa się Elle Masters. Będzie miała dla ciebie kopertę"

"Dlaczego sam nie pójdziesz i jej nie weźmiesz?" Co on robił całymi dniami?

"Jutro jestem zajęty"

"Więc, idź dzisiaj"

"Będzie ją miała dopiero jutro"

"Więc, niech przyśle ją przez kuriera"

"Kto jest tutaj pracodawcą panno Lane?"

"Kto jest Wykrywaczem Przedmiotów Magicznych?"

"Czy jest jakiś powód dla którego nie chcesz iść na uniwersytet?"

"Nie" Nie byłam w nastroju, żeby rozmawiać o facetach z rozmarzonym wzrokiem i randkach na które nigdy nie pójdę.

"Więc o co Ci chodzi panno Lane?"

"Czy nie powinnam obawiać się, że Lord Master dopadnie mnie kiedy będę na zewnątrz?"

"Obawiałaś się tego dzisiaj kiedy to pozwalałaś, żeby Derek O'Bannion wpychał swój język w głąb Twojego gardła?"

Zesztywniała. "On wchodził do Ciemnej Strefy Barrons"

"I? Jeden problem mniej dla nas"

Potrząsnęłam głową "Nie jestem tobą Barrons. Nie jestem martwa w środku"

Jego uśmiech był dziesięcioma odcieniami lodu "Więc co zrobiłaś? Pobiegnęłaś za nim i zaferowałaś sobie na srebrnym talerzu, żeby zawrócić?"

Tak jakby. I wtedy musiałam spędzić następne trzy i pół godziny w klubie w śródmieściu tańcząc i flirtując z nim i starając się trzymać jego ręce z daleka ode mnie, podczas gdy inspektor Jayne obserwował wszystko ze stolika w rogu. Próbując zużyć tak dużo jego czasu jak to tylko możliwe, żeby nie chciało mu się wracać i przeszukiwać Ciemną Strefę dziś wieczorem. Ostatecznie próba uwolnienia się w miły sposób zawiodła.

Jak jego brat Derek O'Bannion przywykł dostawać to czego chciał a jeśli nie po prostu naciskał mocniej. W mojej ślepej determinacji chęci nie bycia winną kolejnej śmierci zapomniałam, że był spokrewniony z mężczyzną który brutalnie zamordował dwadzieścia siedem osób jednej nocy, żeby dostać to czego chciał.

Do 11.30 zniosłam tyle ile mogłam. Z każdym drinkiem który przechylał, wypuszczał w moją stronę więcej rąk i gorsze nastawienie. Nie byłam już w stanie wypłatywać się z jego rąk z gracją więc w napadzie desperacji wymówiłam się pójściem do łazienki i próbowałam wymknąć się bocznymi drzwiami. Stwierdziłam, że mogłabym zadzwonić do niego jutro, udając, że źle się poczułam a jeśli ponownie by mnie zaprosił, uchylić się, zwlekać, kłamać. Naprawdę nie chciałam kolejnego wkurzonego na mnie O'Banniona w tym mieście. Jeden był już wystarczająco zły.

Złapał mnie na zewnątrz łazienki, rzucił na ścianę i pocałował tak brutalnie, że nie byłam w stanie oddychać. W potrzasku pomiędzy jego ciałem a twardą ścianą, zakreśliło mi się w głowie z braku powietrza.

Moje usta ciągle były opuchnięte i sine. Widziałam ekscytację w jego oczach i wiedziałam, że jest mężczyzną którego podnieca bezsilność kobiety. Pamiętałam restaurację jego brata, ostrożne, ufryzowane, kontrolowane kobiety, kelnerzy nie mogący podać kobiecie posiłku czy drinka chyba, że mężczyzna dla niej zamówi. O'Bannions nie byli miłymi facetami.

Kiedy w końcu udało mi się wyrwać zrobiłam scenę, głośno oskarżając go o narzucanie mi się kiedy już powiedziałam mu tuzin razy, że nie jestem zainteresowana. Jeśli byłby kimkolwiek innym, bramkarze wyrzucili by go z klubu ale w Dublinie nikt nie wyrzuci O'Banniona. Wyrzucili za to mnie. Inspektor obserwował to wszystko ze zmrużonymi oczami, ramiona skrzyżowane, bez podniesienia nawet jednego palca aby mi pomóc.

Zyskałam dzisiaj kolejnego wroga w tym mieście, tak jakbym już nie miała ich wystarczająco wielu.

Wciąż jednak, chciałam osiągnąć mój cel a nie było wcale łatwo stawić mu czoła. Kiedy wyjrzałam za okno i zobaczyłam Dereka O'Banniona kierującego się prosto na swoją śmiertelną randkę z Cieniami niczego bardziej nie pragnęłam jak tylko przekreślić znak, zamknąć drzwi, zwinąć się w kłębek z dobrą książką i udawać, że niczego tam nie ma i nic złego się nie stanie. Ale wydaje się, że mam tą ustawioną wagę wewnątrz mnie której nigdy wcześniej nie miałam, a przynajmniej nie

wiedziałam o jej istnieniu i nie mogłam pozbyć się uczucia ,że jeśli nie spróbuje utrzymać równowagi na niej panującej, utracę coś czego nie będę w stanie odzyskać. Więc zmusiłam się do wyjścia z księgarni w szybko pogłębiający się zmierzch. Wywróciłam oczami w kierunku inspektora i zacisnęłam zęby wbrew przytłaczającemu poczuciu śmierci które pokrywało mnie za każdym razem gdy przerażające czarne widmo obserwowało i czekało. Podniosłam wyżej podbródek i zmusiłam się przejść prosto za tym jakby w ogóle nie istniało—i z tego co mogę powiedzieć to coś nie istniało bo Jayne zignorował to a O'Bannion na pewno nie patrzył się na to w drodze powrotnej ,ale znowu, obciągnęłam moją huleczkę na ramiączkach w dół aby ujawnić na tyle wstrząsającą ilość krągłości ,żeby skusić go aby się odwrócił. Zrobiłam dla jednego O'Bannion to czego nie zrobiłam dla innego, i waga wewnątrz mnie przechyliła się odrobinę.

Miałam nadzieję ,że będzie kontynuował swoje poszukiwania jutro w świetle dnia i nie wpadnie tutaj po drodze. Ale jeśli pomimo moich wysiłków wejdzie do opuszczonej dzielnicy dzisiaj cóż zrobiłam wszystko co tylko mogłam i szczerze nie byłam pewna jak ważne było to ,żeby inny O'Bannion pozostał wśród żywych. Tata mówi ,że piekło ma specjalne miejsce dla mężczyzn którzy wykorzystują seksualnie kobiety. Są potwory Unseelie i są też ludzkie.

"Dobrze całował panno Lane?" Barrons zapytał obserwując mnie ostrożnie.

Wytarłam swoje usta przegubem reki na wspomnienie tego pocałunku

"To było jak bycie w czymś posiadaniu"

"Niektóre kobiety to lubią"

"Nie ja"

"Być może, zależy to od mężczyzny który jest posiadaczem"

"Wątpię. Nie mogłam oddychać kiedy mnie całował"

"Pewnego dnia, możesz pocałować mężczyznę bez którego nie będziesz mogła oddychać i stwierdzisz, że oddychanie ma niewielkie znaczenie"

"Jasne, a pewnego dnia zjawi się mój książę"

"Wątpię ,że będzie księciem panno Lane. Mężczyźni rzadko nimi są"

"Przyniosę Ci kopertę Barrons. Co wtedy?" W jaki szalony zakręt moje życie zamierza teraz skrócić

"Pozwoliłem sobie umieścić części garderoby w twoim pokoju. Jutro wieczorem wyjeżdżamy do Wali"

Okazało się ,że Elle Masters nie było tam następnego dnia, ani ku mojej uldze chłopaka z rozmarzonymi oczami.

Za to poznałam studenta czwartego roku ,który pracował dla Elle i trzymał kopertę przeznaczoną dla mnie. Był wysoki, miał ciemne włosy, świetny szkocki akcent, tonę ciekawości na temat Barronsa, o którym słyszał zgaduje ,że od swojego pracodawcy i całkiem rozmarzone spojrzenie, niezwykle odcień bursztynu jak oczy tygrysa oprawione w geste czarne rzęsy.

'Scotty' (nigdy się sobie nie przedstawiliśmy, za bardzo się spieszyłam, chciałam się jak najszybciej stamtąd wynieść i ruszyć do przodu z moim dniem) powiedział mi ,że sześćioletnia córka Elle zachorowała, więc Elle nie poszła jej do szkoły, więc on odebrał od niej kopertę po drodze do pracy.

Wzięłam ja i pośpieszyłam do wyjścia. Scotty podążył za mną wzdłuż holu prowadząc rozmowę z tym czarującym szkockim pomrukiem i miałam nieodparte wrażenie, że pracował nad tym ,żeby się ze mną umówić. Dwóch zachwycających facetów w tym samym departamencie! dwóch normalnych facetów! Tylko bym się torturowała gdybym poświęciła się rozmyślaniu o nich. Departament Języków Starożytnych w Trinity był dla mnie zamknięty w przyszłości. Barrons mógł sam załatwiać swoje sprawy, albo zatrudnić kuriera ,żeby to dla niego robił.

W drodze powrotnej do księgarni, udawałam ,że nie widzę nieomal tuzina Unseelie

Nosorożcowych chłopców eskortujących swoich nowych protegowanych wzdłuż ulic, przysposabiając ich do ludzkiego społeczeństwa. Wskazywali i mówili ich podwładni kiwali i było oczywiste, że właśnie zostają wpuszczani do ich nowego świata—mojego świata. Chciałam dźgnąć każdego z nich moją włócznią jak przechodziłam ale powstrzymałam się. Nie tkwię w tym z powodu małych bitew. Jestem tutaj z powodu wojny.

Wszystkie z nich rzucały zauroczenie wrózek, sprawiały, że wydawały się ludzkie w różnym stopniu atrakcyjności ale tak czy inaczej pomimo ich wysiłków—albo to ja stałam się lepsza w penetracji fasady wrózek—pomijając chwilową nieczystość obrazu, krótkie wahanie koloru i kontury widziałam je w ich prawdziwych formach. Żadna jednak nie była tak odrażająca jak trędowaty Szary Człowiek, który żerował na kobietach kradnąc ich piękno przez otwarte rany w swoim ciele i rękach. Wszystkie wprawiały mnie w niepokój ale taki jest efekt jakiegokolwiek wróżki na moim zmyśle sidhe-seer— to mój system wczesnego ostrzegania. Odebrałam grupkę dziesięciu z nich na moim 'radarze' pełne dwie przecznice przed spotkaniem ich małego oddziału pościgowego. Naliczyłam trzy nowe typy Unseelie— zrobię sobie później notatkę w moim dzienniku być może w samolocie do Wali dziś wieczorem.

Kiedy wróciłam do księgarni, otworzyłam nad parą kopertę. Rogi puściły szybko a klej wyglądał na rozciągnięty co kazało mi się zastanowić nad faktem iż chyba nie byłam pierwszą osobą która to robiła.

Trzymałam zaproszenie, jedno z tych ekskluzywnych, wystosowane przez gospodarza który oznacza się tylko za pomocą symbolu, żadnego adresu. Z tyłu była wynotowana częściowa lista, która miała za zadanie zwabić potencjalnych klientów. Obejmowała przedmioty od dawna uznawane za mityczne, dwie religijne ikony których podobno według plotek poszukiwał Watykan i obraz namalowany przez jednego z mistrzów który jak wierzono zginął w ogniu wieki temu.

Barrons i ja wybieramy się dzisiaj na aukcje na bardzo prywatną aukcję tego typu którą agenci Interpolu i FBI tropiący czarny rynek sztuki śnią, że któregoś dnia nakryją.

Tłumaczenie:gaza.7@wp.pl

Rozdział 8

Walia jest jednym z czterech elementów albo państw domowych Wielkiej Brytanii. Anglia, Szkocja i Irlandia północna są tymi pozostałymi trzema.

Irlandia—nie, żeby nie była zdezorientowana z tą Irlandią północną—jest niezawisłym państwem i członkiem Unii Europejskiej

Cała Wielka Brytania przy swoich około 94,000 milach kwadratowych, jest nieco mniejsza niż stan Oregon. Wysepka Irlandii, zarówno północna jak i republika, jest z grubsza wielkości stanu Indiana.

Przy swoich 8,000 mil kwadratowych, Walia jest maleńka. Jeśli spojrzymy na Walię perspektywicznie, Szkocja ma cztery razy taką powierzchnię a Teksas jest trzydzieści trzy razy większy.

Wiem wszystko na ten temat bo sprawdziłam. Kiedy moja siostra została zamordowana a ja zupełnie niedoświadczona w lataniu zostałam zmuszona do wylotu z mojego gniazda łagodnie położonego w Ashford w Georgii, moje oczy otworzyły się na wiele spraw. Zrobiłam sobie bilans swojej osoby i uświadomiłam sobie że wraz z innymi rzeczami nie mam żadnej globalnej świadomości. Rozpaczliwie próbowałam rozproszyć mój prowincjonalizm zgłębiając wiedzę. Jeśli wiedza jest siłą, chcę jej tak dużo jak tylko mogę zdobyć.

Lot z Dublinu do Cardiff zajął trochę ponad godzinę. Wylądowaliśmy w Rhoose, około 10 minut jazdy od stolicy o 11.15. Szofer dostosował się do naszego kroku i

poprowadził nas do czekającego srebrnego Maybacha 62. Nie miałam pojęcia dokąd się stamtąd udaliśmy ponieważ nigdy nie byłam w środku takiego samochodu i byłam zbyt zajęta dokładnym oglądaniem luksusowego wnętrza ,żeby dostrzec coś więcej niż migające światła miasta i w końcu ciemność za panoramicznym szklanym dachem. Obniżyłam swój fotel do pozycji nieomal horyzontalnej. Sprawdziłam opcję masażu. Głaskałam miękką skórę i błyszczące drewno. Obserwowałam prędkość z jaką pędziliśmy przez noc na wyświetlaczu umieszczonym w suficie.

"Kiedy przybędziemy zajmiesz swoje miejsce i nie będziesz się ruszać" Barrons powiedział po raz piąty "Nie drap się po nosie, nie baw się włosami, nie dotykaj twarzy i choćbym nie wiem co Ci powiedział nie możesz kiwać głową. Mów do mnie ale delikatnie. Ludzie będą słuchać jeśli tylko będą mogli, bądź dyskretna"

"Spokojna jak kot, cicha jak mysz" zripostowałam, przeskakując przez sekcje filmów na moim osobistym płaskim telewizorze. Ten samochód był zdolny osiągnąć od 0 do 100 w pięć sekund. Barrons musiał być poważnym kolekcjonerem dla naszego gospodarza skoro wysłał po niego takie auto.

Nie byłam świadoma mojego otoczenia do momentu aż Barrons pomagał mi wysiąść z samochodu, wkładając moje ramię pod jego. Mój strój tego wieczora podobał mi się o wiele bardziej niż cokolwiek co wybrał dla mnie wcześniej. Miałam na sobie czarny kostium Chanel który był bardzo służbowy, seksowne obcasy które wcale nie były i fałszywe diamenty w uszach, na moim nadgarstku i szyi.

Przyglądałam moje krótkie ciemne pukle odżywką bez sptukiwania i założyłam je za uszy. Wyglądałam jak pieniądze i tak też się czułam. Kto by się nie czuł! Do dzisiaj najdroższym ciuchem jaki kiedykolwiek miałam na sobie była sukienka na bal absolwentów. Zawsze myślałam ,że następną drogą sukienką jaką będę nosić będzie ta którą mój tata kupi mi na mój ślub, a jeśli życie okaże się dobre około pół tuzina razy więcej pomiędzy tym wydarzeniem a moim pogrzebem będę nosić drogą sukienkę. Na pewno nigdy nie postawiłabym na to ,że będę się obracać pomiędzy kreacjami haute couture wymyślnymi samochodami, nielegalnymi aukcjami i mężczyznami którzy nosili jedwabne koszule i włoskie garnitury z platynowymi i diamentowymi spinkami.

Kiedy w końcu rozejrzałam się wokół, z zaskoczeniem stwierdziłam ,że byliśmy na opuszczonej wiejskiej drodze. Sztywni mężczyźni w sztywnych garniturach tłoczyli się wokół nas, prowadząc nas przez krótki dystans w dół ciemnej drogi przez las, zatrzymując nas przed zarośniętą skarpą. Byłam zakłopotana do czasu gdy nie rozdzielili gęstego listowia ukazując stalowe drzwi umieszczone w boku nasypu. Zostaliśmy przez nie poprowadzeni w dół niekończących się wąskich betonowych schodów, przez długi betonowy tunel podszyty rurami i linami prowadzący do dużego prostokątnego pomieszczenia.

"Jesteśmy w schronie przeciw bombowym" Barrons powiedział prosto do mojego ucha "prawie trzy piętra pod ziemią"

Nie mam nic przeciwko ,żeby powiedzieć Wam ,że przeraża mnie bardziej niż trochę bycie tak głęboko w ziemi z tylko jedną drogą ucieczki i to tą samą drogą którą przyszliśmy z tuzinem ciężko uzbrojonych mężczyzn po drodze. Nie mam klaustrofobii ale lubię otwarte niebo wokół mnie albo przynajmniej świadomość ,że jest zaraz po drugiej stronie jakiegokolwiek ściany która mnie otacza. Tutaj czułam się jak pochowana żywcem. Wydaje mi się ,że wołałabym zginąć w nuklearnym holokauście niż żyć w betonowym pudle przez dwadzieścia lat.

"Cudownie" wymamrotałam "Czy to przypomina twoje podzie—Au!" but Barronsa był na mojej stopie i jeśli przycisnąłby chociaż trochę bardziej mój byłby płaski jak naleśnik.

"Jest czas i miejsce na ciekawość panno Lane. To nie jest żaden z nich. Tutaj wszystko co powiesz może zostać wykorzystane przeciwko Tobie"

"Przepraszam" powiedziałam i naprawdę tak myślałam. Jeśli nie chciał, żeby Ci ludzie wiedzieli, że miał podziemną kryptę byłam w stanie to zrozumieć a jeśli nie byłabym tak zaskoczona otoczeniem w którym się znalazłam zastanowiłabym się zanim o tym powiedziałam "Złaz z mojej stopy"

Posłał mi spojrzenie Barronsa którego próbę opisanie zignoruję ponieważ ma kilka takich i mówią one same za siebie. "Będę czujna przyrzekam" powiedziałam z rozdrażnieniem. Nie cierpię bycia rybą wyrzuconą z wody a nie tylko byłam rybą skaczącą po plaży byłam płotką pośród rekinów. "I nie powiem już ani jednego słowa chyba, że się do mnie odezwiesz ok?"

Posłał mi skąpy uśmiech satysfakcji i skierowaliśmy się w kierunku naszych miejsc. Pokój był betonowy z góry do dołu bez żadnego wykończenia. Odsłonięte rury i druty przebiegły wzdłuż sufitu. Czterdzieści składanych metalowych krzeseł zostało złożonych w pokoju, pięć rzędów składających się z czterech krzeseł po obu stronach wąskiego przejścia. Większość krzeseł była już wypełniona ludźmi w eleganckich wieczorowych strojach. Ci rozmawiający robili to przyciszonym szeptem. Na przedzie pokoju znajdowało się podium ustawione w centralnym miejscu oskrzydłone stolikami, nakrytymi przedmiotami skrytymi pod aksamitem. Dodatkowe rzeczy stały nakryte aksamitem wzdłuż ściany z tyłu.

Barrons spojrzał na mnie. Uważałam, żeby przypadkiem nie kiwnąć. "Tak" powiedziałam mu jak zajmowaliśmy nasze miejsca w trzecim rzędzie po prawej stronie pokoju. Czułam to od momentu kiedy tylko weszliśmy do schronu ale nie miałam pojęcia czy to reakcja na relikw wróżki czy na wróżkę we własnej osobie do momentu aż miałam okazję osobiście sprawdzić wszystkie znajdujące się w sąsiedztwie osoby, żadne zauroczenie nie zostało rzucone, wszyscy znajdujący się w tym pokoju byli ludźmi co oznaczało, że były tutaj bardzo potężne Przedmioty Magiczne, wszystkie ukryte gdzieś tam pod tym całym aksamitem. Na skali młodości od jednego do dziesięciu—dziesiątka to Sinsar Dubh i większość innych rzeczy z którymi miałam styczność zatrzymała się przy trójce albo czwórce, z niczym jak na razie pomiędzy szóstką a dziesiątką ale to ta pojedyncza dziesiątka właśnie pozbawiła mnie przytomności—to była piątka i wyciągnęłam z kieszeni jedną z pastylek, które zaczęłam nosić aby lepiej radzić sobie z dyskomfortem noszenia włóczni cały czas przy sobie, którą tak przy okazji zostawiłam wcześniej na biurku Barronsa tak, żeby mógł przyczepić ją do swojej nogi nie mojej. Nie cierpiałam tego, że musiałam ją zostawić, ale mój lśniący garnitur nie pozostawiał żadnych miejsc w których mogłabym cokolwiek ukryć. Jednak było trochę zaufania pomiędzy nami, wiedziałam, że zwróci mi ją gdy tylko będzie mi potrzebna.

"Drzwi zamykają się o północy" jego wargi musnęły moje ucho i zadrżałam, co wydawało się go rozbawić

"Nikt kogo nie będzie w środku do tego czasu nie wejdzie. Zawsze jest kilku maruderów którzy wpadają na ostatnią minutę"

Zerknęłam na zegarek. Zostały jeszcze trzy i pół minuty i wciąż pół tuzina miejsc do wypełnienia. Podczas następnych minut pięć miejsc zostało zajętych, pozostawiając jeden pusty rząd. Wyciągnęłam moja szyję i studiowałam każdą twarz, Barrons spoglądał prosto przed siebie. "Musisz być dzisiaj czymś więcej niż tylko Wykrywaczem Przedmiotów Magicznych panno Lane" powiedział mi w samolocie "Musisz być moimi uszami i oczami. Chcę, żebyś przeanalizowała każdego, słuchała wszystkiego. Chcę wiedzieć kto zdradza zainteresowanie nabyciem jakiego przedmiotu, kto wygrywa przejęty a kto przegrywa z kretelem"

"Dlaczego? Zawsze zauważasz dużo więcej niż ja"

"W miejscu do którego się dzisiaj udajemy zwracanie uwagi na kogoś innego oprócz siebie jest uważane za oznakę niepewności, słabości. Musisz to robić za mnie"

"Kto robił to dla Ciebie wcześniej? Fiona?"

Barrons ignoruje mnie kiedy nie ma ochoty odpowiadać.

Więc to ja byłam tą rozglądającą się wokoło. Nie było aż tak źle jak oczekiwałam, ponieważ nikt nie spoglądał w moja stronę. Niektóre z ich spojrzeń były trochę rozbiegane, tak jakby żywili urazę do faktu, że są obserwowani kiedy zasady ich gry nie pozwalały im na oddanie spojrzenia.

Uważałam, że to głupie, że wszyscy tak się wystroili tylko po to żeby przyjść i siedzieć na metalowych krzesłach w zakurczonym schronie przeciw bombowym ale dla tak bogatych ludzi pieniądze nie były czymś co mieli, były czymś czym byli i będą je nosili ze sobą nawet gdy pójdą do grobu.

Było dwudziestu sześciu mężczyzn i jedenaście kobiet. Zasięg ich wieku zaczynał się od wczesnej trzydziestki i piął się w górę, białe włosy mężczyzna miał jakieś 95 lat i był na wózku inwalidzkim wspomagany przez butle z tlenem i ochroniarzy. Jego ziemista skóra była tak przejrzysta, że mogłam zobaczyć siateczkę żył za jego twarzą. Był chory na coś co zjadało go żywcem. Był jedynym który spojrzał prosto na mnie. Miał przerażające oczy. Zastanawiałam się czego mógł chcieć tak bardzo ten mężczyzna który był tak blisko śmierci, miałam nadzieję, że kiedy ja będę miała 95 lat jedyną rzeczą jakiej będę chciała będzie miłość, rodzina i dobry domowy posiłek. Większość rozmów toczyła się wokół niedogodności wynikającej z ich obecnej lokalizacji, uszkodzeń jakie ich butom zapewniła ta krótka wyprawa przez las, ponurym stanie obecnych politycznych spraw i jeszcze bardziej ponurej pogody. Nikt nie wspominał o rzeczach które miały zostać sprzedane na aukcji tak jakby nie mogli już mniej troszczyć się o to co było do wzięcia. Przez ten cały czas udawali, że nie są zainteresowani nikim ani niczym wokół nich. Dwie kobiety wyjęły wysadzane klejnotami puderniczki i sprawdziły stan swoich pomalowanych ust, ale to nie swoje usta obserwowały w tych pomysłowych lusterkach. Cztery osoby upuściły coś ze swoich kolan, tylko po to aby móc przemieścić się podnosząc upuszczone rzeczy. Siedem osób wstało i próbowało pójść do łazienki. Uzbrojeni mężczyźni odrzucili ich prośbę, ale przynajmniej mieli szansę dobrze się rozejrzeć.

Nigdy nie widziałam chciwszej, bardziej paranoidalnej zbieraniny ludzi. Barrons nie pasował do niej wcale bardziej niż ja. Jeśli ja byłam płótką a oni rekinami, to on był jedną z tych jeszcze nieodkrytych ryb która czai się w najgłębszej, najciemniejszej, głębi oceanu gdzie ani światło słoneczne ani człowiek nigdy nie dotrze.

Wytwornie wyglądający pan ze srebrzystymi włosami i schludnie przyciętą brodą wszedł do pokoju i przez moment myślałam, że jest ostatnim uczestnikiem ale on skierował się prosto w stronę podium. Po drodze przywitał się ciepło i po imieniu z wieloma osobami z przypiętym brytyjskim akcentem i błyszczącymi oczami.

Kiedy dotarł do podium powitał nas wszystkich, opisał krótką listę warunków które zgodziliśmy się wszyscy zastosować w czasie naszej obecności i powiedział, że każdy mógł wyjść teraz jeśli tak był jego wybór. (Zastanawiałam się ponuro czy dostaliby pozwolenie na dalsze życie gdyby to zrobili)

Wtedy opisał szczegółowo akceptowane formy zapłaty i właśnie kiedy aukcja miała się zacząć bardzo sławny człowiek rozpoznalibyście go —widujecie go w telewizji cały czas—wśliznął się na ostatnie miejsce.

Licytacja rozpoczęła się Monetem i od tego miejsca potoczyła się dla mnie bardziej surrealistycznie. Nauczyłam się tej nocy, że niektóre z najlepszych dzieł sztuki i artefaktów na świecie, nigdy nie zostaną udostępnione zwykłym ludziom, tylko będą dalej przekazywane na przestrzeni wieków przez ukrytą sieć nowobogackich.

Widziałam obrazy o których świat nie miał pojęcia, że zostały namalowane, artefakty które nie mogłam uwierzyć, że przetrwały wieki, ręcznie napisaną kopię sztuki która nigdy nie została i nie zostanie zagrana, ku naszej ogromnej stracie. Nauczyłam się, że są ludzie którzy są w stanie zapłacić fortunę, żeby wejść w posiadanie czegoś co jest jedyne w swoim rodzaju, tylko dla czystej przyjemności posiadania. Ludzie

lubiący mieć w garści swoich konkurentów i partnerów zazdroszczących im ich własności.

Oferty były zadziwiające. Kobieta zapłaciła 24 miliony dolarów za obraz wielkości mojej dłoni. Inna kobieta kupiła broszkę wielkości włoskiego orzecha za 3,2 miliona. Ten sławny mężczyzna kupił reprodukcję Klimta za 89 milionów. Były tam klejnoty które kiedyś należały do rodzin królewskich, broń należąca do najbardziej osławionych w historii drani, również nieruchomości we Włoszech, uzupełniona prywatnym odrzutowcem i kolekcją klasycznych aut.

Barrons nabył dwie sztuki antycznej broni i dziennik napisany przez arcymistrza tajnego stowarzyszenia. Siedziałam na swoich dłoniach, żeby powstrzymać się przed wierceniem i czekałam w pozbawionym oddechu oczekiwaniu, jak każdy skarb został odsłaniany zadając sobie wiele trudu by nie poruszać głową, co jest o wiele trudniejsze niż się wydaje. Pragnienie aby odsunąć pukiel włosów z mojej twarzy który wyśliznął się z mojej gładkiej fryzury stawało się niemal osłabiające. Do dzisiaj nie miałam pojęcia jak często moje ciało zdradzało moje myśli. Ciągłe łapałam się na chęci wzruszenia ramionami, potrząśnięcia czy pokiwania głową. Nie dziwota, że Barrons tak łatwo potrafił mnie przejrzeć. To nie była komfortowa noc ale bez wątplenia niezapomniana. Kiedy Przedmiot Magiczny został w końcu odkryty, nie miałam pojęcia co to było ale Barrons wiedział—i chciał tego bardzo. Ja też nauczyłam się odczytywać jego reakcję.

To był wysadzany klejnotami amulet przybliżony wielkością do mojej pięści —mam małe dłonie—wymodelowany ze złota, srebra, szafirów i onyksów i zgodnie z ulotką informacyjną z kilku stopów niemożliwych do identyfikacji i kilku tak samo tajemniczych kamieni szlachetnych. Pełna przepychu pozłacana obudowa amuletu mieściła ogromny przejrzysty kamień nieznanego pochodzenia i unosiła się na długim grubym łańcuchu. To coś miało barwną historię sięgającą daleko wstecz, dużo dalej wstecz niż okres który znaleźliśmy jako czas rozwoju gatunku Homo Sapiens i zostało ręcznie zrobiony dla nałożnicy mitycznego króla zwanego jako Cruz. Do każdej aukcji dołączony był folder wyszczególniający daną rzecz jej pochodzenie oraz łańcuch osób w których posiadaniu był wcześniej amulet na widok którego moje oczy wyszły z orbity gdy czytałam to ponad ramieniem Barronsa. Każdy wcześniejszy właściciel amuletu figurował w symboliczny sposób w historii albo mitologii—nawet ja która przesypiałam większość lekcji historii ich rozpoznałam. Niektórzy byli heroicznie wręcz dobrzy, inni wyjątkowo źli. Wszyscy byli ogromnie potężni. Oczy licytatora migotały gdy mówił o Amulecie i jego mitycznych umiejętnościach spełnienia najsilniejszych pragnień jego właściciela. Gdy pragniesz dobrego zdrowia? Zapytał łagodnie przy akompaniamencie świszczącego oddechu mężczyznę na wózku inwalidzkim. Długowieczności? Jeden z jego właścicieli, przypadkowo Walijczyk jak pan rzekomo żył przez setki lat. Być może masz aspiracje polityczne? Zaoferował sławnemu mężczyźnie Chciałbyś prowadzić swoje znakomite państwo? A co z wielkim bogactwem? Czy on mógłby być jeszcze bardziej bogaty? Zastanawiałam się czy gdybym była nim, zapragnęłabym mieć lepsze włosy. Być może szukasz powrotu seksualnym pragnień i atrakcyjności? Zarzucić w stronę piękności której uroda już przeminęła z gorzkimi bruzdami ujmującymi w nawiasy jej usta i tłącym się żarem w oczach. Chcesz swojego męża z powrotem? Jego młoda nowa żona...może powinniśmy powiedzieć...,że mogłaby otrzymać zasłużoną karę? Być może drażnił mężczyznę w czwartym rzędzie na którego twarzy malował się najbardziej nawiedzony i tropiący wyraz twarzy jaki kiedykolwiek widziałam. Licytacja eksplodowała.

Przez cały czas Barrons siedział nieporuszony, patrząc prosto przed siebie. Ja z drugiej strony przysłuchiwałam się bezwstydnie. Moje serce waliło, a nie miałam

nawet żadnego prywatnego interesu w tej całej sytuacji.

Czekałam na Barronsa, żeby przebił i byłam coraz bardziej zaniepokojona kiedy tego nie zrobił Cruz był to oczywiście Cruce, legendarny stwórca bransolety którą zaoferował mi V'lane. To był relikwiarz wróżek, niewiarygodnie potężny i nawet jeśli nie zamierzaliśmy sami go użyć, to i tak nie powinien być gdzieś tam w świecie. To był Przedmiot Magiczny. Każdy instynkt sidhe-seer we mnie chciał odsunąć to od świata ludzi gdzie nigdy nie powinien się w ogóle znaleźć a w nieodpowiednich rękach był zdolny do uczynienia wielkiego zła jako dowód mogę podać imię niemieckiego dyktatora który kiedyś go miał.

Pochyliłam się w jego stronę i przycisnęłam moje usta do jego ucha "Powiedz coś" wysyczałam "Przebij"

Zamknął swoją dłoń wokół mojej i ścisnął. Kość osiadła delikatnie na kości.

Zamknęłam się. Oferty osiągnęły astronomiczne kwoty. Nie było mowy, żeby Barrons miał taką ilość pieniędzy. Nie mogłam uwierzyć, że tak po prostu odpuścimy. Licytacja ograniczyła się do pięciu zagorzałych konkurentów. Potem do dwóch tego znanego i tego umierającego. Gdy licytacja osiągnęła ośmiocyfrowe kwoty znany mężczyzna zaśmiał się i spasował. Już mam wszystko czego chcę powiedział i byłam mile zaskoczona faktem, iż naprawdę tak myślał.

W pokoju pełnym niezadowolonych chciwych ludzi, autentycznie był zadowolony ze swojego Klimta i ogólnie rzecz biorąc z całego życia. Zdecydowałam, że podobają mi się jego włosy i podziwiałam, że nie dbał o to co inni o nich myślą. Dobrze dla niego. Godzinę później aukcja się skończyła. Kilka godzin po tym, za pomocą prywatnego samolotu—raczej nie można przetransportować nielegalnych przedmiotów za pomocą publicznego—staliśmy na zewnątrz księgarni, krótko przed świtem.

Wykończona spałam podczas lotu budząc się tylko gdy wylądowaliśmy, po to aby znaleźć moje usta odrobinę rozchylone przy akompaniamencie cichego pochrapywania i Barronsa obserwującego mnie z rozbawieniem

Byłam wkurzona, że pozwolił sprzątnąć Przedmiot Magiczny sprzed naszego nosa. Chciałam znać zakres mocy tego przedmiotu. Chciałam wiedzieć czy jeśli bym go miała mógłby chronić mnie bardziej niż bransoleta którą zaoferował mi V'lane "Dlaczego przynajmniej nie spróbowałaś przebić?" zapytałam z rozdrażnieniem jak otwierał frontowe drzwi.

Podążył za mną do środka "Kupuje to co muszę aby utrzymać fasadę i otrzymywać nadal zaproszenia na takie aukcje. Jakikolwiek zakup dokonany na takiej aukcji jest obserwowany i nagrywany. Nie lubię kiedy inni ludzie wiedzą co posiadam. Nigdy nie kupuje rzeczy które chce mieć"

Cóż, to było po prostu głupie "Więc jak zamierzasz go zdobyć?" zmrużyłam oczy "Nie pomogę Ci ukraść tego czegoś Barrons"

Zaśmiał się "Nie chcesz go? Licytator nie miał racji panno Lane. To nie Amulet Cruce. Król Unseelie własnoręcznie zaprojektował tę ozdobę, to jeden z czterech Świętych Reliktów Unseelie"

Kilka miesięcy temu nie uwierzyłabym w coś takiego jak Święte Relikty ale kilka miesięcy temu nie uwierzyłabym też w to, że będę zdolna zabić.

Święte Relikty były najbardziej potężnymi i pożądanymi przedmiotami wróżek. Były cztery Relikty Dworu Światła albo Seelie—włócznia, miecz, kocioł i 4 kamienie, oraz cztery Relikty Ciemne albo Unseelie— amulet, pudło, lustro i najbardziej przerażający z nich wszystkich Sinsar Dubh.

"Widziałaś w czyich rękach był w przeszłości" Barrons powiedział "Nawet jeśli nie chcesz go dla siebie chcesz pozwolić na to aby Ciemny Relikt został wypuszczony gdzieś tam w świat"

"Używanie mojej natury sidhe-seer przeciwko mnie jest nie w porządku! a już w ogóle w celu namówienia mnie do popełnienia przestępstwa"

"Życie nie jest w porządku panno Lane. A Ty tak się składa jesteś po uszy zanurzona w przestępstwach, więc daj sobie spokój"

"Co jeśli mnie złapią? Mogę zostać aresztowana. Mogę skończyć w więzieniu" Nie przetrwałabym w więzieniu. Te bure uniformy, ten brak koloru, rutyna egzystencji w takim zakładzie zniszczyłaby mnie całkowicie w kilka tygodni

"Odbiłbym Cię" powiedział sucho

"Świetnie, wtedy byłabym uciekinierką"

"Już nią jesteś panno Lane. Od momentu kiedy zginęła twoja siostra" Odwrócił się i zniknął za łączącymi drzwiami.

Wpatrywałam się w miejsce w którym zniknął. Co Barrons wiedział? Wiedziałam ,że od tamtego czasu uciekam ale skąd on o tym wiedział?

Po śmierci Aliny zaczęłam czuć się niewidzialna. Moi rodzice przestali mnie dostrzegać. Coraz częściej przyłapywałam ich jak obserwują mnie z rozdzierającą serce mieszaniną tęsknoty i bólu i wiedziałam ,że to twarz Aliny widzą w mojej twarzy, w moich włosach, w moich nawykach. Szukali jej we mnie, wzywając jej ducha. Przestałam istnieć. Nie byłam już dłużej Mac.

Byłam tą która żyła.

Miał rację, sprawiedliwość i zemsta były tylko częścią mojej motywacji ,żeby opuścić Ashford. Uciekałam od mojego żalu od ich bólu, od bycia duchem innej osoby, bardziej kochanej z powodu gorzkiej utraty a Irlandia jak się okazało nie była nawet dość daleko.

Najgorsze było to ,że teraz znajdowałam się w samym środku maratonu śmierci, biegnąc po moje życie zdesperowana by być zawsze jeden krok przed potworami które biegną za mną, i nie było w zasięgu wzroku żadnej mety.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 9

Jeśli już mowa o tej bardziej kochanej z powodu gorzkiej utraty ,został mi jeden dzień na uprzątnięcie jej mieszkania. Do północy wszystkie rzeczy Aliny muszą zniknąć inaczej właściciel będzie miał prawo wystawić je na ulice. Spakowałam pudła kilka tygodni temu. Musiałam je tylko zaciągnąć do drzwi zadzwonić po taksówkę i zapłacić trochę więcej ,żeby taksówkarz pomógł mi je zapakować i przetransportować do księgarni gdzie będę mogła je spakować i wysłać statkiem do domu.

Nie mogłam uwierzyć ,że tak kompletnie straciłam poczucie czasu ale cóż miałam inne sprawy na głowie takie jak potwory z którymi musiałam walczyć, policyjne przesłuchanie z którym musiałam sobie poradzić, cmentarz który musiałam przeszukać, mojego tatę którego musiałam odesłać do domu , brata członka gangu którego śmierci musiałam zapobiec, nową pracę której wykonywania musiałam się nauczyć i nielegalną aukcję w której musiałam uczestniczyć.

Naprawdę zastanawiam się jak udało mi się to wszystko zrobić.

Tak więc w niedzielne popołudnie 31 Sierpnia, ostatniego dnia najmu Aliny, tego dnia którego powinna być spakowana i czekać na taksówkę która zawiezie ją na lotnisko a w końcu do domu do mnie i Georgii i niekończących się letnich przyjęć na plaży. Gdzie znajdzie mnie podpierającą ciekący parasol na szczycie jej schodów i wycierającą moje buty w dywan leżący przed jej drzwiami. Stałam tam kilka minut, szurając nogami bez celu, biorąc głębokie wdechy, zerkając do mojej puderniczki aby usunąć pyłek z mego oka który sprawiał ,że łzawiło.

Mieszkanie Aliny znajdowało się nad pubem w dzielnicy Temple Bar, nie daleko od koleżki Trinity, gdzie studiowała, przynajmniej przez pierwsze kilka miesięcy jej pobytu, kiedy ciągle chodziła na zajęcia, zanim zaczęła wyglądać na zestresowaną,

zaczęła tracić wagę i stała się tajemnicza.

Mogłam zrozumieć, że zapomniałam o sprzątnięciu jej mieszkania, ale teraz gdy stałam na zewnątrz nie mogłam uwierzyć, że zapomniałam o jej dzienniku. Alina była uzależniona od pisania. Nie mogła bez niego żyć. Pisała od kiedy była małą dziewczynką. Nigdy nie opuściła nawet dnia, wiem o tym bo kiedyś węszyłam i czytałam go a potem dręczyłam ją tajemnicami które wybrała powierzyć jakiejś głupiej księżce a nie mnie.

Podczas jej pobytu za granicą powierzała największe sekrety swojego życia tej głupiej księżce a nie mnie i potrzebowałam tej książki. Chyba, że ktoś ubiegł mnie i zniszczył go. Gdzieś tutaj w Dublinie była kopia wszystkiego co jej się przytrafiło od momentu gdy postawiła stopę w Irlandii. Alina była neurotyczną wręcz szczegółową Na tych stronach znajdował się opis wszystkiego co widziała i co czuła, gdzie była i czego się nauczyła, w jaki sposób odkryła czym ja i ona jesteśmy, w jaki sposób Lord Master oszukał ją i zakochała się w nim i—taką przynajmniej miałam nadzieję—solidna wskazówka na temat tego gdzie znajduje się Sinsar Dubh kto ją ma, kto ją transportuje i z jakiego tajemniczego powodu to robi

'Teraz już wiem co to jest' powiedziała w swojej ostatniej, gorączkowej, telefonicznej wiadomości 'i wiem gdzie'— rozmowa skończyła się nagle.

Byłam pewna, że Alina miała właśnie powiedzieć, że wie gdzie to jest. Miałam nadzieję, że zapisała to w swoim dzienniku i ukryła go gdzieś gdzie tylko i wyłącznie ja będę w stanie go znaleźć. W końcu znajdowałam je przez całe nasze życie. Na pewno zostawiła mi wskazówkę jak znaleźć ten najważniejszy.

Wśliznęłam klucz w drzwi szarpnęłam klamkę próbując przekręcić—zamek był klejący—popchnęłam drzwi otwierając je szerzej. Gdy podniosłam wzrok zobaczyłam dziewczynę stojącą w środku która piorunowała mnie swoim spojrzeniem dzierżąc w reku kij bejsbolowy.

"Podaj mi to" zażądała wyciągając rękę i wskazując na klucz "Słyszałam Cię i już wezwałam policję, skąd masz klucz do mojego mieszkania?"

Włożyłam do kieszeni swój klucz "Kim jesteś?"

"Mieszkam tutaj. Kim Ty jesteś?"

"Nie mieszkasz tutaj. Moja siostra tutaj mieszka. Przynajmniej jeszcze dzisiaj do północy"

"Nie ma mowy, wynajęłam to mieszkanie przyjemniej ze trzy dni temu i zapłaciłam z góry, masz z tym jakiś problem porozmawiaj z właścicielem"

"Naprawdę wezwałeś policję?"

Oceniała mnie spokojnie "Nie. Ale zrobię to jeśli będę musiała"

Poczułam ulgę. Dzisiaj jeszcze nie widziałam inspektora Jayne i rozkoszowałam się tą chwilą wytchnienia. Wszystko czego było mi potrzeba to, żeby pojawił się i aresztował mnie za włamanie albo pod jakimś innym wyssanym z palca zarzutem. Spojrzałam ponad nią "Gdzie rzeczy mojej siostry?" zażądałam odpowiedzi.

Wszystkie moje ostrożnie zapakowane pudła zniknęły. Nie było żadnego pyłu po zbieraniu odcisków palców na podłodze, żadnego potłuczonego i rozrzuconego wokół szkła, żadnych pociętych i połamanych mebli, poniszczonych zastaw.

Wszystko zniknęło. Mieszkanie było nieskazitelnie czyste i gustownie odnowione.

"Skąd mam wiedzieć? To miejsce było puste gdy się wprowadzałam"

"Kim jest właściciel?" zapytała oniemiała. Najpierw wahałam się niezdeterminowana czy zniszczyć czy nie ściany i podłogi w celu gruntownych ale i bardzo drogich poszukiwań jej dziennika, potem moja uwaga została odwrócona przez inne rzeczy i w końcu straciłam wszystkie osobiste przedmioty mojej siostry. Ktoś mieszkał w jej mieszkaniu. To było nie w porządku—Miałam jeszcze jeden dzień!

"Facet w barze na dole zajmuje się jego sprawami, ale to prawdopodobnie z właścicielem musisz porozmawiać"

"A któż to taki?"

Wzruszyła ramionami "Nigdy go nie spotkałam. Jakiś facet, nazywa się Barrons"
Czułam się jak szczur w labiryncie gdzie wszyscy inni byli ludźmi, noszącymi białe fartuchy i stojącymi na zewnątrz mojej klatki, przyglądającymi się, jak biegam po omacku tam i z powrotem po korytarzach bez wyjścia i śmiejącymi się ze mnie. Pozostawiłam nowego najemcę bez słowa. Wysłałam na zewnątrz do alejki za pubem, przycisnęłam się do drzwi ,żeby uniknąć mżawki i wybrałam numer Barronsa na komórce którą zostawił po zewnętrznej stronie moich drzwi ostatniej nocy z trzema zaprogramowanymi wewnątrz numerami. Jeden pod nazwą JB to ten którego teraz używałam Kolejne dwa były to tajemnicze IYCGM i IYD
Był zły kiedy odebrał "Co?" warknął ,mogłam usłyszeć w tle dźwięk rozbijanych rzeczy, tłuczonego szkła

"Powiedz mi o mojej siostrze" odszczeakałam

"Jest martwa" powiedział sarkastycznie, kolejny rumor w tle

"Gdzie są jej rzeczy?"

"Na górze w pokoju obok twojego. Co to ma być panno Lane i czy nie może zaczekać? Jestem trochę zajęty w tej chwili"

"Na górze?" wykrzyknęłam "Przyznajesz ,że je masz?"

"Dlaczego nie miałbym tego robić? Jestem właścicielem mieszkania które wynajmowała a Ty nie sprzątnęłaś go na czas"

"Miałam jeszcze czas. Chciałam to zrobić dzisiaj!"

"Byłaś pobita i miałaś inne sprawy na głowie ,zająłem się tym za Ciebie" ogłuszający hałas przerwał jego słowa "Nie ma za co"

"Byłeś właścicielem mieszkania mojej siostry i nigdy nie przyszło Ci do głowy mnie o tym poinformować? Mówiłeś ,że jej nie znałeś!"

Krzyczałam aby przekrzyzczeć ten harmider dochodzący z drugiej strony słuchawki. Ok, może krzyczałam bo byłam wściekła. Okłamał mnie. Świadomie i rażąco. Na jaki temat jeszcze mnie okłamał? Trzask pioruna nade mną sprawił ,że byłam jeszcze bardziej zła. Pewnego dnia ucieknę przed Jericho Barronsem i tym całym deszczem. Pewnego dnia znajdę się na słonecznej plaży, posadzę na niej moją petunię i zapuszczę korzenie.

"Poza tym" warknęłam "Twojego nazwiska nie było na liście informującym o uszkodzeniach w jej mieszkaniu który otrzymaliśmy!"

"Mężczyzna który zajmuje się wynajmowaniem moich mieszkań wysłał list. I nie znałem Twojej siostry. Nie wiedziałem ,że byłem właścicielem jej mieszkania do czasu aż mój adwokat nie zadzwonił kilka dni temu aby poinformować mnie ,że jest problem z jedną z moich własności" Potem nastąpił głuchy łomot, Barrons chrząknął i po chwili powiedział "Dzwonił do Twojego domu w Ashford ale nikt nie odbierał. Nie chciał być odpowiedzialny za ograniczanie możliwości dzierżawcy do ponownego wynajęcia mieszkania ani za wystawienie rzeczy na ulice. Usłyszałem nazwisko, dodałem dwa do dwóch i zająłem się tym"

Nastąpiło miękkie 'oomph' i zabrzmiało to jakby telefon Barronsa stuknął o podłogę. Byłam śmiertelnie ciekawa. Miałam jeden z tych momentów 'aha' na górze. Natychmiast ogarnęło mnie przekonanie ,że ukrywał jakiś osobisty związek pomiędzy nim a moją siostrą, ,że jeśli znajdę dowód tego związku to będzie jednocześnie dowodem jego winy i teraz rzeczy w cudowny sposób wskoczą na swoje miejsce i w końcu wszystko nabierze sensu, ale jego odpowiedzi były całkiem logiczne. Dwójka z moich klientów w Brickyard miała w swoim posiadaniu różne nieruchomości i nigdy nie zajmowała się osobiście żadnymi sprawami z ich prowadzeniem chyba ,że nastąpił jakiś problem. Nie widzieli na oczy żadnych papierów chyba ,że działo się coś co kończyło się w sądzie i nigdy nie mieli pojęcia kto aktualnie wynajmował ich mieszkania.

"Nie wydaje Ci się to szalenie przypadkowe? zażądałam odpowiedzi kiedy usłyszałam go ponownie po drugiej stronie linii. Oddychał ciężko, jakby był po jakimś biegu, albo bójkę albo po jednym i drugim. Próbowałam sobie wyobrazić z kim albo czym Barrons mógł tak mocno walczyć i zdecydowałam, że nie chce wiedzieć.

"Krzyszczę się zbiegami okoliczności dłużej niż chce mi się o tym myśleć. Ty nie?"

"Tak" zgodziłam się "I mam zamiar dojść po nitce do kłębka tych wszystkich przypadków"

"Zrób tak panno Lane"

Brzmiał nieprzyjaźnie i wrogo Mogłam wyczuć, że chciał się rozłączyć

"Poczekaj chwilę. Kim jest IYCGM?"

"Jeśli nie możesz się ze mną skontaktować" powiedział

"A IYD?"

"Jeśli umierasz panno Lane. Ale jeśli byłbym tobą zadzwoniłbym na ten numer tylko wtedy gdybym był pewny, że umieram, w innym wypadku sam Cię zabije"

usłyszałam jak mężczyzna w tle zaśmiać się. Połączenie zostało przerwane.

"Ty też je widzisz" powiedziałam cichym głosem, jak przysiadłam na ławce obok

delikatnie piegowanego rudzielca.

Znalazłam sidhe-seer w kampusie koledżu Trinity—dziewczyna taka jak ja.

W drodze powrotnej do księgarni chmury się rozwiały więc zrobiłam sobie mały objazd zahaczając o uczelnię w celu poobserwowania ludzi. Chociaż słońce tylko słabiotko przepychało się przez chmury popołudnie było ciepłe i ludzie zebrali się na dziedzińcu, jedni ucząc się inni śmiejąc i rozmawiając.

Kiedy widzisz coś ze świata wróżek Barrons poradził mi nie patrzeć na wróżkę ale na ludzi wokół, żeby zobaczyć kto jeszcze na to patrzy.

Okazało się, że była to dobra rada. Zajął mi to kilka godzin ale w końcu ją dostrzegłam. Pomógł fakt, że w mieście było tak dużo wróżek. Wydawało się, że co pół godziny albo coś koło tego Nosorożcowy chłopiec przechodził z jednym ze swoich podopiecznych. Albo widziałam coś zupełnie nowego jak ten którego obie obserwowałyśmy.

Młoda dziewczyna spojrzała znad swojej książki i rzuciła mi pozbawione wyrazu spojrzenie które było czystą doskonałością. Aureola kręconych kasztanowych włosów okalała delikatne rysy twarzy, mały prosty nos, różowe usta i zuchwałą szczękę. Dawałam jej czternaście najwyżej piętnaście lat a jej fasada sidhe-seer była już nieomal nieskazitelna. To sprawiło, że poczułam się przy niej niezdarnie.

Ciekawe czy sama się tak wyszkoliła czy ktoś ją tak wyszkolił?

"Przepraszam, co?" powiedziała mrugając

Zerknęłam z powrotem na wróżkę. Była rozciągnięta na plecach na skraju fontanny, tak jakby chłoneła przelotne promienie słońca. Była szczupła, przezroczysta i śliczna. Jak ten senny przejrzysty obraz wróżki który jest tak popularny w dzisiejszej kulturze. Miała chmurę włosów cienkich jak pajęczyna, delikatną twarz i drobne, szczupłe chłopięce ciało z niewielkimi piersiami. Była naga i nie zwracała sobie głowy rzucaniem zauroczenia. Po co zresztą? Normalni ludzie nie mogli jej zobaczyć i według tego co mówił Barrons, wiele wróżek wierzyło w to, że sidhe-seers wymarły dawno temu albo ich liczba zmniejszyła się do nieistotnych rozmiarów.

Podaliśmy dziewczynie mój dziennik otwarty na stronie na której szkicowałam to coś.

Wzdrygnęła się, zatrzasnęła dziennik i spiorunowała mnie wzrokiem "Jak śmiesz?"

Jeśli chcesz narażać się na niebezpieczeństwo bardzo proszę ale nie wciągaj mnie w to razem z sobą!" Zabrała książki, plecak, parasolkę, zerwała się z miejsca i skoczyła błyskawicznie z kocią gracją.

Popędziłam za nią. Miałam milion pytań. Chciałam wiedzieć w jaki sposób

dowiedziała się czym była. Chciałam wiedzieć kto ją wyszkolił i poznać tą osobę.

Chciałam dowiedzieć się więcej na temat mojego dziedzictwa i nie od Barronsa, który miał plany wewnątrz planów. Kogo chciałam oszukać—nawet jeśli była lata młodsza ode mnie byłam samotna w tym wielkim mieście i przydałby mi się przyjaciel.

Byłam dobrym sprinterem. Pomogło mi to, że miałam na nogach tenisówki a ona była w sandałach. Mijała ulicę za ulicą, przepychając się przez turystów i sprzedawców. Kontynuowałam pogoń za nią do czasu gdy w końcu nie dała nura w przejście, zatrzymała się i zakręciła wokół. Odrzuciła swoje płomienne loki i rzuciła mi spojrzenie. Z kocimi świecącymi złoto-zielonymi oczami, przeprowadziła błyskawiczne i szybkie przeszukanie alejki, chodnika, ścian, dachów w końcu i nieba. "Niebo?" zmarszczyłam brwi, wcale mi się to nie podobało "Dlaczego?"

"O rety! Jak udało Ci się przeżyć tak pieprzenie długo?"

Była zdecydowanie za młoda, żeby przeklinać "Uważaj na to co mówisz. Moja mama zmyłaby Ci za to buzie"

W jej oczach buchnęła czysta wojowniczość "Moja mama przekazałaby Cię Zgromadzeniu i kazała im Cię zamknąć za stwarzanie zagrożenia dla siebie i innych" Jakie Zgromadzenie? Czy to możliwe? Czy jest nas aż tak wielu? Czy są tak zorganizowani jak Barrons powiedział, że byli kiedyś?

"Masz na myśli Zgromadzenie sidhe—"

"Przezań!" wyszczała "Sprowadzisz na nas pieprzoną śmierć!"

"Czy jest takie?" domagałam się odpowiedzi "Zgromadzenie...no wiesz...ludzi takich jak my?" Jeśli tak, to muszę ich poznać. Jeśli jeszcze nie wiedzieli o Lordzie Master i jego portalu, musieli się dowiedzieć. Być może mogłabym przekazać komuś innemu tą całą okropną sprawę, całemu Zgromadzeniu albo komuś innemu. Umyć od tego ręce, skupić się w pełni na mojej zemście, może nawet otrzymam jakąś pomoc w złapaniu go. Czy moja siostra ich znała, czy spotkała się z nimi?

"Shoosh!" przeskanowała ponownie niebo.

To wszystko czyniło mnie niespokojną. "Dlaczego ciągle zerkasz do góry?"

Zamknęła oczy, potrząsnęła głową i wyglądała tak jakby modliła się do Najświętszej Maryi Panny Jezusa i wszystkich świętych o odrobinę cierpliwości. Kiedy otworzyła je ponownie, pośpieszyła w moją stronę i wyszarpnęła dziennik z pod mojego ramienia. "Pióro" zażądała, wyciągnęłam jedno z torebki i płożyłam jej na dłoni. Napisała 'Ty i Ja jesteśmy tutaj ale wiatr jest wszędzie. Nie rzucaj na niego słów jeśli nie chcesz, żeby wróciły z powrotem do Ciebie'

"To okropnie melodramatyczne" próbowałam potraktować to z przymrużeniem oka, oby tylko położyć kres lodowatemu zimnu poruszającemu się wzdłuż mojego kręgosłupa.

"To jedna z pierwszych reguł których się uczymy" powiedziała ze zjadliwym spojrzeniem w oczach "Nauczyłam się tego gdy miałam trzy lata. Jesteś stara powinnaś być mądrzejsza"

Najeżyłam się "Nie jestem stara, od kogo się tego nauczyłaś?"

"Od babci"

"Więc to wszystko wyjaśnia. Byłam adoptowana. Nikt nie powiedział mi niczego. Musiałam nauczyć się wszystkiego sama i sądzę, że wykonałam kawał świetnej roboty. Ciekawe jak Ty poradziłabyś sobie na własną rękę?"

Wzruszyła ramionami i posłała mi spojrzenie które mówiło, że zrobiłaby to o wiele lepiej ode mnie ponieważ była taka mądra i wyjątkowa. Oh pewność siebie młodzińskich lat. Jak bardzo brakowało mi mojej.

"Więc o co chodzi z tym niebem?" naciskałam Czy byłam szczurem tak jak się czułam a tam gdzieś ponad moją głowę czaiły się sowy?

Odwrociła stronę na czystą kartkę i napisała kolejne słowo. Chociaż atrament był różowy, słowo to przecięło stronę w ciemny i złowieszczy sposób. Łowcy było

napisane. Chłód który nieomal udało mi się rozproszyć powrócił jak czekali młotek przedziurawił moje plecy i wśliznął się wprost do mojego serca. Łowcy byli przerażającą kastą skrzydlatych Unseelie, których podstawowym celem było polowanie i zabijanie sidhe-seers. Zatrzasnęła dziennik. "Widziano ich" powiedziała bezgłośnie.

"W Dublinie?" powiedziała bezgłośnie z powrotem, zerkając ostrożnie na niebo. Pokiwała "Jak Ci na imię?"

"Mac" powiedziała miękko. Czy chciałam, żeby moje imię znalazło się na wietrze? "Twoje?"

"Dani, z i na końcu. Mac jak?"

"Lane" to było wystarczająco dużo jak na razie. Jakie to dziwne uczucie kiedy twoje nazwisko nie jest tak naprawdę twoje.

"Gdzie mogę Cię znaleźć Mac?"

Zaczęłam podawać jej numer mojej nowej komórki ale potrząsnęła dziarsko głową

"Trzymamy się starych sposobów w czasach takich jak te. Gdzie się zatrzymałaś?"

Dałam jej adres 'Książek i Bibelotów Barronsa' przeszukiwałam jej twarz szukając jakiś oznak rozpoznania "On jest jednym z nas"

Posłała mi dziwne spojrzenie "Tak sądzisz?"

Pokiwałam i przewróciłam stronę w moim dzienniku. Napisałam 'Czy jest nas wielu'

'Nie jest moim miejscem odpowiadanie na twoje pytania' naskrobała 'Ktoś wkrótce się z tobą skontaktuje'

"Kiedy?"

"Nie wiem, to zależy od nich"

"Potrzebuje odpowiedzi Dani, widziałam pewne rzeczy, czy twoje Zgromadzenie wie co się dzieje w mieście?"

Jej przejrzyste oczy rozszerzyły się i wykonała pojedyncze pełne gniewu skinienie głowy.

Rzuciłam jej rozdrażnione spojrzenie "Więc, powiedz twojemu 'komuś' żeby się pośpieszył, jest źle i szybko będzie jeszcze gorzej" Gwałtownie otworzyłam znowu swój dziennik 'Jestem Nullem' napisałam 'I wiem o Lordzie Master i Sinsar— Dziennik został wyrwany z mojej ręki a strona zniszczona zanim zdążyłam mrugnąć. Zrobiła to tak gładko i szybko, że moje pióro wciąż pozostało w powietrzu ponad stroną, której już dłużej tam nie było a ja wciąż kreśliłam kształt litery D

Nic normalnego nie mogło poruszać się tak szybko. Reagowała z nieludzką

szybkością. Wpatrywałam się w zuchwałą twarz podlotka "Czym Ty jesteś?"

"Tym samym co Ty. Ukryte talenty budzą się w potrzebie" powiedziała obserwując mnie "Ty masz swoje talenty a Ja mam moje. Każdego dnia uczymy się czegoś więcej o tym kim kiedyś byliśmy i o tym czym się stajemy"

"Pozwoliłaś mi się dogonić" oskarżyłam. Mogła zgubić mnie w mgnieniu oka. Kogo chciałam oszukać? Ten dzieciak prawdopodobnie mógł przeskakiwać niewielkie budynki

"Co z tego?"

"Dlaczego?"

Wzruszyła ramionami "Nie powinnam ale byłam ciekawa. Rowena wysłała grupkę naszych, żeby Cię znaleźli i dowiedzieli się gdzie się zatrzymałaś. Oczywiście to Ja jestem tą która znalazła Cię jako pierwsza. Mówiła o Tobie jakbyś była bardzo potężna" rzuciła mi lekceważące spojrzenie "Jakoś tego nie widzę"

"Kim jest Rowena?" miałam przecucie, że już wiem i nie spodoba mi się odpowiedź.

"Stara kobieta, ma srebrzyste włosy, wygląda delikatnie ale wcale nie jest"

Tak jak podejrzewałam, stara kobieta którą spotkałam mojej pierwszej nocy w Dublinie, poznałam jej gniew kiedy zbyt długo wpatrywałam się w pierwszą wróżkę jaką kiedykolwiek widziałam. Później stała i nie zrobiła nic kiedy V'lane prawie

zgwalił mnie w muzeum, potem podążała za mną próbując przekonać mnie ,że jestem adoptowana.

"Zabierz mnie do niej" zażądałam, nienawidziłam jej za to ,że rozerwała zupełnie mój świat za pomocą swojej prawdy jednak potrzebowałam więcej tej jej prawdy. Nazwała mnie O'Connor ,wspomniała czyjeś imię Patrona. Czy wiedziała skąd pochodzę? Prawie nie pozwoliłam sobie na sformułowanie następnej myśli przerażała mnie tak samo jak fascynowała, czułam jakbym tym zdradzała rodziców Czy miałam krewnych gdzieś w Irlandii? Kuzynkę, wujka nie śmiałam o tym nawet pomyśleć ...siostrę?

"Rowena wybierze czas" Dani powiedziała kiedy zmarszczyłam brwi i już otwierałam usta ,żeby się nie zgodzić odsunęła się i podniosła dłonie "Hej nie złość się na mnie. Ja jestem tylko posłańcem. A ona natrze mi uszy za przekazanie Ci w ogóle jakiegokolwiek wiadomości" błysnęła nagłym olśniewającym uśmiechem "Ale przejdzie jej. Wydaje jej się ,że jestem gwiazdą. Mam na swoim koncie 47 zabójstw"

Zabójstw? Czy chodziło jej o wróżki? Czym to pewne siebie dziecko je zabijało?" Odwróciła się ,żeby oddalić się na stopach które równie dobrze mogłyby być skrzydłami i wiedziałam ,że nie mam żadnej szansy aby ją dogonić. Dlaczego to ja nie mogłam mieć nadludzkiej prędkości? Przydałaby mi się już niezliczoną ilość razy.

"Mac" krzyknęła obracając się przez ramie "Jeszcze jedna rzecz i jeśli powiesz Rowenie ,że Ci powiedziałam zaprzeczę. Musisz wiedzieć ,że nie ma mężczyzn pośród nas. Nigdy nie było. Czymkolwiek jest Twój pracodawca, nie jest jednym z nas"

Wracałam przez dzielnicę Temple Bar, wypełnioną urywkami muzyki dolatującymi z otwartych okien i hałaśliwymi klientami potykającymi się w drzwiach pubów. Pierwszy raz kiedy szłam przez tą część miasta, otrzymałam wiele pochlebnych pogwizdywań i okrzyków z których bardzo się wtedy cieszyłam. Byłam takim rodzajem dziewczyny która zwracała na siebie uwagę, przyciągającymi wzrok strojami z dobrze dobranymi akcesoriami. Dzisiaj w workowatych ubraniach, butach najpraktyczniejszych do biegania, bez makijażu z przylizanymi deszczem włosami moje przedostanie się przez wypełnioną zabawą dzielnicę pozostało niezauważone i byłam za to wdzięczna. Jedyny tłum jakim byłam zainteresowana był ten w mojej głowie ,myśli wpychały się do każdego kącika i szczeliny w moim mózgu, starając się przyciągnąć do siebie moją uwagę.

Do teraz Barrons był moim jedynym źródłem informacji na temat tego czym byłam i tego co działo się wokół mnie.

Ale właśnie się dowiedziałam ,że gdzieś tam było inne źródło i było to źródło w pełni zorganizowane. Gdzieś tam były inne sidhe-seers walczące i zabijające wróżki, na przykład czternastolatki z ikrą i ponadludzką szybkością.

Do dzisiaj, nawet bez poznania jej imienia, określiłabym Rowene jako kłótniwą starą kobietę, która prawdopodobnie znała kilku takich jak ja i była na tyle stara ,że pamiętała trochę z przekazywanej ustnie tradycji sidhe-seers Nigdy nie śniłoby mi się nawet ,że mogłaby aż tak bardzo wgryźć się w społeczność sidhe-seers, w aktywną sieć ze Zgromadzeniem i regułami i matkami uczącymi swoje dzieci praktycznie już od urodzenia jak radzić sobie z tym czym były. Starożytna enklawa o której Barrons powiedział mi na cmentarzu musi więc wciąż gdzieś istnieć do dzisiaj! Byłam zła ,że nie zaprosiła mnie do tej społeczności tej nocy gdy się poznałyśmy, tej nocy widziałam moją pierwszą wróżkę i prawie się zdradziłam—w zasadzie zrobiłabym to gdyby nie zainterweniowała. Ale nie wzięła mnie pod swoje skrzydła wtedy kiedy tak desperacko tego potrzebowałam i nie nauczyła mnie jak przetrwać. Rowena przegoniła mnie i kazała mi iść umrzeć gdzie indziej. I dokładnie tak bym

zrobiła—umarta—jeśli moje ścieżki nie skrzyżowałyby się z Jericho Barronsem Bez żadnego przewodnika, bez żadnego pojęcia na temat tego czym byłam, ten albo inny potwór Unseelie w którego istnienie nie chciałam uwierzyć zabiłby mnie. Być może Cię zredukowałby mnie do cienkiej papierowej łuski następnym razem jak nieświadoma przechadzałam się po opuszczonej dzielnicy. Być może Szary Człowiek wykonałby szybszą pracę nad moim pięknem niż ja z moimi okropnymi włosami, brzydkimi ciuchami i szybko zmieniającymi się priorytetami. Być może Wielogębowa Rzecz zwróciłaby niezliczoną ilość swoich otworów gębowych w moją stronę, albo być może zwróciłabym na siebie uwagę Lorda Master i skończyła jako prywatny Wykrywacz Przedmiotów Magicznych jego a nie Barronsa, a on wykorzystał by mnie i zabił jak Alinę.

Czymkolwiek jeszcze Barrons mógł być—to on był tym który mnie uratował. Otworzył moje oczy i przekształcił mnie w broń. Nie Rowena i jej wesoły zespół sidhe-seers. Wołałbym już przyjąć ciężką miłość niż żadną.

'Nie ma mężczyzn wśród sidhe-seers' Dani powiedziała. 'Nigdy nie było' Cóż miałam dla niej nowinę, Barrons też je widział, to on nauczył mnie wszystkiego co o nich wiem i walczyliśmy przeciwko nim ramie w ramie a to było o wiele więcej niż Rowena czy ktokolwiek inny zrobił dla mnie kiedykolwiek.

Nie miałam wątpliwości, że wkrótce kogoś po mnie przyśle. Wysłała sidhe-seers ,żeby na mnie zapolowały. Wiedziała ,że mam jeden ze świętych Reliktów Seelie. Tego dnia w muzeum kiedy V'lane narzucał mi swoją śmiertelną seksualność, widziała jak zagroziłam mu włócznią. Kiedy w końcu udało mi się uciec, dogoniła mnie i próbowała namówić ,żebym gdzieś z nią poszła. Ale coś było na to trochę za późno. Porzuciła mnie po raz drugi, tego dnia w muzeum, pozwoliła mi zrobić publiczny striptiz i wystawić się jak bezmyślna klacz w gorączce pragnienia zabijającej seksem wróżce i nie ruszyła nawet palcem ,żeby mi pomóc.

Kiedy zażądałam odpowiedzi na pytanie dlaczego nie próbowała czegoś zrobić—czegokolwiek—powiedziała zimno 'Jeden zdradzony jeden martwy. Dwoch zdradzonych dwóch martwych...nie możemy ryzykować, że zdradzimy więcej z naszych zwłaszcza nie ja'

Była kimś ważnym, ta stara kobieta. I miała informacje na mój temat na temat tego kim byłam. I kiedy wysła kogoś po mnie, pójdę ale tylko strzegąc swoich myśli i ostrożnym krokiem. Przy naszym trzecim spotkaniu wszystko będzie wyglądało inaczej. Będzie musiała się czymś wykazać.

Było ciemno zanim wróciłam do księgarni, szłam w dół bocznej części alejki i za róg do tylnego wejścia, latarki trzymałam kurczowo w każdej dłoni. Zauważyłam ,że Barrons zabił rozbite okno w garażu Nie rozwinęłam mojej pełnej obsesji na temat cieni. Jedynie sprawdzałam ,żeby upewnić się ,że status quo był coś...nadal quo. Jeden z moich wrogów ustawił sobie bazę zaraz za moimi tylnymi drzwiami. Tyle najmniej mógł zrobić każdy dobry żołnierz ,regularnie sprawdzać i upewniać się ,że nie było żadnych nowych wydarzeń.

Nie było żadnych nowych wydarzeń. Reflektory były zapalone, okna zamknięte. Przeciągnęłam grzbietem dłoni przez czoło z westchnieniem ulgi. Od kiedy Cienie dostały się do sklepu, nie mogłam usunąć ich ze swojej głowy, zwłaszcza tego dużego, agresywnego, tego który zagroził mi w salonie Barronsa a obecnie poruszał się niespokojnie tam i z powrotem na skraju ciemności. Zamrugałam. To coś kształtowało ze swoich wąsów coś co wygadało podejrzenie podobnie do zamkniętej pięści z jednym tylko wyprostowanym ludzkim palcem—wiecie którym. To coś uczyło się ode mnie? Nieprawdaż? Odmówiłam sobie zgłębienia tej myśli. Nie było na to miejsca w mojej głowie, mój mózg był pełny. To tylko jakaś sztuczka Cieni, nic więcej. Odwróciłam się w kierunku schodów, byłam już na ostatnim stopniu, moja ręka na klamce kiedy poczułam obecność tego czegoś za mną.

Ciemność. Pustkę. Ogromną jak noc.

Obróciłam się. Widmo stało nieruchomo, obserwując mnie w całkowitej ciszy, spokojne jak śmierć. Ubrudzone atramentem fałdy z jego luźnej szaty zaszeleściły na lekkim wietrze Zmrużyłam oczy. Nie było żadnego wiatru. Nawet najmniejszego śladu wiatru poruszającego się w tylnej alei. Żaden włos na mojej głowie się nie poruszył. Polizałam palec i podniosłam go do góry. Powietrze stało w miejscu. Jednocześnie szata widma borykała się z ciągiem powietrza którego nie było. Cudownie. Jeśli szukałabym dowodu ,że upiorna dręcząca mnie wizja była tylko iluzją właśnie go dostałam. Najwidoczniej stworzyłam sobie to coś z obrazów przechowywanych gdzieś tam w pamięci pochodzących z filmów, dziecięcych historii o duchach i ksiązek. W filmowym banku pamięci mieszczącym się w mojej głowie szaty tego czegoś zawsze szeleściły, nigdy też nie widziałam jego twarzy i zawsze nosiło ze sobą zagięte śmiertelne przypominające kosę ostrze umieszczone w wysokim słupie hebanowego drzewa, dokładnie tak jak robiło to i teraz. To było perfekcyjne. Zbyt perfekcyjne.

Dlaczego to sobie robiłam?

"Nie rozumiem" powiedziałam, widmo nie powiedziało nic. Nigdy nic nie mówiło i nie powie ponieważ śmierć nie stała razem ze mną w tej alejce, czekając z cierpliwością właściwą tym zrodzonym z wieczności, na właściwy moment ,żeby przedziurkować mój bilet. Lokaj wietrzności nie trzymał mojego płaszcza w subtelny jednocześnie niezaprzeczalny sygnał ,że bal dla mnie już się skończył. Chciałam dalszych dowodów na to ,że ten banalny duch był tylko tym—widmem, tworem podenerwowanej wyobraźni—musiałam tylko sobie przypomnieć, że Barrons, Jayne i Derek O'Bannion nie widzieli tego, kiedy było w zasięgu ich wzroku. Jayne i O'Bannion niekoniecznie byli przekonywującym dowodem ale Barrons był. Dobry boże ten mężczyzna potrafił wyczuć na mnie pocałunek. Nic nie uchodziło jego uwadze.

"Czy to dlatego, że zabiłam Rockiego O'Banniona i jego ludzi?" To dlatego ciągle Cię widzę? Ponieważ pozbierałam ich ubrania i wyrzuciłam je do śmieci zamiast wysłać je na policję albo ich żonę?" Miałam kursy psychologii w koledżu, wiedziałam jakie sztuczki mógł robić całkowicie zdrowy umysł człowieka a mój nie był zdrowy. Był za to przeładowany przez mściwe myśli, żale i pomnażające się w szybkim tempie grzechy.

"Wiem ,że to nie dlatego ,że zabiłam tych wszystkich Unseelie w magazynie ani za to ,że dźgnęłam Mallucé'a bo czułam się dobrze z tego powodu" obserwowałam to przez moment. Jak bardzo szczerą muszę być ze sobą ,żeby się tego pozbyć? "Czy to dlatego, że zostawiałam mamę w domu w Ashford, pogrążoną w żalu i obawiałam się ,że beze mnie nigdy nie dojdzie do siebie?"

Czy może sprawy przyjęły ponury obrót na długo przed tym? Czy nasiona te zostały zasadzone w ciepły słoneczny dzień na brzegu basenu kiedy to ja leżałam rozciągnięta, opalając się i słuchając wesolej bezmyślnej muzyki podczas gdy cztery tysiące mil dalej moja siostra leżała rozciągnięta wykrwawiając się na śmierć w brudnej alejce Dublina?

Czy to dlatego ,że rozmawiałam z Aliną każdego tygodnia przez wiele godzin, przez miesiące i nigdy ani razu nie wyczułam w jej głosie czegoś co wyrwałoby mnie z mojego szczęśliwego małego świata na tyle długo ,żeby wyczuć ,że coś jest nie tak? Ponieważ upuściłam mój telefon komórkowy do basenu i byłam zbyt leniwa ,żeby sprawić sobie nowy i przegapiłam jej ostatni telefon i moją ostatnią szansę ,żeby usłyszeć jej głos? "Czy to dlatego ,że ją zawiodłam? O to chodzi? Czy widzę Cię ponieważ wstydę się tego ,że to ja jestem tą która przeżyła?"

Ciemność zbczyła z kursu ponad maską widma, bezimienna, niewinna jedwabista ciemność która obiecywała zapomnienie.

Czy podświadomie jej poszukiwałam? Czy moje życie stało się tak obce i okropne ,że szukałam z niego wyjścia—w przeciwieństwie do dręczenia się lękiem przed śmiercią, śmiercią na którą myślałam ,że zasługiwałam—czy naprawdę pocieszałam się jego obietnicą?

Nie to było o wiele za skomplikowane jak dla mnie. Nie było żadnej kości samobójcy w moim ciele. Wierzyłam w promyk nadziei i tęcze i wszystkie potwory tego świata oraz poczucie winy tego nie zmienia.

Co więc? Nic innego z czym czułam się źle nie przychodziło mi do głowy i szczerze nie byłam w nastroju żeby dalej zgadywać, poddając się psychoanalizie. Nie jadłam nic od śniadania, moje stopy bolały od chodzenia przez cały dzień i byłam zmęczona. Chciałam pocieszającego jedzenia, ciepłego ognia z kominka i dobrej książki do poczytania.

Czy nie powinnam być w stanie wyrzucić ze swojego wnętrza swojego własnego demona? Czułam się jak największa idiotka, ale musiałam spróbować "Precz nikczemny! Cisnęłam jedną z latarek w jego stronę. Pożeglowała ona na wprost przez niego i odbiła się od muru z cegły który znajdował się tuż za nim. Do czasu aż latarka zabrzączała na ulicy wyłożonej kostką moje widmo śmierci zniknęło. Chciałam tylko uwierzyć w to ,że na zawsze.

Tłumaczenie:agaz.7@wp.pl

Rozdział10

"Dlaczego Lord Master jeszcze po mnie nie przyszedł? Minęły dwa tygodnie"

Kiedy Barrons wszedł do księgarni w poniedziałkowy wieczór godzinę wcześniej niż miał w zwyczaju, wyraziłam na głos obawy które tłukły mi się po głowie przez cały dzień.

Znowu padało. W przeciwieństwie do ulic klienci jakby wyschli. Pomijając niewielką ich dzisiaj ilość czułam się winna z powodu tego ,że zamykałam wcześniej o wiele więcej niż raz od kiedy zaczęłam moją nową pracę i byłam zdeterminowana aby nie zamknąć drzwi tego wieczora przynajmniej do momentu aż wybije punktualnie siódma. Zajęłam się reorganizacją na półkach i odkurzaniem ekspozycji.

"Podejrzewam panno Lane" powiedział zamykając drzwi za sobą "że nasza chwila wytchnienia jest kwestią wygody, zauważ słowo 'nasza' w tym zdaniu , na wypadek gdybyś była na tyle szalona ,żeby rozważyć ponowne uderzenie na niego na własną rękę"

Nigdy nie pozwoli mi zapomnieć ,że zginęłabym tego dnia kiedy poszłam sama do Ciemnej Strefy gdyby za mną nie przyszedł. Miałam to gdzieś. Mógł przytykać mi ile tylko chciał. Jego ostre słowa zaczynały już po mnie spływać.

"Wygody?" było to na pewno wygodne dla mnie ale nie wydawało mi się ,że to było to co Barrons miał na myśli.

"Jego. Jest prawdopodobnie zajęty czymś innym w tym momencie. Jeśli lub kiedy zniknął przez portal udał się do Królestwa Wrózek, czas płynie tam inaczej"

"To właśnie powiedział mi V'lane" opróżniłam kasę, poukładałam rachunki w stos i zaczęłam sumować cyfry na kalkulatorze. Sklep nie był skomputeryzowany, co sprawiało ,że księgowość była prawdziwym gwoździem w tyłku.

Spojrzał się na mnie "Wy dwoje zaczęliście urządzić sobie pogawędkę, nieprawdaż panno Lane? Kiedy ostatni raz go widziałaś? Co jeszcze Ci powiedział?"

"Ja dzisiaj zadaje pytania" pewnego dnia napiszę książkę po tytulem 'Jak dyktować coś dyktatorowi i jak unikać odpowiedzi przed mistrzem uników' podtytuł 'Jak radzić sobie z Jericho Barronsem'

Prychnął. "Jeśli iluzja kontroli Cię uspokaja panno Lane, jak najbardziej możesz się

tego uchwycić"

"Dupek" posłałam mu spojrzenie które było odzwierciedleniem jego własnego. Śmiał się a ja wpatrywałam się w niego, potem zamrużyłam i odwróciłam wzrok. Skończyłam banderolować gotówkę, umieściłam ją w skórzanej saszetce i wbiłam końcowe cyfry podliczając cały dzień. Przez moment nie wyglądał mrocznie, zakazanie i zimno ale mrocznie zakazanie iciepło. W zasadzie kiedy się śmiał wyglądał....cóż... całkiem seksownie.

Skrzywiłam się. Najwyraźniej zjadłam coś nieświeżego na lunch.

Wpisałam utarg do książki ,włożyłam saszetkę do sejfku znajdującego się tuż za mną, okrążyłam ladę i przekreśliłam tabliczkę z godzinami otwarcia. Gdy zamykałam drzwi pomachałam do inspektora Jayne. Nie widziałam sensu w udawaniu ,że go tam nie było. Miałam nadzieję ,że był mokry, zamarznięty i znudzony do łez. Szczerze nie potrzebowałam przypomnienia o śmierci inspektora O'Duffy gapiącego mi się w twarz przez cały dzień.

"A co z Mallucém?" zapytałam "Czy jest definitywnie martwy?" Byłam tak zajęta martwieniem się o wrogów których widywałam regularnie, że nie miałam czasu martwić się o tych których nie widziałam już jakiś czas.

Mallucé—urodzony jako John Johnstone Jr, spadkobierca brytyjskiego finansisty— stracił oboje rodziców w korzystnym z jego punktu widzenia wypadku samochodowym w którym sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia, zgarnął fortunę w wysokości nieomal biliona dolarów wszystko to w wieku zaledwie 24 lat.

Natychmiast pozbył się swojego niepotrzebnego imienia przyjmując pojedyncze Mallucé i wszedł ponownie do społeczeństwa jako jeden z ostatnio nieumarłych. To było 8 albo 9 lat temu. Od tego czasu, nabył ogólnościatowy kult wyznawców żarliwie wierzących którzy podróżowali stadnie do położonej na południu gotyckiej rezydencji, gdzie punkowy wampir z cytrynowymi oczami brylował na swoim dworze.

Był czy nie był prawdziwym wampirem—Barrons jakoś nie wydawał się w to wierzyć—było to każdego jego własną decyzją. Wszystko co wiedziałam na pewno to to ,że był czymś więcej niż człowiekiem. Lodowato blady, wysoki ze szczupłym, muskularnym ciałem tancerza, obserwowałam go jak cisnął wysokim na prawie siedem stóp masywnie zbudowanym ochroniarzem na drugą stronę pokoju, jeden pojedynczy śmiertelny cios. Wciąż nie byłam pewna w jaki sposób przetrwałam uderzenie które przyjął na siebie tamtego dnia w Ciemnej Strefie, po tym jak dźgnęłam go moją włócznią.

"Było nabożeństwo żałobne na jego posesji w zeszłym tygodniu" Barrons odpowiedział.

Tak! To było to na co czekałam, jego wierni go opłakiwali! "Więc, jest martwy" zachęcałam go ,żeby powiedział te słowa. Pomijając to jak pewną siebie uczyniła mnie jego wiadomość chciałam werbalnego potwierdzenia od Barronsa ,że teraz byłam ścigana przez jednego złego faceta mniej.

Nic nie powiedział

"Oh, dlaczego tego po prostu nie powiesz? Jeśli wyprawiasz żałobne nabożeństwo dla kogoś kto jest nieumarły to chyba nie może być już dłużej 'nie' co oznacza ,że jest martwy. Racja? W innym razie urządziliby jakieś pokręcone powitalne nabożeństwo"

"Powiedziałem Ci panno Lane, nigdy nie wierz ,że coś jest martwe—"

"—wiem, wiem, dopóki tego nie spalisz, nie zakopiesz popiołów i nie zaczekasz dzień lub dwa czy nic z tego nie powstanie" wypaliłam do niego sucho w odpowiedzi wywracając oczami.

Według Barronsa, niektóre rzeczy nie mogą zostać zabite. Ostro dał mi do zrozumienia ,że Wampiry zaliczają się do tej kategorii Najwyraźniej Barrons nie czytał Vampires for Dummies. Według autora tej książki który rzekomo

przeprowadził wywiady z setkami nieumarłych w swoim poszukiwaniu prawdy wampiry były łatwe do zakołkowania (Mallucé był taki znany ,że poświęcili mu cały rozdział)

"Jego adwokat był na aukcji panno Lane podbijając ostro kilka przedmiotów włączając w to amulet"

Moje nadzieje opadły jak opona przebita paznokciem "On żyje?"

"Byłoby niemądrze spekulować. Może być tak ,że ktoś inny prowadzi jego interesy, używa jego imienia i jego przedstawicielstwa jako fasady za którą się ukrywa. Być może Lord Master przejął kontrole na finansami i poplecznikami Mallucé'a"

To była przerażająca myśl. Jakichkolwiek wiernych współpracowników udało się zdobyć Mallucéowi nie miałam wątpliwości ,że Lord Master mógł z takim arsenałem wzrosnąć w siłę dziesięciokrotnie w porównaniu do niego. Chociaż widziałam go tylko raz, jego twarz na stałe wyryła się w mojej pamięci z najdrobniejszymi szczegółami. Godzinami studiowałam zdjęcia jego i mojej siostry zrobione w okolicach całego Dublina. Był nieludzko piękny jak wróżka, ale nie do końca. Mój zmysł sidhe-seer był zdezorientowany jeśli chodziło o jego osobę jak samo jak w przypadku Mallucé'a Człowiek....ale nie do końca człowiek.

Jednej rzeczy byłam pewna, Na skali charyzmy od 1 do 10 były chłopak mojej siostry otrzymałby 11. Zwolennicy Mallucé'a nie mieliby szans. Padliby na kolana w mgnieniu oka. Tej nocy kiedy ukradłam Przedmiot Magiczny który Mallucé ukrywał przed Lordem Master, widziałam wystarczająco dużo z jego fanów ,żeby wiedzieć ,że byli tak spragnieni czego lub kogoś dla kogo mogliby żyć ,że zginęliby ,żeby to dostać. To był o wiele większy oksymoron niż wielka krewetka według mojej filozofii. Nie wspominając już ,że tak samo durnowaty.

"Idź włóż to" Barrons rzucił paczkę w moja stronę.

Obserwowałam ją ostrożnie. Ubraniowe wybory Barronsa nigdy nie szły w parze z moimi. On i ja moglibyśmy pójść do tego samego sklepu i robić zakupy przez cały dzień a pod koniec dnia nadal nie zbliżyłabym się nawet do wybrania stroju który okazałby się jego pierwszym wyborem. On woli prostotę zamiast dodatków ciemne zamiast jasnego oraz zmysłowe zamiast kokietującego. Ledwie byłam w stanie się rozpoznać kiedy mnie ubierał. W głębi serca nadal jestem różową tęczową córeczka tatusia.

"Niech zgadnę" powiedziałam sucho "Jest czarne?"

Wzruszył ramionami

"Ciasne?"

Śmiał się. To już drugi raz jednej nocy. Barrons rzadko się śmiał. Zmrużyłam oczy

"Co się z Tobą dzieje" zapytałam podejrzliwie

"Co masz na myśli panno Lane?" podszedł bliżej, za blisko, czy on znowu gapił się na moje piersi? Mogłam poczuć gorąckę emanującą z jego dużego ciała, wraz z energią która zawsze wydawała się z niego spływać, ten dziwny elektryczny prąd który jarzył się, wszechobecny poniżej jego złotej skóry. Było w nim dzisiaj coś innego. Kontrola była jego drugim imieniem, dlatego więc miałam uczucie tejdzikości...emocji których nie mogłam określić ale na pewno były bliskie gwałtowności. I było coś więcej.....jeśli byłby jakimkolwiek innym mężczyzną a ja byłabym jakąkolwiek inną dziewczyną powiedziałabym ,że w tych ciemnych przymrużonych ciężkimi powiekami oczach czaiło się pożądanie. Ale on był Barronsem a ja byłam Mac i zakwitające pożądanie było tak samo prawdopodobne jak to ,że storczyki zakwitną na Antarktydzie.

"Pójdę się przebrać" obróciłam się

Złapał moje ramię, zerknęłam z powrotem na niego. Oświetlony przez ścienne kinkiety wcale nie wyglądał jak Barrons. Światło odbijało się w ostrych płaszczyznach i zacienionych kątach jego twarzy, łącząc jego kości razem w

niebezpieczną brutalną maskę. Chociaż wpatrywał się prosto we mnie to było jak spojrzenie z odległości tysiąca jardów i jeśli w ogóle mnie dostrzegął to nie byłam to ja którą znałam. Żeby rozładować potężne napięcie tej chwili, powiedziałam "Dokąd się dzisiaj wybieramy Jericho?"

Otrząsnął się tak jakby wyrwał się ze snu "Jericho? Żartujesz sobie ze mnie panno Lane?"

"Miałam na myśli Barrons i wiesz o tym" powiedziałam z rozdrażnieniem. Nie miałam pojęcia dlaczego nazwałam go po imieniu. Jedyne raz kiedy próbowałam ewoluować nasz dziwny związek z braku lepszego określenia do imiennej bazy—na swoją obronę mam to, że właśnie uratował mi życie a ja byłam odurzona wdzięcznością i praktycznie nieprzytomna przez cały czas—wyśmiał mnie i stanowczo odmówił. "Zapomnij" powiedziałam ciężko "Puść moje ramie Barrons. Będę gotowa za 20 minut"

Jego spojrzenie zeszło niżej wyławiając moje piersi.

Odsunęłam się.

Jeśli on byłby jakimkolwiek innym mężczyzną a ja byłabym jakąkolwiek inną dziewczyną, powiedziałabym, że Barrons szukał dzisiaj jakiejś akcji. Może pomijając różnicę wieku on i Fiona byli jednak kochankami a teraz kiedy jej nie było robił się napalony. To była przerażająca myśl. Taka która okazała się bardziej oporna niż mi się podobało kiedy to próbowałam usunąć ją ze swojego umysłu.

Czterdzieści pięć minut później byliśmy w prywatnym samolocie kierującym się do Walii i miejsca naszej kolejnej zbrodni. Inspektor Jayne podążył za nami na lotnisko i wyglądał na wściekłego kiedy zorientował się, że nie lecimy samolotem w którym też mógłby wykupić sobie bilet tylko prywatnym charterem.

Miałam rację co do tego czarnego i ciasnego. Pod płaszczem przeciwdeszczowym, którego nie miałam zamiaru ściągać do czasu aż nie będzie to absolutnie konieczne nosiłam przylegający do ciała kombinezon, który przylegał do mnie tak naturalnie i eksponował wszystko w taki sposób, że równie dobrze mogłabym być naga. Barrons umocował wokół mojej talii roboczy pasek z niezliczoną ilością kieszonek i schowków do których włożył moją włócznie, latarki i pół tuzina innych gadżetów i ustrojstwa którego nie mogłam zidentyfikować. Ważyło tonę.

"Czym w ogóle jest ten amulet?" zapytałam jak sadowiłam się na swoim miejscu, chciałam wiedzieć co ryzykowałam swoimi kończynami, życiem i skromnością ukraść. Zajął miejsce na przeciwko mnie "Tak naprawdę nigdy nie jesteś w stanie stwierdzić czym jest Przedmiot Magiczny wróżek, do czasu aż nie znajdzie się on w twoich rękach. Nawet wtedy może zająć trochę czasu dojście do tego jak go wykorzystać. To tyczy się też Świętych Reliktów"

Podniosłam brew i spojrzałam w dół na moją włócznie. Nie miałam żadnych problemów, żeby zorientować się do czego służy.

"To coś co większość nazwałaby rzeczą oczywistą panno Lane. I mogę Ci zagwarantować, że nie ma ona żadnego innego przeznaczenia, tylko i wyłącznie tyczy się wróżek. Ich historia jest niezbyt szczegółowa, pełna niedokładności i suto obsadzona kłamstwami"

"Dlaczego?"

"Z wielu powodów. Po pierwsze iluzja je bawi. Po drugie one często odradzają się na nowo i za każdym razem jak to robią tracą wszystkie wspomnienia"

"Co?" Pozbawienie się wspomnień? Czy ja mogłabym coś takiego dostać? Mam kilka które chciałabym stracić i nie wszystkie zaczęły się wraz ze śmiercią mojej siostry.

"Wróżka nigdy nie zginie z przyczyn naturalnych. Niektóre z nich żyją dłużej niż jesteś w stanie zrozumieć. Ekstremalna długowieczność ma niefortunny i nieunikniony produkt uboczny—szaleństwo. Kiedy czują, że nadchodzi, większość wybiera napicie się ze Świętego Reliktu Seelie—kotła który wymazuje ich

wspomnienia do czysta tak ,żeby mogły zacząć od początku. Nie zachowują niczego ze swojego poprzedniego istnienia i wierzą ,że urodziły się w dniu w którym się napiły. Jest ktoś kto to wszystko zatrzymuje—jedna która spisuje imiona każdego wcielenia każdej wróżki która się urodziła i utrzymuje prawdziwą historię rasy.

"Czy tej która się tym zajmuje też w końcu nie ogarnia szaleństwo?"

"On lub ona pije zanim to nadchodzi i przekazuje obowiązki w inne ręce"

Zmarszczyłam brwi "Skąd to wszystko wiesz Barrons?"

"Zbieram informacje na temat wróżek od lat panno Lane"

"Dlaczego?"

"Amulet" powiedział ignorując moje pytanie, "jest jednym z prezentów jakie król Unseelie zaprojektował dla swojej faworyty. Ona nie pochodziła z jego rasy i nie posiadała żadnej magii. Chciał ,żeby mogła rzucać złudzenia dla zabawy jak reszta z jego rodu"

"Ale licytator powiedział to tak jakby Amulet miał więcej właściwości niż tylko możliwość rzucania iluzji Barrons" zaprotestowałam. Chciałam ,żeby był czymś więcej bo chciałam go mieć. "Sprawił tylko ,że brzmiało to jak rzeczywiste wrażenie. Spójrz tylko na listę poprzednich właścicieli. Nie ważne czy byli źli czy dobrzy wszyscy oni byli niewiarygodnie potężni" powiedział

"Kolejny problem z Reliktami wróżek jest taki ,że często przekształcają się w czasie, zwłaszcza jeżeli są używane w pobliżu lub niszczone przez inną magię. Mogą przejąć życie na własność i odwrócić je w coś zupełnie innego niż to do czego zostały stworzone. Na przykład, kiedy Teleportujące Lustra zostały zrobione po raz pierwszy ich powierzchnia wyglądała jak powierzchnia skopanego w słońcu morza. W tych świętych ramach była niezrównana piękność. Były czyste i wspaniałe. Jednocześnie teraz są—"

"Czarne wokół krawędzi" wykrzyknęłam , podekscytowana faktem ,że posiadam kilka cennych uwag które mogę dołożyć do naszej rozmowy "tak jakby psuły się od zewnątrz w kierunku środka"

Spojrzał na mnie ostro "Skąd o tym wiesz?"

"Widziałam je, tylko nie wiedziałam czym były"

"Gdzie?" zażądał odpowiedzi

"W domu Lorda Master"

Gapił się przed siebie

"Nie wszedłeś do domu?"

"Trochę się śpieszyłem tego dnia panno Lane. Poszedłem prosto do magazynu. Więc to w ten sposób przemieszcza się do świata wróżek i wraca. Zastanawiałem się nad tym"

"Nie nadążam" powiedziałam

"Za pomocą luster człowiek może dostać się do królestwa wróżek niezauważony. Jak dużo ich miał?"

"Nie wiem. Widziałam przynajmniej pół tuzina" przerwałam na chwilę zanim dodałam "W tych lustrach były pewne rzeczy Barrons" rzeczy które widziałam czasami w moich koszmarach.

Ku mojemu zaskoczeniu Barrons nie zapytał 'Jakie rzeczy' "Były otwarte?"

"Co masz na myśli?"

"Czy musiałaś odsłonić szkło,żeby do nich zajrzeć panno Lane?"

Potrzęsnęłam głową.

"Czy widziałaś jakieś runy albo symbole w lustrach albo na ich powierzchni?"

"Nie ale tak naprawdę się nie przyglądałam" Po tym jak zerknęłam do kilku pierwszych, odmówiłam sobie zajrzenia do innych.

"Więc twierdzisz ,że te lustra do drzwi do Królestwa Wróżek? Mogłabym do jakiegoś wejść?"

"To nie do końca takie proste, ale przy pewnych okolicznościach tak. Lustra to jeden ze Świętych Reliktów Unseelie. Większość wierzy, że pierwszym Świętym Ciemnym Reliktem stworzonym przez króla było pojedyncze lustro. Kilkoro z nas wie, że była to tak naprawdę rozległa sieć luster, łącząc wymiary i zapewniając połączenie między królestwami. Lustra były pierwszą metodą lokomocji pomiędzy wymiarami dla Tuatha Dé, zanim doszli oni do punktu w którym mogli podróżować samotnie za pomocą myśli, chociaż niektórzy mówią, że zostały stworzone dla bardziej osobistych celów Ciemnego króla o których nie ma zapisów w historii wróżek. W którymś momencie na przestrzeni czasu Świata Wróżek, ten Cruce o którym ciągle słyszymy przeklął lustra"

Gdy spoglądałam na niego niecierpliwie potrząsną głową

"Nie wiem jakim przekleństwem nie żebym wiedział kim był Cruce albo dlaczego je przeklął. Wiem tylko, że nawet Wróżki nie mają śmiałości wejścia do luster nawet przy najbardziej złowieszczych okolicznościach, po tym jak to zrobił. W momencie kiedy zaczęły pokrywać się Ciemnością królowa Seelie wygnała je ze Świata Wróżek nie ufając im na tyle aby pozostały w ich królestwach ze strachu przed tym czym się stały"

Ostatnimi czasy czułam to samo w stosunku co do siebie, zalewała mnie ciemność i strach przed tym czym się stałam. W tym momencie nie miałam pojęcia jak jasna poświata nadal mnie otaczała. Ale znowu tak rzadko jesteśmy w stanie docenić wartość tego co posiadamy do czasu aż już tego nie mamy.

Otrząsnęłam się z zakłętej historii Barronsa. Potrzebowałam w swoim życiu trochę słońca i to wkrótce. Tymczasem lżejszy temat rozmowy miałby na mnie ten sam efekt

'Powróćmy do Amuletu'

"Jednym słowem panno Lane plotka głosi, że rozwija ludzką wolę"

"Jeśli sobie to wyobrazisz, to do Ciebie przyjdzie" powiedziałam

"Coś w tym rodzaju"

"Cóż najwyraźniej działa. Widziałeś listę"

"Widziałem również długie odstępy czasu pomiędzy właścicielami. Podejrzewam, że tylko garstka ludzi posiada na tyle silną wolę, żeby sprawić aby zadziałał"

"Chodzi Ci o to, że musisz być sam w sobie epicki, żeby to coś mogło uczynić Cię jeszcze bardziej epickim, o to chodzi?"

"Być może, wkrótce się dowiemy"

"On umiera, wiesz" miałam na myśli starszego człowieka. Chciał tego amuletu, żeby przeżyć. Kiedyś mu go zabierzemy, to będzie kolejna niezamierzona śmierć na moim sumieniu'

"Dobrze dla niego"

Nie zawsze rozumiem poczucie humoru Barronsa i czasami nawet nie staram się próbować. Odkąd tak dobrowolnie udzielał mi dzisiaj informacji, poruszyłam kolejną lawinę pytań

"Z kim walczyłeś kiedy do Ciebie zadzwoniłam?"

"Z Ryodanem"

"Dlaczego?"

"Dlatego, że rozmawiał na mój temat z ludźmi z którymi nie powinien rozmawiać"

"Kim jest Ryodan?"

"Mężczyzną z którym walczyłem"

Zrobiłam okrężną drogę wokół tej ślepej uliczki "Czy zabiłeś inspektora?"

"Jeśli byłbym typem osoby która zabiłaby inspektora O'Duffy, byłbym również typem osoby która skłamałaby na ten temat"

"Więc? Zrobiłeś to czy nie?"

"Odpowiedź brzmiałaby 'nie' w jednym i drugim przypadku. Zadajesz absurdalne

pytania. Słuchaj swojej intuicji panno Lane. Może Ci któregoś dnia uratować życie"

"Słyszałam ,że nie ma mężczyzn pośród sidhe-seers"

"Gdzie o tym usłyszałaś?"

"Tu i ówdzie"

"I w które z tych dwóch stwierdzeń wątpisz panno Lane?"

"W które z jakich?"

"W to ,że widzę wróżki czy w to, że jestem mężczyzną. Wydaje mi się ,że już Cię przekonałem o pierwszym, czy powinienem rozwiązać twoje wątpliwości również co do drugiego?" Sięgnął do swojego paska od spodni

"Oh, daruj sobie" wywróciłam oczami "Jesteś lewostronny, Barrons"

"Wzruszające panno Lane" wymamrotał

Dzisiaj nie znałam imienia naszej mimowolnej ofiary i nie chciałam poznać. Jeśli nie znałam jego imienia, nie mogłam wpisać go na moją listę grzechów i być może jednego dnia stary Walińczyk którego obrabowałam z ostatniej nadziei na życie zniknąłby z mojej pamięci i przestał przeszkadzać mojemu sumieniu.

Wynajęliśmy samochód przy lotnisku, jechaliśmy przez łagodnie toczące się wzgórza i zaparkowaliśmy w dole zalesionej uliczki. Rozstałam się niechętnie z moim płaszczem przeciwdeszczowym i poszliśmy pieszo z tego miejsca. Kiedy wspięliśmy się na wzgórze i zobaczyłam pierwsze mignięcie miejsca które planowaliśmy obrabować, zagapiłam się z wrażenia, wiedziałam ,że jest bogaty, ale wiedzieć to jedno a widzieć to, to zupełnie co innego.

Dom staruszka był okazały, otoczony przez eleganckie zabudowania gospodarcze i rozświetlone ogrody. Wzrastał jak pozłacane miasto z kości słoniowej ponad ciemną walijską wsią oświetlone ze wszystkich stron. Jego ogniskowym punktem było wysokie, nakryte kopułą wejście, reszta domu rozwijała się z tego miejsca, skrzydła, wieżyczki, tarasy. Na jego szczycie znajdował się wyłożony znakomitą mozaiką basen otoczony przez rzeźby rozłożone na piedestałach z marmuru. Cztery skrzydłowe okna, iskrzące się żyrandole w wyszukanych szybach. Wśród liści które były jak manikiur ogrodów porośniętych bujną roślinnością, fontannach rozchlapujących z jednej przepięknej misy do następnej, basenów mieniących się kolorem tropikalnych fal i parujących na chłodnym nocnym powietrzu czułam się przez moment jak rozpieszczona księżniczka która została namówiona do tego aby zażywać kąpeli słonecznych w tym bajkowym świecie. Szybko zamieniłam tą fantazję na kolejną , bycie księżniczką która została namówiona do pójścia na zakupy z kartą kredytową tego mężczyzny.

"Cena sprzedaży 132 miliony dolarów panno Lane" Barrons powiedział "Posiadłość ta została oryginalnie zbudowana dla naftowego arabskiego księcia, który zmarł zanim została ukończona. Przy swoich 48 tysiącach stóp kwadratowych, jest większa niż prywatna rezydencja przy Pałacu Buckingham. Ma 13 sypialni połączonych z łazienkami, sale gimnastyczną, cztery domki gościnne, pięć basenów, podłogę ze złota, podziemny garaż i lądowisko dla helikoptera"

"Ile osób tutaj mieszka?"

"Jedna"

Jakie to smutne. Mieć to wszystko i nikogo z kim można się tym podzielić. Gdzie tu sens

"Ma najnowocześniejszy system bezpieczeństwa, dwa tuziny ochroniarzy i specjalny pokój na wypadek ataku terrorystycznego" Brzmiał na przewrotnie uszczęśliwionego przez te fakty ,tak jakby cieszył się z czekającego go wyzwania.

"I jak zamierzasz nas tam przedostać?" zapytałam sucho

"Ktoś winien mi był przysługę. Ochroniarze nie będą problemem. Ale nie popełnij tego błędu i nie myśl sobie ,że będzie łatwo panno Lane. System alarmowy musi zostać rozbrojony i wciąż pozostaje jeszcze pół tuzina straży do przełamania

pomiędzy nim a nami. Podejrzewam ,że staruszek będzie miał amulet na sobie. Może nam to zająć trochę czasu"

Zaczęliśmy schodzić ze wzgórza, byliśmy już nieomal przy domu kiedy dostrzegłam pierwsze ciało, częściowo ukryte przez kępę bujnych krzewów. Przez chwilę nie mogłam, stwierdzić co to było. Potem nie mogłam uwierzyć w to co widziałam. Zakrywając usta odwróciłam się. To był jeden z ochroniarzy, nie całkiem martwy tylko okropnie okaleczony.

"Kurwa" Barrons zaklął. Wtedy jego ręka znalazła się za moimi kolanami i wisiłam przerzucona przez jego ramie. Biegł ze mną z daleka od domu. Nie zatrzymał się dopóki nie znaleźliśmy się przy jednym z oddalonych domków gościnnych. Opuścił mnie na nogi i pchnął w kierunku cienia znajdującego się pod daszkiem.

"Nie ruszaj się dopóki po ciebie nie wrócę panno Lane"

"Powiedz mi ,że to nie ta przystuga którą ktoś był Ci winien Barrons" powiedziałam przyciszonym ostrożnym głosem. Jeśli tak było, On i Ja z Nami koniec.

Wiedziałam ,że Barrons nie był święty ale musiałam wierzyć ,że takie rzeźnictwo było poza nim.

"Mieli być tylko nieprzytomni, to wszystko" jego twarz była ponura w świetle księżycy. Kiedy chciałam przemówić ponownie, przyłożył palec do moich ust i ruszył w noc.

Skrywałam się w cieniu domku gościnnego przez małą wieczność dopóki nie wrócił, chociaż mój zegarek pokazywał ,że minęło zaledwie 10 minut.

Jego głos go wyprzedził "Ktokolwiek to zrobił , już go tu nie ma panno Lane"

Wyszedł z cienia i westchnęłam z ulgą. Jedynej rzeczy której nienawidziłam bardziej niż ciemności było bycie w niej w pojedynkę. Kiedyś tak nie było, ale teraz jest i wydaje się ,że będzie tylko gorzej.

"Strażnicy są martwi od wielu godzin" powiedział "System alarmowy jest wyłączony a dom jest szeroko otwarty. Chodź"

Skierowaliśmy się prosto do frontowego wejścia nie zwracając sobie głowy ostrożnością. Po drodze minęliśmy cztery ciała. Frontowe drzwi były otwarte a poza nimi mogłam zobaczyć bogaty okrągły okazały hol z podwójnymi schodami które rozwijały się z gracją w górę każdej strony i spotykały się na półpiętrze w zawieszaniu poniżej kopuły z oknem w suficie na którym wisały skrzące się żyrandole. Gapiłam się prosto przed siebie. Marmurowa podłoga która kiedyś była wypastowana i perłowa teraz była ochlapana szkarłatem i zarzucona ciałami, niektóre z nich były to ciała kobiet. Pomoc domowa nie została oszczędzona.

"Wyczuwasz Amulet panno Lane? Wyczuwasz cokolwiek?"

Zamknęłam oczy, żeby strząsnąć z siebie tą rzeź i rozciągnąć mój zmysł sidhe-seer ale ostrożnie, bardzo ostrożnie. Już nie postrzegałam mojej zdolności do wyczuwania Przedmiotów Magicznych jako nieszkodliwego talentu. Ostatniej nocy po przeczytaniu kolejnej książki o paranormalnych zjawiskach —ESP Fact or Fiction? —nie mogłam zasnąć więc leżałam rozmyślając o tym czym byłam, co to oznacza, zastanawiałam się skąd pochodzą te zdolności, dlaczego jedni ludzie je mają a inni nie. Zastanawiałam się co takiego innego jest we mnie, co innego było w Alinie Autorzy twierdzili ,że Ci z pozazmysłowymi umiejętnościami wykorzystywali tą część swojego mózgu która drzemała w innych ludziach.

Rozważając czy jest to prawda i nudząc się śmiertelnie—późno w nocy telewizja jest kiepska w każdym kraju—Dotknęłam palcem mojej włóczni i zagłębiłam się we własny umysł.

Nie było trudno znaleźć tą część mnie która była inna i teraz kiedy wiedziałam ,że ona tam jest, nie mogłam uwierzyć ,że byłam nieświadoma jej istnienia przez 22 lata Było miejsce w mojej głowie które wydawało się być tak stare jak sama ziemia, tak antyczne jak sam czas, zawsze czujne ,zawsze obserwujące. Kiedy się na nim

skupiałam pulsowało gorącem jakby żarzyło się w moim mózgu. Ciekawość— bawiłam się z nią troszeczkę. Mogłam zagłębić się w ten ogień, sprawić ,żeby rozwinął się na zewnątrz, konsumując moją czaszkę i przeminął. Jak każdy element nie miał moralności i nie rozumiał świata. Ziemia, ogień, wiatr i woda są tylko tym czym są Mocą, w najlepszym wypadku neutralną w najgorszym niszcząca. Kształtowałam ją, kontrolowałam ją. Albo i nie. Ogień nie jest zły czy dobry. Po prostu parzy.

Teraz wyłowiłam to, jak kamień przeskakujący po powierzchni spokojnego morza, głębokiego, ciemnego morza które miałam zamiar trzymać w łagodności. Nie będzie tu żadnych piętrzących się fal.

Otworzyłam oczy "Jeśli tu jest, nie mogę go wyczuć"

"Czy może być gdzieś w domu a Ty nie jesteś po prostu wystarczająco blisko?"

Wzruszyłam ramionami "Nie wiem Barrons" powiedziałam nieszczęśliwie

"To duża posiadłość. Ile jest tu pokoi? Jak grube są ściany?"

"109 i bardzo" mięśnie pracowały w jego szczęce

"Muszę wiedzieć czy nadal tu jest panno Lane"

"Jakie są na to szanse?"

"Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy. Może ta masakra jest wynikiem nieudanej próby kradzieży"

To z pewnością wyglądało jak ekspresja wściekłości. Rozsierdzonej nieludzkiej furii.

Powiedziałam mu prawdę, chociaż wiedziałam ,że to zdecyduje o moim losie a ostatnią rzeczą na świecie jaką chciałam zrobić było przejście przez te drzwi.

"Nie mogłam wyczuć kamienia Mallucé'a dopóki nie byłam w tym samym pokoju.

Nie wyczułam włóczy do póki nie byłam prawie przed nią i wyczułam amulet tylko raz gdy byłam w środku schronu przeciw bombowego w pomieszczeniu razem z nim"

Zamknęłam oczy

"Przykro mi panno Lane ale—"

"—wiem, muszę przejść przez ten dom" dokończyłam za niego. Otworzyłam oczy i podniosłam podbródek wyżej. Jeśli był chociaż cień prawdopodobieństwa ,że amulet wciąż tutaj był to musieliśmy zaryzykować.

A ja myślałam ,że cmentarz był zły. Tamte ciała przynajmniej były bezkrwawe, zabalsamowane i starannie pochowane.

Barrons sprawiał ,że pomieszczenia te były dla mnie bardziej znośne gdy przez nie przechodziliśmy. Szedł przodem i nakrywał ciała prześcieradłami albo kocami a kiedy nie było niczego chował je za meblami. Dopiero po tym jak 'zabezpieczył' pomieszczenie wychodził i wysyłała mnie samą, żebym mogła lepiej skoncentrować się na poszukiwaniach tak mówił.

Podczas gdy doceniałam jego wysiłki już i tak widziałam zbyt dużo i szczerz ciężko było nie zerknąć za sofę czy krzesło na ciała które nie były nakryte. Wywierały na mnie taką samą makabryczną kontrolę jak łuski pozostawiane przez Cienie, tak jakby jakaś irracjonalna część mnie myślała ,że jeśli będę patrzeć się wystarczająco mocno ,pogrążając się w przerażeniu mogę nauczyć się czegoś co pozwoli mi uniknąć tego samego losu.

"Nie mają żadnych obrażeń wynikających z próby obrony Barrons" powiedziałam wychodząc z kolejnego pokoju.

Opierał się o ścianę kilka drzwi dalej w dole korytarza ,ramiona skrzyżowane na klatce. Był cały zakrwawiony od przesuwania ciał. Skupiłam się na jego twarzy, a nie na plamach pokrywających jego ręce czy ciemnych mokrych śladach na jego ubraniu. Jego oczy były intensywnie jasne. Wydawał się twardszy, większy, bardziej elektryzujący niż kiedykolwiek. Mogłam poczuć pokrywającą go krew, metaliczne zabarwienie i zapach starych pensów. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, drgnęłam. Jeśli za tymi oczami krył się mężczyzna to ja byłam wrózką. Głębokie czarne,

bezdenne sadzawki przyglądały mi się a na tych błyszczących powierzchniach obsydianu maleńkie Mac gapiły się z powrotem na mnie. Jego spojrzenie opadło niżej, rozbierając mnie z mojego obcisłego kombinezonu i wracając do góry bardzo powoli.

"Byli nieprzytomni kiedy zostali zmasakrowani" powiedział w końcu.

"Więc po co ich zabijać?"

"To zostało zrobione dla samej przyjemności dokonania tego panno Lane"

"Jakie rodzaju potwór robi coś takiego?"

"Każdego rodzaju panno Lane, każdego rodzaju"

Kontynuowaliśmy nasze poszukiwania. W jakikolwiek sposób mógł kiedyś fascynować mnie ten dom, wszystko ze mnie uleciało. Śpieszyłam się przez galerie sztuki na której widok jakikolwiek główny wielkomijski kustosz muzeum zemdłałby z zazdrości i nie poczułam nic więcej niż gorycz skierowaną na człowieka który nabył spektakularną kolekcję i zawiesił ją w pokoju bez okien gdzie nikt inny poza nim nie mógł jej zobaczyć.

Nie zareagowałam na solidną złotą podłogę ,widziałam tylko krew.

Barrons znalazł staruszka—który zapłacił ponad bilion dolarów za amulet, błogo nieświadomego ,że nie tylko nie odłożył w czasie jego śmierci a nawet słono zapłacił za jej przyśpieszenie—martwego w swoim łóżku, jego głowa na wpół oderwana od siły z jaką amulet został zerwany z jego szyi, ślady po łańcuchach zdołały zniszczyć skórę jego gardła. To by było na tyle jeśli chodzi o długowieczność, przez próbę wywinęcia się śmierci osiągnął tylko cel w postaci jej przyśpieszenia.

Nasze poszukiwania okazały się bezowocne. Cokolwiek kiedyś zamieszkiwało ten dom—amulet, być może inny Przedmiot Magiczny—zniknęło. Ktoś nas ubiegł.

Święty Relikt Unseelie był gdzieś tam na świecie, wzmacniając wolę nowego właściciela, a my byliśmy w punkcie wyjścia. Naprawdę chciałam tego amuletu. Jeśli miałby możliwość wpływać na rzeczywistość i jeśli udałoby mi się dojść do tego jak go użyć...cóż możliwości były niekończące się. Przynajmniej mógłby mnie chronić, w najlepszym razie pomógłby mi w mojej zemście.

"Skończyliśmy tutaj Barrons?" zapytałam, jak schodziliśmy tylnymi schodami. Nagle poczułam się jakbym nie mogła wydostać się z marmurowego muzeum dostatecznie szybko.

"Jest jeszcze piwnica panno Lane" zaczęliśmy kroczyć w kierunku zbioru drzwi znajdujących się w ścianie za podstawą schodów.

W tym właśnie momencie zaczęły się one otwierać i nagle nie byłam już w domu, tylko stałam na białej proszkowej plaży z ciepłą solną bryzą płaczącą moje włosy. Słońce świeciło. Alabastrowe ptaki zanurkowały sunąć wśród lazurów fal.

A Ja byłam naga.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział11

"V 'lane!" warknęłam

Byłam naga—on był w pobliżu

"Już czas na naszą godzinę MacKayla" powiedział bezcielesny głos.

"Odstaw mnie z powrotem! Barrons mnie potrzebuje!" W jak sposób tak sprawnie zamienił jedną rzeczywistość na drugą? Przenosił mnie czy świat? Czy zostałam właśnie teleportowana? Ale przecież nawet go nie widziałam, nie poczułam jak mnie dotykał, ani nic takiego!

"W czasie który wybiorę, taka była nasza umowa. Chcesz jej nie uhonorować ? Czy powinienem zrobić to też ze swoją częścią?"

Czy mógł to zrobić? Czy mógł cofnąć czas i wrzucić mnie w sam środek wypętnionej

Cieniami księgarni, kucającą przed moim wrogiem z dwiema ostatnimi zapałkami? Albo czy miał na myśli wpuszczeni tam Cieni już teraz i kiedy to powrócę do domu z Walii, będę musiała znowu się ich pozbyć, tym razem bez jego pomocy? Nie miałam ochoty mierzyć się z żadną z tych ewentualności "To nie ja to robie tylko Ty. Oddaj mi z powrotem moje ubrania!"

"Nie omówiliśmy strojów podczas naszych negocjacji. Jesteśmy na jednakowej stopie Ty i Ja" powiedział za mną.

Obróciłam się, furia w moich oczach, chęć zamordowania go w moim sercu.

On również był nagi.

Wszystkie myśli o Barronsie i otwierających się drzwiach piwnicy oraz potencjalnych niebezpieczeństwach poza nimi wyparowały. Nie liczyło się jak się tu znalazłam, byłam tutaj.

Moje kolana obróciły się w proch upadłam na piasek.

Odwróciłam głowę ale moje oczy nie chciały się odwrócić. Mój system nerwowy aktualnie służył innemu panu i nie wykazywał żadnego zainteresowania wolą. Wola? Czym w ogóle była wola? Wszystko czego teraz potrzebowałam to powierzenie mojego ciała w ręce maestra znajdującego się przede mną który zagrałby na nim jak nikt inny, gładząc je aż do powstania niewyobrażalnych intensywnych dźwięków, zrywając akordy których nie słyszał przedtem żaden mężczyzna. Książę wróżek nagi jest wizją która czyni wszystkich innych mężczyzn wiecznie nie wystarczających.

Szedł w moją stronę

Zadrżałam. Ma zamiar mnie dotknąć Oh, Boże dotknie mnie

W ciągu moich wielu spotkań z V'lanem, które ciągle próbowałam opisać w moim dzienniku, do określenia go użyłabym słów takich jak—przeróżający piękny, boski, posiadający nieludzką seksualność, śmiercionośny erotyzm. Nazwałabym go niezwykle groźnym, Nazwałabym go niemożliwym do oparcia, przekleństwem go, pragnęłabym go. Nazwałabym jego oczy oknami do świecącego nieba, nazwałabym je bramami do piekła.

Wypełniłabym swoje wpisy bazgrołami ,które później nie miałyby dla mnie żadnego sensu, składającymi się z kolumny antonimów—anielski, diabelski, twórca, niszczyciel, ogień, lód, seks, śmierć—Nie wiem dlaczego te dwa ostatnie uderzyły mnie jako coś przeciwnego być może seks dlatego ,że jest celebracją życia i sposobem na jego tworzenie.

Zrobiłabym listę kolorów, każdego połyskującego odcienia brązu, złota, miedzi i bursztynu znanego ludziom. Napisałabym to z olejów, przypraw, zapachów z dzieciństwa i zapachów ze snów. Folgowałabym sobie w długotrwałym poszukiwaniu w słowniku synonimów próbując wyłapać i określić to uczuciowe przeciążenie którym był książę wróżek V'lane. Zawiodłabym jednak w tym zadaniu na każdej linii.

Jest tak piękny ,że jakaś część mojej duszy płacze. Nie mogę zrozumie tych łez. Nie są to takie same łzy jak te wylane za Alinę. Nie składają się z wody i soli, wydaje mi się ,że składają się z krwi.

"Odwróć się" warknęłam

"Nic nie robie" Zatrzymał się na piasku obok mnie, górując nade mną. Ta część jego której potrzebowałam, ta perfekcyjna, niewiarygodna część dla której płonęłam ,żeby tylko mieć ją wewnątrz siebie zaspokajającą moją straszną, nieludzką żądzę była w zasięgu ręki. Zaciśnęłam pięść w dłoń. Nigdy po to nie sięgnę. Nie po wróżkę. Nigdy "Kłamczucha"

Śmiał się a ja zamknęłam oczy, położyłam się drząc na miękkiej białej plaży.

Ziarnka piasku na mojej skórze były jak ręce kochanka, bryza na moich sutkach jak gorący język. Modliłam się aby ocean nie zaczął zalewać żadnych partii mojego ciała. Czy rozpadłabym się na części? Czy moje komórki utraciłyby zdolność

niezbędną do utrzymania spójności mojego człowieczeństwa?

Obróciłam się tak ,że moje sutki napierały na piasek. Podczas gdy się obracałam, moje udo musnęło czułe bolące miejsce na moim wzgórku. Doszłam gwałtownie.

"Ty draniu...Nie...nienawidzę ...Cię" wyszczałam

Znowu stałam. W pełni ubrana w mój obcisły kombinezon włócznia w mojej dłoni. Moje ciało było zimne i odległe, nawet jedna uncja namiętności nie mieszała w tym co jeszcze chwile temu było w moich łędźwiach. Byłam panem swojej woli.

Rzuciłam się w jego kierunku bez wahania.

Zniknął.

"Szukałem tylko sposobu aby Ci przypomnieć, co Ty i Ja możemy dzielić MacKayla" powiedział za mną "To niezwykle nieprawdaż? Jako przywilej dla niezwyklej kobiety"

Odróciłam się i znowu rzuciłam w jego stronę. Wiedziałam ,że znowu zniknie, ale nie mogłam się powstrzymać.

"Której części słowa nie nie rozumiesz? Nie to nie być może. To nie tak ,że próbuje grać trudną do zdobycia. I nigdy nigdy nigdy nie jest to tak"

"Pozwól mi złożyć przeprosiny" Znowu był naprzeciwko mnie, odziany w szlafrok koloru którego nigdy wcześniej nie widziałam i nie mogłam opisać.

Sprawił ,że pomyślałam o skrzydłach motyla na tle opalizującego nieba podświetlonego przez tysiąc słońc. Jego oczy, kiedyś koloru roztopionego bursztynu, płonęły teraz taką samą dziwną barwą. Nie mógł już wyglądać bardziej obco.

"Pozwalam Ci nie robić nic" powiedziałam "Nasza godzina minęła. Nie uszanowałeś naszej umowy. Obiecałeś ,że nie będziesz stosował na mnie tych swoich seksualnych sztuczek. Złamałeś tą obietnicę"

Przyglądał mi się przez długą chwilę a następnie jego oczy nabrały koloru ciekłego bursztynu a on był znowu tym śniadym Księciem Wrózek.

"Proszę" powiedział a ze sposobu w jaki to powiedział wiedziałam ,że nie ma takiego słowa w języku wrózek.

Dla Tuatha Dé nie ma żadnej różnicy pomiędzy tworzeniem i niszczeniem Barrons powiedział. Jest tylko zastój i zmiana. Nie ,żeby dla tych nieludzkich istot było coś takiego jak przeprosiny. Czy ocean przeproszałby za napełnienie płuc wodą człowieka który do niego wpadł?

Użył tego słowa dla mnie. Być może nauczył się tego słowa ode mnie. Użył tego nie tylko jako przeprosin ale też i błagania, zaskoczył mnie tym i chyba taki miał zamiar.

"Proszę" powiedział ponownie "Wysłuchaj mnie MacKayla. Po raz kolejny popełniłem błąd. Próbuje zrozumieć Twoje zwyczaje, Twoje pragnienia"

Jeśli byłby człowiekiem powiedziałabym ,że wyglądał na zażenowanego

"Nigdy wcześniej mi nie odmówiono. Nie znoszę tego zbyt dobrze"

"Nie dałeś im szansy odmowy. Zgwałciłeś je wszystkie!"

"To nie prawda. Nigdy nie użyłem Sidhba-jai na niechętnej mi kobiecie, przez 82 tysiące lat"

Gapiałam się. V'lane miał 82 tysiące lat!

"Widzę ,że Cię zainteresowałem. To dobrze. Ja również jestem Ciebie ciekawy.

Chodź. Dołącz do mnie. Porozmawiajmy o sobie" Cofnął się i machnął dłonią

Dwa szezlongi pojawiły się pomiędzy nami. Wiklinowy stolik pomiędzy nimi oferujący tace z dzbankiem słodkiej herbaty i dwiema wypełnionymi lodem szklankami. Była też butelka mojego ulubionego olejku do opalania postawiona na piasku obok krzesła które stało najbliżej mnie, w pobliżu stosu pastelowych ręczników. Prześcieradła z błyszczącego jedwabiu pojawiły się znikąd wyduły się na lekkim wietrze i udrapowały się na krzesłach.

Słone powietrze całowało moją skórę. Spojrzałam w dół.

Mój kombinezon zniknął i znowu nie miałam przy sobie włóczni. Miałam na sobie

seksowne, sznurkowe, różowe bikini ze złotym łańcuszkiem zakończonym dwoma diamentami i rubinem wokół mojego brzucha.

Mrugnąłam.

Para okularów przeciw słonecznych znanego projektanta pojawiła się na grzbiecie mojego nosa.

"Przestań" wysyczałam

"Próbuje jedynie przewidzieć twoje potrzeby"

"Nie rób tego, to obraźliwe"

"Dołącz do mnie na godzinę w słońcu MacKayla. Nie dotknę Cię. Nie będę próbował...jak to nazywasz....stosować na Tobie swoich seksualnych sztuczek. Porozmawiamy a na naszym następnym spotkaniu nie popełnię już tego samego błędu"

"Mówiłeś to samo ostatnim razem"

"Tym razem popełniłem nowy błąd. Tego też już nie popełnię"

Potrząsnęłam głową "Gdzie moja włócznia?"

"Zostanie Ci zwrócona gdy stąd odejdziesz"

"Doprawdy?" Dlaczego miałby mi zwrócić zabijający wróżki Święty Relikt zaprojektowany przez jego rasę, wiedząc ,że będę go używać ,żeby zabijać więcej wróżek?

"Możesz to uważać jako gest naszej dobrej woli MacKayla"

"Naszej?"

"Królowej i mojej"

"Barrons mnie potrzebuje" powiedziałam ponownie

"Jeśli nalegasz , Zakończę przedwcześnie naszą godzinę ponieważ czujesz jakbym nie uszanował naszej umowy, nie zwrócę Cię jednak z powrotem do Walii i wciąż będziesz dla niego nieprzydatna. Zostań albo odejź, tak czy inaczej nie będziesz z nim. I MacKayla, wydaje mi się ,że Twój Barrons powiedział Ci ,że nikogo nie potrzebuje"

To w większości była prawda. Zastanawiałam się skąd on zna Barronsa. Zapytałam go. Musieli się chyba szkolić u tego samego mistrza uchylania się od odpowiedzi, ponieważ powiedział tylko "Nieprzerwanie pada w Dublinie. Spójrz"

Mały kwadrat w tropikalnym widoku otworzył się przede mną, tak jakby wydarł z niego niebo i palmy i rozdarł otwarte okno do mojego świata. Widziałam przez nie księgarnie. Ulice były ciemne, mokre. Byłabym tam sama.

"Teraz pada, czy powinienem Cię tam zwrócić MacKayla?"

Spojrzałam na maleńką księgarnie,ciemne alejki prowadzące do każdej jej strony, inspektor Jayne siedzący po przeciwnej stronie ulicy pod uliczną latarnia obserwujący ją i drżący z zimna. Czy to był zarys mojej prywatnej śmierci tam w dole przecznicy? Byłam już tak zmęczona deszczem, ciemnością i wrogami otaczającymi mnie na każdym kroku. Słońce na mojej skórze sprawiło ,że czułam się niebiańsko, już prawie zapomniałam jakie to uczucie. Wydawało się jakby mój świat był mokry i ponury już od miesięcy.

Spojrzałam z daleka od tego depresyjnego widoku do góry na niebo. Słońce zawsze sprawiło ,że czułam się silna, pełna, tak jakbym czerpała z niego coś więcej niż tylko witalność , jego promienie miały w sobie coś co karmiło moją duszę.

"Czy to jest prawdziwe?" pokiwałam w kierunku słońca

"Tak samo prawdziwe jak Twoje" okno się zamknęło

"Czy to jest moje?"

Potrząsnęłam głową

"Czy jesteśmy w Królestwie Wróżek?"

Pokiwał

Po raz pierwszy od momentu kiedy tak bezceremonialnie tu przybyłam obejrzałam

dokładnie swoje otoczenie. Piasek był biały i miękki jak jedwab pod moimi bosymi stopami, lazur oceanu i woda tak czysta, że mogłam zobaczyć całe miasteczka raf kolarowych mieniących się wszystkimi kolorami tęczy z maleńkimi złotymi i różowymi rybkami pływającymi pod nimi. Syrena tańczyła na grzbiecie fal zanim nie zniknęła w wodzie. Pływ podrzucał piasek na plażę który skrzył się w srebrnej piance zrobionej przez fale. Palmy zaszeleściły na lekkim wietrze, zrzucając bujne szkarłatne kwiaty na brzeg. Powietrze pachniało rzadkimi przyprawami, egzotycznymi kwiatami i słońcą morską bryzą. Przygryzłam wargę, byłam na krawędzi powiedzenia 'Tu jest tak pięknie' Nie będę obsypywać komplementami jego świata. Jego świat pieprzył mój. Jego świat nie należał do naszej planety. Mój należał.

Jednakże...słońce zawsze było moim narkotykiem z wyboru. I jeśli będzie grał fer—to znaczy nie będzie próbował ponownie mnie zgwałcić—kto mógł wiedzieć czego mogłabym się nauczyć?

"Jeśli mnie dotkniesz, albo w jakikolwiek inny sposób spróbujesz wpłynąć na moją wolę, nasz czas się kończy, rozumiałeś?"

"Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem" jego usta zakrzywiły się w zwycięskim uśmiechu.

Zdjęłam moje okulary i zerknęłam przelotnie na słońce, mając nadzieję wyrwać pustoszące piękno tego uśmiechu z moich siatkówek, wypalić z mojej pamięci. Nie miałam pojęcia kim lub czym był naprawdę V'lane ale wiedziałam to—był wróżką i to jedną z tych ogromnie potężnych. W tej bitwie gdzie wiedza była tak ewidentną siłą, gdzie informacja mogła utrzymać Cię przy życiu, gdzie Barrons praktycznie rządził swoim daleko idącym światem z powodu tego ile wiedział, nie mogłam sobie pozwolić na utratę szansy przesłuchania wróżki i wyglądało na to, że V'lane, miał zamiar nie wiem z jakich powodów mi na to pozwolić.

Być może będzie kłamał. Być może nie będzie, na temat pewnych spraw. Byłam coraz lepsza w sortowaniu tego co ludzie mi mówili. Nauczyłam się słyszeć prawdę w ich kłamstwach i kłamstwo w ich prawdzie.

"Naprawdę, żyjesz od 82 tysięcy lat?"

"Dłużej. Tyle czasu minęło od kiedy ostatni raz użyłem zauroczenia, żeby uwieść kobietę. Usiądź. Będziemy rozmawiać"

Po chwili wahania usiadłam ciężko na krawędzi szeszlangu.

"Zrelaksuj się MacKayla. Rozkoszuj się słońcem. To może być twoja ostatni szansa na ujście go przez jakiś czas"

Zastanawiałam się co miał przez to na myśli. Czy uważał siebie za prognostyka pogody? Czy naprawdę mógł ją kontrolować, sprawić, żeby padało? Przeciw mojemu lepszemu osądowi wyciągnęłam nogi i położyłam się. Wpatrywałam się w szafirowe morze, obserwując pełne gracji alabastrowe ptaki wyławiające ryby z pomiędzy fal.

"Więc ile masz lat?"

"W tym wcieleniu, żyje od stu czterdziestu dwóch tysięcy lat. Zdajesz sobie sprawę z naszych wcieleń?"

"Piłeś z kotła?"

Pokiwał

Jak długo, zastanawiałam się zajmuje dojście do tego szaleństwa? Moje krótkie 22 lata życia gorzko mnie testowały. Wydawało się, że zapomnienie może przynieść ulgę. Zastanawiałam się nad konsekwencjami zabrania wspomnień i zdałam sobie sprawę dlaczego wróżki mogły to odkładać. Jeśli spędził 50 albo 100 tysięcy lat obserwując, ucząc się, budując przymierza, robiąc sobie wrogów, w momencie zabrania pamięci nie będzie już dłużej wiedział kim Ci wrogowie byli.

Ale oni będą wciąż wiedzieli kim on był.

Zastanawiałam się czy jakakolwiek wróżka została kiedyś zmuszona do napicia się z

kotła, przez innych z jej rasy aby uratować ich przed ogromnymi pokładami szaleństwa. Albo być może z innych bardziej nikczemnych powodów. Zastanawiałam się, biorąc pod uwagę fakt, że V'lane wiedział dokładnie gdzie byłam i co robiłam, czy to on był odpowiedzialny za masakrę w posiadłości Walijczyka.

"Ukradłeś Amulet?"

Zaśmiał się "Więc to tego szukaliście. Zastanawiałem się. To rozwija wolę MacKayla"

"Do czego pijesz?"

"Nie, nie miałbym z jego użycia żadnych korzyści. Moja wola nie potrzebuje rozwoju. Moja wola kształtuje światy. Amulet został zaprojektowany dla kogoś takiego jak Ty, kogoś bez woli którą można kształtować"

"Tylko dlatego, że nie możemy manipulować rzeczywistością za pomocą naszych myśli nie znaczy to, że nie mamy woli. Może kształtujemy rzeczywistość tylko w inny sposób a Wy po prostu tego nie dostrzegacie"

"Być może, królowa podejrzewa, że może tak być w tym przypadku"

"Tak uważa?"

"To dlatego wysłała mnie, żeby Ci pomógł, tak, żebyś Ty mogła pomóc nam i razem może uda nam się zapewnić przetrwanie obu naszym rasom. Dowiedziałaś się czegoś na temat Sinsar Dubh?" Pomyślałam o tym przez chwilę, Czy powinnam mu powiedzieć? Co powinnam mu powiedzieć? Być może mogłam użyć tego jako formy nacisku?

"Tak" odpowiedziałam.

Palmy przestały się kołysać, fale zamarzły, ptaki zatrzymały się w pół locie do wody. Pomijając słońce, zadrżałam "Czy mógłbyś znowu poruszyć świat?" było przeraźliwie zimno. Po chwili rzeczy znowu zaczęły się poruszać.

"Czego się dowiedziałaś?"

"Znałaś moją siostrę?"

"Nie"

"Jak to możliwe? Wiedziałaś o mnie?"

"Dowiedzieliśmy się o Tobie, ponieważ obserwowaliśmy Barronsa. Twoja siostra której istnienia nie byliśmy świadomi, nie znała Barronsa. Ich ścieżki nigdy się nie przecięły, więc również i nasze. Teraz powiedz mi o Sinsar Dubh"

"Dlaczego obserwujecie Barrons?"

"Barrons potrzebuje obserwacji. Książka MacKayla"

Jeszcze nie skończyłam. Książka była dużą informacją na pewno więcej warta

"Znasz Lorda Master?"

"Kogo?"

"Żartujesz sobie, prawda?"

"Nie. Kim jest Lord Master?"

"To ten który sprowadza Unseelie. Jest ich liderem"

V'lane wyglądał na zdziwionego. Nie bardziej niż ja się czułam. On i Barrons oboje wiedzieli tak dużo, jednocześnie brakowało im niezbędnych informacji. Byli tak mądrzy w niektórych sprawach i jednocześnie tak ślepi na inne.

"Czy on jest wróżką?" zażądał odpowiedzi

"Nie"

Wyglądał na pełnego niedowierzania "Jak to możliwe? Wróżka nie podążałaby za człowiekiem"

Nie powiedziałam, że był człowiekiem. Był czymś więcej. Ale szyderczy sposób w jaki V'lane powiedział słowo człowiek—tak jakby nie było już niższej formy życia—wkurzył mnie na tyle, że nie zwracałam sobie głowy skorygowaniem go.

"To ty jesteś tym który powinien wszystko wiedzieć"

"Wszeczmogący nie wszeczwiedzący. Często jesteśmy zaślepieni tym jak dużo

widzimy"

"To absurd. Jak możesz być zaślepiiony wizją?"

"Weź pod uwagę, że jesteś w stanie zobaczyć anatomiczną strukturę wszystkiego co Cię otacza MacKayla, przeszłości, teraźniejszości część przyszłości i spróbuj istnieć w tej płątaninie. Zastanów się nad posiadaniem świadomości nieskończonych wymiarów. Wyobraź sobie, że możesz pojąć nieskończoność—tylko garstka z twojej rasy osiągnęła taką świadomość. Rozważ widzenie możliwych konsekwencji każdego nawet najbardziej drobiazgowego działania jakie podejmujesz. Jedynie śmierć przynosi zastój a nawet wtedy nie jest on całkowity"

Miałam już wystarczający problem z funkcjonowaniem na moim maleńkim ludzkim poziomie.

"Więc, to co mówisz jest jakimś szalonym piekłem" wyciągałam najważniejsze

"I to tyle jeśli chodzi o Twoją wyższość i moc. Nie jesteś wcale mądrzejszy czy lepszy od nas. Być może nawet gorszy"

Ułamek jednej sekundy rozciągnął się do połowy tuzina. Wtedy uśmiechnął się lekko.

"Kpij sobie ze mnie jeśli chcesz MacKayla. Usiądę przy Twoim łożu śmierci i wtedy zapytam czy wolałabyś być mną. Gdzie jest ten ludzki głupiec który uważa się za pana czegokolwiek?"

"1247 LaRuhe. Magazyn z tyłu. Ogromny dolmen. Przenosi je przez niego. Możesz zniszczyć to miejsce dla mnie?"

"Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem" już go nie było.

Gapiłam się na pusty szezlong. Czy naprawdę zniknął aby zniszczyć dolmen przez który zostali sprowadzani Unseelie? Czy zabije też Lorda Master? Czy moja zemsta zostanie osiągnięta aż tak nieklimatycznie? I beze mnie jako świadka? Nie chciałam tego "V'lane!" krzyknęłam. Ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Nie było go. A ja zabije go jeśli on zabije mordercę mojej siostry beze mnie. Mroczna gorączka która ogarnęła mnie kiedy pierwszy raz postawiłam stopę w Dublinie przekształciła się w innego rodzaju gorączkę— w gorączkę krwi, taką jakiej pragnęłam, krwi za przelaną krew mojej siostry. Rozlanej moimi rękoma. Dzika Mac wewnątrz mnie nadal nie znalazła słyszalnego głosu, wciąż nie mówiła za pomocą moich ust, ale obie mówiłyśmy wspólnym językiem, Ona i Ja zgadzałyśmy się w decydujących kwestiach. Zabiłyśmy mordercę mojej siostry razem.

"Młoda?" powiedział miękki melodyjny głos. Głos którego nigdy więcej nie spodziewałam się usłyszeć.

Zadrzałam. Dochodził z mojej prawej, gapiłam się na fale, nie spojrzę w tamtą stronę, Jestem w Królestwie wróżek. Nie mogę ufać niczemu.

"Młoda, daj spokój, jestem tutaj" moja siostra nakłaniała ze śmiechem

Prawie rozpadłam się z bólu który spowodował ten dźwięk. To był dokładnie śmiech Aliny, słodki, czysty, pełen niekończącego się lata i słońca, pewności, że jej życie było cudowne. Usłyszałam odgłos uderzenia dłonią w piłkę do siatkówki.

"Mała Mac, zagrajmy. Jest perfekcyjny dzień. Przyniosłam piwo. Wzięłaś limonki z baru?"

Nazywam się MacKayla Evelina Lane. Jej imię to Alina MacKenna Lane. Byłam 'Młoda' na drugim poziomie, czasami nazywał mnie 'Małą Mac' Zwykle podkradałam limonki z tacy z dodatkami do drinków w Brickyard w soboty. Tani chwyt? Wiem. Nigdy nie chciałam dorosnąć.

Łzy buchnęły z moich oczu. Nabrałam głęboko powietrza i przepuściłam je przez moje płuca. Zacisnęłam dłonie w pięść. Potrząsnęłam głową. Patrzyłam się prosto na ocean. Nie było jej tam. Nie słyszałam dźwięku piłki uderzającej o piasek. Nie czułam zapachu pięknych perfum na wietrze.

"Piasek jest idealny Młoda, Chodź! Tommy dzisiaj przyjeżdża" drażniła, byłam w

nim zadurzona od lat. Chodził z jedną z moich najlepszych koleżanek, więc udawałam, że go nie znoszę, ale Alina wiedziała.

Nie patrz, nie patrz. Są duchy i są też gorsze rzeczy niż duchy. Spojrzałam.

Za siatką na boisku, owiewana przez delikatną morską bryzę stała moja siostra, uśmiechając się i czekając na grę. Miała na sobie jej ulubione jaskrawe cytrynowe bikini, jej blond włosy były spięte w sprężysty koński ogon którego koniec wystawał przeciągnięty przez otwór w podupadłej czapce bejsbolówce którą kupiła sobie na Key West podczas przerwy wiosennej dwa lata temu.

Zaczęłam płakać

Alina miała zbolaty wyraz twarzy "Mac skarbie co się stało?"

Rzuciła piłkę, pochyliła się pod siatką i pobiegła przez piasek w moim kierunku.

"Co się stało? Czy ktoś Cię skrzywdził? Skopie ich żabie petunie. Powiedz kto? Co Ci zrobili?"

Moje łzy przeszły w szloch. Wpatrywałam się w moją siostrę drżąc pod wpływem gwałtowności zalewającego mnie żalu. Upadła na kolana obok mnie "Mac, dobijasz mnie, powiedz coś, co się stało?" Jej ramiona oplótły mnie i płakałam teraz wtulona w jej szyję, zatracona w zapachu jej brzoskwiniowego szamponu, pięknych perfum, hawajskiego, tropikalnego olejku do opalania, i gumy balonowej którą zawsze żuła na plaży aby ukryć zapach piwa w jej oddechu przed mamą. Mogłam poczuć jej ciepło, gładkość jej skóry. Dotykałam jej. Zatopiłam moje palce w jej kucyku i załkałam. Brakowało mi jej włosów, brakowało mi moich. Brakowało mi jej.

Brakowało mi siebie.

"Powiedz mi kto Ci to zrobił? Powiedziała i też zaczęła płakać. Nigdy nie byliśmy w stanie znieść swoich łez. Zawarliśmy pakt, że zawsze będziemy stawać w swojej obronie, dbać o siebie, razem na zawsze. Pakt który teraz już wiedziałam zaczęłyśmy zawierać kiedy ona miała 3 lata a ja rok i zostałyśmy wypuszczone w świat który nie był nasz—aby nas ukryć jak zaczęłam podejrzewać.

"Czy to naprawdę Ty Alina?"

"Spójrz na mnie Młoda" odsunęła się i użyła jednego z ręczników aby osuszyć moje łzy, a potem swoje własne

"To ja, to naprawdę ja, zobacz jestem tutaj, Boże jak za tobą tęskniłam" zaśmiała się znowu i tym razem ja wraz z nią.

Kiedy tracisz kogoś kogo kochasz bez ostrzeżenia, śniesz o tym, żeby mieć szansę jeszcze raz zobaczyć tą osobę, tylko ten jeden jedyny raz, prosisz boga o ten jeden raz. Każdej nocy po pogrzebie, leżałam w mojej sypialni, znajdującej się kawałek dalej od jej pokoju w dół korytarza i mówiłam 'Dobranoc' nawet jeśli wiedziałam, że nigdy już nie usłyszę odpowiedzi.

Leżałam tam trzymając kurczowo fotografie, odtwarzając jej twarz w moich myślach każdy detal tak jakbym zrobiła to idealnie to mogłabym przenieść to do swoich snów i użyć jako mapy która doprowadziłaby mnie do niej.

Podczas niektórych nocy nie mogłam zobaczyć jej twarzy i płakałam, błagając ją by wróciła. Oferowałam Bogu różnego rodzaju układy—Tak przy okazji nie spełnił moich prośb. W swojej rozpaczyci oferowałam układy każdemu i wszystkiemu kto tylko słuchał.

Coś mnie wysłuchało. To była moja szansa, żeby ponownie ją zobaczyć. Nie obchodziło mnie jak, nie obchodziło mnie dlaczego, chłonełam każdy szczegół.

Tam był ten pieprzyk wysoko na jej lewym policzku, dotknęłam go. To były piegi na jej nosie które doprowadzały ją do szaleństwa, maleńka blizna na jej dolnej wardze powstała po tym jak przypadkowo uderzyłam ją gitara kiedy byliśmy dziećmi. To były te słoneczne zielone oczy takie jak moje ale z większą ilością złotych plamek.

To były te długie blond włosy tak bardzo podobne do moich kiedyś.

Nosiła maleńkie srebrne kolczyki od Tiffanego w kształcie serca na których kupno

oszczędzałam przez pół roku aby zrobić jej prezent na jej 21 urodziny. To była Alina, aż po same palce u stóp pomalowane jej ulubionym letnim odcieniem lakieru do paznokci w kolorze krewetek. Kontrastowało to strasznie z jej bikini w kolorze cytryny i tak też jej powiedziałam.

Zaśmiała się i pobiegła przez piasek "Chodź Młoda, zagrajmy"

Usiadłam zmrożona na długą chwilę. Nie mogę powiedzieć Wam o wszystkich myślach które przelatywały wtedy przez moją głowę—to nie jest prawdziwe, nie może być. Może jednak jest. Może jest niebezpieczne. Czy to może być moja siostra w innym wymiarze, inna wersja jej ale jednocześnie ta sama Alina przez cały czas? Pośpiesz się i zadaj jej pytania, na temat jej dziennika i Lorda Master i tego co stało się w Dublinie. Nie zadawaj jej pytań, może zniknąć. Wszystkie te myśli przepływały gładko i pozostawiały tylko jedną, zagraj z Twoją siostrą tu i teraz. Weź to co jest. Wstałam i pobiegłam przez piasek, kopiąc biały proszek swoimi piętami. Moje nogi były długie, moje ciało silne, moje serce pełne.

Grałam w siatkówkę z moją siostrą. Piłyśmy koronę w słońcu. Nie przyniosłam limonek oczywiście, ale znalazłyśmy całą ich miseczkę w chłodziarce i wycisnęłyśmy je do butelek, gdzie rozarte na miążgę zsuwały się po oszronionych ściankach. Piwo już nigdy nie będzie smakowało tak dobrze jak tego dnia z Aliną w Królestwie wróżek.

W końcu rozłożyłyśmy się na piasku i pochłaniałyśmy słońce, stopy drażnione przez fale przybijające do brzegu. Rozmawiałyśmy o mamie i tacie, rozmawiałyśmy o szkole, o gorących facetach, którzy przechodzili i próbowali nakłonić nas do kolejnego meczu siatkówki. Rozmawiałyśmy o jej pomysły przeprowadzenia się do Atlanty i o tym jak rzucę prace i pojedę razem z nią. Rozmawiałyśmy o mnie traktującej w końcu życie na poważnie.

To ta myśl mnie otrzeźwiła. Zawsze planowałam, że poważnie wezmę się za swoje życie i oto byłam dokładnie tym kim byłam wtedy, idąc po najmniejszej linii oporu, wybierając to łatwiejsze wyjście, robiąc to co sprawiło, że czułam się dobrze tu i teraz, konsekwencje będą cholerne.

Przekręciłam się i spojrzałam na nią "Czy to sen Alina?"

"Nie"

Odwróciła się w moja stronę i uśmiechnęła

"Czy to jest prawdziwe?"

Uśmiechnęła się ponownie smutno "Nie" przygryzła wargę

"Więc co to jest?"

"Nie pytaj mnie po prostu ciesz się tym dniem"

"Muszę wiedzieć"

"To prezent od V'lane'a. Dzień na plaży ze mną"

"Iluzja" powiedziałam, woda dla mężczyzny pozostawionego przez dwa dni na pustyni bez picia, bez szans na odmowę, nawet gdyby była zatruta. Wiedziałam lepiej ale nie powstrzymało mnie to przed spróbowaniem.

"Więc jeśli zapytam Cię jak poznałaś Lorda Master albo gdzie znajduję Sinsar Dubh?"

Wzruszyła ramionami "Nie wiem tych rzeczy"

Nie byłam zaskoczona V'lane musiał stworzyć ją z moich wspomnień, co oznaczało, że będzie wiedziała tylko to co ja wiem i pytanie o cokolwiek innego niż doświadczenia które były moim udziałem albo o moja obecną sytuację były bezcelowe.

"Jak długo tutaj jestem?" Jako twór V'lane'a powinna to wiedzieć.

Wzruszyła ramionami

"Dłużej niż ludzką godzinę?"

"Tak"

"Czy mogę odejść?"

"Tak"

"Czy mogę wybrać pozostanie tutaj?"

"I mieć wszystko czego pragnęłaś MacKayla. Na wieki"

Alina nigdy nie nazywała mnie MacKayla. W zasadzie nie robili tego też ani moi rodzice ani przyjaciele. Tylko V'lane to robił. Czy to on znajdował się za tymi słonecznymi oczami? A jednak, chciałam tu zostać, zatracić się w tej plaży w tym słońcu, przeżywać ten dzień do końca przez resztę mojego życia, zapomnieć o deszczu i strachu o bólu i mojej niepewnej przyszłości. Mogłabym umrzeć radosna na hamaku w słońcu, za siedemdziesiąt lat od dzisiaj otoczona przez utracone marzenia.

"Kocham Cię Alina" wyszeptalam

"Ja też Cię kocham Mac" wyszeptala z powrotem

"Przepraszam, że Cię zawiodłam. Przepraszam, że przegapiłam Twój telefon.

Przepraszam, że nie domyśliłam się, że coś jest nie tak"

"Nigdy mnie nie zawiodłaś Mac. Nie zawiedziesz"

czy wypełniły moje oczy. Skąd pochodziły te słowa rozgrzeszenia? Czy lodowy Książę wrózek rozumiał więcej na temat ludzkich emocji niż wyjawiał?

Uściskałam Alinę, wdychając głęboko jej zapach i zapisałam w pamięci każdy szczegół który mogłam chciwie zagarnąć. Wtedy zacisnęłam oczy i znalazłam się w tym miejscu w swojej głowie które było tak obce i które podsycalam obcym ogniem. Kiedy doprowadziłam do tego, że zrobiło się odpowiednio gorąco wymamrotałam "Pokaż mi co jest prawdą" i otworzyłam oczy, moje ramiona były puste, Aliny nie było. V'lane klęczał na piasku przede mną.

"Nigdy więcej mi tego nie rób" powiedziałam niskim głosem

"Nie podobał Ci się czas wspólnie z nią spędzony?"

"To nie była ona"

"Powiedz, że to Ci się nie podobało"

Nie mogłam

"Więc podziękuj mi za to"

Tego też nie mogłam zrobić "Jak dużo czasu minęło?"

"Naprawiłbym to dla Ciebie ale byłem niechętny aby zakłócać Twoje przyjemności. Miałaś ich ostatnio tak niewiele"

"Powiedziałaś, że nie zajmie to więcej czasu niż jedna godzina mojego czasu"

"I tak było, To Ty wybrałaś pozostanie w Królestwie wrózek, kiedy podążyłaś za Aliną przez piasek. Rozumiem, że wolność jest cenioną ludzką nagrodą. Pozwoliłem Ci na Twoją"

Kiedy chciałam podyskutować o jego podstępnych metodach przyłożył palec do moich ust. Był ciepły, silny i nie było absolutnie nic w jego dotyku co świadczyłoby o tym, że jest wrózką. Był jak mężczyzna, silny, solidny, seksowny mężczyzna nic ponad to i tak też go czułam.

"Niektóre rany potrzebują balsamu, żeby się uleczyć. Iluzja to ogromny balsam.

Powiedz mi czy Twój żal z powodu Twojej siostry zelżał?"

Rozważałam jego słowa i zaczęłam zdawać sobie sprawę, że była to prawda.. chociaż wiedziałam, że Alina z którą się bawiłam, płakałam, przytulałam i błagałam o wybaczenie nie była prawdziwa, mój dzień na słońcu spędzony z nią dał mi pewien stopień ukojenia którego nie czułam wcześniej. Chociaż wiedziałam, że Alina która mnie rozgrzeszyła nie była moją Aliną, jej słowa przyniosły mi ulgę.

"Nigdy więcej" powtórzyłam. Iluzja może i była balsamem ale była również niebezpieczna. Miałam wystarczająco dużo niebezpiecznych rzeczy w moim życiu. Błysnął uśmiechem "Jak sobie życzysz"

Przymknęłam oczy na moment próbując oczyścić moją głowę z myśli o Alinie, jej spojrzenia, zapachu, jej brzmienie wokół mnie. Od przytulania jej wciąż czułam zapach piękna na mojej skórze. Później będę odtwarzać każdy moment i ponownie

przyniesie mi to ukojenie. Otworzyłam oczy

"Co z Lordem Master?"

"Magazyn był opuszczony, zniszczyłem dolmen. Wygląda na to, że nikogo nie było tam od tygodni. Podejrzewam, że nigdy już nie powrócił do tego miejsca kiedy już raz zostało odkryte. Powiedz mi wszystko co o nim wiesz"

"Jestem zmęczona" powiedziałam "Nasza godzina dobiegła końca, zwróć mnie teraz"

"Powiedz mi o Sinsar Dubh. Jesteś mi to winna"

Powiedziałam mu co wiedziałam, że poczułam ją jak mijała mnie ulicami Dublina, poruszając się szybko w jakiegoś rodzaju samochodzie, za księgarnią trochę ponad dwa tygodnie temu. Zadawał wiele pytań na które nie mogłam odpowiedzieć ponieważ zwyczajnie sama bliskość Czarnej Księgi pozbawiła mnie przytomności, coś czym wydawał się być rozbawiony.

"Zobaczymy się znowu MacKayla" powiedział

Potem już go nie było a ja znalazłam się w zupełnie innym miejscu. Mrugnęłam.

Chociaż nie zakończyłam naszego wspólnego czasu przedwcześnie V'lane nadal nie zwrócił mnie do Walii, odstawił mnie do 'Książek i Bibelotów Barronsa'

Prawdopodobnie tylko po to by rozdrażnić Barronsa.

Kilka chwil zajęło mi dojście do siebie i skupienie uwagi. Mając tak szybko zmieniające się rzeczywistości i w dodatku całkowicie wydające się przewyższać to co ludzki umysł jest w stanie przetworzyć—nie jesteśmy zaprogramowani do takiego sposobu podróżowania—czułam w głowie pustkę, jak późno nocne zakłócenia telewizyjne, trwające przez kilka sekund. To bardzo delikatny moment. Ktoś może wpaść w zasadzkę w takiej chwili.

Moja ręka natychmiastowo powędrowała do mojej włóczni. Poczułam ulgę znajdując ją w pasku okrywającym moje—"Haha, V'lane" wymamrotałam wkurzona—różowe bikini. "Dupek" nie dziwota, że było mi zimno

Wtedy mój umysł przetworzył to co zobaczyłam i sapnęłam.

'Książki i Bibeloty Barrons zostały ograbione!

Stoliki zostały powywracane, książki pozrzucone z półek i porozrzucane po całej księgarni, bibeloty połamane. Nawet mój mały telewizorek z za lada został zniszczony.

"Barrons?" zawołałam ostrożnie. Była noc i światła były zapalone. Moja złudna Alina powiedziała mi, że minęła więcej niż godzina. Czy to była ta sama noc, prawie świt? Czy była to może następna noc po naszej próbie kradzieży? Czy Barrons powrócił już z Walii? Czy wciąż tam był szukając mnie? Kiedy zostałam tak niegrzecznie wyrwana z rzeczywistości co przeszło przez te piwniczne drzwi?

Usłyszałam kroki, buty na twardej drewnianej podłodze i odwróciłam się wyczekująco w kierunku łączących drzwi. Barrons stał w przejściu. Jego oczy były czarnym lodem. Wpatrywał się we mnie przez moment, lustrując moje ciało od stóp do głów.

"Niezła opalenizna panno Lane. Więc, gdzie do cholery byłaś przez ostatni miesiąc?"

Tłumaczenie:agaz.7@wp.pl

Rozdział12

"Jedno popołudnie" upierałam się "Spędziłam tam może sześć godzin Barrons!"

Straciłam miesiąc z mojego życia, na plaży w słońcu z Aliną. To było niezrozumiałe.

Czy byłam miesiąc starsza czy nadal w tym samym wieku? Co jeśli wybrałabym

spędzenie z Aliną całego tygodnia? Czy straciłabym wtedy rok? Dziesięć lat? Co

zmieniło się przez ten czas kiedy mnie nie było? Zerknęłam przez okno. Jedna rzecz na pewno nie—wciąż padało.

"W Krainie Wrózek, ty idiotko!" warknął "Wiesz, że czas płynie tam inaczej! Rozmawialiśmy o tym!"

"V'lane obiecał, że to będzie tylko godzina mojego czasu. Oszukał mnie" Powiedziałam żarliwie.

"V'lane obiecał, oszukał mnie" przedrzeźniał falsetem "Czego się spodziewałaś? On jest cholerną wróżką panno Lane i to jedną z tych—jak je nazywasz—zabijających seksem. Uwiódł Cię i poleciałaś na to. Ciekawe na co jeszcze poleciałaś? Dlaczego w ogóle zgodziłaś się dać mu godzinę w Królestwie Wrózek?"

"Nie zgodziłam się dać mu godziny w Królestwie Wrózek! Zgodziłam się spędzić godzinę z nim w czasie który wybierze! Nie powiedział mi nic na temat miejsca w którym ją spędzimy!"

"Dlaczego w ogóle zgodziłaś się spędzić z nim godzinę?"

"Ponieważ pomógł mi usunąć Cienie z księgarni!"

"Ja pomógłbym Ci usunąć Cienie!"

"Nie było Cię tam!" krzyčeliśmy na siebie.

"Układy z diabłem panno Lane, nigdy nie prowadzą do niczego dobrego. Nie zawrzesz kolejnego! Zrozumiałaś mnie? Jeśli będę musiał przykuć Cię do pieprzonej ściany aby chronić Cię przed Twoją własną głupotą, to tak zrobię!" Spojrzał na mnie Szarpnęłam swoimi łańcuchami. "Już jestem skuta Barrons wymyśl coś lepszego" spiorunowałam go spojrzeniem

Próbował swoim spojrzeniem zmusić mnie do odwrócenia wzroku, sprawić, że struchleje ze strachu i w końcu odwrócę wzrok. Nie zrobiłam tego. Nawet z ramionami skutymi z tyłu łańcuchem, mając na sobie tylko sznurkowe bikini. Straciłam zdolność do okazywania strachu i już nigdy nie będę takim rodzajem dziewczyny która odwraca wzrok.

"Kto rozwalił księgarnie Barrons?" zażądałam odpowiedzi. Miałam wiele pytań a jak na razie nie miałam szansy na zadanie nawet jednego. W momencie kiedy mnie zobaczył, ostro przerzucił mnie przez swoje ramie, przyholował do garażu, zdjął mój roboczy pasek i przykuł mnie łańcuchem do stalowej belki. Nawet nie próbowałam z nim walczyć, było więcej stali wewnątrz Barronsa niż w słupie znajdującym się tuż za mną.

Mięśnie jego szczęki pracowały. Odwrócił się, podszedł do małego metalowego stolika na kółkach i pchnął go w moim kierunku, potem wyciągnął długie drewniane pudełko z jednej z wielu półek na narzędzia.

"Co robisz?" powiedziałam ostrożnie. Wyciągnął rzeczy z pudełka i zaczął umieszczać je na stoliku obok mnie. Najpierw postawił dwie maleńkie butelki z jakimś płynem, jednym szkarłatnym, drugim czarnym. Czy to była trucizna? Narkotyki? Potem położył nóż, bardzo ostry z długim śmiertcionym ostrzem "Masz zamiar mnie torturować?" powiedziałam z niedowierzaniem Wyjął osmaloną świecę z długim czarnym knotem "Będziesz rzucał na mnie zaklęcia?" Czy on mógł to zrobić?

"To co mam zamiar zrobić panno Lane, to wytatuować Cię" Otworzył buteleczki, rozpakował zbiór igieł oprawionych w skórę wytłoczoną wzorami i zapalił świecę. Zaczął ogrzewać igłę w płomieniu

Sapnęłam "Nie, nie zrobisz tego, Mama mnie zabije" Tym płynem był tusz a nie narkotyki, nie byłam pewna czy to lepiej czy gorzej. Narkotyki przestaną działać, tusz zostanie na zawsze.

Posłał mi twarde spojrzenie "Dorośnij" powiedział

Dorastałam i całkiem dobrze mi to szło, cokolwiek on myślał na ten temat. To, że brałam pod uwagę uczucia mojej mamy wcale nie świadczyło o niedojrzałości.

Według mojej filozofii było wręcz przeciwnie. Poza tym. Miałam takie samo zdanie na ten temat jak ona. Jako spadkobierca generacji która tatuuje, przekuwa i poddaje

się operacją plastycznym tak często i lekko jak goli sobie głowę. Przrzekłam sobie ,że pójdę do grobu w tym samym stanie w jakim przyszłam na świat, tylko trochę bardziej pomarszczona.

"Nie wytatuujesz mnie" powtórzyłam

"Powstrzymaj mnie" jego uśmiech był tak koci ,że czułam się jakby mysie uszy wyrastały z czubka mojej głowy. Mówił poważnie. Przykuł mnie łańcuchami a teraz będzie mnie tatuował, będzie stał blisko mnie, pracował wolno i metodycznie na mojej nagiej skórze przez może i nawet godziny w zależności od stopnia skomplikowania wzoru. Ta myśl sprawiła ,że poczułam się jakbym została czymś odurzona.

Nakazałam sobie spokój. Dowiem się dlaczego chce to zrobić i odwiodę go od tego.

"Dlaczego chcesz mnie wytatuować Barrons?" zapytałam najbardziej rozsądnym i kojącym głosem na jaki byłam w stanie się zdobyć.

"Ten projekt zawiera zakłęcie, więc będę mógł znaleźć Cię następnym razem kiedy zdecydujesz się pozwolić sobie na dziecinny kaprys"

"Kaprys?" szarpnęłam gwałtownie swoimi łańcuchami "To nie był kaprys. Nie było cię tutaj ,żeby mi pomóc z Cieniami ,więc zawarłam najlepszy układ jaki mogłam z tym kto był dostępny!"

"Nie mówiłem o V'lane. Mówiłem o Tym ,że wybrałaś pozostanie w Królestwie Wrózek"

Ogarnęła mnie biała gorączka.

"Nie masz pojęcia jak to jest! Moja siostra zmarła niespodziewanie i nagle oto ona stoi znowu na przeciwko mnie! Mogłam ją zobaczyć, dotknąć, usłyszeć znowu jej głos! Czy Ty w ogóle wiesz co to znaczy kogoś stracić? W zasadzie prawdopodobnie właściwym pytaniem dla Ciebie byłoby Czy kochałeś w ogóle kogoś oprócz samego siebie? Kochałeś kogoś tam mocno ,że nie mogłeś znieść życia bez tej osoby? Czy ty w ogóle wiesz czym jest miłość? Nie folgowałam tam sobie dla własnej przyjemności, po prostu mam słabości"

I dałam sobie z nimi radę, swoją wolą sprawiłam ,że iluzja zniknęła. Widziałam ponad nią i byłam z tego powodu z siebie dumna.

"Ludzie którzy coś czują czasami miewają słabości, ale Ty nic nie wiesz na ten temat prawda?" Powiedziałam gorzko "Jedynie rzeczy które Ty czujesz to chciwość, kpina i od czasu do czasu prawdopodobnie Ci staje ale założę się ,że nie z powodu kobiety, tylko z powodu pieniędzy artefaktów albo książki. Niczym nie różnisz się od każdego innego gracza w tej grze. Nie jesteś inny niż V'lane. Jesteś tylko zimnym interesownym—"

Jego ręka znalazł się na moim gardle a on przygniatał mnie swoim ciałem do zimnej stalowej belki poza mną

"Tak, kochałem panno Lane i chociaż to nie Twoja sprawa, utraciłem. Wiele rzeczy. I nie, nie jestem jak każdy inny gracz w tej grze i nigdy nie będę taki jak V'lane i staje mi i to o wiele częściej niż okazjonalnie" Naparł na mnie całym swoim ciałem i aż westchnęłam "Czasami nie z powodu kobiety tylko rozpuszczonej małej dziewczynki i tak rozwaliłem księgarnie kiedy nie mogłem Cię znaleźć. Będziesz też musiała wybrać sobie nową sypialnię. I przykro mi ,że Twój śliczny mały świat cały się popieprzył, ale nie Tylko twój świat się rozpadł, więc musisz iść dalej. To jak sobie z tym poradzisz zdefiniuje Cię jako osobę"

Jego ręka poluzował się na moim gardle "I wytatuuje Cię panno Lane, kiedykolwiek i gdziekolwiek tylko będę chciał" Jego spojrzenie przesunęło się w dół po mojej skąpanej w słońcu, lekko naoliwionej bardzo nagiej skórze. Delikatne, seksowne różowe trójkąty zakrywały bardzo niewiele i kiedy nie miałam nic przeciwko temu na plaży, to teraz kiedy byłam prawie naga w pobliżu Barronsa czułam się jakbym wybrała się na spotkanie z rekinem i przedtem lekko poląła się krwią.

To była linia której nie mogłam pozwolić mu przekroczyć. Musiałam sama decydować o sobie. Musiałam to ugrać.

"Jeśli to zrobisz Barrons, wyjdę stąd jak tylko skończysz i nigdy już nie znajdę kolejnego Przedmiotu Magicznego dla Ciebie. Jeśli to na mnie wymusisz Ty i Ja z Nami koniec Nie żartuje. Znajdę kogoś innego kto mi pomorze" Wpatrywałam się w te głębokie czarne oczy. Nie rzuciłam w niego imieniem V'lane'a ponieważ nie chciałam machać czerwoną płachtą przed rozszoszczonym bykiem. Spokój tego niewzruszonego postanowienia spłynął na mnie i zaszczepiłam go też w swoim głosie.

"Nie rób tego. Pozwalałam Ci czasami popychać mnie całkiem daleko ale nie tym razem. Nie pozwolę Ci na umieszczenie na mnie jakiegoś—zajęło mi chwilę znalezienie właściwego słowa—'czarodziejskiego' znaku tak żebyś mógł wytropić mnie kiedykolwiek i gdziekolwiek tylko będziesz chciał. I to Jericho Barrons, nie podlega negocjacji"

Są pewne linie których po prostu nie możesz pozwolić przekroczyć drugiej osobie. Nie zawsze mają one sens, nie zawsze mogą wydawać się najważniejszymi rzeczami ale tylko ty wiesz czym one są i kiedy ktoś próbuje je sforsować musisz ich bronić. Poza tym kto mógł wiedzieć co jeszcze robił ten tatuaż. Gapiliśmy się na siebie w ciszy.

Tym razem jeśli mieliśmy jedną z naszych bezsłownych konwersacji nie mogłam usłyszeć ani jednej rzeczy którą mówił ponieważ byłam zbyt zajęta nadawaniem jednostronnego komunikatu 'Nie'

Po namyśle, poszukałam tego dziwnego miejsca wewnątrz mojej czaszki, podsycając je aż nie ogarnęły go palące płomienie i próbowałam skierować wszystko co tylko mogłam w nieustępliwą odmowę którą rzucałam w jego stronę. Próbowałam nadać trochę magii mojemu 'Nie' i w pewnym sensie je tym wzmocnić.

Byłam zaskoczona kiedy Barrons nagle się uśmiechnął. Nawet bardziej kiedy zaczął się śmiać, jego śmiech początkowo delikatny przeszedł potem w głośnie dudnienie. Poczułam jak ten śmiech rozwijał się głęboko w jego klatce. Jego ręce przesunęły się z mojego gardła do ramion, jego zęby błysnęły w jego mrocznej twarzy. Był elektryzujący, jak żywy prąd przeciw mojemu ciału, emanujący witalnością, palący energią.

"Dobra robota panno Lane. Kiedy już myślałem ,że cała składasz się tylko ze szmatek i paznokci Ty pokazujesz że masz zęby"

Nie wiedziałam czy mówił o mojej wokalne odmowie czy o moim wysiłku nowicjusza który podjęłam aby użyć tego miejsca sidhe-seer w mojej głowie i pokazać mu ,że działa ale sięgnął do tyłu wokół mnie i pracował nad łańcuchami przykuwającymi mnie do słupa. Po kilku chwilach opadły z brzdękiem na beton.

"Wygrałaś. Tym razem. Nie wytatuuje Cię. Nie dzisiaj. Ale w zamian za to zrobisz coś dla mnie. Odmówisz to Cię wytatuuje i jeszcze jedno panno Lane jeśli jeszcze raz dziś wieczorem przykuję Cię do tego słupa, nie będzie więcej gadania. Zaknebluje Cię"

Rozpiął rękawy koszuli i zrolował je do góry, zdjął szeroką srebrną bransoletę ze swojego nadgarstka i podał mi ją. Przez chwilę miałam moment déjà vu, przypomniał mi się V'lane i bransoleta Cruce, chociaż ta bransoleta była zupełnie inna. Widziałam ją wcześniej na nim wiele razy. Wzięłam ją do ręki. Była rozgrzana od jego skóry.

Kuta z grubego srebra ozdobiona wytłoczonymi celtyckimi wzorami, runami i symbolami lekko poczerniałymi wyglądała antyczne jak eksponat z muzeum

"Założ. Nigdy nie zdejmuj"

Zerknęłam do góry. Był za blisko. Potrzebowałam dystansu. Wyszłam z pomiędzy niego i metalowego słupa, okrążając leżącą na ziemi kupkę łańcuchów.

"Do czego służy?" zapytałam

Pozwoli mi Cię zlokalizować jeśli znowu znikniesz"

"Czy naprawdę mógłbyś odnaleźć mnie w Królestwie wrózek, gdybym była wytatuowana?"

Odrzucił wzrok i nic nie powiedział. Potem dodał "Przynajmniej wiedziałbym ,że żyjesz. Nawet tego nie wiedziałem"

"Dlaczego od razu nie zaferowałaś mi bransolety, zamiast tatuażu?"

"Ponieważ panno Lane, bransoleta może zostać ściągnięta, zapomniana. Tatuaż nie. Wciąż wolę tatuaż. Ta bransoleta jest ustępstwem i to takim które zrobiłem tylko dlatego ,że w końcu wyciągnęłaś głowę z piasku i zaczęłaś wykorzystywać swoje.....talenty" Uśmiechnął się blado.

Aha, więc to co próbowałam zrobić z tym dziwnym miejscem w mojej czaszce miało na niego jakiś wpływ! To było coś! Nie było to dokładnie wyginanie łydek myślami ale był to jakiś początek.

"Czy ktoś nie mógłby wyciąć ze mnie tatuażu?"

"To byłoby bardzo ryzykowne i ogromnie bolesne. Miałem zamiar go ukryć"

Spojrzałam w dół na siebie "Powiedz mi tylko gdzie miałeś zamiar go ukry...?"— skręciłam gwałtownie byle dalej od tego klifu—"Nie! Nie chce wiedzieć"

Obejrzałam dokładnie bransoletę "Co jeszcze robi?"

"Nic o co musiałabyś się martwić. Włóż ją. Natychmiast"

Widziałam całe pokłady "nie podlega negocjacji" w jego oczach i wiedziałam ,że wytatuuje mnie a ja będę musiała odejść a mimo mojej brawury nie byłam gotowa być zdana tylko na siebie w tym ciemnym świecie.

Wsunęłam ją na swój nadgarstek, była ogromna, przesunęłam ją dalej na moje przedramię ale zsunęła się z powrotem i spadła z mojej ręki. Złapał ją zanim uderzyła o podłogę i rozsunął końce. Umieścił ją powyżej mojego bicepsu i ścisnął dopóki końce się nie spotkały. Miałam w tym miejscu akurat dość mięśni aby utrzymać ją tam gdzie była.

"Co Ty i V'lane robiliście w Krainie Wrózek?" zapytał niezobowiązująco

Wzruszyłam ramionami, nie byłam w nastroju żeby rozmawiać o Alinie i podejrzewałam ,że powiedzenie mu ,że miałam jeden z najbardziej intensywnych orgazmów w swoim życiu na słonecznej plaży wrózek prawdopodobnie nie było dobrym pomysłem. Spojrzałam na podłogę. Przyszło mi do głowy ,że garaż jest dzisiaj taki cichy. Zastanawiałam się czy jego potwór spał. Barrons widział mnie jak włamuje się do tego miejsca na swojej kamerze wideo. Wiedział ,że ja wiem.

"Co trzymasz pod swoim garażem Barrons?" zaatakowałam, byłam tak pewna jego odpowiedzi ,że wymamrotałam ją prawie bezgłośnie wraz z nim

"Nic o co musiałabyś się martwić"

Posłał mi zimne spojrzenie "Jeśli już znasz odpowiedź panno Lane nie marnuj mojego czasu. Właśnie zmarnowałaś jego miesiąc"

"W porządku Barrons, zatrzymaj swoje sekrety ale wiedz o tym— będę zwierzać Ci się tylko w tym samym stopniu w jakim Ty będziesz zwierzał się mnie. Trzymaj mnie w ciemności Ja też będę trzymać w ciemności Ciebie i wiesz czym to się skończy? Pozostawi nas to oboje błądzących w mroku. Wydaje mi się to całkiem głupie"

"Moja zdolność widzenia w nocy ma się dobrze. Spał bikini panno Lane. Nie ufaj niczemu co Ci dał"

Prychnęłam i potrząsnęłam moim zakutym w bransoletę ramieniem "Ale mogę ufać temu co Ty mi dałeś? Daruj sobie"

"Jeśli myślisz ,żeby stanąć pośrodku pomiędzy V'lanem i mną i grać na dwa fronty, zostaniesz rozdarta na strzępy. Jeśli byłbym Tobą panno Lane wybrałbym stronę i zrobiłbym to szybko"

Zacząłam przywracać porządek w sklepie następnego dnia zamiatając, ścierając kurze, wyrzucając połamane bibeloty do śmieci i zapelniając ponownie książkami

pułki. Barrons zasugerował aby zostawiła sklep zamknięty, ale Ja go potrzebowałam Iluzja była jednym balsamem, cel i rutyna dnia codziennego innym.

Nie połamiał mojego iPod'a i wzmacniacza dzięki bogu miałam je bezpiecznie schowane w szafce znajdującej się za kasą, więc teraz słuchałam podczas sprzątanego starych Beach Boysów. Śpiewałam razem z nimi 'Sloop John B' na całe płuca darłam się—'Chcę wrócić do domu, to najgorsza podróż na jakiej kiedykolwiek byłam' Co jakiś czas wyglądałam przez okno na wietrzne niebo i próbowałam poradzić sobie z faktem ,że podczas gdy ja wygrzewałam się na plaży z moją pseudo siostrą lato obróciło się w jesień podczas jednej nocy—był teraz październik. Pocieszałam się myślą ,że te sześć godzin dobrego słońca było prawdopodobnie wszystkim co i tak dostałabym przez miesiąc w Dublinie.

Sklep był nieomal gotowy przed lunchem, po którym to skierowałam swoją uwagę w kierunku gazet które nagromadziły się podczas mojej nieobecności, dostarczane ale nie sprzedawane. Wzięłam kilka pudeł przeznaczonych do pakowania i zaczęłam wrzucać do nich dzienniki. Po kilku chwilach, przestałam to robić , moją uwagę przykuły nagłówki. Kiedy mnie nie było Dublin cierpiał z powodu niespodziewanego wzrostu przestępczości i media krzyżowały policję obwiniając ją za ten stan rzeczy. (Osobiście, miałam nadzieje, że to oznaczało iż inspektor Jayne będzie teraz zbyt zajęty innymi sprawami aby nadal mnie nękać) Częstotliwość niewyjaśnionych bandyckich napadów i gwałtów wzrosła aż o 64 procent a zabójstw o nieomal 142 procent z poprzednim rokiem— a to o czym informowały gazety to była tylko połowa historii. Brutalność tych przestępstw też się nasilała.

Czytałam gazetę po gazecie, rozważając jedną alarmującą historię za drugą. To nie były żadne proste morderstwa.

To były bezwzględne, sadystyczne, zabójstwa, tak jakby najmroczniejsza, najbardziej niepokojąca część ludzi gotowała się w środku i zalewała wszystko na zewnątrz. Co kilka dni, nagłówki krzychały o jakimś nowym szokującym jeszcze bardziej przepełnionym przemocą przypadku.

Czy było możliwe ,że Unseelie chodzący pośród ludzi—nawet niewidoczni—zmieniali ludzką naturę? Odkrywali ich tożsamość? Spuszczając ze smyczy tych najbardziej zdeprawowanych? Co jeszcze zdarzyło się kiedy mnie nie było? Z trudem spojrziałam na prawo, tak jakbym mogła w jakiś sposób zobaczyć przez ścianę czy zarażona rakiem Ciemna Strefa dała przerzutu podczas mojej nieobecności? Czy jeśli prześledziłabym mapy znalazłabym więcej zaginionych części miasta?

"To okropne" powiedziała do Barronsa, później tej nocy jak wsiadaliśmy do jedynego nijakiego pojazdu jaki posiadał, ciemnego sedana którego użyliśmy tej nocy gdy rabowaliśmy Rockiego O'Banniona "Widziałeś ostatnie wiadomości?"

Pokiwał.

"I?"

"Dużo wydarzyło się podczas Twojej nieobecności panno Lane. Może to sprawi ,że następnym razem pomyślisz dwa razy zanim zgodzisz się spędzać czas z V'lanem" Zignorowałam jego docinek. "Dzwoniłam dzisiaj do taty. Zachowywał się jakbyśmy rozmawiali kilka dni temu"

"Wysłałem mu kilka emalii z Twojego laptopa. Dzwonił raz. Kryłem Cię"

"Włamałeś się do mojego laptopa! To osobista rzecz!" byłam oburzona jednak cieszyłam się ,że powstrzymał mojego ojca przed zamartwianiem się z powodu mojej nieobecności i byłam też ciekawa jak złamała mój system zabezpieczeń "Jak to zrobiłeś?"

Posłał mi suche spojrzenie "Twoje główne hasło panno Lane to 'Alina' hasło do poczty 'tęcza'"

Z hukiem opadłam na siedzenie pasażera. Było zimne i sztywne. Nie było żadnego ogrzewania w fotelach. Wolałam Vipera, albo Porsche albo Lamborghini albo

cokolwiek innego, ale wydawało się, że 'anonimowość' była nazwą naszej dzisiejszej gry.

"Dokąd jedziemy Barrons?" zapytałam z rozdrażnieniem. Dla odmiany tym razem nie wybrałam mojego stroju i pozostawiłam go mnie, zdecydowałam się na dzinsy sweter i buty z kurtką.

"Do starego opactwa panno Lane. Tylko przejedziemy obok. Nie ma potrzeby wchodzenia do środka. To nie zajmie dużo czasu ale opactwo jest położone kilka godzin jazdy od miasta"

"Jak myślisz co może tam być? Szukamy czegoś konkretnego?"

"Tylko szukamy"

"Czy to opactwo zostało zbudowane na antycznym miejscu sidhe-seer tak jak cmentarz?" Barrons nie robił niczego bez dobrego powodu. Coś w tym opactwie sprawiło iż myślałam, że mogą tam być Przedmioty Magiczne i chciałam wiedzieć co to było.

Wzruszył ramionami.

"Więc, dlaczego nie mamy zamiaru tam wchodzić?"

"Jest zajęte panno Lane. Wątpię żeby powitali nas z otwartymi ramionami"

"Mnisi?" wiedziałam, że klasztory często miały rygorystyczne przepisy na temat przebywania kobiet na ich terenie "Czy zakonnice?" Zerknęłyby raz na Barronsa i zdecydowały, że diabeł we własnej osobie zapukał do ich drzwi. Nie tylko wyglądał niebezpiecznie, emanował czymś co nawet u mnie czasami powodowało chęć przeżegnania się, a nie jestem zbyt religijna. Boga widzę w promieniach słońca a nie w powtarzaniu tych samych rytuałów. Chodziłam kiedyś do katolickiego kościoła—siadaj, wstań, klękaj, klękaj, wstań, siadaj—i byłam tak zestresowana próbując przewidzieć w jakiej następnej pozycji się ustawić, że umykała mi większość z tego co zostało powiedziane.

Burknął coś wymijająco w taki sposób który oznaczał, że skończył odpowiadać na moje pytania, więc mogłam sobie oszczędzić fatygi. Zastanawiałam się co myślałam, że osiągniemy przez to przejechanie się obok tajemniczego opactwa, biorąc pod uwagę jak blisko muszę się znaleźć, żeby wyczuć Przedmiot Magiczny. Ta myśl dała początek innej, bardzo spóźnionej—i pacnęłam się w czoło. Nie mogłam uwierzyć, że zapomniałam o tym aż do teraz.

"Kto wyszedł przez te piwniczne drzwi tej nocy w Walii Barrons?" nie wspomniał o tym ani słowem

Z natychmiastowego napięcia jakie pojawiło się w jego ciele wiedziałam, że to wspomnienie nie było zbyt przyjemne "Więcej cholernych złodziei"

"Żartujesz sobie? Masz na myśli poza nami i tym kto wziął Amulet? Więc wszyscy troje tego szukaliśmy tej nocy?"

"Jak na jakimś cholernym zjeździe"

"Więc, kim oni byli? Kimś innym z aukcji?"

"Nie mam cholernego pojęcia panno Lane. Nigdy wcześniej ich nie widziałem.

Nigdy wcześniej o nich nie słyszałem. Na tyle na ile mi wiadomo nie było żadnych cholernych Szkotów w tej grze. Tak jakby spuścili się z cholernego nieba" przerwał a potem dodał ponuro "I wiedzieli cholernie dużo jak na mój gust, zbyt dużo"

Wszystkie te 'cholernie' były prawdziwym rogiem obfitości emocji dla Barronsa.

Kimkolwiek byli Ci złodzieje i czymkolwiek okazali się być po tym jak V'lane przeniósł mnie do Królestwa wróżek zaniepokoiło go to dogłębnie.

"Jesteś pewien, że to nie oni go ukradli?"

"Jeśli to oni byłiby odpowiedzialni za te morderstwa, to nie zostawiliby takiej masakry"

"Co masz na myśli?"

"Chociaż tylko jeden z nich miał doświadczenie w czarnej magii, obydwójce byli

wytrenowanymi Druidami. O ile krew nie jest wymagana do konkretnego celu Druidzi zabijają czysto. Ktokolwiek, cokolwiek zabiło tych strażników i personel tej nocy zrobiło to z sadyzmem socjopaty albo ogromną wściekłością" zostałam przy temacie złodziei ,żeby uniknąć wspomnienia tych okaleczonych ciał

"Więc Druidzi żyją do dzisiejszego dnia? Myślałam ,że wymarli dawno temu"

"To samo świat myśli o sidhe-seers" powiedział sucho "Musisz pozbyć się tych z góry założonych opinii"

"Skąd wiesz ,że jeden z nich parał się czarną magią?"

Rzucił mi spojrzenie z ukosa i wiedziałam ,że ma zamiar przestać odpowiadać na moje pytania i tak byłam zaskoczona ,że odpowiedział na tak wiele.

"Było mocno wytatuowany. Czarna magia żąda zapłaty panno Lane ,która może być...zredukowana przez działanie ochronnych znaków runicznych na skórze"

Myślałam o tym przez chwilę i doszłam do jedynej logicznej konkluzji

"Czy w końcu nie kończy się miejsce na skórze?"

"Dokładnie. Niektóre płatności mogą być tylko odroczone w czasie ale nie ulegają przedawnieniu. Zakładam ,że większość mówi sobie 'jeszcze tylko jedno małe zakłęcie' ale to taki sam narkotyk jak każdy inny"

Zerknęłam na niego zastanawiając się co mogą zastaniać jego włoski elegancki garnitur i biała wykrochmalona koszula. Miał wszystkie potrzebne do tatuażu narzędzia. Jak wyglądał Barrons bez swoich ubrań?

"Więc, jeśli Ci złodzieje nie byli na aukcji" szybko rozwiałam ten obraz w swojej głowie "Skąd się o tym dowiedzieli?"

"Myślisz ,że staliśmy tam i urządziliśmy sobie pogawędkę panno Lane? Właśnie zniknęłaś a ja nie miałem pojęcia gdzie. Szybko załatwiliśmy swoje sprawy i ruszyliśmy dalej"

Zastanawiałam się co oznaczało 'szybkie załatwienie spraw' według filozofii Barronsa. Zerknęłam przez okno. Przejeżdżaliśmy przez dzielnicę Temple Bar Wzrost przestępczości nie miał zbyt dużego wpływu na towarzyską strefę. Tętniła życiem jak zwykle. I obfitowała w Unseelie.

Był przynajmniej jeden na każde 20 osób. Miałam nadzieje ,że to oznaczało tylko ich ulubioną strefę turystyczną, a nie to ,że Dublin był zasypany nimi w podobnym stosunku. To było znacznie więcej Unseelie niż widziałam kilka dni temu—miesiąc temu—kiedy ostatni raz przechadzałam się tymi głośnymi ulicami wyłożonymi brukowaną kostką.

"O boże Lord Master sprowadził więcej z nich przez ten czas jak mnie nie było, zrobił to? O wiele więcej"

Barrons pokiwał "W jakiś sposób. Nie przez LaRuhe. Musiał gdzieś skonstruować nowy portal. Miałam zamiar Ci powiedzieć ,że dolmen i magazyn zostały zniszczone. Wyglądało to tak jakby ktoś zrzucił na nie bombę"

Zmrużyłam oczy. Właśnie dostrzegłam delikatną przezroczystą wróżkę którą widziałam wygrzewającą się w słońcu na fontannie, tego dnia kiedy natknęłam się na Dani. Stała przed barem pośrodku grupy młodych ludzi. Podczas gdy ją obserwowałam zrobiła się jeszcze bardziej przezroczysta po czym wykonała tak jakby migocący krok w kierunku uśmiechniętej brunetki o apetycznie zaokrąglonych kształtach następnie obróciła się— i umieściła się prosto w jej skórze—jakby wkładała płaszcz.

Oczy brunetki powiększyły się na ułamek sekundy i potrząsnęła głową tak jakby próbowała strząsnąć coś ze swojego ucha. Wróżka nie opuściła jej ciała. Obróciłam się jak przejeżdżaliśmy, obserwując przez boczną szybę. Nic nie wyszło. Wyteżyłam mój zmysł sidhe-seer próbowałam przedrzeć się przez ludzka skorupę i dostrzec wewnątrz wróżkę. Nie mogłam. Nie mogłam jej zobaczyć ani wyczuć.

Może i mogłam przejrzeć jej zauroczenie, ale nie mogłam wykryć wróżki we wnętrzu

ludzkiej skóry. Do tego momentu, nie wiedziałam, że wróżka mogła zrobić coś takiego.

Obserwowałam do momentu aż brunetka nie zniknęła z mojego widoku. Już się nie uśmiechała. Zastanawiałam się jakiej okropnej rzeczy właśnie byłam świadkiem i rozmyślałam nad tym czy naprawdę chciałam wiedzieć. Raczej nie mogłam wyskoczyć z samochodu, biegiem pokonać kilku przecznic i spróbować potraktować dziewczynę jakiegoś rodzaju egzorcyzmami. Cała ulica pomyślałaby, że oszalałam a wróżka wewnątrz jej wiedziałaby, że ja wiem.

"Wiem. V'lane to dla mnie zrobił" powiedziałam z roztargnieniem do Barronsa Ciska zaległa na długą chwilę. Zerknęłam w jego stronę i przysięgam, że widziałam parę wydobywającą się z jego uszu

"Szkoda, że nie uratował Cię tego dnia kiedy prawie umarłaś panno Lane" powiedział lekko

"Był tam i pozbył się Cieni. A gdzie Ty byłeś?"

"Zażądał zapłaty. Ja nie żądam od Ciebie zapłaty ani nie próbuję się z Tobą pieprzyć za każdym razem jak Cię widzę"

"Tak, robisz to. Mam na myśli, że żądasz zapłaty. Każesz mi szukać dla Ciebie Przedmiotów Magicznych. Oboje ubieracie mnie zdzirowato, rozporządzacie mną i mówicie mi tak mało jak tylko musicie, żeby dostać to co chcecie. Oboje próbowaliście naznaczyć mnie bransoletą. Ty z sukcesem. Nie jesteś wcale inny od niego. Oboje mnie wykorzystujecie. Sposób w jaki Ja to widzę wygląda następująco oboje uratowaliście moje życie, raz, to czyni Was równymi według mojej filozofii. Zahamował nagle tak gwałtownie, że mój pas werznął mi się w piersi. Jeśli to nie byłby taki stary samochód w tym momencie jadłabym poduszkę powietrzną. Sięgnął przeze mnie i otworzył szeroko drzwi.

"Jeśli naprawdę tak myślisz panno Lane, wysiadaj"

Zerknęłam w ciemną noc. Byliśmy już daleko poza dzielnicą Temple Bar, w głębi dzielnicy wymieszanej reklamami i mieszkaniami które były mocno zatrzaśnięte przed zalewającą miasto nocą.

Nawet uzbrojona we włócznie i latarki nie miałam żadnego pragnienia aby chodzić tymi ciemnymi, opustoszałymi ulicami całkiem sama.

"Och, nie bądź taki melodrama—AHHHH!" Trzymałam kurczowo swoją głowę oburącz ponieważ moja czaszka była perforowana przez tysiąc czekano młotków rozognionych do czerwoności.

Klasztor będzie musiał poczekać.

Żółć buchnęła z głębi mojego gardła. Ta obca cześć wewnątrz mojej głowy stała się krematorium dla mojego mózgu, pożoga przesywała każda komórkę mojego ciała jakby ktoś spryskał mnie benzyna wewnątrz i na zewnątrz.

Mogłam poczuć jak skóra na moim ciele pokrywa się pęcherzami. Mogłam poczuć jak płonę. Cudownie, błogo zemdlałam.

"To znowu Sinsar Dubh prawda?" Barrons żądał odpowiedzi w momencie w którym otworzyłam oczy.

Pokiwałam ale moja głowa zbyt bardzo bolała, żeby ryzykować "T... Tak" wyszeptałam. Ostrożnie podniosłam rękę do twarzy, poczułam moje usta, policzki, włosy. Wbrew temu czego oczekiwałam moja skóra nie została pokryta bąblami czy pęcherzami i chociaż moje włosy były krótkie i miały nie ten kolor to przynajmniej wciąż tam były.

"Gdzi.. Gdzie jesteśmy?" nie czułam pod sobą siedzenia samochodu.

"Z powrotem w sklepie. Tym razem nie odzyskałaś przytomności panno Lane. Przypuszczam, że to oznaczało iż książka była w naszym bezpośrednim sąsiedztwie i to unieruchomiona więc poszedłem na nią zapolować" przerwał "Musiałem przestać. Nie byłem pewny czy to Cię nie zabije"

"Co masz na myśli?" utrata przytomności powodowała taką bezsilność. Świat kręcił się dalej wokół Ciebie a Ty nie masz żadnej tego świadomości

"Drżałaś... i to raczej ze wzburzenia"

Gapiałam się na niego "Co zrobisz? Przerzuciłeś mnie sobie przez ramie i taszczyłeś mnie ze sobą wokoło gdy byłam nieprzytomna?"

"A co miałem zrobić? Ostatnim razem gdy znalazłaś się w sąsiedztwie Sinsar Dubh straciłaś przytomność ale jak tylko książka odsunęła się z dala od Ciebie odzyskałaś świadomość. Jedynym logicznym wytłumaczeniem na to ,że nie odzyskujesz przytomności był fakt ,że książka się nie przemieszcza, co znaczyło ,że byliśmy prawdopodobnie bardzo blisko tej cholernej rzeczy. Pomyślałem ,że twój fizyczny ból może się nasilić jak znajdziemy się bliżej nawet wtedy gdy jesteś nieprzytomna. Tak też się stało i zostałem zmuszony do odwrotu. Czym ty na boga do cholery jesteś skoro możesz ją wyczuć a nie możesz pozostać przytomna w jej pobliżu?"

"Sama się nad tym zastawiam. Nie wybrałam sobie tej zdolności tak samo jak i głupich towarzyszących jej objawów" Zadrżałam. Teraz kiedy ogień w moim wnętrzu zniknął, poczułam przeszywające mnie do szpiku kości zimno.

Zaczęłam szczękać zębami. Ostatnim razem kiedy prawie minęłam się z książką, czułam to samo, lodowate zimno przenikające aż do środka mojej duszy, czyste zło tej rzeczy.

Podszedł do kominka, zapalił gazowe płomienie i powrócił z kocem. Otuliłam się nim i ostrożnie usiadłam.

"Powiedz mi jakie to uczucie, kiedy to się dzieje" zażądał odpowiedzi

Spojrzałam na niego. Pomimo całej jego troski z kominkiem i kocem, on był zimny i odległy, patrzący na moje potrzeby profesjonalnym okiem. Zastanawiałam się do jakiego momentu pozwolił się nasilić mojemu 'bólowi' zanim się wycofał. Jaka musiała to być dla niego rozterka, być tak blisko Sinsar Dubh, jednocześnie bać się ,że wykorzystanie mnie do zlokalizowania książki mnie zabije—zanim ją zlokalizuje —co w efekcie sprawiłoby ,że jego Wykrywacz Przedmiotów Magicznych wyleciałby na stałe ze stanowiska a on utraciłby swoją przewagę w tej grze. Czy jeśli miałby jakąkolwiek gwarancję ,że utrzyma mnie przy życiu do tego ostatniego momentu to czy poświęciłby mnie dla książki?

Miałam małe wątpliwości co do wyniku tego równania. Była w nim dzisiaj jakaś przemoc. Mogłam to poczuć. Nie miałam pojęcia dlaczego jej chciał ale wiedziałam jedno—Czarna Księga to było być albo nie być dla Barronsa. Miał obsesję a mężczyzna z obsesją to niebezpieczny mężczyzna.

"Nigdy wcześniej nie byłeś tak blisko, prawda?" zgađłam

"Nie żebym był tego świadom" powiedział spięty Obrócił się nagle i uderzył pięścią w ścianę, niewielkich rozmiarów ostrożne uderzenie—kontrolowane uwolnienie furii. Kawałki tynku i listewek rozpadły się wokół jego pięści, pozostawiając ją zagłębioną w ścianie aż do zewnętrznej cegły. Oparł się o ścianę.

"Nie masz pojęcia jak długo poluje na tą przeklętą rzecz"

powiedziałam bardzo cicho" Dlaczego mi nie powiesz?" Co mógłby powiedzieć 10 lat, 10 tysięcy?

Jego śmiech był ostry , jak ostry dźwięk łańcuchów ciągniętych po kościach

"Więc panno Lane? Naciskał "Co się dzieje gdy jesteś blisko?"

Potrząsnęłam głową i zaraz tego pożałowałam. Miałam dość uników Barronsa, ale mój ból głowy był wrogim lokatorem zajmującym każdy cal mojej głowy, przekopującym ziemię za moimi oczami przy pomocy ostro zakończonych łopat. Zamknęłam je. Dzień kiedy zamierzałam dostać moje odpowiedzi tym albo innym sposobem nadchodził, wiedziałam o tym, jak na razie jednak zamierzałam dać mu jego w nadziei ,że być może on będzie mógł rzucić trochę światła na mój problem niemożności zbliżenia się do książki którą moja siostra kazała mi znaleźć w swojej

ostatniej wiadomości.

"To uderza mnie tak nagle i z taką siłą, że nie mam czasu aby o tym pomyśleć. Wszystko co wiem to to, że w jednej sekundzie jest wszystko w porządku a w kolejnej doświadczam tak intensywnego bólu, że zrobiłabym wszystko, żeby się z niego wydostać. Jeśli trwałby jeszcze dłużej i nie zemdląłabym Barrons, sadzę, że prosiłabym Cię abyś mnie zabił"

Otworzyłam oczy "Ale to bardziej skomplikowane. To tak jakby wszystko co wyczuwam było całkowitym przeciwieństwem do tego kim jestem. Tak jakbyśmy były punktem i kontr punktem, swoim przeciwieństwem. Tak jakbyśmy nie mogły zajmować tej samej przestrzeni. Tak jakbyśmy były dwoma magnesami które się odpychają, ale to odpycha mnie z taką siłą, że nieomal mnie miażdży"

"Przeciwnie bieguny" wymamrotał "Zastanawiam się..."

"Nad czym?"

"Gdyby osłabić jeden biegun czy drugi wciąż chciałaby go odepchnąć?"

"Nie wiem w jaki sposób można by było osłabić moc książki Barrons, i jakoś nie widzę siebie, żebym miała aż taką moc"

Czekał aż mój mózg przetworzy to co właśnie powiedział.

Zmarszczyłam brwi "Masz na myśli osłabić mnie? Jeżeli będę bardziej zła książka być może dopuści mnie w swoje pobliże? Co dobrego by to dało? Wtedy będę zła, dostanę złą księgę i prawdopodobnie będę robić złe rzeczy? Wygramy bitwę, żeby przegrać wojnę"

"Być może panno Lane Ty i Ja prowadzimy inne wojny"

Jeśli wydawało mu się, że stanie się złym było rozwiązaniem, miał rację, prowadziliśmy inne wojny.

Tłumaczenie:agaz.7@wp.pl

Rozdział13

"Co do cholery dzieje się w Twojej tylnej alei?"

Zerknęłam w górę. Dani stała w drzwiach księgarni z promieniami wczesnego popołudniowego słońca przebłyskującymi przez kasztanowe loki okalające jej delikatne rysy twarzy skąpane złotym światłem. Dziarska dziewczyna chucherko miała na sobie mundurek składający się z jasno zielonych spodni i białą zielonej ozdobioną cienką lamówką koszulki z emblematem na kieszeni przedstawiającym czterolistną koniczynę, listy oraz skrót PHI. Wyglądała rozkosznie słodko i niewinnie ale ja wiedziałam lepiej co kryło się pod tą powłoką. Nie wiedziałam co zaskoczyło mnie bardziej— jej obecność czy słońce. Oboje podkradli się do mnie niepostrzeżenie kiedy czytałam, wchłaniając wiadomości dnia.

Zwróciłam swoją uwagę ponownie do makabrycznej historii. Mężczyzna zabił swoją całą rodzinę—żonę, dzieci, pasierbów, nawet psa—potem przejechał swoim samochodem przez pół miasta i uderzył prosto w betonowy most przy prędkości 80 mil na godzinę, nie tak daleko od miejsca gdzie Barrons i Ja byliśmy ostatniej nocy. Według tego co mówili jego przyjaciele, sąsiedzi i współpracownicy nikt nie był w stanie tego wytłumaczyć. Był lojalnym mężem, wspaniałym pracownikiem w lokalnej spółdzielczej kasie pożyczkowej i modelowym wręcz ojcem który zawsze miał czas na wydarzenia sportowe i szkolne przedstawienia swoich dzieci.

"Chcesz przeklinać Dani" powiedziałam do niej "Rób to w pobliżu kogoś innego"

"Pieprz się" odpowiedziała

"Naprawdę dojrzałe z Twojej strony" powiedziałam bez zerkania do góry

"Próbujesz dorosłości poprzez przeklinanie. Ty i nieskończona ilość innych nastolatek. Zrób coś oryginalnego" Kiedy byłam w domu prawie w ogóle nie

czytałam nic innego niż gazeta niedzielna ze specjalnym uwzględnieniem sekcji dotyczącej stylu życia i aktualnej mody. Czy przestępstwa takie jak to zawsze miały miejsce tylko ja nigdy wcześniej ich nie zauważałam? Czy byłam aż tak karygodnie nieświadoma?

Dani podprowadziła rower pod drzwi "Nie muszę robić nic oryginalnego. Ja jestem oryginalna" zawahała się na chwile "Więc co dzieje się tam z tyłu?"

Wzruszyłam ramionami "Masz na myśli samochody? Nie mam pojęcia" Nie miałam zamiaru przyznawać komuś kto należał do społeczności sidhe-seer, że ukradłam Święty Relikt Wrózek i podczas tego zdarzenia zginęło 16 ludzi. Zaczytywałam się w tym całym paranormalnym świecie i najwyraźniej była to ich jakaś złota reguła Nie krzywdzić żadnych niewinnych i żadnych ludzi w jakiś sposób wydawało się, że ten status został przyznany trochę na wyrrost, ironię tego faktu ciężko podkreślała jeszcze gazeta którą czytałam.

"Nie, miałam na myśli tego na wpół pożartego Gruga"

"Gruga?"

Opisała to, a przynajmniej to co z niego zostało

"Nazywam ich Nosorożcowymi chłopcami" upuściłam gazetę "Z tyłu jest jeden na wpół zjedzony?"

Pokiwała a jej usta wykrzywiły się w żartobliwym stwierdzeniu "Nosorożcowymi chłopcami. Teraz rozumiem. Są szarzy i pomarszczeni i wydają ten zabawny dźwięk z głębi gardła"

"Czy Grug to nazwa ich kasty Unseelie?" Czy to była ta prawdziwa przekazywana ustnie wiedza i tradycja sidhe-seer? Byłam jej głodna. Chciałam wyjaśnić, reguły. Chciałam, żeby ktoś wziął moje życie i wyciągnął z niego jakiś sens. Chciałam poradnika Sidhe-Seer

Wzruszyła ramionami "Nie wiemy nic takiego na temat Unseelie. Tak po prostu je nazywamy. Ale Twoje określenie bardziej mi się podoba. Więc masz zamiar go wykończyć czy będziesz dalej go torturować? Co zrobiłaś z pozostałymi częściami? Trzymasz je w słoiku czy coś w tym stylu?" Rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu tych słoików z wyrazem twarzy który mówił jednocześnie 'Jestem taka znudzona' i 'Hej, super'

"O boże Ty myślisz, że —Nie, Dani, Nie torturuje ich! Nawet nie wiedziałam, że jakiś tam jest!" Niepokoiło mnie ogromnie, że coś tak dużego i wystarczająco złego, żeby zjeść Unseelie było w pobliżu, a Ja nawet o tym nie wiedziałam.

Niepokoił mnie fakt, że Dani myślała, że jestem taka pokręcona. Kto był wzorcem tego dziecka? Skąd ona brała te swoje pomysły? Z telewizji? Gier wideo? Dzieci w dzisiejszych czasach wydawały się jednocześnie niebezpiecznie łatwowiernie i niebezpiecznie znieczulone tak jakby ich życie w jakiś sposób przypominało komiks Jeśli będę musiała przeczytać o jeszcze jednej grupce nastoletnich chłopców którzy zabili bezdomnego i tłumaczyli się potem w stylu 'Nie wiem dlaczego to zrobiliśmy, to było jak, w tej internetowej grze w którą graliśmy' zaczęną dźgać ludzi moją włócznią, złota reguła zostanie złamana.

"Ty to zabiłaś?" zapytałam

"Czym?" Poklepała się po szczupłym biodrze "Widzisz tu gdzieś na tym uniformie miecz? A może jest zaczepiony gdzieś przy moim rowerze?"

"Miecz?" mrugnęłam Na pewno nie miała na myśli 'tego' miecza

"Masz na myśli Święty Relikt Seelie, miecz światła?" Czytałam o tym podczas moich poszukiwań, to była jedyna inna broń (niż moja) którą można było zabić wróżkę

"To za pomocą tego dokonałaś swoich 47 zabójstw? Masz go?"

Posłała mi zadowolone z siebie spojrzenie

"Skąd na boga go wzięłaś?" Według ostatniej książki którą czytałam to był on pod

opieką królowej Seelie we własnej osobie!

Zadowolone z siebie spojrzenie trochę zanikło

Zmrużyłam oczy "Rowena Ci go dała"

Po jej przybitym wyrazie twarzy zgadywałam dalej "I trzyma go przy sobie i nie pozwala Ci zbyt często go nosić, nieprawdaż?"

Dani zmarszczyła brwi i oparła swój rower o ścianę "Uważa, że jestem zbyt pieprzenie młoda. Zabiłam więcej wróżek niż wszystkie te małe wążące jej w tyłek patrole które wysyła i wciąż traktuje mnie jak dziecko!" Podeszła do lady i spojrzała na mnie z góry na dół

"Założę się, że Ty nie możesz zabić Gruga. Założę się, że Rowena myli się co do Ciebie. Jaką to specjalną moc posiadasz? Nie widzę w Tobie niczego specjalnego" Bez żadnego słowa ominęłam lady, pchnęłam łączące drzwi i skierowałam się w kierunku tylnej części sklepu.

Co zjadało Unseelie za oknem mojej sypialni? Ani trochę mi się to nie podobało. Wystarczająco zły był fakt iż musiałam martwić się o Cienie i cokolwiek co znajdowało się pod garażem a teraz jeszcze musiałam martwić się też o potwora pożerającego zwłoki. Nie żeby w ogóle podobał mi się fakt, że coś takiego zdarzyło się już dwukrotnie, ze mną w najbliższym sąsiedztwie. Czy takie makabryczne uczty miały miejsce w całym mieście a ja po prostu o tym nie wiedziałam ponieważ nie wychodziłam za często? Albo może to działo specyficznie wokół mnie? Czy to był przypadek, czy coś więcej?

Pchnięciem otworzyłam tylne drzwi i zeskanowałam alejkę, prawą i lewą jej stronę. Kilka chwil zajęło mi dostrzeżenie tego. Prawie dwie trzecie tego czegoś zniknęły a to co przypominało—głowę, ramiona i strzępy torsu—zostało rzucone przy kontenerze na śmieci. Tak jak wymęczona wróżka na cmentarzu to coś było w oczywistej agonii.

Pospieszyłam w dół schodami, przemieszałam małą górę śmieci i przykucnęłam ponad nim.

"Co Ci to zrobiło?" żądałam odpowiedzi. Żadnego zabijania z litości tym razem. Chciałam informacji na wymianę. To coś otworzyło usta wydając z siebie bezstówny jęczący dźwięk i odwróciłam się od tego. Oprócz tego, że nie miało rąk ani ramion, nie miało też języka. Cokolwiek go pożarło chciało, żeby cierpiało i pozostawiło go niezdolnego do mówienia albo komunikowania się w jakikolwiek sposób.

Wyciągnęłam włócznię z kabury którą opasałam się pod moją kurtkę dziś rano i dźgnęłam. Zmarło z podmuchem lodowatego oddechu.

Kiedy zesłam ze stosu śmieci Dani czekała na mnie z szeroko otwartymi oczami "Masz włócznię" powiedziała podniosłym tonem "I co za niesamowita kabura! Jest tak malutka, że mogłabym nosić ją ze sobą cały czas, wszędzie. Mogłabym zabijać je przez dwadzieścia cztery godziny na dobę! Czy też jesteś superszybka?" żądała odpowiedzi

"Jeśli nie, Ja prawdopodobnie powinnam zachować włócznię" sięgnęła w jej kierunku. Schowałam ją za swoimi plecami.

"Dziecko, spróbuj tylko dotknąć mojej włóczni a zrobię Ci coś o wiele gorszego niż kiedykolwiek widziałaś, że można komuś zrobić"

Nie miałam pojęcia o czym mówiłam ale podejrzewałam, że jeśli ktoś próbowałby odebrać mi włócznię to ta dzika Mac wewnątrz mnie, ta która nienawidziła różowego i nie miała nic przeciwko patrzeniu jak Nosorożcowy chłopiec siania się w bólu przez wieczność mogłaby zrobić coś czego obie mogłybyśmy potem żałować. Cóż przynajmniej jedna z nas by żałowała. Stawałam się zdecydowanie zbyt skomplikowana dla mojego własnego spokoju ducha.

Czy Dani próbowałaby ją odebrać swoją super szybkością? Czy znalazłabym coś w tym gorącym, pulsującym, obcym miejscu w mojej czaszce przy pomocy czego

mogłabym z nią walczyć?

"Nie jestem dzieckiem. Kiedy Wy pieprzeni dorośli macie zamiar w końcu to zobaczyć?!" Dani warknęła i odwróciła się.

"Kiedy przestaniesz się zachowywać jak jedno. Dlaczego tutaj przyszłaś?"

"Masz kłopoty" rzuciła przez ramię "Rowena chce się z Tobą widzieć"

Okazało się, że PHI nie było 23 literą greckiego alfabetu tylko Post Haste.Inc.

Przesyłki kurierskie, a Dani doręczycielką, co wyjaśniło uniform i rower.

Była 2 po południu w czwartek, kiedy przewiesiłam jedną z moich tabliczek z serii 'Zamykamy wcześniej' na drzwiach księgarni i zamknęłam.

"Nie powinnaś być przypadkiem w szkole Dani?"

"Mam nauczanie w domu jak większość z nas"

"Co Twoja mama sądzi na temat tego, że biegasz sobie wokoło zabijając wróżki?"

Nie mogłam sobie wyobrazić matki żadnego tak młodego dziecka zadowolonej z takiego faktu i godzącej się na to. Ale kiedy jest wojna a Ty urodziłaś się jako żołnierz, nie ma chyba zbyt wielkiego wyboru.

"Nie żyje" powiedziała nonszalancko "Zmarła 6 lat temu"

Nie powiedziałam, że było mi przykro. Nie wypowiedziałam na głos żadnego z banałów którymi ludzie raczą Cię w trakcie żałoby. Wcale tym nie pomagają. W zasadzie, tylko Cię irytują. Współczułam jej, byłam w tej samej sytuacji.

"To beznadziejne uczucie, nieprawdaż?" powiedziałam gwałtownie

Posłała mi zaskoczone spojrzenie i nonszalanckie westchnięcie "Tak, nie cierpię tego"

"Co się stało?"

Jej różane usta wygięły się w podkówkę "Jedna z nich ją dopadła. Któregoś dnia dowiem się która i zabije popieprzeńca"

Siostry w zemście. Dotknęłam jej ramienia i uśmiechnęłam się. Wyglądała na zaskoczoną, nienawykła do współczucia. 6 lat temu, Dani miała 7 albo 8 lat

"Nie wiedziałam, że są wśród nas od tak długiego czasu" powiedziałam mając na myśli Unseelie

"Sądziłam, że zostali uwolnieni całkiem niedawno"

Potrząsnęła głową "To nie Unseelie ją dopadł"

"Ale myślałam, że te inne nie zabijają nas"—mówiłam niejasno zdając sobie sprawę z otaczającego nas wiatru—"ponieważ...no wiesz"

"Z powodu porozumienia? Nigdy nie przestali nas zabijać. Cóż może niektóre z nich przestały ale większość nie"

Resztę drogi przeszliśmy w milczeniu z Dani pchającą jej rower. Nie czuła się z byt komfortowo rozmawiając na ulicach. Ominęliśmy dzielnicę Temple Bar i przekroczyliśmy rzekę Liffey.

PHI przesyłki kurierskie zajmowały trzy piętrowy budynek pomalowany na ten sam jasno zielony kolor co spodnie Dani, ozdobiony przez wysokie, łukowate okna.

Znak nad wejściem miał taki sam wizerunek co emblemat na jej koszulce, ale koniczyna wyglądała na lekko zniekształconą, pozbawioną proporcji. Coś w tym znaku wprawiło mnie w konsternację. Jeśli przypadkowo przechodziłabym tą ulicą sama i go zobaczyła, weszłabym prosto do budynku bez zawahania, prowadzona przez jakiś nieodparty przymus.

"Jest zaklęty" Dani wyjaśniła, obserwując mnie jak go studiuje "Przyciąga ludzi takich jak my. Tak jak i te ogłoszenia na papierze. Ona rekrutuje nas już od dłuższego czasu"

"Nie wydają Ci się, że mówisz mi rzeczy o których ona nie chciałaby abym wiedziała?" Gdzie była jej lojalność? Czy nie była stworzona przez Rowene?

Dani pomyślała o tym minutę a Ja miała nagły wgląd w głąb jej charakteru. Jak Ja nie ufała nikomu. Kompletnie nikomu. Zastanawiałam się dlaczego.

"Idź do tyłu" rudowłosa dziewczyna podłotek wskoczyła na swój rower

"Jestem już spóźniona z przesyłkami. Do zobaczenia Mac"

Z tyłu były tuziny zielonych i białych rowerów, cztery motorowery i dziesięć dostawczych wanów, wszystkie z tym samym emblematem czterolistnej koniczyny.

Jeśli PHI była przykrywką to musiała być też prosperującym biznesem.

Podeszłam do tylnych schodów prowadzących do budynku i zapukałam. Kobieta koło czterdziestki w okularach bez oprawek i z błyszczącą czapką brązowych włosów otworzyła drzwi wpuszczając mnie do środka i prowadząc w górę schodami do pokoju na końcu korytarza. Zostawiała mnie pod drzwiami bez słowa. Mój zmysł sidhe-seer zaczął mnie mrowić. Była tu albo Wróżka albo Przedmiot Magiczny Wróżek, tuż za tymi drzwiami—i wątpiałam w to ,żeby była to wróżka. Rowena prawdopodobnie trzymała miecz Dani zamknięty gdzieś pod ręką, być może razem z innymi relikami.

Pchnęłam drzwi i weszłam do nieźle wyposażonego gabinet z drewnianymi podłogami, pokrytymi boazerią ścianami i ogromnym kominkiem. Promienie słońca wpadały przez wysokie okna oprawione w aksamit. Podłoga i stołowe lampy oświetlały każdy kącik i każda szczelinę. To chyba była cech wspólna pośród wszystkich sidhe-seers, zapalenie wszystkich świateł które tylko mogliśmy Nie cierpiałymy ciemności.

Stara kobieta siedziała za antycznym biurkiem ale dzisiaj nie wyglądała już tak staro.

Przy dwóch wcześniejszych okazjach kiedy ją widziałam, była po prostu ubrana w taki sposób. Dzisiaj miała na sobie turkusowy klasyczny garnitur z białą bluzką i wyglądała 20 lat młodziej.

Zdecydowanie bliżej do 60 paru lat niż 80 paru. Jej srebrzyste włosy zostały ściągnięte z jej twarzy w jednym warkoczu, który okręzał jej głowę jak korona.

Kremowe perły, które świeciły przy jej uszach, gardle i nadgarstkach były tak samo lśniące jak jej włosy. Wyglądała elegancko, jako pierwsza dowodząca i chociaż była drobnej budowy to jednak pełna energii i wigoru jak powiedziała by mój ojciec.

Zgadywałam ,że ten ponury starczy wizerunek który przywdziewała publicznie był celowy i przydatny, ludzie mają tendencję do obdarzania zaniedbanych staruszków specjalnym przywilejem niewidzialności, tak jakby poprzez nie zauważanie ich nie musieli dostrzegać takiego samego stworzenia w nich samych zbliżającego się coraz bardziej do powierzchni z każdym tyknięciem zegara.

Okulary wiszące na łańcuszku spoczywały na jej klatce. Podniosła je teraz i wsunęła na drobny nos. Wyolbrzymiły wielkość, kolor i gwałtowną inteligencję w jej ostrych niebieskich oczach.

"MacKayla. Wejź. Usiądź" powiedziała dziarsko.

Kiwnęłam jej ostro głową i weszłam do pokoju. Rozejrzałam się wokoło, zastanawiając się gdzie był miecz. Jakiś relik wróżek był w tym pokoju.

"Rowena"

Jej oczy zabłyśły i wiedziałam ,że nie podobała jej się ta poufałość. Dobrze. Miałam zamiar od razu ustawić nas w pozycji równych sobie a nie jako mentora i ucznia.

Straciła swoją szansę ,żeby mnie uczyć kiedy odwróciła się do mnie plecami.

Wpatrywałyśmy się w siebie w ciszy która się przeciągała. Nie zamierzałam się odzywać. To był nasz pierwszy pojedynek siły woli. Nie będzie on naszym ostatnim

"Usiądź" powiedziała ponownie gestem wskazując krzesło stojące naprzeciwko biurka.

Nie zrobiłam tego.

"Och na litość boską, posadź swój kręgosłup kobieto" warknęła "Jesteśmy tutaj rodziną"

"Doprawdy?" Oparłam się o drzwi i skrzyżowałam ramiona. "Ponieważ tam skąd pochodzę rodzina nie porzuca się wzajemnie w potrzebie a Ty zrobiłaś mi to

dwukrotnie. Dlaczego powiedziałaś mi ,żebym poszła umrzeć tej nocy w pubie? Rekrutujesz sidhe-seers. Dlaczego nie mnie?"

Przechyliła swoją głowę z powrotem i spojrzała w dół swojego nosa, oceniając i mierząc "To był ciężki dzień. Straciłam trójkę z naszych. I oto pojawiłaś się Ty, właśnie mająca się zamiar zdradzić i bóg tylko raczy wiedzieć jak wiele z nas gdybym Cię nie powstrzymała"

"Chyba było oczywiste ,że nie miałam pojęcia czym byłam"

"To co było oczywiste to to, że byłaś tam zafascynowana wróżką. Powiedziałam Ci myślałam ,że jesteś Pri-ya, uzależnioną od nich. Nie mogłam wiedzieć ,że to był pierwszy raz kiedy widziałaś wróżkę, albo tego ,że nie wiedziałaś czym jesteś. Te które zostają Pri-ya są poza naszą pomocą. W momencie jak uszkodzenia tego rodzaju zostaną dokonane, wolna wola ulega zniszczeniu a umysł praktycznie przepada. Nigdy nie poświęcę dziesięciu ,żeby uratować jedną"

"Czy wyglądałaś jakby mój 'umysł przepadł' żądałam odpowiedzi

"W zasadzie tak" powiedziała kategorycznie "Wyglądałaś"

Przeniosłam się myślami do tej nocy, mojej pierwszej nocy w Dublinie. Byłam przepełniona gniewem, starałam się przewyciężyć żal, byłam zgorzkniała, czułam się samotnie i właśnie zobaczyłam coś czego nie mogło tam być. Być może wyraz mojej twarzy był troszeczkę...otępiawy może nawet pusty, jednakże..."A co z muzeum? Tam też mnie porzuciłaś" oskarżyłam

Skrzyżowała ramiona i odchyliła się na krześle. "Wydawało się ,że masz przymierze z księciem wróżek—i znowu ,że jesteś Pri-ya. Rozbierałaś się dla niego. Myślałaś ,że co sobie pomyśle? Dopiero gdy zobaczyłam jak grozisz mu włócznie zaczęłam widzieć wszystko w innym świetle. Jeśli już o tym mowa, muszę zobaczyć tą włócznie" Wstała, okrążając biurko ze zręcznością znacznie młodszej kobiety i wyciągnęła dłoń

Zaśmiałam się. Była szalona jeśli myślała ,że podam jej moją broń. Prędzej wbiłabym ją w jej serce "Nie wydaje mi się"

"MacKayla" powiedziała surowo "Pozwól mi zobaczyć tą włócznie. Jesteśmy Twoimi ludźmi. Jesteśmy siostrami w tej wojnie"

"Moja siostra jest martwa. Czy ją też widziałaś? Czy na jej temat wydałaś ten sam osąd i odtrąciłaś ją tak jak mnie? Powiedziałaś jej ,żeby poszła umrzeć sama gdzie indziej? Ponieważ tak właśnie zrobiła" powiedziałam gorzko "Wróżki rozdarły ją na strzępy"

Rowena wyglądała na zaskoczoną "O co chodzi z tą siostrą?"

"Och proszę Cię" Oto był prawdziwy powód dla którego jej nienawidziłam. Nie tylko za odwrócenie się ode mnie i roztraskanie mojej wiary na temat mojej rodziny, ale właśnie za to ,że nie znalazła mojej siostry? Z jej zakłętymi znakami jej ulotkami i z jej szpiegami na rowerach, dlaczego nie wprowadziła Aliny? Nie wyszkoliła jej? Nie uratowała jej?

"Była w Dublinie od miesięcy. Spędzała czas w pubach praktycznie ciągle. Jak mogłaś nigdy na nią nie wpaść?"

"Oczekujesz ode mnie ,że natknę się na każdą jedną osobę która tu przyjechała z wizytą?" warknęła "Dublin to duże miasto a dopiero niedawno stałyśmy się zorganizowane. Jeszcze do niedawna byłam zajęta gdzie indziej. Jak długo Twoja siostra tu była? Jak wyglądała?"

"Była tu przez osiem miesięcy. Była blondynką jak.....jak ja kiedy pierwszy raz mnie zobaczyłaś. Ten sam kolor oczu. Bardziej atletycznie zbudowana trochę wyższa"

Rowena przeszukiwała moja twarz, tak jakby wchłaniała i oddzielała moje indywidualne cechy próbując umiejscowić je w przypadkowej kolejności w innej kobiecie. W końcu potrząsnęła głową "Przykro mi MacKayla, ale nie. Nigdy nie spotkałam Twojej siostry. Musisz mi powiedzieć co się stało. Ty i Ja jesteśmy

siostrami nie tylko z powodu wyglądu, jesteście siostrami z powodu straty. Powiedz mi wszystko"

"Nie jesteśmy żadnymi siostrami i nie mam zamiaru dać Ci mojej włóczni stara kobieto" Nie weźmie mnie swoim współczuciem

Posłała mi twarde spojrzenie "Odesłałam Cię za pierwszym razem, za drugim razem próbowałam skłonić Cię ,żebyś przyszła tu ze mną ale odmówiłaś. Obie odwróciłyśmy się od siebie raz. Ja nie popełnię więcej tego błędu. A ty?"

"Powinnaś była odnaleźć moją siostrę. Powinnaś była ją uratować"

"Nawet nie masz pojęcia jak bardzo bym chciała ,żeby tak się stało. Pozwól mi za to uratować siebie"

"Nie potrzebuje ratunku"

"Jeśli pracujesz z Jericho Barronsem, to potrzebujesz"

"Co wiesz na temat Barronsa?"

"To ,że nie ma i nigdy nie było żadnego mężczyzny sidhe-seer, MacKayla. To dar kobiet"

Zakpiłam "Dar? Zabił moją siostrę i zrujnował mi życie. A jeśli chodzi o Barronsa, czym więc jest? Ponieważ na pewno widzi wróżki i pomógł mi je zabić, czym zrobił o wiele więcej niż Ty kiedykolwiek zrobiłaś"

"Czy to wszystko co ktoś musi zrobić, żeby zyskać sobie Twoje zaufanie MacKayla? Stanąć razem z Tobą do walki? Więc chodźmy razem zabić wróżkę, teraz. Czy wiesz co jest w jego sercu? W jego umyśle? Dlaczego to robi? Jakie są jego motywacje?"

Nic nie powiedziałam, ponieważ nie było nic do powiedzenia na ten temat. Przez większość czasu nie byłam nawet pewna czy w ogóle miał serce, a jakiegokolwiek myśli kłębiły się w jego głowie trzymał je głęboko strzeżone.

"Tak myślałam. Niczego Ci nie mówi prawda?"

"Mówi mi więcej na temat tego kim jestem niż Ty"

"Nie dałaś mi szansy"

"Dałam Ci dwie"

"Spróbuj jeszcze raz MacKayla. Jestem gotowa aby porozmawiać. A czy ty jesteś gotowa aby posłuchać?"

"Czy wiesz czym on jest?" naciskałam

"Wiem czym nie jest, a to wszystko co muszę wiedzieć. Nie jest jednym z nas. My mamy czyste serca, jasny cel. Widzisz tą koniczynę?" Rowena wskazała zdjęcie za jej biurkiem przedstawiające dużą czterolistną zieloną koniczynę na tle wykończonym złotem. "Spójrz na nią. Wiesz dlaczego symbolizuje szczęście i to od czasu dłuższego niż ktokolwiek jest w stanie sobie przypomnieć?"

Potrząsnęłam głową

"Zanim była to koniczyna świętego Patryka, była trzylistna i była nasza. To godło naszego porządku. Symbol który nasze antyczne siostry zwykle rzeźbiły na swoich drzwiach gdy przeprowadzały się do nowej wsi. To był ich sposób powiadamiania mieszkańców kim były i co miały zamiar robić. Kiedy ludzie widzieli nasz znak,ogłaszali czas wielkiego ucztowania i świętowali przez dwa tygodnie.

Witali nas podarunkami składającymi się z najlepszego jedzenia, wina i mężczyzn.

Organizowali turnieje i rywalizowali między sobą o nasze względy"

Podeszła do obrazu zabierając po drodze z biurka ołówki.

"To tak naprawdę nie jest koniczyna tylko przysięga" Namierzyła linie dwóch dolnych listków, od lewej do prawej, gumką.

"Widzisz jak te dwa listki tworzą pod kątem figurę ósemkę? To są dwie litery S, ustawione do siebie odwrotnie, ich końce się spotykają" Okazało się ,że trzeci liść i łączy tworzą literę P

Więc to dlatego koniczyna wyglądała na zniekształconą! Bo była. Pionowy liść był bardziej płaski po lewej stronie, łączy sztywna.

"Przeszło tysiąc lat i zapomnieli o nas, dodali kilka ozdobników, z czasem czwarty listek i teraz wydaje im się, że to szczęśliwa koniczyna" prychnęła

"Ale my nie zapomnieliśmy. Nigdy nie zapomnimy. Pierwsze S jest dla See(widzieć) drugie dla Serve(służyć) P dla Protect(chronić) Koniczyna sama w sobie była symbolem Irlandii wielkiej Irlandii. My jesteśmy sidhe-seers i My strzeżemy ludzkości. Ochramiamy ich przed tymi najstarszymi. Stoimy pomiędzy tym światem a wszystkimi innymi. Walczymy ze śmiercią w jej wielu wcieleniach i teraz bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy najważniejszymi ludźmi na tej ziemi"

Prawie poderwałam się do emocjonalnego 'Danny Boy' a nawet nie znałam słów. Sprawiała, że poczułam się częścią czegoś wielkiego, przyprawiła mnie o dreszcze i nie znosiłam tego. Nigdy nie byłam wielką entuzjastką klubów i jest naprawdę ciężko chcieć dołączyć do klubu który już dwa razy Cię odrzucił. Tak, mam długą pamięć i trzymam urazę. Zrobię z nią to co robie z wszystkimi innymi—Wyciągnę z niej wszystkie informacje jakie tylko mi się uda. Później wezmę mój dziennik i w jakimś cichym miejscu zrobię notatki, zdecyduje komu zaufać...tak jakby albo przynajmniej z kim związać się na chwilę.

"Przypuszczam, że zbieracie i kolekcjonujecie gdzieś te historie? Nagrywacie je w jakiś sposób?" Jeśli tak było chciałam położyć na nich swoje ręce.

Pokiwała. "Mamy więcej informacji na temat wróżek niż jedna osoba byłaby w stanie przejrzeć przez tuzin swoich żyć. Niektóre z naszych...członkiń mające mniej fizycznych predyspozycji zostały zrekrutowane aby przenieść nas w 21 wiek. Mają żmudne zadanie przerabiania tych wszystkich informacji na pliki elektroniczne. Nasz biblioteka chociaż ogromna, rozpada się, a przynajmniej grzbiety książek"

"Gdzie jest biblioteka?"

Zmierzyła mnie wzrokiem "W starym opactwie kilka godzin jazdy od Dublina"

W starym opactwie. Racja. Zabije Barronsa następnym razem gdy go zobaczę.

"Chciałabyś ją zobaczyć?"

Każdą cząstką siebie chciałam powiedzieć, zabierz mnie tam, pokarz mi już teraz, oprowadź mnie po tych salach, naucz mnie tego kim jestem. Ale nie zrobiłam tego.

Co gdyby poprowadziła mnie tam pomiędzy tymi wzgórzami, obezwładniła mnie przy pomocy jej sabatu posłusznych czarownic i ukradła moją włócznie?

Rozumiałam wartość mojej broni. Były tylko dwie którymi można było zabić wróżki.

Ona miała jedną—i niezliczoną ilość nieuzbrojonych zwolenników. Ja miałam drugą.

Nie wydawało się to sprawiedliwe, nawet dla mnie. Ale nie byłam znowu zainteresowana sprawiedliwością. Byłam zainteresowana tylko moim własnym przetrwaniem. "Może kiedyś" powiedziałam wymijająco

"Dam Ci posmak tego co tracisz" przesunęła się do biurka otworzyła szufladę i wyciągnęła gruby tom oprawiony w skórę, przewiązany sznurem. "Podejdź"

Umieściła to na biurku, skinęła ponad tym w moją stronę i otworzyła, trzymając dotknięte czasem strony z troską.

"Myślę, że ten zapis może Cię zainteresować" przejechała palcem wzdłuż strony. To był jakiś leksykon sidhe-seer ułożony w alfabetycznym porządku i byliśmy pod V Sapnęłam.

V'lane—książkę dworu światła, Seelie. Członek wysokiej rady królowej Aoibheal i czasami współrządzący. Założyciel Dzikich Łowców. Wysoko urodzony, obdarzony wielkim popędem seksualnym. Nasze pierwsze zrelacjonowane spotkanie z tym księciem miało miejsce—

Zamknęła książkę i schowała ją ponownie do szuflady biurka.

"Hey!" zaprotekowałam "Nie skończyłam czytać. Kiedy i w jakich okolicznościach nastąpiło pierwsze spotkanie? Jak pewna jesteś tych zapisków? Jesteś pewna, że on jest Seelie?"

"Książkę wróżek którego utrzymałaś z dala od siebie w muzeum urodził się na dworze

światta i był ze swoją królową od świtu tamtego czasu. Dołącz do nas, MacKayla a podzielimy się z Tobą wszystkim co mamy"

"A czego zażądacie w zamian?"

"Lojalności, posłuszeństwa, zaangażowania. Za to damy Ci dom, rodzinę, azyl, szlachetną sprawę za którą możesz walczyć i pozostawimy całą przekazywaną przez wieki wiedzę do Twojej dyspozycji"

"Kim była Patrona?"

Uśmiechnęła się słabo i smutno "Kobietą od której kiedyś czerpałam wspaniałe nadzieje zabiłą przez wróżkę. Wyglądasz jak ona"

"Powiedziałaś ,że wyglądam jak O'Connor. Czy są jakieś O'Connor w Twojej organizacji? Ludzie z którymi mogę być spokrewniona?"

Przechyliła głowę i posłała mi spojrzenie "Rozmawiałaś ze swoją matką. Bardzo dobrze. Nie byłam pewna czy to zrobisz. I co?"

Moja szczęka się zacisnęła. Nie mogłam zmusić się do powiedzenia jej ,że miała rację

"Chce wiedzieć kim jestem, skąd pochodzę .Czy możesz mi w tym pomóc?"

"Mogę pomóc Ci w Twoim poszukiwaniu prawdy"

"Są czy nie jakieś inne O'Connor w Twojej organizacji?" Dlaczego nikt nigdy nie udziela mi prostej odpowiedzi

Cień zagościł na jej twarzy. Potrząsnęła głową "Ten ród wymarł MacKayla. Jeśli jesteś jedną z O'Connor, albo następstwem tej gałęzi, to jesteś ostatnią"

Odwrociłam się głęboko dotknięta. Nie zdawałam sobie sprawy jak mocno pielęgnowałam w sobie nadzieje na odnalezienie krewnych do czasu aż moja nadzieja nie została zmieciona w kilku słowach.

Jej ręce były delikatne na moich ramionach. Chociaż wiedziałam ,że są zrobione z żelaza "My jesteśmy Twoimi krewnymi MacKayla"

"Czy O'Connors też zostały zabite przez wróżki?"

"Stoisz w drzwiach dziecko, jedną nogą na zewnątrz jedną w środku. Lepiej się namyśl. Te drzwi mogą się zamknąć"

Odwrociłam się i spojrzałam na nią "Gdzie jest Sinsar Dubh?"

"Och, czy to nie właśnie to pytanie"

"Masz ją?"

"Zadajesz pytania na które tylko 'Przystań' ma prawo znać odpowiedź. Nie będę na nie odpowiadać"

"Czym jest 'Przystań'?"

"Naszym Zgromadzeniem którego kiedyś przewodniczącą była Patrona. Jesteś Nulem?"

"Tak" Zmieniła kolejność tak szybko ,że odpowiedziałam bez zawahania. Przejęłam jej taktkę i wystrzeliłam w jej kierunku "Czym są wróżki które wślizgują się wewnątrz ludzi i nie wychodzą ponownie na zewnątrz?"

Westchnęła "Widziałaś takie stworzenia?"

Pokiwałam.

"Jak wyglądały?" powiedziałam jej a ona odpowiedziała "Wszyscy święci, ten sam którego Dani opisała mi tego dnia gdy spotkała Ciebie! Więc to one robią! Słyszałam pogłoski ,że takie Unseelie istnieją. Nie wiemy czym są ani jak je nazywać"

"Nie mogłam jej zobaczyć jak była już w ciele człowieka"

"Wyszła poza twój zmysł sidhe-seer? Masz na myśli to ,że nosiła człowieczeństwo jako zauroczenie i nie mogłaś jej przejrzeć?" Wyglądała na tak samo zmartwioną jak Ja się czułam.

"Zabiłaś ją?"

"Jak mogłam, bez zabijania dziewczyny?"

Nagana płonęła w jej oczach.

"Więc zostawiłaś ją tak chodzącą sobie w ciele człowieka, wyglądającą jak człowiek? Jak wielu ludzi teraz zginie ponieważ byłaś zbyt dobra, żeby odebrać pojedyncze życie? Będziesz nosić te śmierci na swoim sumieniu sidhe-seer? Czy będziesz udawać, że nie jesteś za nie odpowiedzialna? W momencie kiedy weszła w jej ciało wróżka, przestała być człowiekiem!"

Rozumiałam jej punkt widzenia ale uważałam to za odrażające "Po pierwsze nie wiesz tego. Po drugie nie mogę tak po prostu podejść do całkowicie niewinnej dziewczyny i jej zabić!"

"Więc oddaj swoją broń komuś kto może! Kiedy pozwoliłaś jej odejść, nie zmyłaś krwi jednego życia ze swoich rąk tylko zaakceptowałaś krew tuzina innych. Będzie zabijać. To właśnie robią Unseelie"

"To wszystko jest dla Ciebie czarno białe nieprawdą?"

"Szary jest tylko innym określeniem na jaśniejszy odcień czerni. Szary nigdy nie jest biały. Tylko biały jest biały. Nie ma żadnych jego odcieni"

"Przerażasz mnie stara kobieto"

"Ty przerażasz mnie dziecko" zripostowała. Przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Kiedy otworzyła oczy, nagana w jej głosie zniknęła.

"Przyjdź do opactwa. Już poznałaś Dani. Poznasz więcej Twoich sióstr. Nauczysz się czegoś o nas. Zobaczysz co robimy i dlaczego. Nie jesteśmy potworami. To wróżki nimi są. To jest wojna i będzie jeszcze gorzej. Jeśli nie poznamy ich bezwzględności i nie będziemy działać z niezachwianą determinacją i jednakową bezwzględnością, przegramy"

"Czy wiesz coś o Lordzie Master i jego planie aby uwolnić wszystkie Unseelie?"

"Nie będę już więcej odpowiadać na Twoje pytania dopóki nie dokonasz wyboru. Nie mamy zdrajców pośród nas. Nie pozwolę na żadnego. Jesteś z nami albo przeciwko nam"

"Są odcienie szarości Rowena. Nie jestem ani z Wami ani przeciwko Wam. Uczę się i sama decyduje komu mogę zaufać. Zamiast mnie tyranizować, przekonaj mnie"

"Próbuje. Przyjdź do opactwa"

Chciałam. Ale na swoich warunkach kiedy i jeśli poczuje się bezpiecznie a obecnie nie mogłam sobie wyobrazić takiej sytuacji "Będziemy w kontakcie"

"Každy moment który tracisz to moment w którym możesz zginąć sama gdzieś tam, zamiast zacieśniać więź z twoimi siostrami gdzie byłabyś bezpieczna MacKayla"

"Podejmę to ryzyko"

Jak wychodziłam, zawołała za mną "Dlaczego Dani nie mogła znaleźć Cię przez miesiąc?"

Pomyślałam o tym aby skłamać ale zdecydowałam się tego nie robić.

"Ponieważ byłam w Krainie Wrózek z V'lanem" powiedziałam jak przechodziłam przez drzwi.

Wysyczała "Jeśli jesteś Pri-ya a on namówił Cię do szpiegowania nas..."

"Nie jestem niczyją marionetką Rowena" powiedziałam bez odwracania się do tyłu.

"Ani jego. Ani Barronsa. Ani Twoją"

Tłumaczenie:agaz.7@wp.pl

Rozdział14

Usadowiłam się na jednym ze skórzanych siedzisk z wysokim oparciem wypełniających małą salkę, albo w łoży jak nazywamy je w domu w stanach i zamówiłam piwo i kolejkę.

Po raz pierwszy od kiedy znalazłam się w Dublinie poczułam się dziwnie wyciszona, tak jakby decydujący element meczu został umieszczony na boisku rozgrywek właśnie dzisiaj i mecz toczył się dalej pod kontrolą.

Po jeden stronie boiska był Lord Master. Był tym złym. Sprowadzał Unseelie. Planował zniszczyć nasz świat.

Po drugiej stronie boiska byłam Ja—maleńka machając dłoń, kropeczka wielkości gumki z ołówka. Chciałam zemsty za moją siostrę i chciałam ,żeby pieprzone wróżki jak powiedziałyby Dani wyniosły się z naszego świata. Byłam tą dobrą.

Byli jeszcze trzej inni główni gracze na boisku rozgrywek— V'lane, Barrons i Rowena.

Wszyscy oni mieli jedną cechę wspólną —Chcieli mnie.

Jedno było wróżką. Jedno było nieznanne. Jedno było—byłam prawie pewna chociaż ona nie powiedziała a Ja nie zapytałam— Główną mistrzynią sidhe-seers.

Wszyscy oni mieli swoje prywatne plany i sekrety. I nie miałam żadnych wątpliwości ,że wszyscy troje okłamałoby mnie tak samo gładko i lekko jak wbiliby sobie nóż w plecy. Wyciągnęła, dziennik i zaczęłam pisać.

Zaczęłam od V'lane'a. Według tego co powiedziała mi Rowena, mówił mi prawdę. Był księciem Seelie , członkiem wysokiego konsylium królowej i pracował w jej imieniu aby powstrzymać Unseelie od przekraczania granic naszego świata i opanowywania go. To wydawało się umieszczać go po mojej stronie boiska, po dobrej stronie, co było trochę ciężkie do przełknięcia ponieważ wiedziałam ,że był bezwzględny i manipulowałby mną aż dotarłabym do samej krawędzi śmierci aby tylko zrealizować swoje cele, dodatkowo próbowałby po drodze do tego wszystkiego uprawiać ze mną seks. Miał przynajmniej 142 tysiące lat a prawdopodobnie był znacznie starszy. Nie byłam pewna czy był w stanie zrozumieć w jaki sposób ludzie odczuwają cokolwiek, dlatego właśnie zniszczenia jakich mógł we mnie dokonać, nawet jeśli próbowałby powstrzymać się od celowego uszkodzenia mojej osoby byłyby ogromne.

Barrons był następny. Bezspornie wyrachowany, czy mógł być najbardziej podstępny z tej całej trójki? Kiedy Rowena wspomniała opactwo oddalone kilka godzin jazdy od miasta a potem powiedziała ,że Dani szukała mnie w tej księgarni od miesiąca, natychmiast wiedziałam ,że Barrons musiał śledzić tą młodą dziewczynę i namierzyć ją albo i Rowenę we własnej osobie tam w opactwie. W moim opactwie. Potem miał czelność przejechać się ze mną w pobliżu, bez wątpienia aby zobaczyć czy być może Sinsar Dubh nie została ukryta gdzieś pod ziemią na terenie opactwa —w końcu kto lepiej nadawał się do stania na straży książki o czarnej magii wróżek niż horda sidhe-seers które były w stanie zobaczyć każdego potwora który mógłby spróbować po nią przyjść?—bez powiedzenia na ten temat ani jednego słowa.

'Och, a tak przy okazji znalazłem główną siedzibę sidhe-seers kiedy Cię nie było i założyłem się ,że mogą być w stanie powiedzieć się coś na swój temat' Nie, nie było wolontaryjnego dzielenia się pożytecznymi informacjami ze mną.

Barrons chodził wśród Cieni i nie działa mu się żadna krzywda. Barrons mógł zobaczyć wróżki, wiedział o Druidach, miał ponad normalną szybkość i siłę i chociaż zajęło mi trochę czasu przyznanie się do tego, to co patrzyło na mnie z za tych głębokich czarnych oczu nie wydawało się mieć trzydziestu lat. Czy był człowiekiem który w jakiś sposób nauczył się oszukiwać czas? Czy był wróżką a Ja nie byłam w stanie tego wyczuć? Jeśli tak to jak potężną wróżką był ,że potrafił zwieść sidheseer? Czy było możliwe ,że jedna z tych przezroczywych wróżek wśliznęła się w jego wnętrze i przejęła to co kiedyś było Barronsem? Zaniechałam tej myśli na rzecz następnej. Nie wierzyłam w to aby cokolwiek nawet wróżka była w stanie przejąć kontrolę nad Jericho Barronsem.

Fiona zniknęła zaraz po tym jak próbowała skrzywdzić jego Wykrywacz Przedmiotów Magicznych. Inspektor który węszył wokół jego spraw został zamordowany. Ludzie którzy mieszały się w sprawę Jericho Barronsa mieli wygodny zwyczaj znikania albo umierania. Jednakże...Nie miałam żadnego dowodu na to ,że

zrobił coś nikczemnego w żadnym z tych przypadków. Wydawało się, że nie chciał więcej Unseelie w naszym świecie. Jednakże nie wydawał się mieć jakiegokolwiek interesu w ratowaniu naszego świata. Czy naprawdę był taki wyrachowany i ambiwalentny? Czy naprawdę chciał tej książki po to aby sprzedać ją temu kto zaoferuje najwięcej? Było też pytanie jak zamierzał jej dotknąć zakładając, że w ogóle ją znajdziemy. Sinsar Dubh była tak zła, że skorumpowałaby każdego kto tylko znalazłby się w jej pobliżu. Czy wierzył w to, że mógł wytatuować ochronne zaklęcia na swojej skórze które pozwoliłyby mu ją dotknąć bez korumpowania go? Czy mógł to zrobić?

Potałam czoło i wychyliłam moją kolejkę, alkohol płonął przez całą drogę w dół mojego gardła. Uderzyłam swoją klatkę zaciśniętą w pięść ręką i nabrałam powietrza. Jedyną rzeczą której byłam pewna na temat Jericho Barrons było to, że nic nie było pewne. Z większą ilością pytań niż odpowiedzi, nie mogłam umieścić go po żadnej stronie boiska.

Z V'lanem wstępnie umieszczonym po stronie dobra i Barronsem na liniach bocznych następną była Rowena. Do dopiero była zagadka. Rowena powinna być kimś kogo mogłabym stanowczo postawić po mojej stronie podczas tej gry i jeśli chodziło o walkę z Unseelie i wróżkami generalnie. Mogłam. Problemem było to, że nie czułam iż miałaby na względzie moje dobro. Wiedziałam, że oboje V'lane i Barrons chcą mnie żywej i mają zdolności aby utrzymać mnie w tym stanie. Jednakże nie byłam taka pewna co do Roweny.

Gdyby wierzyła, że gdzieś tam jest ktoś bardziej wykwalifikowany — i bardziej plastyczny niż Ja — aby honorować jej święte See(widzieć), Serve(służyć), Protect(chronić) moją włócznie to ile czasu zajęłoby jej odebranie mi jej? Jeśli ludzka bezwzględność spotyka bezwzględność wróżek i jest to jednakowa bezwzględność to w jaki sposób odróżniamy się od nich? Czy nie powinno być jakiegoś czynnika który by to definiował? Czy naprawdę powinnam była podejść do ludzkiej kobiety i zabić ją z powodu wróżki która weszła w jej wnętrze, bez sprawdzenia najpierw czy jest może jakiś sposób aby ją stamtąd wyciągnąć? Czy dziś wieczorem gdy pójdę spać będę śniła o śmierciach które spowodowałam tym, że pozwoliłam się jej oddalić? Rozmyślanie o Rowenie było do kitu. Dodałam małą notatkę z gwiazdką — jeśli nie ona była główną mistrzynią to kto był? Przeszłam do robienia notatek na temat mniej istotnych graczy takich jak Mallucé, tym dla kogo pracował i niewiernym Lordzie Master. Według Barronsa wciąż nikt go nie widział ani nic na jego temat nie słyszał podczas tego miesiąca gdy mnie nie było. Po tych informacjach zdecydowałam, że nabożeństwo żałobne wampira było prawdziwe a on naprawdę był martwy. Jeśli przeżyłby to co Barrons i Ja mu zrobiliśmy powróciłby do swoich wyznawców już dawno temu. Zastanawiałam się czy Lord Master miał kogoś nowego na swoich usługach. Wykreśliłam Mallucé'a z mojego boiska. Jednego mniej!

Zdecydowałam się, że McCabe, O'Bannion i rozmaici kolekcjonerzy Przedmiotów Wróżek nie byli częścią tej gry. Tylko Ci szukający Sinsar Dubh zasłużyli na swoje własne miejsce w składzie.

Przyznałam wszystkim Unseelie znajdującym się w naszym świecie status pionków. Wydawało się, że ich głównym celem było zaspokajanie ich pokręconych apetytów, szpiegowanie ludzi i kreowanie generalnego chaosu. Utrzymywanie zamieszania do czasu aż Lord Master nie zrealizuje swoich prywatnych celów a kiedy już to w końcu zrobi będą już tylko mu służyć. Jeśli gdzieś tam był jakiś pojedynczy Unseelie bardziej istotny niż inny to albo na niego nie trafiłam albo byłam zbyt głupia żeby to dostrzec.

Przerwałam z piórem zawieszonym ponad stroną zastanawiając się nad zawodnikami znajdującymi się poza boiskiem jak dotąd nie widzianymi.

Królowa Seelie napisałam, według tego co mówił V'lane chciała Sinsar Dubh, ale dlaczego? Czy potrzebowała jej aby ponownie uwięzić Unseelie? Czy były w niej jakieś zaklęcia które rządziły ich ciemniejszymi braćmi? Czym naprawdę była Sinsar Dubh? Wiedziałam, że była to książka o czarnej magii autorstwa króla Unseelie ale do czego służyła? Dlaczego wszyscy tak bardzo chcieli ją mieć? Czy każdy gracz pragnął jej z innego powodu? Użyłby jej w innym celu? Jakie zaklęcia i czary były wypisane na jej stronach? Jak haniebne musiały być że mogły skorumpować każdego kto wszedłby w jakikolwiek z nimi kontakt? Czy słowa i symbole mogły mieć aż taką moc? Czy zwykła bazgranina na pergaminie mogła pozbawić kogoś moralności? Jakoś nie śpieszyło mi się tego dowiedzieć.

Moje dwa 'muśnięcia' Czarnej Księgi pchnęły mnie od niesamowitego bólu do nieprzytomności, pozostawiły mnie słaba jak dziecko pragnąca desperacko, żebym mogła cofnąć czas i nigdy nie znaleźć drogi na to boisko.

Gdzie w tym wszystkim był król Unseelie ?

Jeśli moja książka o czarnej magii by zaginęła moglibyście założyć o Wasze petunię, że bym jej szukała. Czy on też jej szukał? Dlaczego też mnie nie namierzył?

Wszyscy inni tak zrobili. W jaki sposób w ogóle ta książka znalazła się z dala od niego? Jeśli o to chodziło to pozwalając sobie na doskonałą paranoję—co w świecie który zamieszkiwałam wydawało się całkowicie rozsądne—zastanawiałam się czy książka sama się od niego uwolniła? Co jeśli to była tylko przynęta na końcu bardzo długiej wędki? A jeśli tak, to co miał zamiar na nią złowić? Czy Lord Master sam był tylko pionkiem, który był przesuwany przez ohydny antyczną rękę? Czy ta gra była w rzeczywistości większa niż byłam w stanie dostrzec? Czy wszyscy my byliśmy tylko pionkami w czymś znacznie większym niż zdawaliśmy sobie z tego sprawę?

Gdzieś tam na boisku Sinsar Dubh ciągle się poruszała Kto ją przemieszczał? W jaki sposób była transportowana? I dlaczego?

I jakiego rodzaju wesołek—to było coś co naprawdę chciałam wiedzieć—stworzył kogoś takiego jak ja, kogoś kto mógł wyczuć jeden z najbardziej niebezpiecznych relikwów i dał mi małą usterkę którą sprawiała, że traciłam przytomność za każdym razem gdy znajdowałam się w jego pobliżu?

Zamówiłam kolejną kolejkę i przechyliłam, włączając w to rytuał którego sama byłam częstym światkiem podczas pracy w moim barze—przełknęłam, wzdrygnęłam się i złapałam oddech.

"Mogę się przysiąc?"

Zerknęłam do góry. To był ten facet ze szkockim akcentem z Departamentu Starożytnych Języków w Trinity. 'Scotty' jak go w myślach wtedy nazwałam, ten od którego dostałam kopertę z zaproszeniem na nielegalną aukcję. Świat jest mały. A wszyscy dookoła powtarzają mi tylko jak wielkim miastem jest Dublin.

Wzruszyłam ramionami "Pewnie, dlaczego nie"

"Wow, dzięki" powiedział sucho

Podejrzewałam, że raczej nie był przyzwyczajony do otrzymywania takich mało entuzjastycznych odpowiedzi od kobiet. Był mniej więcej w tym samym wieku co facet z rozmarzonymi oczami z którym pracował, ale tu wszelkie podobieństwo się kończyło. Jego współpracownik miał aksamitną skórę i był seksownym chłopcem ale jeszcze nie mężczyzną, Scotty był szeroki w ramionach, jego ciało bardziej umięśnione i była jakaś dojrzałość w sposobie w jaki się poruszał i chodził. Była w nim jakaś cicha pewność siebie tak jakby pomimo młodego wieku, już został przetestowany przez życie.

Ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, jego włosy były długie i ciemne i zebrane z tyłu na jego karku. Złote tygrysy oczy oplotły mnie z zachwytem. Estrogen odpowiedział na testosteron—ten chłopiec był mężczyzną—poprawiłam się na krześle i wyprostowałam.

"Za dobrą szkocką i śliczne kobiety" stuknął swoją szklankę whisky o mój kufel piwa i wypiliśmy. Pogoniłam piwo trzecią kolejką przełknęłam, wzdrygnęłam się i złapałam oddech.

To zimne miejsce w moim żołądku gdzie czułam się samotna i zagubiona w końcu zaczęło się ocieplać.

Wyciągnął dłoń "Jestem Christian"

Przyjęłam ją. Jego ręka połknęła moją "Mac"

Zaśmiał się "Nie wyglądasz dla mnie jak Mac"

"Dobra. Poddaje się. Dlaczego wszyscy ciągle mi to powtarzają? A jak kto według Ciebie wyglądam?"

"W większości miejsc Mac to męski imię a Ty kobieto zdecydowanie nie wyglądasz jak mężczyzna. Tam skąd pochodzę, przedstawiasz mi się formułą 'pochodzę z klanu' a Ja wciąż czekam na resztę Twojego imienia"

"Pochodzisz ze Szkocji"

Pokiwał "Z klanu Keltar. Christian MacKeltar"

"Piękne imię i nazwisko"

"Dzięki. Obserwuje Cię od kiedy weszłaś. Wyglądasz...na zamyśloną. I jeśli się nie mylę to była Twoja trzecia kolejka. Kiedy śliczna kobieta pije samotnie kolejki zaczynam się martwić. Wszystko w porządku?"

"Po prostu ciężki dzień. Dzięki ,że pytasz" Był naprawdę słodki. Bardzo potrzebne przypomnienie o tym ,że są jeszcze mili ludzie na tym świecie. Po prostu nie było mi dane często ich spotykać.

"Piszesz?" wskazał na mój dziennik. Zamknęłam go w momencie w którym usiadł.

"Piszę dziennik"

"Naprawdę?" Brew podniosła się do góry a spojrzenie jego złotych oczu promieniało z zainteresowaniem.

Prawie zaczęłam się śmiać. Nie miałam wątpliwości ,że myślał iż pisze o słodkich facetach i ślicznych ciuchach albo przynajmniej o gwiazdorze ostatniego telewizyjnego serialu w którym to byłam zadurzona. O wszystkich tych rzeczach które kiedyś zwykle zaprzętały moją głowę. Kusiło mnie aby pokazać mu dziennik, podać mu go i powiedzieć ,żeby przeczytał stronę albo dwie a potem zobaczyć czy nadal chciałby tu ze mną siedzieć a po trzech kolejkach byłam już wystarczająco podpita żeby to zrobić. Byłam już zmęczona kłamstwami , tym poczuciem samotności i wyobcowania. Byłam zmęczona przebywaniem wśród ludzi którym nie mogłam zaufać i pragnęłam zaufać ludziom z którymi nie mogłam być, jak na przykład ten mężczyzna, albo jego współpracownik chłopak z rozmarzonym wzrokiem. Byłam spragniona normalności i wystarczająco wściekła aby zniszczyć każdą szansę jaką miałam na jej zdobycie.

"Zerknij" przesunęłam swój dziennik w poprzek stolika

Wyglądał na zaskoczonego, targanego sprzecznymi uczuciami. Mogłam powiedzieć ,że chciał poznać moje najskrytsze myśli—który mężczyzna odrzuciłby szansę przeczytania nieocenzurowanych kobiecych myśli?—jednocześnie wiedział ,że powinien pomóc mi zachować moją godność skoro byłam zbyt pijana ,żeby zrobić to sama i przesunąć go z powrotem w moją stronę. Który wygra mężczyzna czy dżentelmen?

Mężczyzna otworzył dziennik na pierwszej stronie, stronie na której znajdował się opis ostatnie Unseelie którego widziałam, po którym następowała strona spekulacji na temat tego jak to zabija i jak możliwie najlepiej to zabić.

Pozwoliłam mu dokończyć obie strony zanim odebrałam mu mój dziennik.

"Więc" powiedziałam pogodnie "Teraz już wiesz ,że jestem stuknięta"—przerwałam i wpatrywałam się w niego "Wiesz ,że jestem stuknięta, wiesz to prawda?" Było coś bardzo złego w sposobie w jaki na mnie patrzył.

"MacKayla" powiedział miękko "Chodź ze mną , gdzieś... gdzieś gdzie będzie bezpieczniej niż tu. Musimy porozmawiać"

Westchnęłam głęboko "Nie powiedziałam Ci ,że nazywam się MacKayla" gapiałam się na niego trochę za bardzo wstawiona aby poradzić sobie z paniką jaka załała mnie przez to niespodziewaną zmianę. Próbowałam zniszczyć moją szansę na normalność tylko po to aby dowiedzieć się ,że tak naprawdę nigdy nie miałam żadnych szans na normalność w tej sytuacji ponieważ ten normalny facet nie był normalny.

"Wiem kim jesteś. I czym jesteś" powiedział cicho "Spotkałem już kogoś takiego jak Ty wcześniej"

"Gdzie?" byłam zdumiona "Tutaj, w Dublinie?"

Pokiwał twierdząco "I gdzie indziej też"

Na pewno nie. Czy to było możliwe? Znał moje imię. Co jeszcze o mnie wiedział?

"Znałeś moją siostrę?" przestałam oddychać na moment

"Tak jest" powiedział ciężko "Znałem Alinę"

Szczęka mi opadła "Znałeś moją siostrę?" praktycznie wrzasnęłam. Skąd nas znał?

Kim był ten mężczyzna?

"Tak jest. Pójdiesz ze mną w jakieś prywatne miejsce gdzie będziemy mogli porozmawiać?"

Kiedy zadzwoniła moja komórka a była głęboko pogrzebana w mojej torebce, dźwięk był tak głośny ,że wystraszył mnie śmiertelnie a klienci pubu siedzący trzy łóżka dalej spiorunowali mnie wzrokiem. Nie winiłam ich. To był okropny dzwonek w dodatku nastawiony na największą głośność. Najwyraźniej Barrons nie chciał abym przegapiła telefon. Wyciągnęłam telefon ,otworzyłam klapkę i odebrałam.

Barrons brzmiał na wkurzonego "Gdzie do cholery jesteś?" żądał odpowiedzi

"Nie Twoja sprawa" powiedziałam lekko

"Widziałem dziś w mieście dwóch łowców panno Lane. Gwarantuje ,że więcej jest w drodze. O wiele więcej. Zabieraj swój tyłek do domu"

Usiadłam zmrożona. Połączenie zostało zakończone. Powiedział co miał do powiedzenia i się rozłączył. Nie potrafię wytłumaczyć co robi ze mną słowo 'łowcy' Przenosi mnie do mojego najstraszniejszego miejsca, do tego w którym kiedyś czułam się bezpieczna ale już nigdy więcej się nie poczuje, a przynajmniej tak długo jak wróżki będę obecne w moim świecie. To tak jakby pewne rzeczy były zaprogramowane w DNA sidhe-seers i mamy podstawowe płynące z wnętrza reakcje które nie mogą być zmniejszone, kontrolowane czy pokonane.

"Zrobiłaś się biała jak prześcieradło kobieto. Co się stało?"

Rozważałam moje opcje. Nie miałam żadnych. Pub w którym byłam w tygodniu był zamykany wcześniej. Mogłam albo teraz ruszyć biegiem do księgarni albo poczekać kilka godzin a jeśli więcej łowców było w drodze za kilka godzin zrobi się tylko bardziej niebezpiecznie.

"Nic" rzuciłam na stolik kilka banknotów i jakieś drobne. Dlaczego Barrons po mnie nie przyszedł? Mój telefon zadzwonił ponownie. Wyciągnęłam go.

"To tylko uczyniłoby z nas większy cel poza tym mam w tej chwili trochę zbyt pełne ręce" powiedział "Trzymaj się blisko budynków, pod występami budynków jeśli to tylko możliwe. Zgub się w tłumie jeśli będziesz mogła"

Czy on czytał w myślach? "Mogłabym złapać taksówkę"

"Widziałaś kto je ostatnio prowadzi?"

Nie, ale teraz kiedy to powiedział nie omieszkać się przyjrzeć przy następnej okazji.

"Gdzie jesteś?"

Powiedziałam mu.

"Nie jesteś daleko. Nic Ci nie będzie panno Lane. Po prostu przyjdź jak najszybciej zanim więcej z nich przybędzie"

Ponownie się rozłączył. Schowałam mój dziennik i telefon do torebki i wstałam.

"Dokąd idziesz?" Christian zapytał

"Muszę wyjść. Coś mi wypadło" Jakiegokolwiek przestępstwa mogłabym złożyć na barkach Barronsa wierzyłam, że potrafił mnie ochronić. Jeśli dziś w mieście byli łowcy, chciałam mieć u swego boku najbardziej niebezpiecznego mężczyznę jakiego znałam a nie dwudziestokilkuletniego szkota który znał moją siostrę.

"Chce wszystko wiedzieć. Czy mogę przyjść zobaczyć się z Tobą w Trinity?"

Wstał "Cokolwiek się dzieje Mac, pozwól sobie pomóc"

"Tylko byś mnie spowolnił"

"Tego nie wiesz. Mogę się przydać"

"Nie naciskaj" powiedziałam zimno

"Mam dość bycia naciskaną"

Oceniał przez chwile to co powiedziałam potem pokiwał i powiedział

"Przyjdź zobaczyć się ze mną w Trinity. Porozmawiamy"

"Wkrótce" obiecałam.

Jak wychodziłam z pubu zadumałam się nad swoją ignorancją. Siedziałam tam sobie, wierząc w to, że Rowena to ostatni decydujący kawałek. Kiedy byłam jak zajęta analizując moje boisko rozgrywek, oceniając, decydując czując się z siebie całkiem zadowolona zawodnik o którym nic nie wiedziałam podszedł wolnym krokiem i usiadł obok i jak wszyscy wokół mnie, wiedział o mnie o wiele więcej niż ja o nim. Znowu czułam się głupio.

W którym miejscu na tablicy rozgrywek powinnam umieścić Christiana MacKeltar? Zastanawiałam się nad tym, rozłożyłam wszystko na małe kawałeczki i weszłam w noc. Do cholery z tym. Teraz musiałam wrócić do księgarni, niezauważona przez mojego śmiertelnego wroga, potwora którego jedynym celem było polować i niszczyć ludzi takich jak ja.

Mój tata ma takie powiedzenie które mówił do mnie kiedy próbowałam go przekonać, że D na moim szkolnym świadectwie było tak naprawdę bardzo zbliżone do C. Mawiał tedy Mac kochanie, blisko liczy się tylko w przypadku granatów ręcznych. Byłam naprawdę blisko, w zasadzie byłam prawie w domu kiedy łowca mnie znalazł.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział15

To było tak jakby narodził się zupełnie nowy Dublin podczas gdy siedziałam w tym pubie i zdałam sobie sprawę, że z wyjątkiem naszej ostatniej jazdy przez dzielnicę Temple Bar tamtej nocy, nie chodziłam tymi ulicami przez ponad miesiąc. Tak dużo czasu upłynęło od tego jak mogłam przyjrzeć się mojemu światu po raz ostatni.

Noc była ich porą i wychodzili wtedy stadami.

Nosorożcowi chłopcy prowadzili taksówki.

Jakiś rodzaj Unseelie zupełnie nowy dla mnie, upiornie biały i niesamowicie chudy z ogromnymi głodnymi oczami i bez ust przemierzał ulicę jako uliczny handlarz.

Gdzie podział się prawdziwy właściciel tego stoiska? Byłam prawie pewna, że jednak wolę nie wiedzieć.

Jeden Unseelie przypadał na każdą dziesiątkę ludzi znajdujących się na ulicy. Wielu z nich nosiło zauroczenie atrakcyjnych ludzi i było sparowanych z normalnymi ludźmi. Wiedziałam, że wybierają się do barów w przebraniu seksownych turystów gdzie będą wybierać sobie prawdziwych turystów.

I co z nimi potem robić?

Tego też nie chciałam wiedzieć. Nie mogłam zabić ich wszystkich. W takich proporcjach byłam niczym przeciwko im. Zmusiłam się, żeby patrzeć prosto przed siebie. Wokół mnie było zbyt wielu Unseelie a Ja zbyt dużo wypijałam. Mój żołądek

był wrzącym niespokojnym bałaganem. Musiałam się stąd wydostać. Gdzieś gdzie mogłabym zacząć oddychać, może nawet zwymiotować.

Ta koalicja z sidhe-seers od razu zaczęła dla mnie lepiej wyglądać. Będziemy potrzebować setek takich jak my, żeby walczyć z tym co się działo w tym mieście. A mieliśmy tylko dwie sztuki broni. To było szaleństwo, musimy znaleźć więcej sposobów aby ich zabijać.

Trzymałam głowę opuszczoną gdy przemierzałam w pośpiechu ulicę, mieszając się z innymi turystami, trzymając się najbliżej budynków jak tylko było to możliwe, zastanawiając się czego pełne ręce miał dziś wieczorem Barrons

Noc pulsowała wrózkami a Ja czułam się jak nadziana na widelec, wprawiona w nieustanne drganie spowodowane ich liczbą i bliskością. Miałam przemożne pragnienie aby zacząć krzyczeć na wszystkich aby zaczęli biec, uciekać...aby zrobili cokolwiek...nie mogłam sobie przypomnieć tylko co...coś, co czaiło się gdzieś w mojej genetycznej pamięci ...rzeczy które nauczyłyśmy się robić...dawno temu... rytuał, coś mrocznego...za co zapłaciłyśmy straszną cenę...to był nasz największy wstyd...którym same sprawiłyśmy, że zostałyśmy zapomniane.

Kroki zabrzmiały za mną w ciemności jak skręciłam w dół Dreary Lane i na Butterfield, solidne, zamierzone kroki, takie jakie wydają z siebie szeregowi żołnierze. Nie ośmieliłam się spojrzeć za siebie.

Jeśli bym to zrobiła to to co było za mną cokolwiek by to nie było zaskoczyłoby mnie, a byłam na tyle wstawiona, że wyraz mojej twarzy na pewno by mnie zdradził. I cokolwiek by to nie było nie mogło wiedzieć, że jestem sidhe-seer, chyba że bym się zdradziła więc wszystko co musiałam zrobić to iść dalej tak jakby nic złego się nie działo. Racja?

"Człowieku" rzuciło coś za mną "Biegnij. Biegnij jak parchaty kundel którym jesteś.

Biegnij teraz. Lubimy pościg"

Głos był jak wprost z najgorszego koszmaru. I oczywiście nie zwracał się do mnie.

"Ty sidhe-seer Biegnij"

Jeśli nazwało mnie sidhe-seer

To musiało wiedzieć, że nim jestem tylko z tego co zobaczyło przed sobą.

Jedynymi Unseelie którzy znali moją twarz byli sługusi Lorda Master co oznaczało, że wrócił z miejsca w którym był gdziekolwiek by to nie było—i szukał mnie

Wierzyłam, że każdy łowca który był dzisiaj w mieście znalazł się tutaj przypadkowo, a nie z konkretnego powodu. Myliłam się. Byli tutaj aby mnie dopaść.

Mogłam walczyć, miałam włócznie włożoną bezpiecznie w moją kaburę, ale przy takiej ilości ciemnych wrózek które widziałam po drodze i bez wsparcia nie potrzebowałam specjalnej zachęty do wybrania tchórzostwa. Zerknęłam przez ramię.

Ulica była wypełniona Nosorożcowymi chłopcami, jeden przy drugim, widok ten rozciągał się dalej niż mogłam sięgnąć wzrokiem.

Jest czas kiedy odwaga jest po prostu głupotą. Biegłam

W dół jednej ulicy. W górę następnej. Przez alejki. Przez park. Przeskakiwałam przez ławki, rozchlapywałam wodę z mijanych fontann. Powietrze w moich płucach paliło żywym ogniem a nogi robiły się coraz słabsze. Zostałam zablokowana przez stary browar i dołożyłam dodatkowe sześć przecznic do mojej podróży.

Biegłam. Biegłam tak jakby moje stopy miały skrzydła Dani i w końcu w cudowny sposób kroki za mną ucichły i nastąpiła cisza zmałowana tylko przez odgłos moich butów na cemencie.

Rzuciłam spojrzenie przez ramię

Zgubiłam ich. Naprawdę udało mi się to zrobić.

Nosorożcowi chłopcy może i są silni ale z ich klockowatymi ramionami i nogami, nie byli ani szybcy ani gibcy.

Skręciłam za róg i zatrzymałam się na krótko po tym jak wpadłam na kamienną

ścianę. Ślepe uliczki w tym mieście pojawiały się tak samo niespodziewanie jak jednokierunkowe ulice. Musiałam się stąd wydostać zanim żołnierze ponownie mnie namierzą. Nie było mowy abym była w stanie przedostać się przez tę ścianę.

Dwanaście stóp czystego kamienia i nie było w pobliżu żadnego kontenera na śmieci. Byłam trzy przecznice od 'Książek i Bibelotów Barronsa', były one tuż za tą ścianą dwie ulice dalej. Blisko, tak blisko

Odwrociłam się

I zamarłam.

To było tak jakby gigantyczna zamrażarka otworzyła się na niebie tuż nade mną. Temperatura gwałtownie spadła. Maleńkie lśniące kawałki lodu zaczęły zbierać się na mojej skórze.

To było tam. Wiedziałam co to jest. Każda komórka mojego wnętrza wiedziała co to jest. I nie dlatego, że o nich czytałam albo Barrons mi o nich opowiedział, albo dlatego, że widziałam ich szkice.

Bestia nade mną kręciła się ponuro. Mogłam poczuć wielki podmuch gigantycznych skrzydeł unoszących się w powietrzu. Zapach siarki i czegoś antycznego pokrytego kurzem wypełniał moje nozdrza. Jeśli piekło posiadało jakieś smoki i jeśli wydzielają one zapach, to właśnie był ten zapach.

'Sidhe-seer' powiedziało to coś, bez wydania z siebie żadnego dźwięku. Ten głos pochodził z wnętrza mojej głowy. Z tego gorącego, obcego miejsca. 'Niewolnico. Posiadamy Cię'

"Wynoś się" Warknąłem i zaatakowałam to z tym całym palącym, obcym ogniem rozsadzającym mi czaszkę.

Wyszedł z mojego umysłu, ale nie zniknął z ponad mnie. Mogłam poczuć jak powietrze się porusza. Mogłam poczuć zapach jego ostrego smrodu. Oceniałam dystans dzielący mnie od końca alejki, mentalnie kalkulując moją szansę ucieczki z tego miejsca. Jak szybkie to było? A jeśli już o to chodzi jak duże? Opisy które czytałam różniły się znacznie. Czy mogło wpasować się pomiędzy budynki? Czy mogło zanurkować w dół i porwać mnie z chodnika w swoje szpony? Czy mogło rozerwać księgarnie na strzępy szukając mnie? Wezwać wszystkich swoich ciemnych braci w celu wyburzenia budynku? Czy ktokolwiek by coś zauważył czy łowcy mieli ten sam 'maskujący' efekt jak Cienie w Ciemnej Strefie? Czy ośmielę się poprowadzić ich do Barronsa? Czy ośmielę się tego nie zrobić? Czy jeśli uda mi się dostać gdzieś do jakiegoś budynku, to pozostawi mnie w spokoju czy usadowi się po prostu ponad miejscem mojej kryjówki w oczekiwaniu, jak kruk z poematu Poe'a, tylko o wiele bardziej makabryczny i śmiertelny? Czy mógł się teleportować? Po prostu zmaterializować się w miejscu w którym byłam?

"Kurwa" powiedziałam z emfazą. Czasami po prostu nie można użyć innego słowa. Musiałam wiedzieć co próbowałam wyprzedzić. Wiedza jest siłą. To jedyna prawda której się nauczyłam i która nigdy mnie nie zawiodła.

Zdejmując kawałki lodu z twarzy, spojrzałam do góry.

Prosto w oczy które błyszczały jak dwa bliźniacze piece z piekła, wpatrujące się złowrogo z powrotem we mnie w akompaniamencie wirującej spadającej gołoledzi.

Książki które czytałam porównywały Królewskich łowców do klasycznego ludzkiego opisu diabła.

Książki miały rację.

Gdzieś w naszej starożytnej ludzkiej przeszłości jakiś sidhe-seer, albo kilka musiało mieć coś wspólnego z zapisami religijnych mitów i Biblii. Widziały łowców i wykorzystywały te wspomnienia aby wystraszyć piekielnie—dosłownie—ludzkość. Przez moment było trudno odróżnić to coś od nieba, oboje byli bowiem wykuci z ciemności. Wtedy moja wizja się rozjaśniła, coś w moich genach dołożyło jeszcze swoją porcję ognia i to stało się nagle wyraźnie widoczne. Wspaniałe ciemne pokryte

skórą skrzydła machały z wielkiego ciemnego pokrytego skórą ciała zakończonego masywną głową, racicami i widlastym ogonem. Jego język był długi i rozwidłał się na dwie strony mniej więcej w połowie. Miał długie zakrzywione czarne rogi z krwawiącymi końcami. Był czarny, ale to było coś więcej niż zwykła czerń, to była czerń absolutna, kompletna i zupełnie pozbawiona obecności światła. Absorbowała światło znajdujące się wokół niej, wchłaniała do swojego ciała, pożerała je i wypluwała z powrotem na zewnątrz jeszcze raz jako połączenie ciemności i pustki. I była lodowata. Powietrze mieszało się wprawione w ruch przez poruszające się w zwolnionym tempie skrzydła tego stwora które to gwałtownie miksowały czarne płatki gołoledzi wirujące pod jego wielkimi pokrytymi skórą żaglami. Była to jedyna wróżka—pomijając V'lane'a, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy—której obecność w naszym świecie zmieniała nasz świat znajdujący się wokół niej. V'lane, też ochładzał powietrze, chociaż nie tak jawnie ani dramatycznie. Był potężny. Sprawiał, że czułam takie mdłości, że prawie nie byłam w stanie oddychać. Śmiał się wewnątrz mojej głowy. Zamknęłam oczy i ponownie zmusiłam go do odwrotu, tym razem nie było łatwo. To coś wiedziało gdzie znaleźć mnie wewnątrz mnie samej. Czy to dlatego tak bardzo się ich bałyśmy—ponieważ te wróżki mogły dostać się do wnętrza naszej głowy?

Czy sidhe-seer nie tak silny jak Ja byłby w stanie to wytrzymać, czy może to coś rozdarłoby jej umysł na strzępy, jedno wspomnienie albo cecha osobowości albo sen za każdym razem. Raz za razem przesuując swoimi szponami przez łachmany zanim zniszczyłoby jej ciało całkowicie?

Otworzyłam oczy

Moja osobista śmierć stała w przejściu, na wprost mnie, tuzin stóp dalej, ciemne szaty szeleściły łagodnie w nienaturalnym wietrze wytworzonym przez skrzydła bestii.

Stała w ciszy jak zawsze obserwując mnie spod swojego głębokiego czarnego kaptura, chociaż nie widziałam żadnej twarzy, żadnych oczu, niczego pod tym kapturem mogłam rozpoznać, że mi się przygląda. Była cieniem i nocą jak łowca znajdujący się ponad de mną tylko, że jej tam nie było a łowca był. Co za absurdalny czas na torturowanie się swoimi wizjami.

Ignorując ją, odsunęłam kurtkę, wyciągnęłam włócznię z kabury i zacisnęłam wokół niej dłoń. Ona nie była moim problemem. Smoczy chłopiec prosto z piekła nim był Czarny grad zaczął padać, maleńkie kulki kłujące moją skórę. Łowca był rozsierdzony, jego niezadowolenie zmroziło noc.

'Jak śmiesz dotykać naszych Świętych Reliktów?' Ryknęło w mojej głowie

"Pieprz się" warknęłam "Chcesz mnie? To przyjdź i mnie sobie weź"

Skupiłam się na tym obcym miejscu w mojej głowie i dołożyłam jeszcze do tego dziwnego ognia który rozsadzał mi czaszkę zabezpieczając w ten sposób mój umysł tak dobrze jak tylko mogłam. Jego ryk nieomal rozerwał mi czaszkę.

Czy łowca mógł wcisnąć swoje ciało do wąskiej uliczki? Czy mógł się przenosić albo zmieniać swoją wielkość?

Zobaczymy a jeśli mógł, to w momencie gdy się zbliży zamrozę go i dźgnę.

Czekałam.

On wisiał w powietrzu.

Spojrzałam do góry i uśmiechnęłam się.

Furia płonęła w jego oczach jednocześnie nie wykonał w moim kierunku żadnego ruchu. Nie miał zamiaru ryzykować znalezienia się w pobliżu mojej włóczni i oboje o tym wiedzieliśmy. Mogłam go zabić. Mogłam odebrać mu wieczność, a jego arogancja była tak wielka jak rozpiętość jego skrzydeł. Nie brał nawet pod uwagę pana któremu służenie było warte śmierci

Wtedy zdałam sobie sprawę, albo miałam jakiś przebłysk pochodzący ze strzępka

wspólnych wspomnień ,że Łowcy budzili strach nawet wśród swoich. Mieli coś...nie byłam pewna co...ale coś takiego z czym nie zadzierali nawet ich królewscy bracia. Pochodzili z gatunku wrózek...ale być może nie do końca. Służyli tylko temu komu chcieli, i tylko wtedy gdy ,mogli coś z tego mieć, a przestawali służyć kiedy tylko mieli na to ochotę. Byli najemnikami w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Bał się włóczni. Nie zaryzykuje śmierci. Miałam szansę.

Puściłam sie biegiem.

Tak długo jak nie znajdą mnie żołnierze, tak długo jak nie przybędzie więcej łowców przetrwam dzisiaj. Mogę to zrobić, mogę dotrzeć do księgarni a Barrons na pewno będzie miał jakiś plan—zawsze miał. Być może moglibyśmy wyjechać z miasta na kilka dni. Być może— niechętna myśl którą zaczęłam rozważać— spotkalibyśmy się z innymi sidhe-seers. Bezpieczeństwo czało się w liczbie osób.

Jak przemykałam obok mojej fikcyjnej śmierci, zrobiła ona coś tak nieoczekiwanego i tak niezrozumiałego ,że mojemu umysłowi nie udało się tego przetworzyć.

Rozkołysała drewnianą część swojej kosi i uderzyła.

W mojej głowie krzyczałam—ale przecież Ty nie jesteś prawdziwa—właśnie wtedy gdy zgięłam się w pół i straciłam oddech w płucach.

Prawdziwa czy nie jej kosa była na pewno prawdziwa.

Po raz drugi tego wieczora moje założenie zostało brutalnie zmienione. Moja śmierć była prawdziwa, cielesna.

Niemożliwe! Rzuciłam przez nią latarką, widziałam jak przeleciała przez nią zanim roztrzaskała się o ścianę. Moja Śmierć nie miała ciała.

Śmiejąc się przesunęła się w moją stronę. Teraz już wiedziałam ,że była prawdziwa

Mogłam poczuć jej wrogość, mroczność, pulsująca nienawiść, zawartą pod tym grubym czarnym całunem. Skierowaną na mnie. Wszystko to skierowane na mnie.

Gapiałam się z niedowierzaniem, próbując nabrać powietrza w płuca.

Moja klatka ściśnięta boleśnie, płuca pozbawione powietrza.

Byłam zwodziona. Usypiana, wierzyłam ,że mój wróg nie jest tak naprawdę wrogiem, do czasu aż Śmierć była gotowa wykonać swój krok. Czy ona szpiegowała mnie przez ten cały czas? Obserwując i czekając na właściwy moment?

Rozmawiałam z nią! Wyznawałam jej moje grzechy! Czym ona była?

Oddychałam chrapliwie, zasysając powietrze.

Zbliżała się, ciemne szaty przesunęły się jak sunęła do przodu.

Wyczułam wrózkę—Nie widziałam jednak wróżki. Być może mogłabym ją zamrozić, być może nie mogłam.

Machała swoją kosą. Skoczyłam. Obróciła się i machnęła jeszcze raz zrobiłam unik i skoczyłam ponownie. Drewniana część kosi atakowała, podczas gdy ostrze przecinało powietrze i wiedziałam ,że jeśli jedno z tych uderzeń trafiłoby we mnie obróciłoby moje kości w proszek.

Nie próbowała potraktować mnie jej zakrzywionym ostrzem. Chciała mnie unieruchomić, okaleczyć. Dlaczego? Czy miała dla mnie specjalnie zaplanowaną śmierć?

Jak tańczyliśmy naszego makabrycznego walca, nagle alejka wypełniła się Nosorożcowymi chłopcami , szeregowi żołnierze nas odnaleźli.

Byłam moment od chwili kiedy to zostanę otoczoną przez tuzin Unseelie. Jak tylko to zrobią będzie po mnie. Mogłabym ich zamrozić ale było ich zbyt wielu. Ostatecznie i tak by mnie obezwładnili. Potrzebowałam Dani, potrzebowałam Barronsa. Zostanę wchłonięta przez hordę żołnierzy, rzucona na grzbiet ich ciemnej fali i dostarczona do ich pana.

Zrobiłam jedyną rzecz która przyszła mi do głowy. Kiedy wszystko inne zawodzi, spróbuj pozbyć się głównego dowodzącego. W tym momencie byłam prawie pewna ,że moja śmierć—dotychczas całkowicie przeze mnie nie doceniana—była głównym

dowodzącym, który do tej pory pozostawał nieszkodliwie w tle.
Zaatakowałam widmo.

Odparło atak mojej włóczni ramieniem z nadludzką szybkością i ostrze jej kosy mnie trafiło. Poczułam jak kość w moim nadgarstku pęka. Jak upadłam na kolana, pomimo nieznośnego bólu udało mi się trzasną dłońią mojej drugiej ręki w jej czarną szatę. Nie udało mi się jej jednak zamrozić.

W zasadzie to co napotkała moja ręka nie było całkiem...stałe...

Kiedy miałam 5 lat znalazłam martwego królika który w jakiś sposób zaklinował się w naszym domku do zabawy. Chyba umarł z głodu. Była wiosna nie było zbyt ciepło i zwierzątko nie zaczęło jeszcze pachnieć ani pokazywać jakiś zewnętrznych oznak rozkładu. Wyglądał tak ślicznie leżąc na moim kocyku z jego jedwabistym króliczym futerkiem i różowym noskiem. Myślałam ,że śpi. Próbowałam go podnieść i zanieść do domu aby pokazać mamie i zapytać czy możemy go zatrzymać. Moje maleńkie ręce wśliznęły się głęboko wprost do ciepłego poźółkłego mięsa rozkładającego się ciała.

Miałam nadzieję ,że nigdy już nie poczuje ani nie powącham czegoś takiego.

Poczułam to i powąchałam właśnie teraz

Moja lewa dłoń wśliznęła się wprost do jej brzucha ,zagłębiając się w ciele. Ale nie było ono całkowicie zgniłe. Jej ramiona wcale nie były miękkie kiedy wiły się wokół mojego gardła, ale twarde i nieugięty jak stalowy sznur.

Kopałam i krzyczałam. Walczyłam i gryzłam ale jej siła była niewiarygodna.

Co to było? Z czym walczyłam? Jak łatwo uwierzyłam w to co to coś chciało żebym wierzyła! Jak musiała się ze mnie śmiać kiedy robiłam przy niej rachunek sumienia swoich grzechów? Gdzie była moja włócznia?

Po raz drugi nie mogłam oddychać. Dusila mnie!

Podniosłam wzrok na pokryte skórą podbrzusze łowcy gdy umierałam.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział16

Jak jestem pewna już się domyśliliście tak naprawdę nie umarłam, nie podzieliłam losu mojej siostry i nie zmarłam samotnie w tej alejce ściągana przez potwory w ciemnym sercu Dublina.

Moi rodzice nie musieli odebrać kolejnego ciała z lotniska. Przynajmniej na razie nie. Myślałam ,że umieram. Kiedy dopływ krwi zostaje odcięty od Twojego mózgu za pomocą duszącego chwytu, nie wiesz czy Twój oprawca planuje wstrzymać ciśnienie krwi w Twojej arterii szyjnej przez 10 sekund—na tyle długo aby pozbawić Cię przytomności—czy dłużej na przykład dopóki nie stanie Twoje serce a Twój mózg nie umrze. Założyłam ,że widmo pragnie mojej śmierci.

Nie potrwa zbyt długo nim sama będę jej chciała.

Ocknęłam się z cierpkim chemicznym posmakiem na ustach który sprawił iż zaczęłam podejrzewać ,że zostałam odurzona, piekącym bólem w nadgarstku któremu towarzyszyła dziwna niemożność poruszenia się i ciężar oraz wońią wilgotnego pokrytego mchem kamienia który wypełniał mi nozdrza. Pozostawiłam oczy zamknięte a oddech równy, próbując ocenić tak dużo zarówno samej siebie jak i mojego otoczenia ile tylko mogłam zanim zdradziłabym komuś kto mógł mnie obserwować ,że odzyskałam przytomność.

Byłam boso i było mi zimno, ubrana tylko w moje dzinsy i podkoszulek. Moje buty, sweter i kurtka zniknęły. Miałam mgliste wspomnienie zgubienia torebki w alejce.. Tyle jeśli chodzi o komórkę którą dał mi Barrons. A jeśli już mowa o Barronsie—znajdzie mnie! Namierzy moja bransoletę i ...!

Moje serce zmarło. Nie mogłam wyczuć bransolety na ramieniu! W zasadzie jedyną

rzeczą jaką czułam było coś sztywnego i ciężkiego wokół moich nadgarstków. Zastanawiałam się kiedy i gdzie moja bransoleta została usunięta, gdzie teraz byłam i jak dużo czasu upłynęło. Zastanawiałam się kim albo czym było widmo. Chociaż Lord Master nosił podobną szatę z kapturem w kolorze szkarłatnym kiedy go ostatnio widziałam, nie wierzyłam w to aby Ci dranie byli jedną i tą sama osobą. Mieli jakieś wspólne aspekty swojej natury, ale było coś bardzo dziwnego co charakteryzowało to widmo

Leżałam całkowicie spokojnie i nasłuchiwałam. Jeśli ktoś czał się w pobliżu, to bardzo się starał aby nie ujawnić swojej obecności.

Otworzyłam oczy i podniosłam wzrok do góry na kamienie.

Nikt nie powiedział niczego złowieszczonego w stylu 'Aha, nie śpisz, więc niechajże rozpoczną się tortury' więc zaryzykowałam i zerknęłam na swoje nadgarstki. Miałam gips.

"Prawie oderwałam Ci dłoń" powiedział swobodnym tonem jakiś głos i prawie wyskoczyłam ze skóry na ten dźwięk.

"Wykrwawiałaś się na śmierć. To dokonało niezbędnej naprawy"

Usiadłam powoli, ostrożnie. Moja głowa była jak za mgłą, mój język spuchnięty. Mój nadgarstek był masą krzyczących ponadrywany nerwów palących aż do samej góry mojego ramienia.

Rozejrzałam się wokoło. Byłam na podłodze z kamienia—jakaś antyczna grota—z tyłu zablokowanej przez żelazne poręczę, na cienkiej palecie leżącej na podłodze. Za tymi poręczami stało moje widmo.

"Gdzie jestem?"

Jego kaptur zaszeleścił kiedy powiedział

"Burren. Pod nim, jeśli chodzi o ścisłość. Wiesz czym jest Burren?" w jego głosie słycać było uśmiech. Gdzie Ja słycałam wcześniej ten głos? Syczący, jedwabisty, był znajomy...ale jednocześnie inny...płynny ton, słowa formułowane luźno Tak, wiedziałam czym był Burren. Widziałam go na mapach i czytałam o nim podczas niedawnej naukowej balangi którą sobie urządziłam w celu rozproszenia mojej prowincjonalności. Nazwa wywodzi się od Irlandzkiego Boireann, co oznaczało wielką skałę albo skalne miejsce. Był to wapienny płaskowyż w Clare, w zachodniej Irlandii. Wapienny obszar obejmujący około trzysta kilometrów kwadratowych, ze sławnym moherowymi klifami przy południowo—zachodnim brzegu. Na wapiennych wyrzeźbionych chodnikach albo w kamiennych szczelinach można było znaleźć neolityczne grobowce, portalowe dolmeny, wysokie krzyże. Pod płaskowyżem Burren były czynne rzeczne jaskinie i ciągnące się na mile labiryntowe przejścia, tunele i jaskinie niektóre otwarte dla zwiedzających w większości niezbadane, nierozwinięte i zdecydowanie zbyt niebezpieczne dla przypadkowego grotolaza.

Byłam pod płaskowyżem Burren

To było sto razy gorsze niż znalezienie się w schronie przeciw bombowym. Równie dobrze mogłam zostać pogrzebana żywcem. Nie cierpię zamkniętych przestrzeni tak samo jak nie cierpię ciemności. Wiedza na temat tego ,że nad moją głową zalegały tony skalnych kamieni gęstych i nieprzeniknionych, oddalających mnie od powietrza, od szeroko otwartej przestrzeni i zdolności do swobodnego poruszania się sprawiła ,że od razy poczułam szalone uderzenie klaustrofobii. Moja twarz musiała odzwierciedlać horror jaki przeżywałam.

"Widzę ,że wiesz"

"Gdzie moje rzeczy?" Nie mogę myśleć o tym gdzie byłam albo wpadnę w rozpacz, załamie się. Muszę się skupić na wydostaniu się stąd. A zwłaszcza na tym gdzie była moja bransoleta?Czy została zdjęta tutaj? Czy już tam w alei? Raczej nie mogłam o to zapytać. Rozpaczliwie musiałam to wiedzieć.

"Dlaczego?"

"Zimno mi"

"Zimno jest ostatnim z Twoich problemów"

Niewątpliwe prawda. Nawet jeśli uda mi się uwolnić to w jaki sposób znajdę drogę wyjścia z tego miejsca? W dół ciemnych tuneli, przez całkowicie zalane jaskinie, bez kompasu i żadnego zmysłu orientacji. Chociaż desperacko pragnęłam więcej informacji na temat moich ubrań, bransolety i włóczni bałam się naciskać, bałam się że tym zbyt dużym zainteresowaniem mogę sprawić iż moje widmo stanie się podejrzliwe a ostatnia rzeczą jaką chciałam zrobić to spowodować aby widmo pozbyło się czegoś co równie dobrze mogło leżeć gdzieś w pobliżu—czegoś co mogło uratować moje życie. Jak działała ta bransoletka? Czy Barrons będzie mógł namierzyć mnie pod ziemią?

"Kim jesteś? Czego chcesz?" żądałam odpowiedzi

"Chce z powrotem moje życie" powiedziało widmo "W miejsce tego wezmę Twoje, tak samo jak Ty wzięłaś moje. Po kawałku. Raz za razem"

"Kim jesteś?" powtórzyłam o czym on do cholery gadał

Widmo podniosło rękę i zsunęło kaptur

Wzdrygnęłam się gwałtownie. Przez moment byłam zbyt przerażona aby zrobić cokolwiek poza wpatrywaniem się. Przeszukiwałam tą twarz w poszukiwaniu czegoś ...czegokolwiek co mogłabym rozpoznać. Kilka długich chwil zajęło mi znalezienie tego w oczach.

Były martwe, cytrynowo żółte, nieludzkie

Mallucé!

Grubo za wcześnie wykreśliłam go z mojego boiska. Myliłam się! tak bardzo się myliłam! Wampir nie był martwy

Był gorzej niż martwy

Za każdym razem gdy widziałam widmo przez okno późno w nocy w alejce, na cmentarzu z Barronsem to był Mallucé! obserwujący mnie cały czas Mallucé! Za każdym razem gdy brałam moją osobistą śmierć za wytwór mojej wyobraźni wampir w rzeczywistości tam był. W jakiś sposób zawsze nie daleko. Zadrzałam. Byłam tak blisko niego tak wiele razy bez żadnej świadomości niebezpieczeństwa w jakim się znajdowałam. Był w mojej tylnej alejce tej nocy gdy Cienie weszły do księgarni gdy włamałam się do garażu Barronsa. Obserwował mnie już krótko po tym jak dźgnęłam go włócznią. Zastanawiałam się dlaczego czekał tak długo żeby coś zrobić.

Walczyłam by wytrzymać jego spojrzenie, jeśli tylko utrzymałoby mnie to od wchłaniania jak groteskowa stała się reszta jego ciała. Nie dziwiłam się ,że trzymał na głowie kaptur. Nie dziwiłam się ,że chował swoją twarz w ukryciu. Odwróciłam wzrok. Nie mogłam tego znieść.

"Patrz na mnie suko!Zobacz swoje dzieło! Ty mi to zrobiłaś" warknął.

"Nie, nie zrobiłam" powiedziałam natychmiast. Może nie wiem zbyt dużo ale wiem ,że nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego nikomu, nawet mojemu najgorszemu wrogowi.

"Tak. Zrobiłaś. I mam zamiar zrobić Ci coś gorszego zanim z Tobą skończę. Zginiesz wtedy kiedy i Ja zginę. To mogą być tygodnie a mogą być i miesiące"

Spojrzałam na niego z powrotem i starałam się coś powiedzieć ale nie mogłam. Jego twarz kiedyś przystojna, na swój blade gotycki sposób, teraz była potworna.

"Ja tego nie zrobiłam" powtarzałam "To nie możliwe. Wszystko co zrobiłam to dźgnęłam Cię w bebechy. Nie wiem jak to się stało ,że reszta Twojego ciała jest taka...taka..." pozwoliłam temu zdaniu zakończyć się w tym właśnie miejscu.

"Jesteś pewny ,że Barrons tego nie zrobił?" Niezbyt szlachetnie z mojej strony obwiniać Barronsa ale w tym momencie i w tych okolicznościach nie czułam się jakoś szlachetnie i pewnie. Czułam się jak mała i przerażona dziewczynka. Mallucé

uważał, że to Ja byłem odpowiedzialna za to czym się stał a to czym się stał było dużo gorsze niż wszystko co do tej pory widziałam w każdym filmie jaki oglądałam czy w każdym koszmarze jaki miałam.

"Dźgnęłaś mnie zabijającą wróżką włócznią ty suko!"

"Ale Ty nie jesteś wróżką!" zaprotestowałam "Jesteś wampirem!"

"Część mnie była wróżką" wysyczał

Jego usta nie zamykały się całkowicie i krople śliny poleciały lądując prosto na mojej skórze. Paliły jak kwas. Wytarłam ramiona o podkoszulek.

"Co?" W jaki sposób część kogoś mogła być wróżką? Chociaż dokładnie tak to wyglądało. Tak jakby włócznia zabiła jakieś jego części. Część twarzy Mallucé'a nadal była marmurowo biała i przystojna na swój wampiryczny sposób Inne części zostały spustoszone przez paskudny trąd. Osmalona żyła biegła wzdłuż jego prawego policzka ponad jego szczęką do połowy jego szyi jak zniszczony marmurkowy wzór na wołównie. Kawalek nad jego lewym okiem był szary i wilgotny. Większość z jego brody i dolnej wargi rozpadła się i teraz wyglądała jakby była zakażona, wilgotna i gniła dalej. To było przerażające. Nie mogłam przestać się gapić. Jego długie blond włosy wypadły, obnażając wzdętą czaszkę na której rysowały się cienkie, czarne żyłki.

Zdałam sobie sprawę, że to dlatego moja ręka zatopiła się w jego podbrzuszu—inne części jego ciała też się rozkładały co tłumaczyło jego zmieniony chód zmianę głosu nie wspominając o ustach które się nie zamykały co musiało utrudniać dykcję. Czy on gnił też od środka? Przepętniona odrazą wytarłam rękę w dzinsy.

"Patrz na mnie" powiedział, jego żółte oczy płonęły z zniekształconej czaszce

"Patrz na mnie. Już wkrótce będziesz znała tą twarz jak swoją własną. Będziemy ze sobą blisko, o tak bardzo blisko. Umrzemy razem" jego oczy zwęziły się aż pozostały tylko małe szparki

"Wiesz jaka jest najgorsza rzecz w tym wszystkim?" nie czekał na odpowiedź "Na początku myślisz, że najgorsze jest obserwowanie jak części twojego ciała ulegają zniszczeniu. Gapisz się w lustro wtykając swoje palce w roztopione kieszenie ze swojego własnego ciała. Zastanawiasz się czy pozbywać się rozkładających się części czy wskrobać je z ciała czy zostawić w spokoju. Czy je zabandażować? Zdajesz sobie sprawę, że twój policzek albo twoje ucho albo część twojego żołądka nie nadaje się do naprawy. Tracisz swoje ciało krok po kroku. Myślisz sobie, mogę z tym żyć ale potem tracisz kolejną część i kolejną.

W końcu zdajesz sobie sprawę, że najgorszą rzeczą nie są poranki kiedy to budzisz się i odkrywasz, że kolejna część ciebie już jest martwa ale nocie kiedy leżysz nie śpiąc w przerażeniu tego co odkryjesz rano. Czy następna będzie moja ręka? Oko? Czy stracę wzrok zanim umrę? Czy to będzie mój język? Mój fiut? Moje jaja? To nie rzeczywistość Cię gubi tylko możliwości. To oczekiwanie te godziny kiedy leżysz nie śpiąc zastanawiając się co będzie dalej. To nie ból który odczuwasz w tym momencie tylko przewidywanie następnej jego fali. To nie śmierć sama w sobie—która będzie ulgą—ale desperacja aby żyć. Ta głupia pieprzona potrzeba aby trwać nawet po tym kiedy znenawidzisz to czym się stałeś, długo po tym kiedy nawet już nie będziesz mógł znieść swojego widoku w lustrze. Poczujesz to zanim całkiem z Tobą skończę" Jego usta—jedna część wyrzeźbiona różowa druga zgniła—z których wystawały kły

"Patrz na mnie. Żyłem jako nieumarty przez lata. Grałem dla nich. Dostarczałem śmierć moim zwolennikom, przyodzianą w wytworną gotycką uwodzicielską aurę. Dawałem im ją ubraną w aksamit i koronki otoczoną zapachem seksu. Zabierałem ich wyżej niż zrobiliby to jakikolwiek narkotyki. Tańczyłem z nimi aż do końca Rozdzierałem ich gardła i piłem ich krew a oni 'dochodzili' pod moim ciałem gdy umierali. Czy nikt nie robi tego samego dla mnie? Czy nikt nie zatańczy ze mną w ciemności?"

Nie mogłam znaleźć żadnych słów.

Jego uśmiech był okropny, jego śmiech nawet gorszy, przepełniony wilgocią zły dźwięk. Otworzył swoje ramiona jakby zapraszając do tańca

"Witaj moja partnerko, witaj na moim balu tu w tej piekielnej grocie. Śmierć nie jest uwodzicielska. Nie pojawia się przyodziana w jedwab i nie pachnie słodko tak jak ja gdy zabijałem moich wybranych. Jest samotna, zimna i bezlitosna. Zabiera Ci wszystko zanim w końcu zabierze ciebie" opuścił swoje ramiona "Miałem wszystko. Miałem świat u swoich stóp. Pieprzyłem wszystko co chciałem kiedy tylko chciałem. Byłem uwielbiany, Byłem bogaty i miałem być jedną z wielkich nowych mocy tego świata. Byłem prawą ręką Lorda Master a teraz jestem nikim. I to wszystko przez Ciebie"

Podniósł swój kaptur nałożył go z potem odwrócił się i odszedł

"Więc pomyśl śliczna dziwko" rzucił przez ramię "Pomyśl o tym że wkrótce już nie będziesz taka śliczna. Pomyśl o poranku i o tym jaki horror będzie tu na ciebie czekał. Spróbuj się przespać. Zastanawiając się co może cię obudzić. Śnij. W końcu tylko sny Ci pozostały. Ja jestem teraz właścicielem Twojej rzeczywistości. Witaj w mojej"

Leżałam na mojej palecie gapiąc się w kamienny sufit. Dostałam się do tego miejsca sidhe-seer w mojej głowie i coś odkryłam Byłam zdolna tworzyć iluzję. Nie takie jakie rzucały wróżki, które wpływało na innych, ale takie które tylko ja mogłam zobaczyć. To było wystarczające. W swojej głowie namalowałam chmury i niebieskie niebo na kamiennym suficie mojej groty i znowu byłam w stanie oddychać. Czy naprawdę tylko trzy miesiące minęły od dnia kiedy to leżałam nad basenem w domu moich rodziców w moim ulubionym różowym bikini, popijając słodką mrożoną herbatę i słuchając Louisa Armstronga nucąc o tym jak cudowny był świat? Piosenka która aktualnie leciała w moim mentalnym iPodzie to 'Highway to Hell' (autostrada do piekła)

Byłam na niej i nawet o tym nie wiedziałam. To była szybka droga która sprawiała ,że autostrada przy niej wyglądała jak trasa dla ślimaka—w trzy miesiące ze Stanów wprost do grobu i miesiąc z tego został strawiony przez jedno popołudnie grania w siatkówkę z falsyfikatem mojej siostry w Krainie Wrózek.

"V'lane?" powiedziałam z miękkim silnym naciskiem Wyczarowałam lekki wiatr aby przesuwał moje puszyste chmury na suficie "Jesteś tam? Gdziekolwiek? Naprawdę przydałaby mi się teraz pomoc" Przez następną małą chwilę —nie miałam tu na dole żadnego poczucia czasu—Odwoływałam się do zabijającej seksem wróżki bardzo żarliwie. Obiecywałam mu rzeczy których wiedziałam ,że będę żałować. Ale bardziej będę żałować swojej śmierci.

Wszystko na nic

Gdziekolwiek był, nie wysłuchał mnie.

Co na boga stało się z Mallucém? Co miał na myśli kiedy mówił ,że część jego była wróżką? W jaki sposób część kogoś—czy wampira w tym przypadku—mogła być wróżką? Moje zrozumienie ograniczało się do tego ,że albo jesteś wróżką albo nią nie jesteś. Czy wróżka i człowiek mogli się rozmnożyć i w wyniku tego ich potomstwo byłoby na wpół wróżką?

Ale to nie były vibracje które odbierałam od Mallucé'a. Za każdym razem kiedy go spotykałam, skupiałam się bezpośrednio na nim, próbując nadać jakiś sens temu czym był. Zawsze mi się to wszystko mieszało a teraz było to nawet bardziej pokręcone niż przedtem. Jednakże stał się w części wróżką nie urodził się nią. To było coś czym się stał. Ale jak? Czy to było jak wampiryzm? Czy one mogą Cię ugryźć? Uprawiać z Tobą seks?

Moje chmury się rozwiały. Tworzenie mentalnych iluzji wymagało wiele pracy a pomiędzy bolącym nadgarstkiem i efektem ubocznym środków którymi mnie odurzył

aby utrzymać mnie nieprzytomną podczas gdy transportował mnie z Dublina do Burrenu, pozostało mi niewiele energii. Umierałam z głodu było mi zimno i byłam przerażona.

Przewróciłam się na bok i zmusiłam się do odwrócenia wzroku z mojego wykreowanego sufitu.

Byłam uwięziona w jednym końcu długiej owalnej kamiennej jaskini oświetlonej przez latarki poumieszczone na ścianach.

Na środku jaskini była niska kamienna płyta która przypominała ołtarz ofiarny bardziej niż cokolwiek innego. Były tam noże, butelki i łańcuchy. Trzy bogate zdobione, wytłaczane wiktoriańskim wzorem krzesła były poustawiane wokół tego. Mallucé przyniósł resztki swojej gotyckości razem z sobą pod ziemię.

Ściany wilgotnej jaskini były podszyte innymi sufitami i grotami, niektóre z nich były tak wąskie i małe, że ledwie przypominały wielkością pudło do którego można by było zapakować człowieka, inne tak duże, że mogły by pomieścić tuzin mężczyzn. Moja cela była zakleszczona pomiędzy celami mieszczącymi się po obu jej stronach z oddzielającymi je słupkami ale obie cele były puste. W kilku innych grotach w poprzek drogi, od czasu do czasu coś się poruszało. Krzyknęłam parę razy do innych okupujących tą jaskinię ale nikt nie odpowiedział. Czy Mallucé stworzył to miejsce, czy byłam w jakiś antycznych lochach które pozostały po bardziej barbarzyńskich czasach, zagrzebanych tak głęboko w ziemi, że zostały zapomniane?

Chmury. Obróciłam się i znowu namalowałam je na suficie. Trzęsłam się.

Stwierdzenia takie jak 'głęboko w ziemi' jakoś na mnie nie działały. Miałam kilkoro znajomych którzy byli grotołazami. Zawsze uważałam, że byli szaleni. Dlaczego schodzić pod ziemię szybciej niż jest to konieczne?

Byłam uzależniona od słońca na mojej iluzji białego brzegu pięknego morza było go dużo. Ubrałam się na różowo. Namalowałam też na tym obrazku moja siostrę. W końcu zasnąłam.

Wiedziałam, że jest w jaskini w momencie kiedy się obudziłam

Wróżka ale nie do końca wróżka. Mogłam go tam wyczuć.

Moja głowa bolała od spania na poduszce z kamienia. Ból w moich nadgarstkach zmniejszył swoje natężenie i teraz nie czułam już jakby ktoś ponadrywał mi dłonie. Byłam tak głodna, że prawie nie miałam siły aby się ruszyć. Czy planował mnie zagłodzić? Słyszałam, że całkowite odwodnienie zajmuje jakiś trzy dni. Jak dużo czasu mi pozostało? Nie miałam żadnego poczucia czasu w tym miejscu. Czy godziny upływały tu jak dni? Czy dni upływały jak miesiące? Jak długo byłam nieprzytomna? Jak długo spałam? Ze skali mojego głodu, wiedziałam, że minął przynajmniej dzień, może dwa. Mam szybką przemianę materii i potrzebę częstego jedzenia. Zakładając, że nakarmi mnie i napoi jak będę wyglądać i czuć się po tygodniu spędzonym tutaj? A po miesiącu?

Przewróciłam się ostrożnie na bok. W mojej celi znajdował się chleb i niewielkie wiadro z wodą. Rzuciłam się na nie jak zwierzę.

Kiedy odrywałam kawałki suchego chrupiącego chleba i wpychałam je sobie do ust, obserwowałam Mallucé'a przez metalowe słupki. Jego plecy zwrócone w moją stronę. Jego kaptur opuszczony. Tył jego bezwłosej, opuchniętej zgorzelinowej głowy. Spieniona koronka otaczała jego szyję i okryte w czarne rękawiczki nadgarstki w miejscu gdzie jego szata opadała w dół. Nawet w czasie rozkładu ubierał się dalej jak Got z wyższej sfery. Siedział przy niskiej kamiennej płycie i jeśli się nie myliłam to też coś jadł powodując odrażające odgłosy kiedy to robił.

Widziałam błysk srebra, słyszałam dźwięk ostrza na kamieniu jakby coś kroił, odgłos chrupania. Zastanawiałam się jakiego rodzaju obiadem podejmował się rozkładający się wampir. Według autorów książki pt 'Vampires for Dummies' wampiry nie jadły. Piły krew.

Jego ciało i krzesła blokowały mi widok płyty.

Skończyłam chleb zbyt szybko, powodując twardy, cierpki zalegający guz ciasta w moim żołądku.

Pomijając niesamowite pragnienie, piłam wodę małymi łydkami ostrożnie. Nie było łazienki w mojej celi z piekła rodem. Ironiczne jest to że przychodzą nam do głowy różnego rodzaju upokorzenia gdy znajdujemy się pośrodku naprawdę dużych problemów tak jakby zostanie zamordowaną przez największego wroga nie było tak straszne jak zostanie zmuszoną do wysikania się tuż przed nim.

Gdzie był Barrons? Co zrobił kiedy nie pojawiłam się w księgarni tej nocy? Poszedł na mnie zapolować? Czy wciąż był gdzieś tam szukając? Czy Mallucé i łowcy jego również schwyłali? Odmówiłam sobie uwierzenia w to Potrzebowałam nadziei. Na pewno gdyby Mallucé miał Barronsa, chętnieby się tym, uwięziłby go gdzieś gdzie mogłabym go zobaczyć. Czy był z powrotem w księgarni wściekły na mnie myśląc ,że znowu udałam się gdzieś z V'lanem i wrócę w następnym miesiącu ubrana w bikini i opalona.

Gdzie była bransoleta?

Dlaczego... na boga dlaczego nie pozwoliłam mu się wytatuować? Jak miałam problem? Mógł naznaczyć mnie nawet pomiędzy połówkami mojej petunii, nie obchodziło mnie to gdyby tylko pozwoliło mi się stąd wydostać! Co ja sobie myślałam? Byłam taką idiotką!

'Bransoleta może zostać usunięta panno Lane, tatuaż nie może'

Odbyłam tę lekcję w najtwardszy z możliwych sposobów. Pytanie tylko czy ją przeżyję?

"Gdzie moja włócznia?" zapytałam Mallucé'a. Jeśli była gdzieś w pobliżu być może była też i bransoleta.

"Nie Twoja włócznia dziwko" wampir powiedział podnosząc ramię i wkładając kolejny kawałek do swoich ust. Zauważyłam fragment jego ręki, nosił błyszczące, sztywne czarne rękawiczki. Zastanawiałam się czy jego ręce zaczęły gnici i nosił rękawiczki aby utrzymać ich kształt. Przeżuwał przez moment.

"Nigdy nie byłaś jej warta. Szepnąłem słówko tu i tam o tym ,że ją mam. Ktokolwiek mnie uzdrowi ,dostanie ją"

"Naprawdę sądzisz ,że możesz zostać uzdrowiony?" wyglądał jak coś co zostało wskrzeszone z grobu. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby takiego rodzaju uszkodzenia zostały naprawione.

Nie odpowiedział ale mogłam poczuć jego gniew który ochłodził pomieszczenie

"Jeśli byłeś prawą ręką Lorda Master dlaczego on cię nie uleczy? Przewodzi Unseelie. Musi być bardzo potężny" dokończyłam

Coś wypadło z jego ust. Zauważyłam kawałek czegoś czerwonego i żylastego zanim upadło na podłogę za płytą. Czy on zjadał surowe mięso?

"On jest nikim w porównaniu do wróżek! Teraz potrzebuje prawdziwej wróżki, czystej krwi. Być może nawet sama królowa przyjdzie po włócznię i da mi eliksir życia w zamian za nią. Sprawia ,że będę naprawdę nieśmiertelny"

"Dlaczego miałyby to zrobić kiedy może Cię po prostu zabić i zabrać włócznię?"

Obrócił się i spojrzał na mnie, cytrynowe oczy przepełnione wściekłością i furią. Chmury były moja iluzją. Królowa gwarantująca mu życie wieczne była jego a Ja właśnie ją roztrzaskałam.

Moim ciałem wstrząsnął odruch wymiotny zanim mój mózg przetworzył to co zobaczyłam. Niektóre rzeczy nie muszą być przefiltrowane przez świadomość ,żeby solidnie trafić cię w bebechy. Kawałek mięsa zwisał na wpół schowany na wpół wystający z gnijących ust a kolejny tego kawałek trzymał w dłoni. Mięso było różowo szare, sączące się i połyskujące białymi krostami. Mogłam zerknąć poza jego na wpół odwróconym ciałem na kamienną płytę. Teraz już wiedziałam co to było

Nosorożcowy chłopiec był przykuty tańcuchem do kamiennej płyty. Żywy. To co z niego pozostało skręcało się w agonii. Mallucé zjadał Unseelie!

Mój chleb przekształcił się natychmiast w popsuta bryłę drożdży która groziła wyjściem z mojego żołądka. Nie pozwoliłam sobie jednak na oddanie go.

Potrzebowałam energii. Przełknęłam ciężko. Kto mógł wiedzieć kiedy znowu będzie sobie zawracał głowę nakarmieniem mnie? "To Ty! To Ty jesteś Tym który je zjada! Ale dlaczego?"

Oczywiście to nie był przypadek, że na wpół zjedzone ciała znajdowały się tam gdzie widziane było moje widmo. To Mallucé zjadał Nosorożowego chłopca tej nocy na cmentarzu który przeszukiwałam dla Barronsa. To on musiał zostawić na wpół zjedzony koszmar na śmietniku zaraz za moją księgarnią! Tak blisko i nigdy bym się nie dowiedziała!

Wrzucił kawałek do swoich ust popychając go palcami. To coś drżało, sprzeciwiając się przez cały czas. Mogłam zobaczyć jak jego 'jedzenie' porusza się za jego policzkami. Mięso które zjadał nie było po prostu surowe, było jak Unseelie na kamiennej płycie, ciągle żywe

"Rozmyślasz o mnie suko? Ja też rozmyślałem o Tobie, po tym jak dźgnęłaś mnie włócznią natychmiast zachorowałem. Nie wiedziałem co jest ze mną nie tak. Leżałem w moim legowisku, otruty, zdając sobie powoli sprawę co zrobiła ze mną Twoja włócznia. To właśnie wtedy zaplanowałem wejście do Twojego życia i szpiegować Cię. Na początku byłem zbyt słaby aby zrobić coś więcej ponad obserwowanie Cię i planowanie ale pragnienie zemsty uczyniło mnie silniejszym. To i zjedanie większości moich wyznawców" zaśmiał się

"Podczas gdy leżałem w pokoju, śmierząc i obserwując jak gnije odbyłem z Tobą tak dużo konwersacji. Tak wiele małych intymnych spotkań w oczekiwaniu na ten właśnie moment. Chcesz mnie poznać? Wkrótce będziesz o mnie wiedziała wszystko. Będziesz nazywać mnie Lordem Master" pomiędzy kolejnym kęsem powiedział "To on nauczył mnie je zjadać"

"Dlaczego? Po co?" mogłam chociaż zdobyć kilka informacji na temat moich wrogów!

"Abym mógł je zobaczyć"

"Kogo zobaczyć? Masz na myśli wróżki?" powiedziałam pełna niedowierzania Pokiwał.

"Chcesz powiedzieć, że osoba która je Unseelie nabywa zdolność do widzenia wróżki? Całkowicie normalna osoba też, czy musisz być wampirem, żeby to robić?" Wzruszył ramionami "Kazałem dwóm moim ochroniarzom to zjeść i podziało na nich"

Zastanawiałam się co zrobił tym ochroniarzom. Nie zapytałam. Jakoś nie mogłam zobaczyć aby pozwolił konkurencji w jakiegokolwiek formie życia potencjalnie rzucić mu wyzwanie

"Dlaczego Lord Master chciał żebyś je widział?"

"Miał swoje powody. Chciał moich pieniędzy. Moich znajomości. Ja chciałem jego mocy. I już prawie ją miałem—całą—do czasu aż Ty się nie pojawiłaś.

Przeciągnąłem wielu z jego sługusów na swoją stronę. Nadal mi służą"

Wepchnął do ust kolejny kawałek swojego mięsa i zamknął oczy. Przez moment było na jego zrujnowanej twarzy nieprzyzwoite wręcz wrażenie zmysłowej przyjemności.

"Nie możesz sobie wyobrazić jakie to uczucie" powiedział żując powoli i uśmiechając się połowicznie Wtedy jego oczy otworzyły się gwałtownie z malującym się w nich wstrętem "Albo jakie to było uczucie zanim mnie nie zniszczyłaś. To była najwyższa ekstaza. Dawała mi moc czarnej magi i siłę dziesięciu mężczyzn, wytężała moje zmysły, uzdrawiała śmiertelne rany tak szybko jak zostały zadane. Uczyniła mnie niezwyciężonym. Teraz nie ma żadnej ekstazy. Sprawia, że

jestem silny utrzymuje mnie przy życiu jeśli jem to ciągle ale nic więcej. A wszystko przez Ciebie!"

Jeszcze jeden powód aby mnie nienawidzić. Odebrałam mu narkotyk który sam sobie wybrał. Jakby tego było mało, zadałam mu śmiertelną ranę taką której najwyraźniej jedzenie Unseelie nie mogło uleczyć. Ranę która zabijała go powoli, Każdą część tkwiącej w nim wróżki raz za razem. Nie całkiem rozumiałam aspekt tej sytuacji.

"Czy jedzenie Unseelie w końcu przekształci cię we wróżkę? Czy to właśnie robiliście Ty i Lord Master? Zjadaliście wróżki żeby stać się wróżkami?"

"Pieprzyć Lorda Master" warknął "Ja jestem teraz Twoim światem!"

"Porzucił Cię , nieprawdaż?" zgadywałam "Kiedy zobaczył Cię takiego, odesłał Cię abyś umarł. Już nie służyysz dłużej jego celom prawda?"

Furia wzbijała się w powietrze Wampir odwrócił się i odkroił kolejny kawałek mięsa. Gdy się poruszał, jego ciemne szaty rozchyliły się i dostrzegłam błysk czegoś złotego i srebrnego, ozdobionego onyksami i szafirami zwisającego z jego szyi.

Mallucé miał amulet! To on był tym który pokonał nas tamtej nocy w posiadłości Walijczyka!

Ale jeśli miał Amulet dlaczego nie użył go aby się uleczyć? Odpowiedź nadeszła prędko na piętach pytania, Barrons powiedział mi ,że król Unseelie zaprojektował go dla swojej konkubiny która nie była wróżką i ,że człowiek musi być 'epicki' wyjątkowy aby mógł skorzystać z jego mocy. Mallucé był teraz po części wróżką. Co oznaczało ,że albo część wróżki znajdująca się w nim uniemożliwiała mu dostęp do wykorzystania mocy Amuletu, albo pomijając jego manipulację aby wynieść się na taką pozycję John Johnstone Jr po prostu nie był wyjątkowy.

Ale być może Ja byłam.

Musiałam dostać w swoje ręce ten Amulet.

Znacznie bardziej ponura myśl nastąpiła po pierwszej, to Mallucé tak brutalnie zabił tych wszystkich ludzi. Jak Barrons to podsumował? Ktokolwiek, cokolwiek zabiło strażników i personel tamtej nocy zrobiło to albo z obojętnym sadyzmem czystego socjopaty albo z ogromną wściekłością

Więc z czym miałam do czynienia? Socjopata czy gwałtowny nieprzewidywalny świr? Żadna opcja nie wróżyła mi dobrze. Może i będę w stanie manipulować popędliwym świrem. Nie byłam jednak pewna czy ktoś był w stanie przetrwać socjopatę.

Mallucé wstał odwrócił się, wyciągnął subtelnie haftowaną chustkę z grubych fałd jego szaty i przetarł brodę. Uśmiechnął się pokazując kły.

"Jak Twoje nadgarstki dziwko?"

W zasadzie było z nimi lepiej do momentu kiedy ponownie ich nie złamał.

Mam zamiar pozostawić teraz trochę Waszej wyobraźni.

Chociaż może się tak nie wydawać to nie jest to historia o mroku i ciemności , jest o nadziei i świetle. Kahlil Gibran mówi ,że Twoja radość może Cię wypełnić tak głęboko jak wcześniej wyżyłobił Cię Twój smutek. Jeśli nigdy wcześniej nie posmakowaliście goryczy, słodycz jest tylko kolejnym innym przyjemnym smakiem na Waszym języku. Kiedyś będę w stanie przyjąć bardzo dużo radości.

Kwestią zasadniczą było to ,że Mallucé nie chciał abym była martwa. Jeszcze nie.

Znał wiele sposobów na zadanie bólu bez dokonywania trwałych uszkodzeń. Chciał abym oczekiwała horroru który dla mnie zaplanował o wiele bardziej niż w rzeczywistości zacząć ten horror. Tak żebym czuła to samo bezsilne przerażenie które on odczuwał. Wszystkie te tygodnie kiedy leżał w swoim legowisku walcząc z trucizną zalewającą jego ciało, planował moją śmierć w każdym szczególe i teraz miał zamiar poświęcić dużo czasu na odgrywanie tego przedstawienia. Za każdy kawałek który stracił powiedział mi, Ja też stracę kawałek. Miał lekarza pod ręką który sprzątał po jego barbarzyńskich operacjach i utrzymywał mnie przy życiu.

Będę tak samo szalona jak on do czasu aż umrzemy.

Miał dwóch Unseelie hamujących mnie na początku. W końcu ich odesłał, wszedł do mojej celi i zaczął bardziej osobistą napaść. Wydawało mu się, że mamy jakąś specjalną intymną więź. Mówił bez ustanku podczas gdy zadawał mi ból, mówił mi rzeczy które nie docierały do mojego przepętnionego bólem umysłu, ale może później w czystych wodach świadomości nabiorą nowego znaczenia a Ja zdam sobie sprawę, że on naprawdę spędził dużo czasu na tych konwersacjach ze mną odbywających się w jego głowie. Jego słowa były przygotowane i zostały dostarczone z nienagannym wyczuciem czasu tak aby mogły mieć jak najbardziej przerażający wpływ.

Wampir Mallucé z jego rodziną Adamsów, gotycką rezydencją, punkowymi ciuchami i jego uwodzicielskim, oprawionym w kły obrazem śmierci, zawsze był showmanem a Ja byłam jego finałową widownią mimo woli.

Był zdeterminowany aby jego ostatni pokaz był jego najlepszym. Zanim ze mną skończy, powiedział będę Ignać do niego, szukać od niego pomocy, błagać go o pocieszenie nawet wtedy gdy będzie mnie dalej niszczył.

Są fizyczne tortury i psychologiczne tortury. Mallucé był mistrzem obydwu.

Jakoś się trzymałam. Nie krzyczałam zbyt dużo. Jednocześnie nieustępliwie trwałam z jednej strony maleńkiej łódki ratunkowej optymizmu w moim oceanie bólu.

Powtarzałam sobie, że wszystko będzie dobrze, że Mallucé może i zdjął moją bransoletę, ale nigdy nie pozbyłby się reliktu który mógł kiedyś okazać się dla niego przydatny, zwłaszcza nie antycznego i wartego dużo pieniędzy. Założyłam, że musiał rzucić ją gdzieś w pobliżu w jaskini i że Barrons namierzy ją i mnie znajdzie. Ból się skończy. Nie umrę tutaj.

Moje życie jeszcze się nie skończyło.

Wtedy zrzucił na mnie bombę

Z trędotawym uśmiechem i twarzą tak blisko mojej, że rozkładająca się woń gnijącego ciała niemal mnie udusiła, zatopił moją łódź ratunkową, posłał ją prosto na dna morza. Powiedział mi, żeby zapomniała o Barronsie, jeśli to było moją nadzieją, jeśli to było to co powstrzymywało mnie przed poddaniem się bezmyślnej panice, ponieważ Barrons nigdy po mnie nie przyjdzie. Mallucé dopilnował tego osobiście kiedy to zdjął moją 'sprytną, małą lokalizującą bransoletę' tam w alejce gdzie mnie wytropił wraz z moja torebką i ubraniami. Zostawił ją leżącą tam wśród połamanych szczątków i śmieci.

Łowcy nas tu przynieśli, nie zostawiliśmy więc żadnego śladu na ziemi którym można by było podążać. Prawdziwi najemnicy tym właśnie byli, Mallucé przelicytował Lorda Master i przejął chwilowo jego wykupione usługi. Nie było mowy, żeby Jericho Barrons albo ktokolwiek inny kiedykolwiek mnie znalazł i uratował. Byłam zapomniana, stracona dla świata. Tylko on i ja sami we wnętrzu ziemi aż do gorzkiego końca.

Określenie 'we wnętrzu ziemi' naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. Myśl o mojej bransolecie leżącej gdzieś tam w alei zupełnie nieprzydatnej sprawiła, że poczułam się jeszcze gorzej. Byłam godziny drogi od Dublina, pod tonami kamieni.

Mallucé miał rację, bez bransolety nigdy nie zostaną odnaleziona ani żywa ani martwa. Przynajmniej mama i tata odzyskali ciało Aliny. Mojego nigdy nie zobaczą. Co to z nimi robi, utrata drugiej córki, bez żadnego śladu? Nie odważyłam się o tym myśleć.

Barrons wypadł z gry. Nie mogłam liczyć na V'lane'a. Gdyby kręcił się gdzieś w pobliżu w ten sposób w jaki zawsze to robi do tego czasu już by się pojawił. Nie pozwoliłby, żeby Mallucé robił mi te wszystkie rzeczy, co oznaczało, że gdzieś odszedł, prawdopodobnie na jakieś polecenie swojej królowej i mogły minąć miesiące ludzkiego czasu zanim się znowu pojawi.

To pozostawiało Rowenę i jej grupę ściśle kontrolowanych sidhe-seers, a ona jasno się wyraziła 'nie zaryzykuje dziesięciu aby uratować jednego'

Mallucé miał rację. Nikt po mnie nie przyjdzie.

Umrę tu ma dole, w tym ponurym mrocznym piekle z gnijącym potworem u boku. Nigdy już nie zobaczę słońca. Nigdy nie poczuje trawy czy piasku pod bosymi stopami. Nigdy już nie usłyszę żadnej piosenki, nigdy nie zaczerpnę kolejnego oddechu słodkawego przesiąkniętego kwiatami powietrza Georgii. Nigdy ponownie nie poczuje smaku pieczonego kurczaka i brzoskwiniowego ciasta mojej mamy. Cierpienia które planował wymierzyć memu ciału były zbyt przerażające dla mojego mózgu aby pozwolił moim uszom je usłyszeć. Wyłączyłam je. Niczego więcej nie słyszałam. Nadzieja to decydująca rzecz Bez niej jesteśmy niczym. Nadzieja kształtuje wolę. A wola kształtuje świat. Mogłam cierpieć z powodu niedostatku nadziei ale jeszcze kilka rzeczy mi pozostało, wola, desperacja i szansa.

Błysk złota i srebra inkrustowany szafirami i onyksiem.

Jadłam dzisiaj, nie była jeszcze tak mocno pobita i jedno z moich ramion wciąż było sprawne. Kto mógł wiedzieć w jakim stanie będę jutro? Albo następnego dnia? Nie mogłam myśleć o przyszłości w tym miejscu. Już nigdy mogę nie być tak silna jak byłam teraz. Czy naprawdę będzie torturował mnie przy pomocy psychotycznych narkotyków, jak powiedział? Myśl o tym ,że będzie miał kontrolę nad moim umysłem była dla mnie o wiele gorsza niż myśl o większej ilości fizycznego bólu. Nie mogłabym nawet panować nad rozumem na tyle aby próbować walczyć. Nie mogłam pozwolić aby to się stało.

Teraz albo nigdy, musiałam wiedzieć Czy było we mnie coś specjalnego? Coś epickiego? Mogę nie mieć już nigdy okazji aby się o tym przekonać. Następnym razem może mnie skuć, albo gorzej

Wciąż mówił, nie wydawał się dbać o to ,że siłą woli zmusiłam się do niesłuchania i nie odpowiadałam już dłużej nawet wzdrygnięciem się na to co mówił. To był występ dla którego żył. Jego przesadnie żółte oczy paliły psychotyczną gorliwością.

Kiedy ponownie sięgnął w moją stronę Rzuciłam się do przodu jakby szukając jego uścisku. Zaskoczyło go to. Zanurzyłam swoją zdrową rękę pod jego szatę, szukając po omacku amuletu i zamykając dłoń mocno na nim kiedy już go znalazłam. To było jak zamknięcie mojej ręki wokół suchego lodu. Metal był tak zimny ,że parzył, czułam jakbym była zjadana przez tkankę aż do samych kości. Przedałam się przez ból. Przez moment nic się nie działo. Wtedy ciemny ogień w postaci czarno niebieskiego światła zaczął pulsować z fałd jego szaty z pomiędzy moich palców Miałam moją odpowiedź. MacKayla Lane ma potencjał wielkości!

Zadowolę się małą ilością super siły i mapą dzięki której się stąd wydostanę Szarpnęłam ale łańcuch został wykonany z grubych oczek. Nie mogłam go zerwać. Przypomniłam sobie ,że głowa staruszka została prawie całkowicie oderwana. Czy moc ogniw została zwiększona za pomocą czarów? Skupiłam się na woli, próbując szarpnąć go przez jego gnijącą szyję. Półprzezroczysty kamień wewnątrz amuletu płonął, oświetlając grotę ponurym blaskiem.

"Ty dziwko!" wampir wyglądał jakby nie dowierzał

Miałam rację. Nie był w stanie sprawić aby zadziałał uśmiechnęłam się z wyższością

"Chyba po prostu nie masz tego czegoś"

"Niemożliwe! Jesteś nikiem! niczym!"

"To nic ma zamiar skopać Ci dupę wampie" Blef, Blef, Blef I módl się ,żeby było w tym trochę prawdy. Gdy łańcuch w końcu nagle puścił zachwiałam się do tyłu na ścianę trzymając kurczowo amulet w dłoni.

Przez moment, wpatrywał się we mnie bezmyślnie, jego odziane w rękawiczki ręce powędrowały do jego szyi i wiedziałam ,że zastanawia się jak udało mi się go zdjąć kiedy on musiał nieomal uciąć głowę poprzedniemu właścicielowi aby go zdobyć,

potem jego twarz wykrzywiła wściekłość. Rzucił się na mnie i przy pomocy pięści i kłów próbował odebrać mi amulet zanim będę w stanie go użyć. Skręcałam go sobie, trzymałam go kurczowo, chroniąc go, skupiając się zawzięcie na tym zadaniu. Nic się nie działo.

Wygięłam to gorące miejsce w moim mózgu i próbowałam narzucić mu moją wolę. Zniszcz go, rozkazałam. Rozerwij go. Zabij go. Ocal mnie. Spraw aby umarł. Pozwól mi żyć. Spraw aby przestał mnie bić, zrób to, spraw aby przestał!

Wciąż jednak uderzenia sypały się na mnie. Nie miałam wpływu na rzeczywistość. Amulet był zimniejszy niż śmierć w moich rękach, przesączając się w górę mojego ramienia. Promieniował ciemnym światłem oferując mi jego mrozącą krew w żyłach, ogromną moc. To miało w sobie jakiś rodzaj mrocznego życia, ta arktyczna rzecz w mojej dłoni. Mogłam poczuć to jak pulsowało, głuchy odgłos bicia zniecierpliwionego ciemnego serca. Mogłam poczuć, że chciało abym go użyła. Było spragnione jakiegoś celu, ale było też w tym coś czego nie rozumiałam, coś co musiałam zrobić aby uczynić to moim. Wtedy zdałam sobie sprawę, że wcale nie zerwałam łańcucha, on sam uwolnił się w swojej własnej ciemnej melodii wybierając przyjście do mnie ponieważ wyczuł, że mogłabym go użyć.

Właśnie w tym miejscu się zatrzymałam. Musiałam jeszcze dojść do tego jak sprawić aby zadziałał.

Co powinnam zrobić?

Zęby Mallucéa były na mojej szyi, rozrywając. Jego ciężkie przyrodziane w rękawiczki pięści poruszały się w moją stronę z prędkością 80 mil na godzinę próbując zmusić mnie do odkręcenia go tak aby mógł mi go odebrać. Ból szybko stawał się większy niż mogłam znieść.

Święty Relikt Ciemnych Wrózek był bezużyteczny.

Jeśli miałabym czas nauczyć się jak sprawić, żeby dla mnie zadziałał miałabym szanse.

Jedynie co, mi się udało to naprawdę wkurzyć Mallucé'a, udowodniłam sobie, że jestem wyjątkowa podczas gdy on nie był.

Podczas gdy kontynuował bicie mnie, miałam nagły wgląd w jego charakter. Do samego jego środka ponad tą potworną przemocą która z niego buchała, pod tym wszystkim wampir był uległym, rozpieszczonym, lubiącym znęcać się nad innymi draniem.

Nie był wcale socjopatą, tylko pozbawionym kontroli, rozdrażnionym dzieciakiem który nie mógł znieść jeśli ktoś miał lepsze zabawki albo był bogatszy lub miał więcej władzy albo jak w moim przypadku był bardziej 'epicki' niż on. Jeśli nie mógł tego mieć dla siebie, albo przebić musiał to po prostu zniszczyć.

Mój umysł ponownie odtworzył ciała które pozostawił w posiadłości Walijczyka. Okropny sposób w jaki zostali zabici.

Nikt po mnie nie przyszedł. Nie mogłam sprawić aby Amulet zadziałał. Niezależnie od tego jak był wyniszczony, nie mogłam i nigdy nie będę mogła fizycznie mierzyć się z Mallucém. Nie było dla mnie żadnej drogi wyjścia. Taka była prawda..

Kiedy cała kontrola jaką miałeś nad swoim światem zostaje Ci odebrana pozostawiając Cię bez wyboru, zostaje tylko śmierć—jedyną różnicą jest jak to zrobisz szybko czy po woli—wybór który życie destyluje do postaci gorzkiej pigułki. Ból który mnie otaczał sprawiał, że łatwiej było mi ją przełknąć.

Nie pozwolę odebrać mu mojego umysłu. Niektóre rzeczy są gorsze niż śmierć. Zalewała go ślepa wściekłość bardziej intensywna niż kiedykolwiek wcześniej od niego czułam. Był o krok od stracenia całkowitej kontroli. Dodałam sobie odwagi aby popchnąć go aż na samą krawędź.

Pamiętałam co Barrons powiedział mi na temat przeszłości Johna Johnstone Jr Ta tajemnicza 'przypadkowa' śmierć jego rodziców, jak szybko i całkowicie odciął się

od wszystkiego czym byli.

Przypomniałam sobie jak Barrons prowokował Mallucé odniesieniami do jego korzeni, a wampira chwyciła silna furia, irracjonalna nienawiść do swojego własnego imienia.

"Jak długo jesteś obłąkany J.J.?" wysapałam pomiędzy uderzeniami "Odkąd zabiłeś swoich rodziców czy wcześniej?"

"Nazywam się Mallucé, suko! Lord Master jak dla Ciebie. A mój ojciec zasługiwał na śmierć. Uważał się za filantropa. Roztrwaniał mój spadek. Powiedziałem mu żeby przestał. Nie zrobił tego"

Barrons sprowokował Mallucé 'a nazywając go 'młodym' To była moja ksywka, nadana mi przez Alinę. Nie miałam zamiaru bezcześcić jej używając jej dla niego

"To ty jesteś tym który zasługuje na śmierć , niektórzy ludzie po prostu nie powinni byli się urodzić Johnny"

"Nigdy tak mnie nie nazywaj! Nigdy tak mnie już nie nazwiesz!!" krzyczał

Znalazłam je, imię którego wampir nienawidził nawet bardziej niż ksywki 'młody'

Czy to było specjalne imię jego matki którym go wołała? Czy ojca?

"To nie Ja uczyniłam Cię potworem. Sam to zrobiłeś Johnny" prawie straciłam przytomność z wszechogarniającego bólu. Nie czułam ramienia. Moja twarz i szyja ociekały krwią.

"Johnny, Johnny, Johnny" skandowałam "Johnny, mały Johnny. Nigdy nie będziesz niczym więcej niż—"

Następne uderzenie zamieniło moja kość policzkową w czysty ogień. Upadłam na kolana.

Amulet wyśliznął mi się z dłoni

"Johnny, Johnny" powiedziałam a przynajmniej tak mi się wydawało. Zabij mnie, modliłam się, zabij mnie teraz, zabij mnie teraz

Jego następne uderzenie rzuciło mnie na tylną ścianę groty. Kości w moich nogach trzasnęły. Odpułyłam w zapomnienie.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział 17

Nie wiem skąd się biorą sny

Czasami zastanawiam się czy to nasze genetyczne wspomnienia, albo wiadomości od czegoś boskiego. Być może ostrzeżenia. Może przychodzimy na ten świat z broszurą informacyjną ale jesteśmy zbyt nierozgarnięci ,żeby ją przeczytać ponieważ odrzucamy ją od siebie jako irracjonalny produkt 'racjonalnego' umysłu. Czasami

myślę ,że wszystkie odpowiedzi jakich potrzebujemy są zakopane głęboko w naszej śpiącej podświadomości, w naszych snach. Nasze broszury cały czas gdzieś tam są i każdej nocy kiedy kładziemy nasze głowy na poduszkach otwierają się one gwałtownie. Ci mądrzejsi korzystają z okazji i czytają. Reszta z nas próbuje najmocniej jak tylko może do czasu aż się obudzi zapomnieć o wszystkich niepokojących rewelacjach które możemy tam znaleźć

Kiedyś gdy byłam dzieckiem miałam powracający koszmar. Sen o czterech wyraźnych, różnorodnych smakach. Dwa z nich były całkowicie nie do przełknięcia Kolejne dwa były tak nikczemne ,że budziłam się dławiąc się własnym językiem. Czułam jeden z tych nikczemnych smaków właśnie teraz.

Rozlewał się po moich policzkach i języku sprawiając ,że moje usta odsuwały się od zębów i w końcu zrozumiałam dlaczego nigdy wcześniej nie byłam w stanie tego nazwać. To nie był smak jedzenia czy picia. To był smak emocji—konkretnie żalu Głęboki, niekłamany smutek który płynął ,ze źródła duszy płaczący nad błędami

które popełniliśmy, nad rzeczami które powinniśmy albo których nie powinniśmy byli robić jeszcze długo po tym jak jest już za późno i niczego nie można już naprawić.

Żyłam

Ale to nie było moim żalem

Barrons pochylał się nade mną

To również nim nie było

To wyraz jego twarzy powiedział mi szczerzej niż prognoza lekarza, że nie uda mi się z tego wyjść. Żyłam ale już nie długo. Mój ratunek był na miejscu, mój rycerz przybył aby uratować dzień ale Ja zawaliłam sprawę.

Dla mnie było już za późno.

Mogłam przetrwać—gdybym tylko nie straciła nadziei

Płakałam. Tak sędzę. Nie mogłam za bardzo wyczuć mojej twarzy.

To właśnie powiedział mi tej nocy kiedy obrabowaliśmy Rockiego O'Banniona.

Słuchałam go wtedy, nawet pomyślałam sobie ,że zabrzmiało to niezwykle mądrze.

Tylko po prostu tego nie rozumiałam.

Sidhe-seer pozbawiony nadziei, pozbawiony niezachwianej determinacji aby przeżyć, to martwy sidhe-seer. Są naprawdę tylko dwie postawy z którymi można przyjąć wszystko co spotyka Cię w życiu—nadzieja albo strach. Nadzieja dodaje sił, strach zabija.

Teraz to rozumiałam

"Jesteś ...prawdziwy?" Moje usta były mocno poranione przez zęby. Mój język pokrywała gruba warstwa krwi. Wiedziałam co próbuje powiedzieć. Nie byłam tylko pewna czy było to zrozumiałe.

Pokiwał ponuro głową

"To...Mallucé...jednak nie był martwy" powiedziałam mu

Nozdrza rozszerzyły się, oczy zmrużyły, wyszczał

"Wiem, czuje tu wszędzie jego zapach. To miejsce nim śmierdzi. Nic nie mów... do ciężkiej cholery co on Ci zrobił? Co Ty zrobiłaś? Wkurzyłaś go specjalnie?"

Barrons zbyt dobrze mnie znał

"Powiedział ,że...że... nie przyjdiesz" było mi zimno, tak zimno. W porównaniu do tego zimna czułam tak niewiele bólu. Zastanawiałam się czy to oznaczało ,że mój rdzeń kręgowy został uszkodzony.

Spoglądał dziko i gwałtownie jakby czegoś szukał i jeśli byłby jakimkolwiek innym mężczyzną, nazwałabym stan jego uczuć oszałamiającą gorączką.

"A ty mu uwierzyłaś? Nie, nie odpowiadaj Powiedziałem, nic nie mów. Leż spokojnie. Kurwa. Mac. Kurwa"

Nazwał mnie 'Mac' Moja twarz była zbyt obolała abym mogła się uśmiechnąć ale zrobiłam to wewnątrz siebie

"B—Barrons?"

"Powiedziałem, nic nie mów" warknął

Włożyłam całą moją energię aby to powiedzieć

"Nie pozwól mi.....umrzeć tu na dole" umrzeć tu na dole odbiło się słabym echem i wróciło do mnie

"Proszę zabierz mnie....na słońce" pochowaj mnie w moim bikini pomyślałam, połów obok mojej siostry.

"Kurwa" eksplodował po raz kolejny "Potrzebuje pewnych rzeczy!"

wstał rozglądając się ponownie w około po jaskini z tym szaleństwem które teraz przepełniało powietrze. Zastanawiałam się jakie rzeczy myślał ,że może tu znaleźć.

Szyny nie pomogą tym razem. Próbowałam mu to powiedzieć ale nic nie chciało wyjść z moich ust. Próbowałam mu również powiedzieć ,że jest mi przykro. To też się nie udało. Odpłynęłam.

Musiałam zamrunąć. Jego twarz znalazła się blisko mojej. Jego ręce w moich włosach. Jego ciepły oddech na moim policzku

"Nie ma tu niczego czego mógłbym użyć Mac" powiedział głucho

"Jeśli bylibyśmy gdzieś indziej, jeśli miałbym przy sobie pewne rzeczy, są pewne..... zaklęcia których mógłbym użyć. Ale nie przeżyjesz wystarczająco długo abym zdążył Cię tam zabrać"

Nastąpiła długa cisza, albo on mówił a ja po prostu nie mogłam go usłyszeć. Czas nie miał żadnego poczucia. Odpływałam

Jego twarz ponownie znalazła się nade mną, mroczny anioł. Bask i Pikt tak powiedział. Kryminaliści i Barbarzyńcy kpiłam. Piękna twarz, pomimo całego okrucieństwa

"Nie możesz umrzeć Mac" jego głos był bezbarwny, nieugięty

"Nie pozwolę Ci na to"

"Więc...mnie..powstrzymaj" zażądałam chociaż nie byłam pewna ironii tego stwierdzenia którą miałam zamiar przenieść w tonie mojego głosu

Mój głos był już słaby. Przynajmniej moje poczucie humoru pozostało.

I przynajmniej Mallucé nie przekształcił mnie w potwora zanim nie umarłam.

To była jakaś jasna strona tego wszystkiego. Miałam nadzieję ,że mój tata dobrze zajmie się moją mamą. Miałam nadzieję ,że ktoś zajmie się Dani. Chciałam lepiej ją poznać. Pod tą całą otoczką wyczuwałam bratnią duszę.

Nie pomściłam Aliny. Kto to teraz zrobi?

"Nie tego chciałem" Barrons mówił "Nie to bym wybrał. Musisz to wiedzieć. To ważne ,żebyś o tym wiedziała"

Nie miałam pojęcia o czym on mówił. Było sedno jakiejś sprawy na obrzeżach mojego umysłu. Coś o czym musiałam pomyśleć. Wybór którego musiałam dokonać.

Poczułam jego palce na swoich powiekach. Łagodnie je zamykał.

Ale, Ja jeszcze nie umarłam chciałam mu powiedzieć

Jego ciepła dłoń delikatnie naciskała na moja szyję. Moja głowa zsunęła się na jedną stronę.

Nie pozwól mi...umrzeć...tu na dole, wracało znowu do mnie odbijając się echem w mojej głowie. Byłam zdziwiona jak słabo i głupio to zabrzmiało. Jak bezradnie. Sam puch i żadnej stali. Byłam żałosna przez duże Ż

Poczułam drugi nikczemny smak w moich ustach. Rysował się mocno w moim wnętrzu na policzkach i języku, za pomocą śliny wypełniał moje usta. Zbadałam smak spływający z moich ust jak popsute wino. Tym razem rozpoznałam truciznę zanim ją wypięłam—tchórzostwo

Wciąż popełniałam ten sam błąd. Traciłam nadzieje zanim walka dobiegła końca.

Moja walka nie była skończona. Może i nie podobały mi się moje wybory—w zasadzie może i pogardzałam moimi wyborami—ale moja walka jeszcze się nie skończyła.

Mallucé mówił o zjadaniu Unseelie o sile dziesięciu mężczyzn, wyostrzeniu zmysłów, uzdrawianiu śmiertelnych ran tak szybko jak zostały zadane.

Mogłam stać się silna i uleczyć rany. Zwłaszcza byłam zainteresowana tą częścią o uzdrawianiu śmiertelnych obrażeń. Może i spieprzyłam już raz moją szansę aby dzisiaj przeżyć, ale nie zrobię tego po raz drugi. Barrons był tu teraz. Cela była otwarta. Mógł podejść do wróżki leżącej na kamiennym stole i mnie nią nakarmić.

"Barrons" Zmusiłam się aby otworzyć oczy. Powieki były ciężkie jakby obciążone przez leżące na nich monety.

Jego twarz była w zagłębieniu mojej szyi a on sam oddychał ciężko. Czy on mnie opłakiwał? Już? Czy tęskniłby za mną? Czy w jakiś maleński sposób zaczęłam mieć znaczenie dla tego enigmatycznego, twardego, błyskotliwego, obsesyjnego mężczyzny? Zdałam sobie sprawę ,że on zaczął liczyć się dla mnie

Dobry czy zły, liczył się dla mnie.

"Barrons" powiedziała ponownie tym razem mocniej wkładając w to wszystko co mi pozostało. Nie było tego zbyt wiele, ale wystarczająco, żeby ściągnąć na siebie jego uwagę.

Podniósł głowę. Jego wyraz twarzy posępny. Jego ciemne oczy były oknami za którymi znajdowała się przepaść bez dna

"Przykro mi Mac"

"To nie Twoja...wina"

"Moja wina z większej ilości powodów niż jesteś w stanie sobie wyobrazić kobieto"

Kobieto, tak mnie nazwał, więc dorostałam w jego oczach. Zastanawiałam się co będzie o mnie myślał już wkrótce.

"Przykro mi, że po Ciebie nie przyszedłem. Nie powinienem był pozwolić Ci wracać do domu samej"

"Posłuchaj" powiedziała złapałabym go kurczowo za rękaw, ale nie mogłam ruszyć żadnym ramieniem

Pochylił się niżej

"Unseelie...kamienna płyta?" zapytałam

Jego brwi złączyły się tworząc jedną linię. Zerknął przez ramię potem z powrotem na mnie "Jest tam, jeśli to masz na myśli"

Mój głos był okropny kiedy to powiedziałam "Przynies... go do ..mnie"

Podniósł brew i zamrugał. Rzucił okiem na drżącego Unseelie i mogłam zobaczyć jak pracował jego umysł "Chcesz—tego—co Mallucé—" przerwał

"Co dokładnie chcesz powiedzieć Mac? Czy mówisz mi właśnie, że chcesz to zjeść?"

Nie mogłam mówić. Rozchyliłam swoje wargi

"Do ciężkiej cholery przemyślałaś to? Masz pojęcie co to może z Tobą zrobić?"

Próbowałam jednej z naszych bezstównych konwersacji. Powiedziałam Całkiem niezłe. Na przykład pozwoli mi przeżyć

"Mam na myśli skutki uboczne. Zawsze są jakieś skutki uboczne"

Powiedziałam mu, że większym będzie moja śmierć

"Są gorsze rzeczy niż śmierć"

To nie jest jedna z nich. Wiem co robię.

"Nawet Ja nie wiem co robisz a Ja wiem wszystko" warknął

Zaczęłabym się śmiać gdybym była do tego zdolna. Jego arogancja nie miała żadnych granic.

"To Ciemna Wróżka Mac. Masz zamiar zjeść Unseelie. Rozumiesz?"

Umieram Barrons

"Nie podoba mi się ten pomysł"

Masz lepszy?

Oddychał gwałtownie, nie mogłam zrozumieć tych emocji które przewijały się w tym momencie przez jego twarz—myśli zbyt skomplikowanych, poza moim pojmowaniem—myśli które odrzucił. Ale zawahał się o kilka sekund za długo, zanim odrzucił głowę w pojedynczej gwałtownej negacji i wiedziałam, że miał jakiś inny pomysł ale uznał go za gorszy od tego.

"Żadnych lepszych pomysłów"

W jego dłoni znalazł się nóż. Posłał mi spięty kpiący uśmiech gdy zbliżał się do kamiennego stołu

"Skrzydełko czy nóżka?" Ach obawiam się, że nie zostały już żadne nóżki" pokroił wróżkę.

Nie było też żadnych skrzydełek ale doceniłam humor, tak czarny jakim był.

Próbował zmniejszyć okropną rzeczywistość mojego nieuchronnego posiłku.

Nie chciałam wiedzieć które części tego czegoś zjadam więc zamknęłam oczy kiedy podniósł pierwszy kawałek mięsa Unseelie w kierunku moich ust. Nie mogłam na

niego spojrzeć. Już wystarczająco złe było to ,że poruszał się przez cały czas kiedy przeżuwałam. I przez cały czas kiedy przetykałam. Maleńkie kawałki zatrzepotały w moim żołądku.

Mięso Unseelie smakowało gorzej niż kombinacja wszystkich czterech smaków z mojego koszmaru. Chyba nasze broszurki wyjaśniały tylko to co pochodziło z naszego świata a nie z krainy wrózek, co wcale mi nie przeszkadzało. Znienawdziłabym gdybym musiała śnić też o wszystkich złych smakach ich świata. Żułam i połykałam.

MacKayla Lane, barmanka i efektowna śliczna dziewczyna krzyczała na mnie abym przestała zanim będzie za późno. Zanim już nigdy nie będziemy mogły powrócić do bycia nieskomplikowaną, szczęśliwą młodą dziewczyną z południa którą zawsze byłyśmy. Nie mogła zrozumieć ,że na to było już za późno.

Dzika Mac kuciała w brudzie ,wbijając swoją włócznię w ziemię, kiwając głową i mówiąc —O tak, w końcu jakaś prawdziwa moc! Dawać tu ją!

Ja—ta która próbowała mediować pomiędzy tymi dwiema—zastanawiałam się jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić. Czy troska Barronsa była uzasadniona? Czy zjedzenie ciemnej wróżki zrobi ze mną coś okropnego? Sprawi ,że też pogrązę się w ciemności? Czy może przekształcasz się w ciemność tylko wtedy gdy masz jakieś jej ślady w sobie od początku? Być może zjedzenie tego jeden jedyny raz nie zmieni we mnie niczego. Mallucé jadł je ciągle. Być może to uzależnienie było zabójcze? Było wiele rodzajów narkotyków które można było zażyć kilkakrotnie bez płacenia za to zbyt wysokiej ceny. Może żywe mięso Ciemnej wróżki uleczy mnie, uczyni mnie silniejszą i zrobi to wszystko bez dużych konsekwencji.

Być może to tak naprawdę nie miało znaczenia, ponieważ kwestią zasadniczą było to ,że popełniłam już dzisiaj błąd tracąc zbyt szybko nadzieję i nie zamierzałam popełniać go znowu. Będę walczyć o życie jakimkolwiek sposobem jaki był dostępny i zapłacę za to każdą cenę jaką będę musiała zapłacić bez narzekania. Nigdy więcej nie zaakceptuje śmierci.

Będę walczyć aż do ostatniej sekundy, bez względu na to z czym będę musiała się skonfrontować i jak przerażające to będzie. Wstydziałam się tego ,że się poddałam i straciłam nadzieję.

Nie możesz iść do przodu jeśli oglądasz się za siebie Mac, Tata zawsze mi powtarzał.

Tym sposobem wpadniesz w końcu na ścianę

Porzuciłam moje żale, był to całkiem ciężki bagaż. Spojrzałam przed siebie, otworzyłam usta

Ukroił kolejny kawałek ciała i nakarmił mnie nim i kolejny. Żułam coraz mocniej, połykałam coraz bardziej energicznie. Oblało mnie lodowate gorąco i zadrżałam, tak jakbym znalazła się w uścisku brutalnej gorączki. Po zjedzeniu jeszcze kilku kawałków poczułam jak moje ciało ogarnia bolesny proces zbierania się do kupy. To nie było przyjemne. Krzyczałam. Barrons nakrył moje usta swoją dłonią, oplótł mnie ramionami i zmiażdżył w swoim uścisku podczas gdy rzucałam się i jęczałam Chyba jego wysiłki aby utrzymać mnie cicho znaczyły ,że albo Mallucé był gdzieś w pobliżu albo któryś z jego sługusów

Kiedy najgorsze minęło, zjadłam więcej i znosiłam ten brutalny cykl który zaczął się na nowo i ponownie. Przy jego gorącej skórze, wracałam do zdrowia. Zakleszczona w jego ramionach drżałam , wiłam się i wracałam do siebie. Szarpane rany we wnętrzu moich ust zasklepiły się pozostawiając gładką niezniszczoną skórę. Kości prostowały się , ścięgna zespały a rozdartą skórą sama się zaleczyła, stłuczenia bledły. To była agonía. To był cud. Czułam żyjące mięso Unseelie które robiło mi to wszystko. Czułam jak zmienia moją wrodzoną strukturę wpływając na nią na poziomie komórek, napełniając mnie czymś antycznym i silnym. Lecząc każdą chorobę, przenosząc ją ponad zwykłą ludzką śmiertelnością do królestwa

niezwykłości.

Powolny słodkawy przyływ euforii zaczął płynąć w moim wnętrzu. Moje ciało było młode, silniejsze niż kiedykolwiek przedtem, silniejsze niż kiedykolwiek będzie! Rozciągałam się początkowo ostrożnie, potem z wszechogarniającą radością. Nie było żadnego bólu w moim ciele. Jak się poruszałam moje mięśnie łączyły się z napływającą mocą. Moje serce waliło, pompując do mojego mózgu siłę krwi wróżek. Usiadłam Usiadłam sama! Byłam już bliska śmierci a teraz znowu było wszystko w porządku! Nawet lepiej niż w porządku! Z zachwytem przejechałam rękoma po twarzy i ciele

Barrons usiadł ze mną. Wpatrywał się we mnie tak jakby czekał aż nagle urośnie mi druga potworna głowa. Jego nozdrza rozszerzały się, pochylił swoją twarz nad moją skórą i wdychał głęboko.

"Pachniesz inaczej" powiedział surowo

"Czuje się inaczej, ale nic mi nie jest" zapewniłam go "W zasadzie to czuje się wspaniale!" śmiałam się

"Czuje się fantastycznie. Czuje się lepiej niż kiedykolwiek przedtem. To niesamowite!"

Wstałam rozciągając ramiona i rozruszałam dłonie. Zaciśnęłam je w pięści i uderzyłam kamienną ścianę. Ledwie to poczułam.

Uderzyłam ponownie, mocno

Skóra na moich knykciach rozdarła się—i natychmiast się uleczyła. Krew ledwie miała czas aby się na nich pojawić.

"Widziałeś to?" wykrzyknęłam "Jestem silna. Jestem tak silna jak Ty i Mallucé! Mogę teraz skopać mu dupę!"

Jego spojrzenie było ponure gdy wstał i przesunął się dalej. Za bardzo się martwił, tak też mu powiedziałam.

"Ty za to nie martwisz się wystarczająco" zripostował

Ciężko było się martwić kiedy właśnie pukałam do drzwi śmierci a teraz czułam się jakbym miała żyć wiecznie. Szarpałam się pomiędzy dwoma stanami, źle obciążone wahadło przesuwało się szybko. Odbiłam się rykoszetem z otchłani rozpacz do eutrofii, z bycia w całkowitym proszku do bycia silniejszą niż kiedykolwiek przedtem, z kogoś kto został zteroryzowany do osoby która sama mogła wprowadzić terror. Kto mógł teraz mnie skrzywdzić? Nikt!

W końcu poczułam się jak sidhe-seer który miał dodatkowe umiejętności. Lepsze niż wprawiająca w osłupienie prędkość Dani. Miałam ponad ludzką siłę. Nie mogłam się doczekać aby się przetestować, sprawdzić co mogłam zrobić. Rozrywała mnie odwaga. Byłam upojona mocą i tym jak dobrze to na mnie wpływało!

Balansowałam lekko podskakując wokół Barronsa "Walnij mnie"

"Nie bądź śmieszna"

"Daj spokój, uderz mnie Barrons"

"Nie mam zamiaru Cię uderzyć"

"Powiedziałaś walnij—Ow!"

Znokautował mnie. Kości zadrgały, moja głowa odskoczyła w tył. I z powrotem do przodu. I znowu w tył. Otrząsnęłam się. Żadnego bólu. Zaczęłam się śmiać.

"To niesamowite! Popatrz na mnie! Ledwie to poczułam" Balansowałam przeskakując ze stopy na stopę, symulując ciosy w jego stronę

"No dalej! Walnij mnie jeszcze raz!" Moja krew była elektryzująca, moje ciało niewrażliwe na żadne urazy!

Barrons potrząsał głową

Walnęłam go pięścią w szczękę i jego głowa odskoczyła do tyłu.

Kiedy znalazła się znowu na miejscu jego spojrzenie mówiło 'Ja cierpię abyś ty mogła sobie pożyć'

"Zadowolona?"

"Bolało?"

"Nie"

"Mogę spróbować jeszcze raz?"

"Kup sobie worek treningowy"

"Walcz ze mną Barrons muszę wiedzieć jak silna jestem"

Roztarł sobie szczękę "Jesteś silna" powiedział sucho

Śmiała się zachwycona. Ta południowa piękność była siłą z którą należało się liczyć! To było niesamowite! Miała moc! Była graczem! Kiedy tylko będę miała znowu moją włócznię, będę nawet lepsza. Boisko do gry przeciwko złu właśnie się wyrównało!

Chciała Mallucé'a. Martwego. Teraz. Łajdak rozwiął moją wolę życia. Był żywym, oddychającym wspomnieniem mojego wstydu

"Nie widziałeś gdzie przypadkiem po drodze Mallucé'a? A jeśli już o tym mowa, to jak mnie znalazłeś? Kłamał o bransolecie, prawda?"

"Nie widziałem go ale byłem bardziej skoncentrowany na znalezieniu Ciebie. System jaskiń pod Burren jest ogromny. Wyprowadzę Cię na zewnątrz" zerknął na zegarek

"Jeśli będziemy mieli szczęście wydostaniemy się stąd za godzinę, po tym jak zabijemy Mallucé'a"

"Nie sądzę" powiedziałam lodowato Rzuciłam mu spojrzenie które było wyzwaniem do kłótni. Byłam napompowana płynącą adrenaliną. Nie było mowy o tym abym pozwoliła komuś innemu walczyć za mnie w tej walce. Była moja. Zapłaciłam za nią krwią.

"Daj kobiecie trochę władzy" powiedział sucho

"On mnie złamał Barrons" mój głos drżał

"Każdy kto jest coś wart łamię się kiedyś. Żaden wstyd, jeśli udało Ci się przetrwać. A Tobie się udało"

"Czy Ty złamałeś się kiedyś?" Kto? Co? mogło złamać Jericho Barronsa?

Wpatrywał się we mnie przez słabo oświetloną jaskinię. Światło pochodni przemykało przez jego mroczną twarz, eksponując jego policzki, sprawiając, że płomienie wypełniały czarny węgiel jego oczu

"Tak" powiedział w końcu

Później zapytałabym go jak?, przez kogo? Teraz chciałam tylko wiedzieć

"Zabiłeś drania?"

Nie byłam pewna czy ten skręt jego ust był uśmiechem ale nie wiedziałam jak inaczej mogłabym to nazwać

"Gołymi rękoma. Po tym jak zabiłem jego żonę" Machnął dłonią w kierunku drzwi celi

"Prowadź panno Lane Będę Cię osłaniał"

Znowu byłam 'Panną Lane' Najwyraźniej Mac byłam tylko gdy byłam poważnie ranna albo umierająca. O tym też później porozmawiamy

"On jest mój Barrons. Nie mieszaj się"

"Chyba, że nie będziesz sobie mogła z nim poradzić"

"Poradzę sobie" zapewniałam

System jaskiń był ogromny. Zastanawiałam się jak w ogóle Barrons mnie znalazł Niosąc latarki które pościągaliśmy ze ścian wspinaliśmy się i z chodziliśmy poprzez tunele bez oczywistego rytmu czy powodu. Widziałam turystyczne obiekty Burrenu.

W niczym nie przypominały tego. Byliśmy o wiele głębiej pod ziemią i o wiele za daleko od wydeptanej ścieżki znajdującej się w niezbadanym labiryncie jaskiń.

Wyobraziłam sobie, że gdyby jacyś lekkomyślni grotolazi kiedykolwiek zbłądzili w te strony Mallucé pewnie rozwiązałby problem zjadając ich

Nigdy nie znalazłabym wyjścia.

Chociaż byłam boso żadne skały nie przecinały mych stóp, albo leczyły się w tym samym momencie w którym powstawały rany bo nic nie czułam. W normalnych okolicznościach ciemność i ograniczona przestrzeń wysoce mnie niepokoiły ale Unseelie którego zjadłam coś ze mną zrobił. Nie czułam żadnego strachu i upajałam się tym. Moje zmysły były wyostrzone. Widziałam w ciemnym migoczącym świetle pochodni tak samo dobrze jak w dzień. Słyszałam żywe stworzenia kopiące w ziemi. Czułam więcej zapachów niż byłam w stanie zidentyfikować.

Mallucé się wprowadził. Przyniósł do jaskiń wiele z jego wiktoriańskich mebli które widziałam wcześniej w jego domu. W komnacie którą przerobił sobie na gotycki buduar, znalazłam moją szczotkę do włosów tuż obok łóżka nakrytego całkowicie poplamioną satyną. Obok szczotki była czarna świeca, kilka moich włosów i trzy maleńkie fiolki. Barrons otworzył fiolkę i powąchał

"Szpiegował Cię, zaplanował to sobie. Czy kiedykolwiek czułaś, że jesteś obserwowana?"

Powiedziałam mu o widmie, schowałam szczotkę do tylnej kieszeni. Nie cierpiałam dotykać czegoś czego i on dotykał ale nie miałam zamiaru zostawiać tu jakiegokolwiek części siebie, pod ziemią w jego diabelskiej komnacie.

"I nigdy mi tego nie powiedziałaś?!" eksplodował "Ile razy go widziałaś?"

"Przerzuciłam przez niego latarkę. Myślałam, że nie jest prawdziwy"

"Jak mam utrzymać Cię przy życiu jeśli nie mówisz mi wszystkiego?" warknął

"Jak możesz oczekiwać, że będę mówić Ci wszystko kiedy Ty nie mówisz mi niczego? Nic o Tobie nie wiem!"

"To Ja jestem tym który ciągle ratuje Twoje życie. Czy to niczego Ci nie mówi?"

"Tak, ale dlaczego? Bo jestem Ci potrzebna?, Bo chcesz mnie wykorzystać?"

"A z jakiego innego powodu chciałybyś abym Cię ratował? Ponieważ Cię lubię?"

Lepiej być użyteczną niż lubianą. 'Lubienie' kogoś to uczucie. Uczucia"—podniósł dłoń i zacisnął ją mocno w pięść—"Są jak trzymanie w ręku wody. Otwierasz dłoń i niczego tam nie ma. Lepiej być bronią niż kobietą"

Teraz byłam jednym i drugim. I chciałam Mallucé'a

"Możesz pastwić się nad moją petunią później. Ja też mam dla Ciebie kazanie"

Znaleźliśmy włącznik w wyłożonym jedwabiem pudełku w pobliżu jego laptopa. Zastanawiałam się w jak sposób laptop w ogóle działał tutaj na dole do czasu aż nie zdałam sobie sprawy, że wszystkie światła na nim były tym dziwnym czarno niebieskim cieniem zimnego światła które wydzielał Amulet.

Mallucé parał się czarną magią

"Poczekaj" Barrons wprowadził kilka poleceń przywracając ekran do życia. Linijka tekstu pokazała się na kilka sekund zanim lodowate iskry buchnęły z laptopa i wszystko zgasło.

"Widziałaś coś?"

"Miał różnych licytujących. Widziałem dwa nazwiska" ponownie zerknął na swój zegarek

"Bierz włącznik i ruszajmy"

Sięgnęłam w kierunku włącznika spoczywającej na aksamicie i już miałam wyciągnąć ją z pudełka kiedy zatrzymałam się uderzona przez nagłą, straszną myśl. Trzasnęłam zamykając pokrywę. Kiedy podniosłam pudełko i włożyłam je sobie pod ramię Barrons posłał mi zdziwione spojrzenie. Wzruszyłam ramionami i ruszyliśmy. Wyszliśmy z buduaru i weszliśmy do kolejnej jaskini, wypełnionej książkami, pudłami i słoikami z zawartością której nie mogę opisać. Z tego jak to wszystko wyglądało można było wywnioskować, że Mallucé bawił się czarną magią na długo przed tym zanim poznał Lorda Master. Chłopięce skarby były rozproszone wśród kolekcjonerskich mikstur wampira, proszków i naparów. Prawie mogłam zobaczyć młode brytyjskie dziecko, niewidoczne w cieniu swojego znaczącego potężnego ojca,

nienawidzące tego wszystkiego. Buntujące się, fascynujące gotyckim światem, tak innym od swojego. Studiujące czarna magię. Planujące morderstwo swoich rodziców w wieku 24 lat. Mallucé na długo przed tym zanim ponownie się ochrzcił stał się potworem.

Jaskinia przechodziła w długi szeroki tunel, oświetlony przez latarki. W ścianie znajdowały się stalowe. Były zamknięte. Ani Barrons ani Ja nie mogliśmy otworzyć ich kopniakiem. Barrons przyłożył do nich dłonie a po dłuższej chwili powiedział "Ach" i wymamrotał szybki potok niezrozumiałych słów. Drzwi otworzyły się ukazując długą wąską jaskinie która wydawała się długa na ćwierć mili. Wypełniona celami pełnymi Unseelie. A oto i prywatna spiżarnia Mallucé'a. Zastanawiałam się jak je wszystkie uwięził

Nagle go wyczułam wir rozpadu i furii zacinający tunelem w naszym kierunku "Idzie w tą stronę" powiedziałam do Barronsa "Sądzę ,że potrzebuje jedzenia. Powiedział mi ,że musi jeść nieustannie"

Barrons posłał mi ostre spojrzenie

Dokładnie wiedziałam co sobie myślał "Nie dlatego ,że jest uzależniony" broniłam się "Ponieważ po części stał się wróżką przez to ,że zjadł Unseelie i włócznie zatrąła tą jego część"

Barrons gapił się na mnie "Po części stał się wróżką? I włócznie go zatrąła? I wiedziałas o tym zanim zjadłs Unseelie?"

"Wzięłam pod uwagę tą alternatywę Barrons"

"To dlatego zostawiłas włócznie w pudełku i włożyłaś ją pod ramię. Boisz się ją teraz nosić nieprawdaz?"

"Wcześniej, miałam broń teraz Ja jestem bronią"

Odwróciłam się i wyszłam z jaskini nie mając zamiaru ujawniać jak głęboko niepokoiło mnie to ,że mogłam zdobyć moc wrózek ale też— ich słabości. Nigdy więcej nie chciałam dotknąć włócznie. Gdybym przypadkowo się ukuła to czy też zaczęłabym gnić? Czym bym się stała? Tym kim moi wrogowie? Na jak wiele sposobów?

"Idzie tu" rzuciłam przez ramię "Wolałabym ,żeby nie jadł ponownie"

Barrons stanął zaraz za mną i zamknął drzwi. Wyciągnął fiolkę ze swojej kieszeni i zdałam sobie sprawę ,że zabrał niektóre z rzeczy wampira. Rozlał kilka kropel na drzwi i przemówił ponownie w tym języku którego nie rozumiałam. Rozejrzał się wokół i mogłam powiedzieć ,że nie spodobało mu się to co zobaczył

"Dobry żołnierz wybiera teren swojej bitwy. Dzieliliś z nim to samo mięso. Jeśli Ty możesz go wyczuć założę się ,że on też może wyczuć Ciebie. Pójdzie za nami"

"Czego szukamy?"

"Miejsca z którego nie będzie ucieczki. Chce to szybko skończyć"

Jaskinia którą wybraliśmy była mała, wąska i przyprawiona stalaktytem i stalagmitem. Było pojedyncze wejście które Barrons planował zagrodzić zaraz gdy tylko pojawi się Mallucé. Podałam mu pudełko z włócznie. Gestem wskazał mi aby ukryła je za sterta opadającego gruzu. Nie ma mowy ,że dam mu szanse użycia broni przeciwko mnie. Poza tym już wiedziałam ,że udało mi się zabić tylko część jego, a to nie wystarczyło. Chciałam go martwego w całości

"Jak zabije wampira?" zapytałam Barronsa.

"Miej nadzieje ,że nim nie jest"

"Naprawdę nie podoba mi się ta odpowiedź"

Wzruszył ramionami" To jedyna odpowiedź jaką mam do zaoferowania panno Lane" Mogłam poczuć jak Mallucé nadchodził. Barrons miał rację w jakiś sposób posiłek który podzieliliśmy nas połączył. Nie miałam wątpliwości ,że mógł wyczuć mnie tak wyraźnie jak Ja jego.

Wampir był rozsierdzony...i głodny. Nie mógł wejść do swojej spiżarni. Cokolwiek

zrobił Barrons zrobił to dobrze i zamknął wejście. Mówiłam Wam ,że mój nieprzenikniony gospodarz ma w zanadrzu całą torbę różnych sztuczek. Naprawdę zaczynam się zastanawiać skąd je bierze.

Był w pobliżu. Moje ciało zanuciło w oczekiwaniu

Mallucé stanął w wejściu. Jego kaptur opuszczony a jego uśmiech był co najmniej makabryczny

"Wciąż nie jesteś dla mnie żadną partią suko"

Stał w wejściu, Podświetlony przez pochodnie, jego ciemne szaty szeleściły i mogłam poczuć zapach emocji rozchodzących się po jego zniszczonym ciele.

Pachniał tak nieustraszenie jak Ja się czułam. Wierzył w to co właśnie powiedział Wyprowadzę go z błędu, zmrużyłam oczy oceniając go. Może i myślał o sobie jak o moim przełożonym ale moja ucieczka zaniepokoiła go i nie miał zamiaru wchodzić do jaskini do czasu aż nie będzie wiedział jak udało mi się to zrobić.

Szydziłam "Więc chodź i mnie sobie weź"

"Jak udało Ci się wyjść z celi?"

"Zostawiłeś ją nie zamkniętą" skłamałam

Rozważał to przez moment

"Nie ma mowy ,żebyś mogła się poruszyć. Złamałem Ci obie nogi I ręce Jak dostałaś się do Unseelie?"

"W taki sam sposób w jaki zaczarowałam Twoją małą lodówkę tu na dole.

Wykonałam dobrą robotę nieprawdaż? Nie mogłeś wejść do środka Znam się trochę na czarnej magii Nie doceniłeś mnie"

Obserwował mnie. Wiedział jak potężne było zaklęcie rzucone na jego spiżarnie i jeśli znałam się na czarnej magii do tego stopnia to byłam zdolna zrobić dużo więcej Poczułam jak lekko się odprężył

"To sprawia ,że wszystko staje się o wiele bardziej interesujące. Wiesz nawet rozważyłem ten pomysł. Teraz możemy gnąć razem. Nakarmię Cię jeszcze bardziej a potem dźgnę Twoja pieprzoną włócznią"

Najwyraźniej jeszcze nie wiedział ,że zginęła

"Pokaż co masz" zamruczałam

Rozwiązał swoją szatę i upuścił ją na podłogę. Jego koronkowa koszula z żabotem była okropnie poplamiona. Miał na sobie sztywne obcisłe skórzane spodnie, podejrzewałam ,że z tego samego powodu dla którego nosił rękawiczki.

Potrzebowałam go wewnątrz jaskini. Wtedy Barrons będzie mógł rzucić zaklęcie na wejście i nie będzie już drogi ucieczki.

Wykonałam mój boksinerski taniec "Chodź Johnny, zabawmy się"

Rzucił się przez wejście z nieludzką prędkością i zacisnął jedną z odzianych w rękawiczkę dłoni na moim gardle. Widziałam jak Barrons wyłonił się tuż za nim i posłałam mu bezsłowne polecenie Nie mieszaj się

Złapałam nadgarstek Mallucé'a i kopnęłam go kolanem w pachwinę z siłą dziesięciu mężczyzn. Ciało między jego nogami było zbyt wiotkie. Moje kolano pośliznęło się spadając kilka cali od jego ciała.

"Nie ma tam żadnego czucia dziwko" syknął

"A może tutaj?" walnęłam go w ucho z całą moją siłą. Krew trysnęła z jego czaszki i zatoczył się w bok wprawiony w osłupienie. Patrzałam jak rana goi się tak szybko jak ją zadałam Czy ze mną też by tak było?

Już wkrótce się dowiedziałam. Złamał mi nos. Zrósł się sam. Prawie wyrwałam mu rękę z ramienia. Zwiślało bezużytecznie przez kilka chwil potem uderzył mnie ponownie, mocniej niż zwykle

"Kiedy z Tobą skończę suko wybiorę się do Ashford. Pamiętasz swoje małe wyznanie?" szydził "Mówiąc mi ,że masz tam matkę? Może utrzymam Cię przy życiu na tyle długo abyś mogła zobaczyć co jej zrobię"

Okladałam jego zniechęconą twarz aż stała się masą krwawego mięsa. To skończy się tu i teraz Mallucé nigdy nie wyjdzie z tej jaskini nawet jeśli będę musiała zostać tu przez całą wieczność aby go zabić.

Próbował oderwać moje ucho Ja dwukrotnie prawie odgryzłam mu język, nie zupełnie czyste zagranie jeśli chodzi o wampirze reguły. Nie chciałam jego krwi nigdzie w pobliżu moich ust. Kopnęłam go w kolano. Gdy się roztrzaskało i upadł osunęłam się na niego kopiąc waląc, warcząc

Czułam jak coś wewnątrz mnie rozwijało się i podobało mi się to
Czas stracił dla mnie całkowicie znaczenie. Byliśmy praktycznie niezniszczalnymi maszynami. Biliśmy się do nieprzytomności, zapominając o głównym powodzie. Egzystowałam tylko po to aby zrobić jedno—zmusić go aby poszedł na dno, pozostał tam i nigdy więcej się nie poruszył. Już dłużej nie wiedziałam kim on był i nie obchodziło mnie to kim jestem Ja. Mallucé nie miał już imienia czy twarzy. Był wrogiem. A ja byłam zniszczeniem Rozumiałam tylko konieczność walki i apetyt na zabijanie.

Rzuciłam nim o ścianę jaskini. On rzucił mnie na stalagmit wielkości człowieka. Pokruszył się od siły uderzenia. Pozbierałam się i starliśmy się ponownie uderzając, kopiąc, szarpiąc

Nagle Barrons znalazł się pomiędzy rozdzielając nas

Odwróciłam się do niego warcząc

"Co Ty do cholery robisz?"

"Ty" Mallucé wyglądał na oniemiałego

"Jak się tu dostałeś? Zostałem bransoletę w alejce! Nie ma mowy żebyś był w stanie mnie namierzyć!"

Gapiałam się na Barronsa. Jak mnie znalazł?

"Trzymaj się od tego z daleka Barrons! To moja walka!"

Barrons zaskoczył mnie kompletnie wypuszczając w moją stronę z szybkością karabinu maszynowego serie uderzeń które precyzyjnie trafiały mnie na przemian w głowę i brzuch

Zgięłam się wpół ogłuszona

Mallucé się śmiał

Byłam nisko pochylona, żebra trzeszczały uleczając się przez kilka sekund. Moja klatka paliła jakby ptuło zostało przebite.

Mallucé przestał się śmiać wydając z siebie stłumiony dźwięk

Gdy się pozbierałam ramię Barronsa oplatało szyję Mallucé'a Uderzył mnie znowu i poszłam z powrotem prosto na dół. Barrons powstrzymywał się kiedy bił mnie poprzednio. Dał mi coś co mogłabym nazwać 'miłosnym pacnięciem' w porównaniu z tym co serwował mi teraz.

Drań zrobił mi to jeszcze trzy razy, za każdym razem gdy się prostowałam jego pięść strzelała w stronę mojej twarzy zanim mogłam się w ogóle podnieść. Czułam jak mój mózg pobrzdąkiwał w mojej czaszce

Za piątym razem podniosłam się Mallucé był na ziemi nie ruszał się. Mogłam zobaczyć dlaczego. Jego głowa nie był już dłużej przytwierdzona do jego ramion.

Zabił go! Barrons ukradł moją zemstę, oszukał mnie dla przyjemności zniszczenia tego który prawie zniszczył mnie!

Spojrzałam na niego Był ochlapany krwią, oddychał ciężko, głowa pochylona, oczy zmrużone, furia spływała z niego gęstymi niebezpiecznymi falami. Jak śmiał być wściekły na mnie? To ja zostałam skrzywdzona! Moja walka została przerwana!

Żądza krwi dusiła się wewnątrz mnie, silnik zwiększał obroty niebezpiecznie aż do czerwonej linii

"Wamp był mój Barrons!"

"Zobacz jego zęby panno Lane" powiedział "Były kosmetycznie poprawione. Nie był

żadnym wampirem"

Uderzyłam go lekko w ramię "Nie obchodzi mnie czym był! To była moja walka Ty draniu!"

Oddał mi z tą samą lekką ostrzegawczą siłą "Za długo to przeciągałaś"

"Kim Ty jesteś ,żeby decydować jak długo to za długo?" posłałam mu kolejne uderzenie w ramię

Zwrócił je z taką samą siłą "Podobało Ci się to!"

"Nie prawda!"

"Uśmiechałaś się, balansowałaś na stopach jak piłka otaczając go z każdej strony"

"Próbowałam skończyć walkę!" uderzyłam go w ramię, tym razem mocno

"Byłaś daleka od próby zakończenia tego" warknął oddając uderzenie. Nieomal upadłam

"Przedłużałaś to! Chętnie się tym!"

"Nie wiesz o czym do cholery mówisz!" wykrzyknęłam

"Nie mogłem już dłużej zobaczyć różnicy pomiędzy wami dwojgiem!" wrzeszczał Trzasnęłam pięścią w jego twarz. Kłamstwa spływały z nas. To prawdę tak ciężko pracowaliśmy ,żeby zagłuszyć

"Więc nie przyglądałaś się wystarczająco dokładnie! Ja jestem tą z cyckami!"

"Wiem, że Ty jesteś tą z cyckami! Są na mojej pieprzonej twarzy za każdym pieprzonym razem kiedy się tylko obrócę!"

Może musisz poważnie popracować nad swoim libido Barrons!"

"Pieprzę Cię panno Lane!"

"Spróbuj tylko! Spuszczę Ci łomot"

"Myślisz ,że dałabyś radę?"

"Pokarz co masz"

Złapał garść mojego podkoszulką i przyciągnął mnie do siebie tak blisko aż nasze nosy zetknęły się razem

"Pokaże Ci panno Lane. Ale pamiętaj sama o to prosiłaś. Więc nie próbuj nawet myśleć o tym by poklepać matę i przerwać walkę"

"Słyszysz aby ktoś tu płakał Barrons? Bo ja nie"

"Dobrze"

"Dobrze"

Zamienił garść mojej podkoszulki na garść moich włosów i przygwoździł swoje usta przeciw moim.

Wybuchnęłam

Odepchnęłam go i chwyciłam przyciągając bliżej. Pchnął mnie i szarpnął mocniej w kierunku swojego ciała. Ciągnęłam jego włosy. On ciągnął moje.

Nie walczył uczciwie. W zasadzie, walczył całkowicie uczciwie. Nie dawał mi forów. Nawet jednego.

Ugryzłam go w wargę. Podciął mnie i pchnął na dół na kamienną podłogę jaskini Uderzyłam go. Usiadł na mnie okrakiem.

Rozdarłam przód jego koszuli aż do samego dołu pozostawiając ją zwisającą w strzępach z jego ramion

"Lubiłem tą koszulę" warknął. Wzniósł się po nade mną, mroczny demon, lśniący w świetle pochodni, ociekający potem i krwią. Jego tors pokryty tatuażami które znikaty pod paskiem jego spodni.

Złapał koniec mojej koszulki i rozdarł ją aż po samą szyję, wdychając przy tym ostro powietrze. Uderzyłam go. Jeśli mi oddał to tego nie poczułam. Jego usta ponownie znalazły się na moich, gorący jedwab jego języka, ostre zamierzone otarcia jego zębów, wymiana oddechów i tych cichych rozpaczliwych dźwięków charakteryzujących potrzebę

Tsunami pożądania—bez wątpienia wzmocnione przez wrózkę w mojej krwi—

zderżyło się ze mną, zwalając z nóg i zaciągając wraz z sobą na niebezpieczne morze. Nie było żadnej łodzi ratunkowej w tych głębokich zabójczych wodach, nawet latarni pokazującej powrotną drogę do brzegu swoją łagodną bursztynową obietnicą. Był tylko sztorm Barronsa i ten którym Ja wydawałam się być i jeśli były jakieś ponure kształty poruszające się w wodzie pod moimi stopami takie którym powinnam była się przyjrzeć zanim w ogóle wzięłam pod uwagę pływanie w tych wodach to wcale mnie to nie obchodziło.

Wpasował się we mnie i zaczął niepoohamowane, erotyczne, rytmiczne wypychanie i kołysanie bioder.

'Samotny chłopiec. Samotny mężczyzna. Sam na pustyni pod krwawoczerwonym księżycem. Wojna wszędzie. Zawsze wojna. Kradnący oddech wiatr zamiata zdradliwie przenosząc piasek. Jaskinia w ścianie klifu. Schronienie? Nigdzie nie było już żadnego schronienia'

Język Barronsa był wewnątrz moich ust a w jakiś sposób Ja byłam we wewnątrz Jericho Barronsa. Te obrazy były jego

Oboje usłyszeliśmy hałas w tym samym czasie i odskoczyliśmy od siebie tak szybko jak przedtem połączyliśmy się razem, kierując się do przeciwległych końców małej jaskini.

Dysząc wpatrywałam się w niego. Oddychał ciężko, jego ciemne oczy zmrużyły się do małych szparek.

Wciąż jest zakłęta? Powiedziałam bezgłośnie mając na myśli wejście do jaskini

Tylko przed wyjściem. Nie przed wejściem

Więc, rzuć je jeszcze raz!

To nie takie proste

Wtopił się w cień za stalagmitem

Skupiłam całą swoją uwagę na wejściu próbując wyczuć to co nadchodziło i zeszywniałam

Wróżka...ale nie Wróżka. Za którą podążało przynajmniej dziesięcioro Unseelie.

Gapiałam się nad ciałem Mallucé'a na wejście napięta do granic możliwości. Błysk złota i srebra w blasku pochodni przyciągnął mój wzrok

Amulet! Jak mogłam zapomnieć? Leżał pomiędzy jego ciałem a wejściem. Musiał spaść kiedy Barrons pozbawił go głowy

Coraz bliżej słyszeć było kroki

Skoczyłam po relikw

Kopnięcie buta znalazło się na nim w momencie kiedy po niego sięgałam

Podniosłam się na nogi i spojrzałam prosto w oczy mordercy mojej siostry

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział18

Lord Master przesunął swoje zaciekawione spojrzenie ze mnie w kierunku Mallucé'a.

"Sam przyszedłem aby z nim skończyć" powiedział

"Stał się dodatkowym ciężarem. Oszczędziłaś mi kłopotu. Jak to zrobiłaś?"

Przyglądał mi się, krew rozpryskana na mojej twarzy ciuchach i dłoniach i całkowity brak jakichkolwiek obrażeń. Powolny uśmiech pojawił się na jego pięknej egzotycznej twarzy

"Zjadłaś Unseelie, nieprawdaż?"

Nic nie odpowiedziałam. Ale chyba coś w moich oczach zrobiło to za mnie.

W wejściu za nim stało z pół tuzina Unseelie z kasty której nigdy dotąd nie widziałam, noszących czarne uniformy z czerwonymi emblematami, najwyraźniej jego osobiste straże.

Zaczął się śmiać

"Ale z Ciebie niespodzianka. Śliczna jak Twoja siostra ale Alina nigdy by tego nie zrobiła"

Imię mojej siostry w ustach jej mordercy rozszerdziło mnie

"Nawet nie wypowiadaj jej imienia. Nic co jej dotyczy nie jest Twoje. Nigdy nie było"

Jeśli Barrons odbierze mi tą walkę, zabije go.

Ale nie miałam dostać tej walki. Nie tutaj. Nie dzisiaj.

Głos Lorda Master pogłębił się, stwardniał, toczył się z siłą legionu głosów.

Ten zmieniony głos zrobił coś mojej głowie, rozbrzmiewał w niej echem, szeptał, zmieniał punkt widzenia

"Podaj mi Amulet. W tej chwili"

Podniosłam go i podałam mu go nie zastanawiając się nawet dlaczego zrobiłam to co zrobiłam i dlaczego byłam mu posłuszna. Zaświecił czarno niebieskim światłem jakby w zaproszeniu kiedy tylko go dotknęłam. Jego oczy powiększyły się odrobinę.

Wziął go ode mnie szybko.

"Kolejna niespodzianka" wymamrotał

Zgadza się draniu, jestem wyjątkowa więc uważaj. Chciałam to powiedzieć, ale moje struny głosowe nie były pod moją kontrolą nie bardziej niż wszystko inne co działo się w tym momencie

"Wstań" rozkazał Amulet płonął w jego dłoni, zastaniając słabe światło które było moim dziełem i z którego byłam taka dumna.

Stałam tam jak kukiełka na sznurkach, umysł się opierał ale ciało było posłuszne.

Zakołysałam się przed odzianym w czerwień Lordem Master, gapiałam się na jego zbyt piękną aby była ludzką twarz i czekałam na kolejne polecenia

Czy on robił to mojej siostrze? Czy nie nabrała się na jego sztuczki tylko została pozbawiona wyboru jak Ja teraz?

"Chodź" odwrócił się a Ja jak automat ruszyłam za nim

Barrons eksplodował z cienia i uderzył mnie jak pocisk, zabierając mnie na ziemię pod siebie

Lord Master odwrócił się wirując swoją szatą

"Ona zostaje ze mną" powiedział Barrons. Jego głos też, przesunął się jak grzmot rozbrzmiewając echem w mojej czaszce. Oczywiście ,że z nim zostaje!

Co Ja sobie w ogóle myślałam?

To co Lord Master zrobił potem było dla mnie tak niezrozumiałe ,że wciąż stałam mrugając pusto wpatrując się w wejście jeszcze przez dobre kilka minut po tym jak jego już nie było.

Rzucił jedno długie spojrzenie na mojego enigmatycznego mentora, skinął głową na swojego strażnika—i odszedł.

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

Rozdział19

Pędziliśmy z powrotem do Dublina w lśniącym skradzionym O'Bannionowi czarnym Maybachu.

Nie próbowałam podjąć rozmowy. Barrons też nie

Przeszłam zbyt dużo przez minione godziny, jakkolwiek wiele ich upłynęło. 27 jak dowiem się później. Stawiałam czoło łowcy, odkryłam ,że moje widmo nie tylko było prawdziwe ale było też większym zagrożeniem niż Unseelie i ścigało mnie, zostałam zamknięta w jaskini, torturowana, pobita prawie na śmierć, uratowana, zjadłam żywe ruszające się mięso Unseelie, zdobyłam nadludzką siłę i moc w zamian za bóg tylko

raczył wiedzieć co. Walczyłam z wampirem, załatwiłam sobie bójkę z Barronsem, straciłam potężny święty relikwiarz ciemnych wrózek na rzecz mordercy mojej siostry i nawet gorzej nie byłam w stanie wykazać żadnej woli w jego obecności i jeśli nie byłoby tam Barronsa, żeby ponownie mnie uratować, skończyłabym podążając za moim głównym wrogiem, prowadzona niczym szczur przez odzianego w purpurę Szczurołapa z Hameln

Potem kiedy myślałam, że już nic więcej nie mogłoby mnie zaskoczyć Lord Master rzucił jedno spojrzenie na Barronsa—i odszedł

To mnie martwiło. Bardzo. Jeśli Lord Master trzymał się z dala od Barronsa to w jak wielkim niebezpieczeństwie znajdowałam się Ja praktycznie każdego dnia?

Czułam się niezwykła do czasu tych kilku ostatnich momentów w jaskini. Do czasu kiedy jeden mężczyzna znajdujący się w pomieszczeniu ze mną nie odebrał mojej woli przy pomocy kilku słów, a drugi mężczyzna znajdujący się w pomieszczeniu ze mną najwyraźniej wzbudził taką grozę w tym pierwszym, że zmusił go do wyjścia

Zły i Bardziej Zły

Rzuciłam okiem przez przednie siedzenie w kierunku tego 'Bardziej Złego'

Otworzyłam usta. Spojrzał na mnie. Zamknęłam je

Nie wiem w jaki sposób kontynuował prowadzenie samochodu ponieważ gapiliśmy się na siebie przez naprawdę długi czas. Noc śmigła przez powietrze wewnątrz pędzącego samochodu przepelnionego tymi wszystkimi rzeczami których nie powiedzieliśmy. Nie odbyliśmy nawet jednej z naszych bezsłownych konwersacji Tym razem żadne z nas nie było skłonne aby zdradzić jakieś choćby pojedyncze myśli czy odczucia.

Patrzeliśmy się na siebie jak dwójka nieznajomych w zbyt intymnych stosunkach takich którzy obudzili się po tym jak się kochali i nie całkiem wiedzą co powiedzieć, więc nie mówią nic i idą każdy w swoją stronę obiecując oczywiście, że do siebie zadzwonią ale za każdym razem kiedy patrzą na telefon przez następne kilka dni dyskomfort i łagodnie zażenowanie z powodu tego, że zdjęli swoje ubrania naprzeciw kogoś kogo nawet nie znali bierze górę i telefon ten nigdy nie zostaje wykonany. Barrons i Ja zdjęliśmy swoje warstwy ochronne przy sobie tej nocy. Podzieliliśmy zbyt wiele sekretów a żaden z nich nie był nawet tym ważnym

Właśnie miałam odwrócić wzrok kiedy sięgnął przez przednie siedzenie dotykając mojej szczęki i tymi długimi, silnymi, pięknymi palcami pieścił moją twarz Bycie dotykana przez Jericho Barronsa z życzliwością sprawia, że czujesz się jakbyś musiała być najbardziej wyjątkową osobą na świecie To jak podejść do największego, najbardziej wściekłego w całej dżungli lwa, położyć się, umieścić swoją głowę w jego pysku a on zamiast odebrać twoje życie polize Cię i zamruczy

Odwróciłam się

Skierował swoją uwagę z powrotem na drogę.

Dokończyliśmy jazdę w takiej samej napiętej ciszy w jakiej się zaczęła.

"Potrzymaj to" powiedział Barrons, gdy odwrócił się aby zamknąć drzwi od garażu.

Miał w nim teraz system alarmowy i wbijał jakieś cyfry na klawiaturze

Prawie świtało Katem oczu mogłam dostrzec Cienie na skrajach Ciemnej Strefy, poruszające się tak niespokojnie i rozpaczliwie jak muchy które wpadły w lep Przyjęłam delikatne szklane jajko. Skorupka jajka cienka i krucha w niemożliwym do określenia kolorze, jak wciąż zmieniająca kolor szata V'lane'a na plaży tego dnia w Krainie Wrózek. Trzymałam to delikatnie świadoma mojej ponad przeciętnej siły. Wygięłam drzwi od Maybacha kiedy zatrzasnęłam je zbyt mocno. Barrons wciąż był o to wkurzony 'Nikt nie lubi trzaskających drzwiami' warknął

"Co to?" zapytałam

"D'Jai Orb Jeden z relikwiarzów pochodzący z jednego z Królewskich Domów Seelie"

"Nie może być. To nie jest Przedmiot Magiczny" powiedziałam mu
Spojrzał na mnie "Tak, jest"

"Nie nie jest" powiedziałam "Znam się na tych rzeczach pamiętasz?"

"Tak" powtórzył ostrożnie "Jest"

"Nie nie jest"

Przez moment myślałam, że wdamy się w jedną z tych sprzeczek 'jest/nie jest'
Piorunowaliśmy się wzrokiem pewni swoich opinii

Wtedy jego oczy rozszerzyły się jakby nagle ogarnęła go jakaś straszna myśl

"Wyciągnij włócznie z pudełka panno Lane" warknął

"Ledwie widzę sens tego działania i naprawdę wolałabym tego nie robić"

Nigdy więcej nie chciałam jej dotykać Byłam nieznośnie wręcz świadoma ciała

Unseelie znajdującego się wewnątrz mnie, nie miałam pojęcia jak dogłębnie

zjedzenie go mnie zmieniło i do póki nie dowiem się jakie są moje nowe

ograniczenia, miałam zamiar umyślnie unikać wszystkiego co mogłoby skrzywdzić

wrózkę

"Więc po prostu je otwórz" zazgrzytał

To mogłam zrobić chociaż wciąż nie widziałam w tym sensu. Wyciągnęłam pudełko

spod mojego ramienia podniosłam wieczko. Spojrzałam na włócznie. Chwile

docierało to do mojej świadomości

Nie mogłam jej wyczuć

Wcale

W zasadzie zdałam sobie sprawę, że nie wyczułam jej już tam w buduarze Mallucé'a

Zobaczyłam ja leżącą w pudełku

Skupiłam się na niej, mocno. Nie poczułam nawet najśłabszego mrowienia

Mój zmysł sidhe-seer był martwy. Nie unieszkodliwiony. Nie zmęczony. Po prostu

zniknął. Zbolała załkałam

"Co się ze mną dzieje?"

"Zjadłaś wrózkę Dodaj sobie dwa do dwóch"

Zamknęłam oczy "Wróżka nie może wyczuć Przedmiotów Magicznych Wrózek"

"Dokładnie. I wiesz co to oznacza? To oznacza panno Lane, że nie możesz już dłużej

znaleźć Sinsar Dubh do ciężkiej cholery"

Odwrócił się ostro i poszedł sztywnym krokiem do księgarni.

"Do ciężkiej cholery" powtórzyłam To znaczyło również, że Barrons nie miał już

dłużej ze mnie żadnego pożytku. Ani V'lane. Pomimo moich wszystkich

ponadludzkich umiejętności nagle okazało się, że wcale nie jestem taka wyjątkowa.

Zawsze są jakieś skutki uboczne ostrzegają

To był jeden cholerny minus

Straciłam wszystko stałam się po części wrózką z fatalną w skutkach słabością

Zostałam w łóżku całą niedzielę, przespiając większą jej część. Przeróżające rzeczy

których doświadczyłam wykończyły mnie. Wydawało się, że moje szybkie

nienaturalnie leczenie też pobrało swoją opłatę. Ludzkie ciało nie było przeznaczone

do tego aby prawie umrzeć i się zregenerować. Nie byłam w stanie pojąć tego co

przydarzyło się moim komórkom. Pomijając moje wyczerpanie wrózką w mojej krwi

utrzymywała mnie w stanie w którym czułam się jak na krawędzi, agresywnie z

małymi żołnierzami pod moją skórą gotowymi w każdej chwili zaatakować.

Zapadłam w niespokojną drzemkę, śniłam, koszmary. Byłam w jakimś zimnym

miejsce z którego nie było ucieczki. Otaczały mnie strzeliste ściany lodu, osaczały ze

wszystkich stron. Stworzenia wyryły sobie niewielkie jaskinie w klifach nade mną i

obserwowały mnie z góry. Gdzieś tam był zamek, gigantyczna twierdza gołoledzi.

Mogłam poczuć jak mnie przyciągał, wiedziałam jednak, że jeśli go znajdę i wejde

przez te zakazane drzwi już nigdy nie będę taka jak kiedyś.

Obudziłam się zlaną potem, stałam pod gorącym prysznicem aż wyczerpałam cały

zapas ciepłej wody. Zawinięta w koce, wzięłam laptopa i próbowałam odpowiedzieć na maile od przyjaciół, ale jakoś nie mogłam 'poczuć' niczego z tego o czym do mnie pisali. Imprezy i informacje kto z kim sypiał albo co ktoś komuś powiedział jakoś nie mogły zająć teraz mojego umysłu.

Spałam. Znowu śniłam o tym zimnym miejscu. Potem powtórzyłam mój bardzo gorący prysznic. Zerknęłam na zegarek. Był poniedziałek 9 rano. Mogłam zostać w łóżku cały dzień i chować się tutaj albo zatracić się w rutynie codziennego dnia. Wybrałam rutynę. Czasami niebezpiecznie jest stanąć i myśleć. Czasami musisz po prostu iść dalej

Zmusiłam się do zrobienia ze sobą porządku. Złuszczenie naskórka, maseczka, golenie. Gdy się zacięłam wsunęłam kolano pod prysznic i posmarowałam pastą do zębów po tym jak je wyjęłam, sztuczka której Alina nauczyła mnie kiedy zaczęłam się golić i zacięłam się w kostkę więcej niż kilkakrotnie. Gdy krew zbierała się w bladoniebieskim żelu łyż buchnęły z moich oczu. W tym momencie gdybym miała możliwość aby wśliznąć się do Krainy Wrózek i spędzić z nią znowu czas, mogłabym okazać się zbyt słaba aby z tego zrezygnować

'Krew zbierała się w bladoniebieskim żelu'

Gapiałam się na nią

Krwawiłam. Rana nie zaleczyła się. Dlaczego? Zeskrobałam pastę do zębów z mojej rany. Rana krwawiła swobodnie, krew spływała w strugach wody po mojej wciąż mokrej nodze.

Marszcząc brwi uderzyłam pięścią we framugę "Au"

Wstrząśniętą niedowierzając uderzyłam ponownie. Znowu zabolęło a moje obdarte knykcie zaczęły krwawić

Moja ponadludzka siła zniknęła! I wcale tego nie żałowałam!

Moje myśli szalały. Mallucé mówił, że jadł Unseelie bezustannie nawet zanim go dźgnęłam. Założyłam, że to dlatego, że był od nich w jakiś sposób uzależniony. Teraz już wiedziałam dlaczego, jeśli przestajesz je zjadać wracasz do swojego normalnego stanu. Oczywiście Mallucé nie mógł dopuścić aby tak się stało.

Gapiałam się w lustro, obserwując jak krwawię. Sprawilo to, że pomyślałam o innym razie kiedy to stałam przed tym lustrem badając swoje ciało i o szkarłatnej smudze którą dostrzegłam wtedy na sobie.

Ciężko powiedzieć co sprawia, że rzeczy łączą się w całość w nagłym przebiegu jasności ale obrazy nagle zaczęły mnie bombardować—

Szyna zsuwająca się z mojego ramienia, smuga szkarlatu i czerni na mojej skórze, tatuaże Barronsa na jego torsie, Mallucé krzyczący, że zostawił bransoletę w alejce, żądający wiedzy na temat tego w jaki sposób Barrons nas namierzył, Ja przywiązana do stalowego słupa w garażu, wizja wytatuowania mnie bardzo blisko wprowadzenia jej w życie—

—i miałam małe olśnienie

"Ty draniu!" westchnęłam "To wszystko to był tylko podstęp, prawda? Ponieważ bałeś się, że dowiem się, że już to zrobisz!" Gierki w gierkach, prawdziwy Barrons. Zaczęłam przeglądać każdy cal mojej skóry w lustrze. Powiedział, że planował go schować.

Sprawdziłam pod piersiami, pomiędzy połówkami moich pośladków przy pomocy przenośnego lusterka i wydałam z siebie silne westchnienie ulgi. Sprawdziłam w uszach i za nimi. Znalazłam go wysoko z tyłu na karku w maleńkiej zatoczce utworzonej z włosów wcinającej się w moją czaszkę, prawie niewidoczny pod moimi włosami. Misterny wzór z czarnego i czerwonego atramentu ze słabo połyskującym Z po środku, mistyczny znak— magiczny kod

Musiał to zrobić tej nocy gdy przyniósł mnie z Ciemnej Strefy, tej nocy kiedy poskładał mnie do kupy i uleczył. Tej nocy kiedy powiedział mi, że mam iść spać

i mnie pocałował. Byłam nieprzytomna przez bardzo długi czas.
Potem musiało wydarzyć się coś co sprawiło, że zaczął się obawiać, że się dowiem
Martwić się, że jeśli to zrobię mogę uznać to za przekroczenie granic. Miał rację tak
by się stało. Więc kiedy wróciłam z Krainy Wrózek wykorzystał doskonałą okazję
aby nalegać na wytatuowanie mnie dla mojego własnego dobra. Bez wątpienia
pewnie tylko poprawiłby trochę stary tatuaż może dodał do niego coś nikczemnego
Kiedy zaprotestowałam i zagroziłam, że odejdę gdy zrobi to tak bezczelnie wbrew
mojej woli, musiał być w impasie. Nie mógł mnie naciskać bo wiedział, że odejdę—
wiedział też, że jeśli dowiem się iż już to zrobił też odejdę.
Oznaczył mnie bez mojego pozwolenia i wiedzy jak jakąś własność. Jego własność.
Pieprzone Z znajdowało się z tyłu mojej czaszki
Odnalazłam opuszkami palców tatuaż. Był cieplejszy niż skóra wokół niego.
Przypomniam sobie jak leżałam w tej piekielnej grocie żałując każdą cząstką siebie
że nie pozwoliłam mu się wytatuować
Jeśli by tego nie zrobił, byłabym teraz martwa
Ironicznie, coś za co byłam zdeterminowana go opuścić gdyby mi to zrobił było
jedyną rzeczą która utrzymała mnie przy życiu
Gapiałam się na siebie w lustrze, pragnąc aby cokolwiek w moim życiu było tak
czyste jak moje odbicie
Rowena się myliła. Tak bardzo się myliła. Są tylko odcienie szarości. Czarny i biały
nie są niczym więcej niż tylko wzniosłymi ideałami w naszych umysłach,
standardami przez które próbujemy oceniać pewne rzeczy i nakreślać nasze miejsce
na świecie w odniesieniu do nich. Dobro i Zło w najczystszej formie są tak
nieuchwytnie i wiecznie poza zdolnością do trzymania ich w naszych rękach jak
każde zauroczenie Wrótki. Możemy dążyć do nich i mieć nadzieję, że nie zbłądzimy
w cieniu na tyle, że nie będziemy mogli udać się w kierunku światła.
Moc wciąż jest. Jeśli Ty jej nie wykorzystasz zrobi to ktoś inny. Może jednocześnie
za jej pomocą tworzyć albo niszczyć. Tworzenie jest dobre. Niszczenie jest złe. To
mój punkt widzenia.
Byłam w stanie wyczuć włócznie znajdującą się za mną, delikatnie ocierającą się o
mój zmysł sidhe-seer
Mogłam znowu wyczuwać Przedmioty Magiczne. Miałam tylko normalną ludzką siłę
i ludzką zdolność gojenia ran. Byłam sobą. 100% MacKayli Lane na dobre i na złe.
Wróciłam—i cieszyłam się z tego. Miałam nadzieję, że Ciemne mięso przeleciało
przeze mnie nie pozostawiając żadnych śladów.
Życie nie jest czarne i białe. Najbliżej jak uda nam się kiedykolwiek dostać do
któregokolwiek z tych kolorów, to będzie wtedy gdy będziemy je nosić na sobie.
Ubrałam się, zeszałam na dół i otworzyłam mój sklep.
To był pracowity dzień. Trochę deszczowy ale nie najgorszy.
Znalazłam telefon który Mallucé wyrzucił w alejce kiedy mnie wprowadził leżący na
ladzie obok kasy, obok moich butów kurtki i torebki. Barrons musiał mnie szukać i je
znalazł. Miał tylko dwie kreski więc podłączyłam ładowarkę, już nie traktuje mojego
telefonu tak lekkomyślnie. Przez wieki będę ścigana przez wspomnienie pływania w
błękitnym kąpielowym basenie rozpieszczonej młodej kobiety którą byłam.
Wyrzuciłam buty i kurtkę do kontenera z tyłu wraz ze wszystkim co miałam na sobie
podczas mojego 'pochówku' pod Burrenem. Mallucé ich dotykał, przesiąkły jego
zapachem i już nigdy nie zamierzałam ich wkładać.
Bransolety nie było na ladzie
Uśmiechnęłam się blado, Barrons wiedział, że domyślę się wszystkiego po tym jak
Mallucé wysnuł swoje przypuszczenie, że musiał znaleźć mnie w jakiś inny sposób.
Boże. Nie docenił mnie. Nie powinien był.
Do czwartej miałam prawie szesnastu klientów

Już miałam powiesić kartkę i wyjść na przerwę kiedy kogoś wyczułam, albo coś na zewnątrz przed moimi drzwiami.

Wróżka—ale nie do końca Wróżka!

Zesztywniałam

Oprawione w wiśnie i diament drzwi poruszyły się, dzwonki ponad nimi zagrały Derek O'Bannion wszedł do środka przepelniony agresją i arogancją Zastanawiałam się jak mogłam w ogóle kiedyś pomyśleć ,że jest atrakcyjny. Nie był przystojny w ten ponury mroczny sposób był po prostu śniady. Nie poruszał się jak macho poruszał się jak najzwyklejsza jaszczurka Posłał mi ostry krwawy uśmiech i zobaczyłam moją śmierć czekającą w tych nożach z kości słoniowej

Wiedziałam co czuł. Sama byłam ostatnio w tym miejscu. Był napompowany Unseelie.

Byłam coraz lepsza w składaniu wszystkiego do kupy, moja umiejętność dedukcji i logicznego myślenia poprawiła się stokrotnie od czasu kiedy wysiadłam z tego samolotu przylatującego ze Stanów.

Fakty, Derek O'Bannion nie jest sidhe-seer. Nie może zobaczyć Unseelie. Jeśli nie możesz zobaczyć Unseelie, nie możesz też zjeść Unseelie. Co oznacza ,że jeśli człowiek który nie jest sidhe-seer pokazuje się napompowany Unseelie, ktoś kto widzi Unseelie musiał nakarmić tą osobę, rozmyślnie otwierając mu oczy na to całe mroczne okrucieństwo, jak Lord Master zrobił z Mallucém. Normalny człowiek nie może sobie wybrać przekształcenia w hybrydę, on albo ona musi na to przystać i zostać wprowadzonym do ciemnego obrzędu przez kogoś z odpowiednim wzrokiem i wiedzą

"Wynoś się z mojego sklepu" powiedziałam zimno

"Masz jaja jak na chodzącego trupa"

"Kto Cię nakarmił? Piękniś w czerwonej szacie? Powiedział Ci co stało się z Mallucém?"

"Mallucé był idiotą, Ja nie jestem"

"Powiedział Ci ,że Mallucégnił od środka i na zewnątrz?"

"Powiedział mi ,że zabiłaś mojego brata i ,że masz coś co należy do mnie. Przysłał mnie po to"

"Więc przysłał Cię po śmierć. Przysłał Cię po jedyną rzecz zdolną zabijać Unseelie—którym teraz po części jesteś—z powodu której Mallucégnił od środka. Dźgnęłam go tym przedmiotem" uśmiechnęłam się

"Czy Twój nowy przyjaciel Ci to powiedział? Nie masz pojęcia w co się właśnie wpakowałeś"

Czy właśnie nie zabrzałam dokładnie jak Barrons? Czy nie powiedziałam właśnie bratu mafioza czegoś co Barrons powiedział do mnie kiedy pierwszy raz skrzyżowałam moją drogę ze światem wrózek? Proszę powiedzcie mi ,że mój mentor nie miał na mnie aż takiego wpływu? Proszę powiedzcie mi ,że nie dorastamy i nie przekształcamy się w dorosłych którzy doprowadzają nas do szaleństwa?

Wysunęłam włócznię z mojej ramiennej kabury i wbiłam ją ostrzem w ladę.

Zadygotała w drzewie i zaśniła alabastrowym prawie białym światłem.

"Śmiało O'Bannion, chodź i weź ją. Jestem wręcz przekarmiona takimi dupkami jak ty i nie pragnę niczego bardziej jak zobaczyć ,że gnijesz powoli i boleśnie. Wiem ,że jesteś teraz cały podekscytowany i napakowany nową siłą ale powinieneś wiedzieć ,że jestem czymś więcej niż tylko śliczną buzią. Jestem sidhe-seer i sama posiadam kilka kopiujących tyłek mocy. Nie ma szans ,że powstrzymasz mnie przed dźgnięciem Cię tym jeśli tylko zbliżysz się chodź trochę do mnie. Więc jeśli nie przeszkadza Ci gnicie od środka i od zewnątrz—czy wspomniałam już ,że jego fiut zgnił zanim zrobiła to jego głowa?—podejdź bliżej, w głąb mojego sklepu"

Niezdeterminowane przemknęło w tych zimnych gadzich oczach.

"Twój brat nie uważał mnie za zagrożenie. Twój brat jest martwy. Tak jak i piętnastu jego ludzi. Pomyśl o tym. Pomyśl mocno"

Gapił się na włócznie, rozbłyskującą nieludzkim światłem. Rocky nie wiedział wszystkiego o ciemnych mocach znajdujących się wokół niego. Derek został niedawno obudzony i nie popełnił tych samych błędów. Mogłam to wyczytać z jego twarzy. Ten O'Bannion nie będzie gnał na oślepa aż spotka go śmierć. Wycofa się teraz. Ale jego ustępstwo będzie tylko tymczasowe. Przegrupuje się i wróci jeszcze bardziej niebezpieczny niż przedtem

"To jeszcze nie koniec" powiedział "Nie będzie do czasu aż nie będziesz martwa"

"Do czasu aż jedno z nas nie będzie" zgodziłam się z nim "Wynoś się"

Wyciągnęłam włócznie z lady zaciskając moją pięść wokół rękojeści.

Powinnam była pozwolić mu wejść do Ciemnej Strefy tamtego dnia. Zamiast tego z poczucia winy za popełnione wcześniej grzechy uratowałam mu życie. Co za idiotka ze mnie

Wpatrywałam się w drzwi po tym jak wyszedł. Moje tętno nawet nie przyśpieszyło.

Przekreśliłam znak i poszłam do łazienki potem otworzyłam sklep ponownie

Barrons nie pojawił się w poniedziałek ani we wtorek Nadeszła środa i minęła bez żadnego znaku od niego W czwartkowy wieczór minęło pięć dni od kiedy go ostatnio widziałam. Dłużej niż kiedykolwiek do tej pory.

Zaczynałam się niecierpliwie Miałam pytania, Oskarżenia, Wspomnienia naszej bójki która zakończyła się falą niepokojącego pożądania. Siedziałam w kąciu do czytania znajdującym się na tyłach księgarni, każdego wieczora godzinami przed delikatnie syczącym gazowym kominkiem, udając ,że czytam, czekając na niego.

Księgarnia była ogromna i cicha A Ja czułam się samotna tysiące mil z dala od domu.

Po pięciu dniach złamałam się i wybrałam na komórkę którą mi dał JB Nie było odpowiedzi

Wpatrywałam się w telefon, przesuwając kciukiem przez krótką listę moich kontaktów JB(Jericho Barrons) IYCGM (Je li nie mo esz si ś ż ę ze mną skontaktować) IYD(Jeśli umierasz)

Nie miałam jaj ,żeby spróbować ostatniego

Przycisnęłam zamiast tego IYCGM

"Ryodan" jakiś głos warknął

Rozłączyłam się natychmiast. Czułam się głupio

Telefon zadzwonił dźwiękiem który przypominał grzmot stu trąbek w moich rękach i chociaż jakaś część mnie w pełni tego oczekiwała to wciąż wystraszyło mnie to w ten sam sposób Wyświetlacz mrugał IYCGM

Westchnęłam i nacisnęłam 'odbierz'

"Mac? Nic Ci nie jest? Powiedz coś!" usłyszałam pomruk głębokiego głosu

Ryodan tajemniczy mężczyzna który rozmawiał na temat Barronsa z ludźmi z którymi nie powinien był rozmawiać, mężczyzna z którym walczył Barrons tego dnia kiedy poszłam do mieszkania Aliny

Zawahałam się

"Mac!" głos huknął

"Jestem tutaj. Nic mi nie jest. Przepraszam" powiedziałam

"Dlaczego zadzwoniłaś?"

"Zastanawiałam się gdzie jest Barrons"

Po drugiej stronie usłyszałam miękki śmiech, głęboki, przypominający mruczenie

"Czy tak obecnie siebie nazywa? Barrons?"

"Czy to nie jego nazwisko? Jericho Barrons?"

Więcej śmiechu "Czy używa drugiego imienia?"

"Pierwsza litera Z" Widziałam na jego prawie jazdy

"Ach, Omega. Zawsze melodramatyczne"

"A Alfa?" powiedziałam żartobliwie
"Prawdopodobnie próbowałby znaleźć na to jakiś świetny argument"
"Jak naprawdę się nazywa?"
"Sama go zapytaj"
"Nie odpowie mi. Nigdy tego nie robi. Kim jesteś?"
"Tym do którego dzwonisz kiedy nie możesz złapać Barronsa"
"Wow. Dzięki. Kim jest Barrons?"
"Tym który wciąż ratuje Ci życie"
Nie sądziłam, że dwóch mężczyzn może brzmieć aż tak podobnie. Dwaj mistrzowie
okrężnych odpowiedzi które prowadził donikąd
"Jesteście braćmi?"
"W pewnym sensie"
Nie musiałam dalej naciskać, żeby zrozumieć, że jak Barrons, Ryodan powie mi
tylko to co ma zamiar mi powiedzieć a wszystkie pytania tego świata trafią w próżnię
chyba, że będzie chciał abym o czymś wiedziała.
"Odchodzę Ryodan. Okłamuje mnie, tyranizuje, nigdy niczego mi nie mówi.
Zdradził mnie"
"Nie wierze w to"
"W co? W kłamstwa, tyranie czy zdradę?"
"W zdradę. Reszta to klasyczny...jak go nazywasz? Barrons. Ale on nie zdradza"
"Nie znasz go tak dobrze jak Ci się wydaje"
"Otwórz oczy Mac"
"Co masz na myśli?"
"Słowa mogą zostać przekręcone do jakiegokolwiek kształtu. Obietnicę mogą zostać
zmuszone do uspienia serca i zwiedzenia duszy. W końcowej analizie słowa nic nie
znaczą. Najmądrzejszym mężczyzną jest ten najbardziej milczący. Patrz na jego
czyny. Osądzaj go poprzez nie. On uważa, że masz serce wojowniczkę. Wierzy w
Ciebie. Uwierz w niego"
"W co? W najemnika! On chce książkę aby sprzedać ją temu kto da więcej! Łowcy
też są najemnikami!"
"Jeśli byłbym Tobą nigdy tak bym go nie nazwał. Kim Ty jesteś, żeby się odzywać?
Myślisz, że Twoje motywacje są takie czyste? Masz takie szlachetne powołanie?
Gównem prawda! Co jest w Tobie takiego dobrego? Chcesz krwi! Pragniesz zemsty
Wcale nie dbasz o losy świata Chcesz po prostu odzyskać swoje małe szczęśliwe
miejsce które się w nim znajduje! Ludzie którzy żyją w szklanych domach...." Nie
dokończył tak jak powinna była wiedzieć co było dalej. Nie wiedziałam
"Co? Ludzie którzy żyją w szklanych domach co?"
"Cholera, jesteś młoda, prawda?" śmiał się
"Nie powinni rzucać kamieniami Mac. Ludzie którzy żyją w szklanych domach nie
powinni rzucać kamieniami"
Połączenie zostało przerwane
Dzwonki zadzwoniły. Wszedł Barrons
"Barrons" pośpiesznie wrzuciłam telefon pomiędzy poduszki
"Panno Lane" pochylił swoją ciemną głowę
"Wytatuowałaś mnie Ty draniu" przesłałam od razu do rzeczy
"I?"
"Nie miałaś prawa!"
"Wolałabyś, żebym tego nie zrobił?"
"To nie czyni tego właściwym"
"Ale tak jest, prawda? I to właśnie Cię boli. Odrzuciłem Twoje życzenie. Zadbalem o
Ciebie w taki sposób w jaki mężczyzna zwykł dbać o kobietę zanim świat nie stał się
miejsce w którym dzieci mogą pozwać do sądu i rozwieść swoich własnych

rodziców i jeśli bym tego nie zrobił byłabyś martwa. Masz zamiar udawać ,że wolałabyś być martwa? Znam Cię. Jesteś przepelniona życiem i samolubnie w głębi cieszysz się ,że żyjesz i zawsze będziesz. Jeśli potrzebujesz sceny i widowni aby odegrać zakonnice dziewicę która poświęciła swoje życie żeby zachować swoje dziewictwo aby złagodzić tym przedstawieniem swoje sumienie, znajdź ją gdzie indziej. Nie zamierzam tego oklaskiwać. Czy powiesz swoje życie na wartościach które w końcowej analizie nic nie znaczą? Kiedy byłaś zbyt młoda i naiwna ,żeby zobaczyć ryzyko, Zaryzykowałem Twój gniew ,żeby Cię chronić. Krzycz na mnie za to jeśli musisz. Podziękuj mi za to kiedy w końcu dorosisz"

Zmieniłam temat. Zrzucał na mnie czasami tak wiele ,że łatwiej mi było przejść gwałtownie na jakiś inny temat, taki który ustawił by mnie w ofensywie a jego w defensywie zamiast odwrotnie.

"Dlaczego Lord Master zerknął na Ciebie raz i odszedł? Kim jesteś Barrons?"

"Tym który nigdy nie pozwoli Ci zginąć a to więcej panno Lane, niż każdy obecny w Twoim życiu mógł Ci kiedykolwiek powiedzieć Więcej niż mógł kiedykolwiek zrobić"

"V'lane—"

"V'lane to pewne jak cholera nie przyszedł i wyciągnął Cię z tej groty prawda? Gdzie był wtedy Twój złoty książę?"

"Mam dość Twoich wykrętów! Czym Ty jesteś?" podeszłam do niego uderzając go pięścią w ramie

"Odpowiedz!"

Odrzucił moją rękę "Właśnie to zrobiłem To wszystko co dostaniesz! Weź mnie albo Zostaw. Zostań albo Odejdź"

Piorunowaliśmy się wzrokiem. Wydawało się ,że tylko to ostatnio robiliśmy Ale nie było prawdziwej chęci do walki wewnątrz mnie i On to wyczuł.

Kiedy podeszłam do sofy i usiadłam on odwrócił się ode mnie

"Zakładam ,że jesteś znowu sobą" powiedział wpatrując się w ogień

"Skąd wiesz?"

"Spędziłem ostatnie kilka dni zbierając informację na temat konsekwencji tego co zrobiłaś ,żeby dowiedzieć się czy jest to odwracalne. Dowiedziałem się ,że efekty po zjedzeniu Unseelie są tymczasowe"

"Jeśli zawracałbyś sobie głowę pokazaniem się w poniedziałek, sama mogłabym Ci to powiedzieć"

Odwrócił się "Ustąpiło tak szybko?"

Pokiwałam

"Czy jesteś całkowicie sobą? Możesz znowu wyczuć włócznie?"

"Nie obawiaj się Twój Wykrywacz Przedmiotów Magicznych powrócił" powiedziałam gorzko

"O i wygląda na to ,że O'Bannion zastąpił Mallucé'a u Lorda Master"

Wprowadziłam go w szczegóły wizyty młodszego brata i w to ,że jadł Unseelie.

Barrons zajął miejsce po przeciwnej stronie sofy. Nawet z całą tą przestrzenią pomiędzy nami, byliśmy za blisko. Przypomniałam sobie jakie to uczucie mieć jego dzikie elektryzujące ciało na moim. Przypomniałam sobie jak leżałam pod nim z koszulką rozdartą aż do samej szyi, wyraz jego twarzy

Odwróciłam wzrok

"Zabezpieczę sklep przed nim. Będziesz bezpieczna tak długo jak będziesz w środku"

"Jeśli byłam już wtedy wytatuowana dlaczego nie mogłeś znaleźć mnie gdy V'lane zabrał mnie do Krainy Wrózek?"

To było trochę nielogiczne i męczyło mnie

"Wiedziałem ,że jesteś w Krainie Wrózek ale nie mogłem Cię tam namierzyć

Królestwa Wrózek przesuwają się nieustannie, uniemożliwiając podążanie za...

sygnałem"

"Dlaczego zmusiłeś mnie do noszenia bransolety skoro byłam już wytatuowana?"

"Żeby być w stanie wytłumaczyć to, że mogłem Cię odnaleźć jeśli bym musiał"

Prychnęłam

"Życie natychmiast komplikuje się gdy tylko człowiek zacznie oszukiwać co nie?"

Czy ta bransoletka naprawdę działa jako lokalizator?"

Potrząsną głową

"Czy w ogóle coś robi?"

"Nic o co musiałabyś się martwić"

"Co zrobił mi Lord Master, że sprawił iż byłam mu posłuszna?"

"Sztuczka zwana 'Głosem' Umiejętność Druidów"

"Sam znałeś tą 'sztuczkę' Czy to coś czego ktoś inny może się nauczyć? Ja na przykład?"

"Wątpię, że będziesz żyła wystarczająco długo aby się tego nauczyć"

"Tobie się udało"

"Nie masz żadnego przygotowania"

"Wypróbuj mnie"

"Pomyśle o tym"

"Czy użyłeś tego na moim tacie? Czy to sprawiło, że jednak wyjechał następnego ranka po tym jak On i ja kłóciliśmy się całą noc i nie mogłam skłonić go do wyjazdu?"

"Wolałabyś aby tu został?"

"Czy użyłeś tego ponownie kiedy tu zadzwonił? Kiedy byłam w Krainie Wrózek przez miesiąc?" zaczynałam po woli rozumieć jego metody

"Powinienem być pozwolić mu przylecieć tutaj i dać się zabić?"

"Dlaczego nie powiedziałaś mi o opactwie Barrons?"

"To wiemy i kłamczuchy. Powiedzą Ci wszystko byle tylko przeciągnąć Cię na swoją stronę"

"Brzmi jak ktoś kogo już znam" W zasadzie brzmiało jak wszyscy których znałam

"Nie składam Ci obietnic których nie mogę dotrzymać, dałem Ci wólcnie. Odbiorą Ci ją. Daj im tylko szansę a zobaczysz co zrobią. Nie przychodź do mnie z płaczem kiedy z Tobą skończą"

"Jadę do opactwa na kilka dni Barrons" powiedziałam mu i było to wyzwanie. Było to coś w rodzaju 'Lepiej daj mi tyle swobody ile chcę' Po tym wszystkim co przeszłam moje odczucia w stosunku do kilku spraw uległy zmianie. On i Ja byliśmy partnerami a nie Wykrywaczem Przedmiotów Magicznych i jego dyrektorem. A partnerzy mieli pewne prawa

"Mam zamiar spędzić tam trochę czasu i zobaczyć czego mogą mnie nauczyć"

"Będę tu kiedy wrócisz. I jeśli stara kobieta będzie próbowała Cię skrzywdzić zabiję ją"

Prawie wymamrotałam 'dzięki' ale złapałam się na tym zanim to zrobiłam

"Wiem, że nie ma mężczyzn pośród sidhe-seers" kiedy zaczął otwierać usta powiedziałam "Daruj sobie" zanim zdążył rzucić jakiś celny komentarz w moją stronę

"Wiem, że jesteś mężczyzną i wiem, że je widzisz. Nie musimy tego odświeżać.

Wiem też, że jesteś super silny i, że rzadko dotykasz wólcni. Więc od jak dawna zjadasz Unseelie, Barrons?"

Gapił się przez moment, potem jego ramiona zaczęły się trząść, jego klatka piersiowa zadudniła, ciemne oczy błysnęły z rozbawieniem i zaczął się śmiać

"To zupełnie logiczne przypuszczenie" najeżyłam się

"Tak" powiedział w końcu " Jest. Zaskoczyło mnie nawet logicznością. Ale to nie prawda"

Studiowałam go zmrużonymi oczami

"Może to dlatego Cienie Cię nie zjadają. Nie są kanibalami a Ty jesteś pełen ich braci
Może nie lubią ciemnego mięsa"

"Więc dźgnij mnie" powiedział miękko

Wsunęłam dłoń pod kurtkę, zaciskając pięść wokół rękojeści włóczni. To był czysty
blef. Obydwoje wiedzieliśmy ,że tego nie zrobię.

Za kontuarem zadzwonił telefon. Wpatrywałam się w ciemne oczy Barronsa podczas
gdy telefon dzwonił i dzwonił. Przypominałam sobie całowanie go, przypominałam
sobie obrazy—pustynię, gorąco, zabójczy wiatr, samotnego chłopca, niekończącą się
wojnę. Zastanawiałam się czy gdybym pocałowała go jeszcze raz, ponownie
znalazłabym się w jego głowie. Telefon nadal dzwonił. Przyszło mi do głowy ,że
mógł to być mój tata. Odsuwając z wysiłkiem moje spojrzenie, podniosłam się z sofy
i złapałam aparat

"Halo?" to nie był mój tata "Christian! cześć, tak, w zasadzie bardzo bym chciała.

Nie, nie, Nie zapomniałam! Coś mi wypadło"

Miałam inne rzeczy na głowie. Ale teraz nic mi nie było. Wszystko wróciło do
normy. Byłam Mac Lane, sidhe-seer, uzbrojona po zęby włócznią, nożami i latarkami
Barrons był...cóż Barronsem a polowanie na Sinsar Dubh było znowu na tapecie
Ale dzisiaj była świetna noc aby spędzić ją z przystojnym młodym Szkotem który
znał moją siostrę i dowiedzieć się wszystkiego co wiedział.

"Będę tam za 40 minut" chciałam się przebrać i odświeżyć

"Nie, nie musisz po mnie przyjeżdżać. Przyjdę. Nie martw się. Nic mi nie będzie"

"Randka panno Lane?" Barrons powiedział kiedy się rozłączyłam Stał tam
nieporuszony W zasadzie przez moment nie byłam całkiem pewna czy w ogóle
oddychał

"Naprawdę wydaję Ci się ,że to właściwe biorąc pod uwagę nasze obecne
okoliczności? W mieście są łowcy"

Wzruszyłam ramionami "Obawiają się mojej włóczni"

"Lord Master gdzieś tam jest"

Posłałam mu suchy uśmiech "Więc to chyba dobrze ,że nie pozwolisz mi umrzeć"

Zwrócił mi uśmiech tylko jeszcze bardziej suchy

"Musi być kimś skoro jest wart chodzenia nocą po Dublinie"

"Jest"

Nie powiedziałam mu ,że był przyjacielem mojej siostry Wolontaryjne dzielnie się
informacjami nie jest czymś co Barrons i ja praktykowaliśmy względem siebie
Pozwalaliśmy sobie dusić się we własnym bałaganie który dla siebie tworzyliśmy.
W dniu w którym On przestanie, przestane i Ja.

"Czy nie powinienem ustalić Ci godziny policyjnej?" kpił

"Spróbuj" odwróciłam się do łączących drzwi. Umyje twarz, nałożę tusz pomadkę i
róż. Założę coś różowego i ślicznego. Nie dlatego ,że myślę o tym spotkaniu jak o
randce, bo tak nie było 'Scotty' może i znał moją siostrę i może i wiedział trochę o
tym czym byłyśmy ale nie mógł żyć w moim świecie. Był zbyt niebezpieczny dla
przeciętnego człowieka, nawet jeśli ten człowiek był uzbrojony w niewielką ilość
wiedzy

Ubiorę różowy ponieważ moja przyszłość absolutnie nie była różowa. Założę różne
akcesoria i pasujące buty ponieważ mój świat potrzebuje więcej piękna aby
zrównoważyło tą całą brzydotę która go wypełniała. Ubiorę różowy ponieważ nie
cierpię szarego, nie zasługuje na biały i mam dość czarnego.

Sięgnęłam do łączących drzwi i przystanęłam

"Jericho"

"Mac"

Zawahałam się

"Dziękuję Ci za uratowanie mojego życia" Prześliznęłam się przez drzwi ale Zanim

je zamknęłam dodałam miękko
"Ponownie"
Tłumaczenie:agaz.7@wp.pl

Rozdział 20

Musiałam przejść przez dzielnicę Temple Bar aby dostać się do Trinity gdzie miałam spotkać się z Christianem.

Po drodze minęłam inspektora Jayne. On i dwóch innych oficerów próbowali uspokoić grupkę wojowniczo nastawionych pijaczków. Posłał mi ostre, wściekłe spojrzenie jak przechodziłam które miało jasno dać mi do zrozumienia, że jeszcze o mnie nie zapomniał ani o morderstwie swojego szwagra. Nie miałam wątpliwości, że wkrótce znowu się z nim zobaczę. Nie winiłam go. Też polowałam na morderce i wiedziałam jakie to uczucie. Problemem było to, że jego celem była niewłaściwa osoba, moim nie.

Chociaż możecie sobie pomyśleć, że po tym wszystkim co przeszłam będę bała się nocy, tak nie było. Noc jest tylko inną wersją dnia. To nie ciemność mnie tak przeraża tylko rzeczy które podczas niej wychodzą, ale byłam na nie przygotowana. Miałam włącznie do której Łowcy nie chcieli się zbyt zbliżyć. Miałam tatuaż na karku którego Barrons mógł użyć, żeby mnie znaleźć w każdej chwili kiedy tylko chciał w każdym miejscu. A jeśli byłabym w Krainie Wrózek podejrzewałam, że informacja ta dotarłaby prosto do V'lane'a za pomocą Wiatru Wrózek a wiedziałam, że też chciał mnie żywej. Może i miałam potężnych wrogów ale miałam też potężnych obrońców. Był jeszcze Ryodan— mężczyzna zdolny przeżyć bojkę z Barronsem—który był zaledwie telefon dalej w przypadku gdyby Barronsa nie było w pobliżu i miałam jeszcze IYD (Jeśli umierasz), na wypadek gdyby sprawy przybrały naprawdę zły obrót. Po tym co pokazał mi Barrons, byłam przekonana, że IYD będzie prawdziwym pogromcą petunii

Jeśli sprawy pójdą niewiarygodnie źle ugryzę najbliższego Unseelie zamiast go dźgnąć i zacząć przeżuwać.

Jeśli już mowa o Unseelie, były wszędzie w tej ruchliwej imprezowej części miasta dziś w nocy, ale nie skupiałam się na nich. Skupiłam się zamiast tego na ludziach. To byli moi ludzie

Miałam zadanie do wykonania, cel o wiele większy niż znalezienie Sinsar Dubh co zleciła mi moja siostra. Teraz już wiedziałam, że nigdy nie miała na myśli zakończenia tego w tym momencie. Po prostu interpretowałam jej wiadomość z mojego samolubnego punktu widzenia.

Wszystko od tego zależy powiedziała Nie możemy pozwolić, żeby ją dostali! Musimy znaleźć ją pierwsi!

Jej wiadomość wyrwała mi się w sercu. Przesłuchiwałam ją bez końca w swojej głowie. Musimy znaleźć ją przed nimi żebyśmy mogli coś z tym zrobić. Co dokładnie nie miałam pojęcia ale nie miałam wątpliwości, że moje zadanie będzie dalekie od zakończenia kiedy ją w końcu znajdę.

Pytanie— Kiedy jesteś jedną z kilku osób które mogą zrobić coś, żeby naprawić problem w jakim stopniu czyni Cię to za niego odpowiedzialnym?

Odpowiedź— To w jaki sposób wybierzesz odpowiedź na to pytanie zdefiniuje jaką jesteś osobą

Szłam poprzez krzątający się tłum ubrana w róż i złoto, moje ciemne pukle miękko falowały, moje oczy błyszczały, rozglądając się wszędzie, wdychając zapachy, rozkoszując się dźwiękami. Wiosna powróciła do mojego kroku. Nigdy wcześniej nie czułam się bardziej pełna życia, bardziej odpowiedzialna i bardziej częścią tego

świata. Zdecydowałam ,że w drodze powrotnej do domu zatrzymam się w całodobowej kafejce internetowej, wchłaniając nocną Irlandzką atmosferę zabawy i ściągnę sobie nowe piosenki na mojego iPod'a. Teraz zarabiałam pensję. Miałam prawo aby trochę z niej wydać

Ostatnio tak często pukałam do drzwi śmierci ,że czułam się wręcz upojona życiem, bez względu na to jak zły był aktualny stan mojego świata, bez względu na to jak popieprzone było moje życie

Wpatrywałam się z ciekawością i zainteresowaniem w twarze które mijalam. Oferowałam uśmiechy i zebrałam ich bardzo dużo w odpowiedzi. Zebrałam też kilka aprobujących pogwizdywań Czasami najmniejsze przyjemności w życiu są najśodsze.

Podczas gdy szłam mentalnie zerknęłam na aktualny stan mojego meczu. Mallucé wypadł z gry tym razem na zawsze, ciemny, bezgłowy gawron, poległ na liniach bocznych. Derek O'Bannion wzniósł się w jego miejscu po zakrytej cieniem stronie boiska dowodzonej przez Lorda Master.

Wciąż byłam skłonna trzymać Rowenę w większości po mojej stronie— po stronie światła— i miałam nadzieje ,że Christian MacKeltar może też się tam jakoś wpasuje. Byłoby miło mieć towarzystwo. Byłam pewna ,że Dani była wojowniczką światła. Barrons?

Czasami zastanawiałam się czy to nie on zbudował to zaczarowane boisko i wprowadził w ruch toczącą się na nim grę

Byłam trzy przecznice od Trinity w dole ulicy którą poszłam ,żeby skrócić sobie drogę ,kiedy to się stało

Złapałam się za głowę i zajęczałam "Nie. Nie teraz. Nie!" Próbowałam cofnąć się do tyłu, aby wycofać się z jej zasięgu, ale mi na to nie pozwoliła. Moje stopy były jak przyklejone w miejscu.

Ból w mojej głowie wzrósł do gwałtownego crescendo. Oplotłam ramionami twarz i ogarnęłam nimi moją bolącą czaszkę

Niczego nie da się przyrównać do agonii jaką powodowała u mnie Sinsar Dubh Pochyliłam brodę do klatki piersiowej, wiedząc ,że za moment będę na chodniku, zwijając się w kłębek i bełkocząc a potem będę leżeć nieprzytomna, narażona na wszystko co czai się podczas nocy.

Nacisk silnie się podniósł i już kiedy byłam pewna ,że górna część mojej czaszki eksploduje i rozruci mojej kości po całej ulicy, tysiące czekano młotków rozognionych do czerwoności przebijało moją głowę, rozluźniając nacisk i tworząc całe nowe wewnętrzne piekło bólu na swój własny sposób.

"Nie" zajęczałam wprawiona w osłupienie "Proszę...nie"

Czekano młotki miały postrzępione brzegi i obracały się jak szpikulce. Moje usta poruszały się nie wydając żadnych dźwięków i upadłam najpierw na kolana, potem na brzuch, zwrócona twarzą do śmierdzącej kałuży, tyle jeśli chodzi o piękny różowy i złoty. Mroźny wiatr hulał pomiędzy budynkami, przesywając mnie do kości. Stara brudna i przemoczona gazeta kręciła się nad potłuczonymi butelkami, papierami i szkłem

Rzuciłam się z paznokciami na chodnik pozostawiając ich połamane końcówki w zagłębieniach pomiędzy wybrukowanymi kamieniami.

Z ogromnym wysiłkiem podniosłam głowę i spojrzałam na ulicę. Była nieomal opuszczona, wyczyszczona z turystów przez ciemność i arktyczny wiatr. Pozostałam tylko Ja iOni.

Obserwowałam oniemiała horror który rozgrywał się przed moimi oczami.

Po kilku niekończących się minutach, ból zaczął ustępować i opuściłam swoją brodę zanurzając się w ciepkiej ciemnej kałuży, dysząc z agonii.

Po kilku minutach więcej, udało mi się w jakiś sposób wyczołgać z kałuży i

przesunąć się z powrotem na chodnik, gdzie zwracałam aż nic już nie pozostało
Wiedziałam gdzie była Sinsar Dubh
I wiedziałam kto ją przeniósł
Jak doniosłe i zadziwiające były te informacje to nie były one moim priorytetem w
tej chwili.

Byłam w odległości 50 jardów od Czarnej Księgi, bliżej niż kiedykolwiek przedtem,
widziałam ją na własne oczy—i nie straciłam przytomności
Sinsar Dubh istniała przez miliony lat i chociaż chociaż według Barronsa, Relikty
Wróżek zmieniały się subtelnie wraz z upływem czasu byłam całkiem pewna, że ona
nigdy nie będzie ani trochę 'lepsza' W zasadzie nie miałam wątpliwości, że będzie
konsekwentnie coraz bardziej zła.
Poprzednio zaatakowała mnie tak silnie, że znokautowała mnie w kilka sekund.
Dzisiaj byłam przytomna przez cały czas, bliżej niż kiedykolwiek przedtem, a to
mogło oznaczać tylko jedno.
To ja się zmieniałam a nie książka.

Z dziennika Mac:

Amulet the— Amulet Relikt Unseelie albo inaczej zwany Ciemnym
Reliktem stworzonym przez króla Unseelie dla swojej konkubiny. Zaprojektowany z
mieszanki złota, srebra, szafirów i onyksów, obudowa amuletu mieści w sobie
kamień nie znanego pochodzenia. Ktoś 'epicki' wyjątkowy może wykorzystać go do
wpływania i zmieniania otaczającej właściciela rzeczywistości. Lista poprzednich
właścicieli jest legendarna, włączając Merlina, Joannę Dark, Karola Wielkiego i
Napoleona. Ostatnio kupiony przez Walijczyka za ośmiu cyfrową kwotę na
nielegalnej aukcji, na krótko znalazł się w moich rękach, obecnie w posiadaniu
Lorda Master.

Barrons Jericho — Nie mam żadnej pieprzonej wskazówki. Wciąż ratuje mi
życie. Przypuszczam, że to chyba coś

Cauldron The —Kocioł Relikt Seelie inaczej zwany reliktem światła,
kocioł z którego wszystkie wróżki Seelie ostatecznie muszą się napić aby wyczyścić
pamięć która po czasie staje się uciążliwa. Według Barronsa nieśmiertelność ma
swoją cenę którą jest ewentualne szaleństwo. Kiedy wróżka czuje, że nadchodzi pije
z kotła i odradza się bez wspomnień z wcześniejszego istnienia. Wróżki mają kogoś
kto zbiera i dokumentuje. Czy to dlatego jest coś nie tak z Unseelie—nie mają kotła z
którego mogłyby się napić?

Cruce— Wróżka nie wiadomo czy Seelie or Unseelie. Wiele z jej reliktyw
przewija się gdzieś tam. Przekłęta Teleportująca Lustra. Nikt nie wie jaką klątwą
Cuff of Cruce— złoto srebrna naramienna bransoleta wysadzana krwisto
czerwonymi kamieniami, antyczny reliktyw wróżek który rzekomo ochrania człowieka
który go nosi przeciwko wielu z Unseelie i przeciwko wielu innym zagrożeniom
(według zabijającej seksem wróżki—tak jakby można było jakiejś zaufać).

Dani— młoda sidhe-seer nastolatka posiadająca super naturalną szybkość. Ma na
swoim koncie—pędząc dumnie przez dachy przy najbliższej nadarzącej się okazji
—47 zabitych wróżek przynajmniej do czasu aż to piszę. Jestem pewna, że jutro ta
liczba się zwiększy. Jej matka została zabita przez wróżkę. Jesteśmy siostrami w
naszej zemście. Ona pracuje dla Rowery i jest zatrudniona w Post Haste Inc.

Death-by-sex-fae —Wróżka zabijająca seksem (przykład

V'lane) wróżka tak seksualnie potężna, że po kontakcie z nią człowiek umiera
chyba, że Wróżka ochroni człowieka przed pełnymi skutkami jej śmiertelnoego
erotyzmu

Dodane do oryginalnego wpisu— V'lane kiedy mnie dotknął sprawił, że nie czułam
od niego nic więcej niż wibracje niesamowicie seksownego mężczyzny. Potrafią więc
one tłumaczyć swoją śmiertelność jeśli tak wybiorą, potrafią ją 'tak jakby wyłączyć'

Hallows—Relikty osiem starożytnych reliktyw o ogromnej mocy, cztery "jasne" cztery "ciemne" Relikty jasne – relikty światła to: 4 kamienie, włócznia, miecz i kocioł .Ciemne to: lustro , pudło, amulet i księga (inaczej zwana Sinsar Dubh lub Czarną Księgą)

Dodane do oryginalnego wpisu— Nadal nie wiem niczego na temat kamieni i pudła. Czy mają moce które mogłyby mi pomóc? Gdzie są? Korekta do powyższej definicji —Lustro to w zasadzie lustra. Teleportujące Lustra albo Lustra. Król Unseelie zrobił wszystkie Ciemne Relikty. Kto wykonał Jasne?

Haven The—Przystań wysokie zgromadzenie sidhe-seers

Lord Master—Zdrajca i morderca mojej siostry! Wróżka ale jednak nie do końca Wróżka. Lider armii Unseelie polujący na Sinsar Dubh. Wykorzystywał do tego polowania Alinę tak samo jak Barrons wykorzystuje mnie do poszukiwania Przedmiotów Magicznych

Mackeltar Christian— Pracownik Departamentu Języków Starożytnych w Trinity. Wie kim jestem i znał moja siostrę! Nie mam pojęcia gdzie go w tym wszystkim umiejscowić nie znam też jego motywów. Wkrótce dowiem się więcej

Malluce— urodziny jako John Johnstone Jr. Po tajemniczej śmierci swoich rodziców odziedziczył setki milionów dolarów, zniknął na jakiś czas i powrócił jako niedawno nieumarły wampir Mallucé. Przez następną dekadę zgromadził całkiem spory kult wyznawców i został z rekrutowany przez Lorda Master ze względu na jego pieniądze i koneksje. Błady , jasnowłosy, z cytrynowo żółtymi oczami.

O'bannion Derek— Brat Rockiego i najnowszy nabytek Lorda Master Powinno być pozwolić mu wejść do Ciemnej Strefy tamtego dnia

Oop skrót dla Object of Power— Przedmiotów

Magicznych— relikty wróżek, posiadające mistyczne właściwości

Oop Detector— Ja sidhe-seer posiadający specjalną umiejętność wyczuwania Przedmiotów Magicznych. Alina też ją posiadała i dlatego Lord Master ją wykorzystywał

Orb of D'Jai— Nie mam pojęcia ale Barrons to ma. Mówi ,że jest to Przedmiot Magiczny. Nie mogłam tego wyczuć kiedy go trzymałam w tamtym właśnie momencie Skąd go ma i gdzie go trzyma? Czy pod swoim tajemniczym trzy podłogowym sklepieniem? Do czego to służy W jaki sposób on w ogóle dostaje się pod to tajemnicze sklepienie? Gdzie jest wejście do tego tajemniczego miejsca pod garażem? Czy jest jakiś tunel łączący oba budynki? Muszę się rozejrzeć

Patrona— wspomniana przez Rowenę, podobno wyglądam jak ona. Czy była jedną z O'Connor? Była kiedyś liderką 'Przystani' Wysokiego Zgromadzenia sidhe-seer

PHI—Post Haste Inc— Przesyłki kurierskie w Dublinie

przykrywką dla koalicji sidhe-seer Wygląda na to ,że dowodzi tam Rowena Rowena— Dowodzi w jakimś stopniu koalicję sidhe-seers zorganizowaną jako firma przewożąca przesyłki kurierskie Post Haste Inc. Zajmują stare opactwo kilka godzin jazdy od Dublina z biblioteką do której muszę się dostać

Royal Hunters— Królewscy łowcy średni rodzaj w hierarchii

Unseelie, podobni do klasycznie przedstawionego diabła z raciami, rogami długimi twarzami ,pokrytymi skórą skrzydłami, pomarańczowymi oczami i ogonem. Od siedmiu do 10 stóp wysokości ,potrafią rozwinąć niesamowitą prędkość poruszając się zarówno na skrzydłach jak i kopytach. Podstawowa funkcja : likwidatorzy sidheseer. Ocena zagrożenia: zabijają

Dodane do oryginalnego wpisu— Spotkałam jednego. Barrons nie wie wszystkiego. Był znacznie większy niż oczekiwałam z 30 40 stopową rozpiętością skrzydeł i zdolnościami telepatycznymi. Są wyrachowani do szpiku kości i służą komuś tylko tak długo jak przynosi im to korzyść. Nie jestem pewna czy są w całości wróżką.

Obawiają się mojej włóczni i podejrzewałam ,że są niezbyt chętni aby umierać z jakiegokolwiek powodu.

Ryodan— Współpracownik Barronsa i IYCGM na mojej komórce

Koniczyna— Nieznacznie zniekształcona trzylistna koniczyna jest antycznym

symbolem sidhe-seers, których misją i dewizą było See(widzieć)

Serve(służyć) Protect(chronić) ludzkość przed wróżkami.

Sidhe Seer — (przykład ja) osoba na która nie działa magia wrózek, zdolna

przejrzeć zauroczenie ,czy złudzenie rzucone przez wrózkę, w celu ukrycia swojej

prawdziwej natury. Niektórzy mogą zobaczyć Tabh'rs ukryte portale między

królestwami. Niektórzy mogą wyczuwać przedmioty magiczne Seelie i Unseelie.

Każdy sidhseer jest inny ,z różnymi stopniami odporności na wróżki. Niektórzy mają

ograniczenia, inni posiadają zaawansowane dodatkowe umiejętności

Dodane do oryginalnego wpisu— Niektórzy jak Dani są superszybcy. Jest pewno

miejsce w mojej głowie które nie jest ...jak reszta mnie. Czy wszystkie je mamy?

Czym ono jest? W jaki sposób się w nas znalazło?

Sifting— Przenoszenie się/Teleportacja metoda transportu wrózek,

odbywa się z prędkością światła (widziałam to !)

Dodane do oryginalnego wpisu— W jakiś sposób V'lane przeniósł mnie kiedy nawet

nie wiedziałam ,że znajduje się w moim pobliżu. Nie wiem czy mógł pojawić się

koło mnie w jakiś sposób 'niewidoczny' a potem dotknął mnie w ostatniej sekundzie a

ja po prostu tego nie zauważyłam bo odbyło się to wszystko w mgnieniu oka, albo

zamiast przenosić mnie przeniósł rzeczywistości mnie otaczające Czy mógł to w

ogóle zrobić? Jak potężny jest V'lane? Czy inna wróżka mogłaby przenieść mnie bez

żadnego ostrzeżenia? Zbyt niebezpieczne! Wymaga zgromadzenia większej ilości

informacji

Sifting Silvers or Silver— Teleportujące lustro albo po prostu

Labirynt Luster luster, kiedyś używany jako główna metoda podróżowania wrózek

między królestwami do czasu gdy Cruce rzucił zakazane przekleństwo na

posrebrzane korytarze. Od tego czasu żadna wróżka nie ośmieliła się wkroczyć

między lustra .

Dodane do oryginalnego wpisu— Lord Master miał ich wiele w swoim domu w

Ciemnej Strefie i używał ich aby przenosić się do Krainy Wrózek. Czy jeśli zniszczy

się takie lustro to niszczy się też to co jest w nim w środku? Czy to otwarte wejście i

wyjście do Królestwa Wrózek ? Czym dokładnie była ta klątwa i kim był Cruce?

Sinsar Dubh— inaczej zwana Czarną Księgą "ciemny" relikw

należący do Tuatha Dé Danaan. Napisany w języku znanym tylko najstarszym z

najstarszych, trzyma w swoich stronach najbardziej śmiertelny ze wszystkich czarów

Przywieziona do Irlandii przez Tuatha Dé podczas inwazji ,została skradziona wraz z

innymi ciemnymi relikwami i rzekomo trafiła do świata ludzi .Rzekomo napisana

przez mrocznego króla Unseelie kilka milionów lat wcześniej

Dodane do oryginalnego wpisu— Widziałam ją. Słowa nie mogą tego opisać To

książka która żyje własnym życiem i jest tego świadoma. Przemieszcza się.

Sword Of Luhg The— Relikt Seelie albo relikw światła, znany także jako

miecz światła, relikw Seelie zdolny do zabicia wrózek, zarówno Seelie jak i Unseelie.

Obecni ma go Rowena i przekazuje go swoim najbardziej sprawnym sidhe-seers w

PHI. Zwykle otrzymuje go Dani

V'lane — według książki Roweny V'lane jest księciem Seelie z dworu Światła,

członkiem wysokiego konsylium królowej i czasami współrządzającym. Jest zabijającą

seksm wrózką i próbuje mnie przekonać do pomocy jemu i królowej Aoibheal w

zlokalizowaniu Sinsar Dubh

KONIEC CZĘŚCI 2 :)

Tłumaczenie: agaz.7@wp.pl

